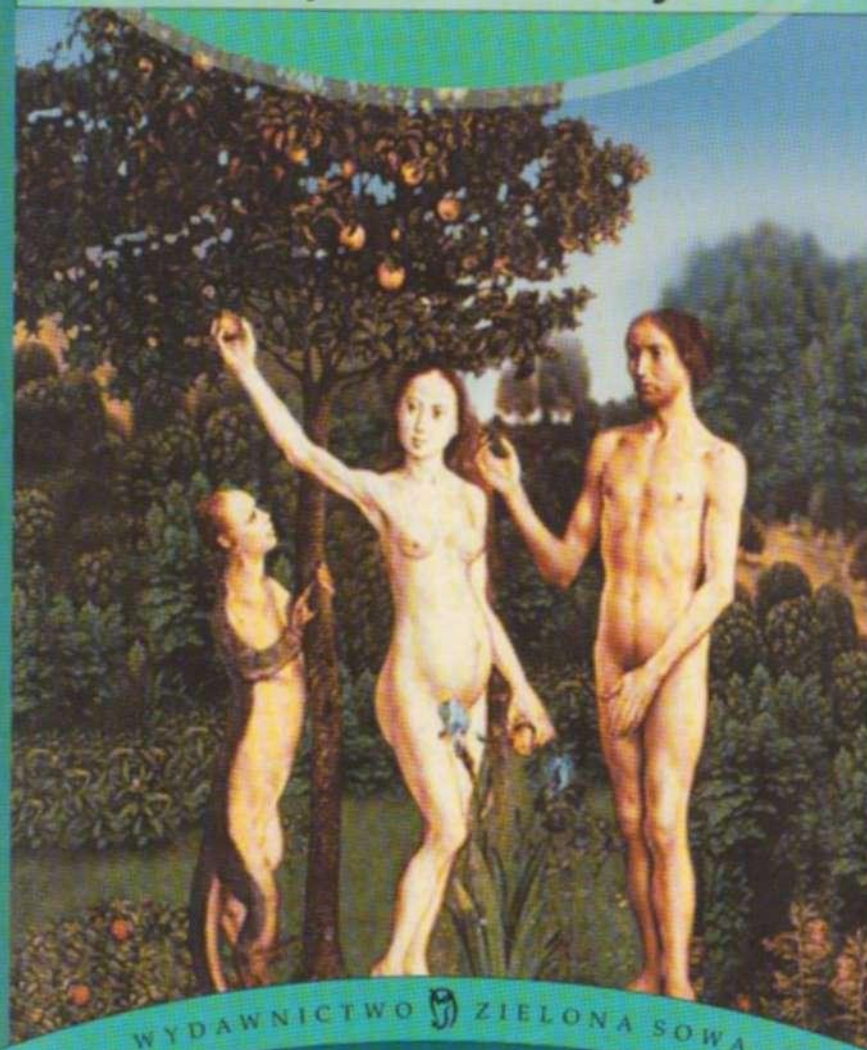



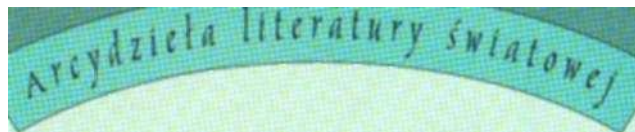
Arcydzieła literatury światowej

John Milton

Raj utracony



WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA



Seria prezentuje najbardziej znaczące i najcenniejsze utwory literatury powszechnej; każdy z nich jest starannie opracowany i opatrzony wyczerpującym komentarzem, który ułatwia obcowanie z genialnymi dokonaniem literackimi twórców różnych krajów i epok.

John Milton (1608-74) już we wczesnej młodości marzył o zostaniu wielkim poetą renesansowym. W tym celu studiował języki, ćwiczył się w sztuce pisania, podróżował do Włoch. W okresie rewolucji 1640-60 został gorącym zwolennikiem polityki Cromwella i jako działacz obozu republikańskiego odważnie występował przeciwko władzy kościelnej i królewskiej, walcząc o reformę oświaty i prawo do wolności słowa. Pozbawiony trybuny politycznej, stary, schorowany i ślepy, powrócił do młodzieńczych marzeń o stworzeniu wielkiego poematu na miarę Homera i Wergiliusza.

Raj utracony to dzieło życia Johna Milтона, dzieło, o którym marzył od początku swojej twórczości poetyckiej, zapis jego olbrzymiej i wszechstronnej wiedzy i geniuszu. Jeden z największych poematów epickich nowożytnego świata, którego przedmiotem jest powstanie świata, pochodzenie dobra i zła oraz dzieje stworzenia i upadku człowieka, ukazał się w Anglii w 1667 roku. Mimo trudnego tematu i nowatorskiej formy *Raj utracony* zdobył od razu serca czytelników, a Milton osiągnął to, o czym wielu poetów może jedynie marzyć: czytali go zarówno wykształceni, jak i prości ludzie, traktując jego poemat jak Biblię.



N I C T W O

Tytuł oryginału:
Paradise lost

Projekt serii:
Sewer Salamon

Projekt i opracowanie graficzne okładki:
Sewer Salamon

Na okładce wykorzystano fragment obrazu
Hugo Van der Coesa *Grzech pierworodny*

Redakcja:
| *Elżbieta Zarych*

) Copyright for the Polish translation by The Estate of Maciej Słomczyński, 2002
) Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2002

ISBN 83-7220-410-1

Wydawnictwo Zielona Sowa
30-415 Kraków, ul. Wadowicka 8 A
tel./fax (012) 266-62-94, (012) 266-62-92
(012) 266-67-56, (012) 266-67-98
www.zielona-sowa.com.pl
wydawnictwo@zielona-sowa.com.pl

Skład: Studio K, 30-838 Kraków, ul. Jerzmanowskiego! 0/45, tel. (012) 657-69-52

Drukarz do Czytelnika

*Uprzejmy Czytelniku, nie było początkowo naszym zamiarem przyda-
nie ARGUMENTU tej księdze, lecz by zadowolić wielu, którzy go pragnęli,
dodałem go, jak i objaśnienie tego, na czym utknęło wielu, czemu Poemat
ów nie ma rymów.*

S. SIMMONS

John Milton

Raj utracony

Tłumaczył
Maciej Słomczyński

Wydawnictwo Zielona Sowa
Kraków 2002

Wiersz

Miarą jest angielski wiersz bohaterski bez rymu, taki jakiego używał Homer po grecku i Wergiliusz po łacinie. Rym nie jest koniecznym dodatkiem i szczerą ozdobą poematu lub dobrego wiersza, a głównie w dziełach dłuższych, lecz wymysłem barbarzyńskiego wieku dla pokrycia nędznej treści i kulawej miary. A zyskał urok pewien dzięki użyciu go przez niektórych sławnych poetów dzisiejszych, skuszonych nowym obyczajem; wszelako stał się on im wielką udręką, zawadą i więzami, gdyż wiele rzeczy wyrazić nim gorzej, niżby to uczynili w inny sposób. Nie bez przyczyny więc niektórzy italscy i hiszpańscy poeci najwyższej miary odrzucili rym, zarówno w dłuższych, jak i krótszych swych dziełach, jak to od dawna uczyniły najprzedniejsze angielskie tragedie, gdyż jest on rzeczą dla wszystkich wytrawnych uszu błahą, a nie daje nijakiej prawdziwie muzycznej uciechy, którą daje jedynie właściwe metrum, stosowna ilość sylab i treść dowolnie przenoszona z jednego wiersza na drugi, a nie ów podzwaniający dźwięk jednakich końcówek, błąd, którego uniknęli uczeni poeci starożytni zarówno w poezji, jak też w dobrej wymowie. Owo więc porzucenie rymu nie może być wzięte za wadę, choć wyda się wadą niektórym prostackim czytelnikom, a raczej winno być uczczone jako przykład, po raz pierwszy w mowie angielskiej dany, owej starożytnej swobody odzyskanej dla bohaterskiego poematu, zakutego do dziś w dręczące więzy rymowania.

Księga pierwsza

Argument

Pierwsza ta księga przedkłada, początkowo w skrócie, cały przedmiot: nieposłuszeństwo człowieka i wynikłą z niego utratę Raju, w którym był pomieszczony, za czym wzmiankuje o pierwszej przyczynie jego upadku: wężu, a raczej Szatanie w wężu, który zbuntowany przeciw Bogu i ścignawszy do swego boku wiele legionów anielskich, został z rozkazu Bożego wygnany z Nieba, wraz z całym swym zastępem, do wielkiej otchłani. A gdy o sprawach tych pokrótce wspomniano, poemat wpada spieszenie w środek rzeczy, ukazując Szatana i jego aniołów, upadłych już do piekieł, opisanych tu nie pośrodku (gdyż można przypuścić, że Niebo i Ziemia nie zostały jeszcze stworzone, a Ziemia nie była jeszcze przeklęta), lecz w miejscu zupełnej ciemności, którą najstosowniej zwać Chaosem: tu Szatan leżący w ognistym jeziorze wraz z aniołami swymi, porażony piorunem i ogłuszony, ocknął się po pewnym czasie jak gdyby z pomieszania, woła leżącego opodal tego, który drugie po nim miejsce zajmuje godnością i po porządku; mówią z sobą o swym upadku nędznym. Szatan budzi wszystkie legiony swoje, do tych pór leżące w podobnym oszołomieniu; zrywają się iC ordynku, stają w szyku bitewnym, a wodzowie ich przedniejsi zostają nazwani zgodnie z imionami bałwanów znanych w późniejszym czasie w Kanaan¹ i krainach sąsiednich. Ku nim Szatan kieruje swą przemowę, lozepi ich nadzieją odzyskania Niebios, a wreszcie mówi im o nowym rodzaju stworzenia, które ma powstać zgodnie z dawnym prorocstwem czy też pogłoską krążącą w Niebiosach; bo że aniołowie byli na długo przed owym, id stworzono widzialne, jest poglądem wielu starożytnych ojców. Aby odkryć, czy prorocstwo to jest prawdziwym i co w związku z tym postanowić, odwołuje się on do wielkiej rady. Czego dokonują w on czas jego towarzysze. Pałac Szatana Pandemonium wzniesiony zostaje niespodzianie z ot- c Ulani: panowie piekieł zasiadają tam do rady.

Kanaan, Chanaan - w starożytności kraina na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego (tereny Palestyny, Fenicji i Syrii).

IVieposłuszeństwo Człowieka i owoc
Z zakazanego drzewa, co śmiertelny
Miał smak, a na świat przywiódł Śmierć i wszystkie
Cierpienia nasze, z nimi też utratę
Raju, aż Człowiek, większy niżli ludzie,
Błogosławioną siedzibę odzyska
I zmartwychwstanie nam da, śpiewaj, Muzo
Niebiańska, która na skrytym wierzchołku
Orebu albo Synaju' natchnęłaś
Pasterza, aby nasienie wybrane
Pierwszy nauczył, jako na początku
Niebo i Ziemia powstały z Chaosu;
Lecz jeśli bardziej cię wzgórze Syjonu²
Cieszy lub potok Siloa³, płynący
Ongi tak bystro przy Pańskiej wyroczni,
Wzywam cię, abyś z owych miejsc raczyła
Zesłać swą pomoc dla mej pieśni śmiałej,
Która chce wzlecieć lotem nieprzyziemnym
Ponad Aonu⁴ szczyt, ścigając sprawy
Nietknięte dotąd ni prozą, ni rymem.

A nade wszystko ty, o Duchu, który
Przenosisz serce czyste i poczciwe
Ponad świątynię każdą, ty mnie prowadź,
Gdyż wiesz; ty byłeś od początku, oto
Ogromne skrzydła rozpostarłszy swoje
Jak gołąb siadłeś na ujściu otchłani,
By ją uczynić brzemioną: co mroczne
We mnie, rozjaśnij, co niskie, wznies w górę
I chciej podźwignąć mnie w wielkiej rozprawie,

¹ Góra Horeb - zwana także Synajem, miejsce, na której Mojżesz otrzymał od Boga tablice z przykazaniami dla Izraelitów; góra w południowej części półwyspu Synaj.

² Syjon - jedno ze wzgórz Jerozolimy; po zbudowaniu przez Salomona Świątyni Jerozolimskiej nazwą Syjonu określano wzgórze świątynne, potem samo miasto.

³ Siloe, Sylo e - w Biblii (*Ew. wg św. Jana 9, 7*) sadzawka w Jerozolimie, w której kąpiel miała przywracać siły i zdrowie.

⁴ Aon - określenie Helikonu, siedziby Muz, położonego w Aoni (Beocji), krainy położonej w środkowej Grecji, nad Morzem Egejskim.

Abym z pomocą wiecznej Opatrzności
Umiał wyłożyć ludziom sprawy Boże.

Rzeknij wpierw, jako że przed okiem twoim
Niebo niczego nie ukrywa ani
Gościniec piekieł głęboki; Wpierw rzeknij,
Jaka przyczyna skłoniła rodziców
Naszych najpierwszych, w stanie szczęśliwości
I otoczonych wielką łaską Niebios,
Aby zaparli się Stwórcy wzgardziwszy
Zakazem Jego jedynym, choć dał im
Prócz tego Ziemię całą we władanie.
Z czyjej pokusy był ów bunt nikczemny?
To wąż piekielny; on to był, którego
Podstęp zrodzony z zawiści i zemsty
Oszukał matkę ludzi, gdyż go pycha
Z Niebios straciła, a wraz z nim zastępy
Jego aniołów zbuntowanych, z których
Pomocą pragnął wzbić się W wielkiej chwale
Ponad równymi sobie i uwierzył,
Że Najwyższemu dorówna, gdy zechce
Opór Mu stawić; mając ów cel dumny
Rozpoczął wojnę bezbożną w Niebiosach,
Przeciw tronowi i królestwu Boga
Bój tocząc próżny. Moc najwyższa wówczas
W dół go strąciła i runął płonący
W bezdenną zgubę żaru i ruiny
Ohydnej, aby tam zostać w okowach
I ogniu kary, jako że się ważył
Wszchemogącego wyzywać do boju.
Dziewięććroć czas ów, noc od dnia dzielący
Ludziom śmiertelnym, ón z nikczemną zgrają
Leżał w ognistym bagnie zanurzony,
Bez ducha, choć był śmieśniony; jednak
Los mu gotował sroższą jeszcze boleść:
Gdyż oto mękę mu sprawiają myśli
O bólu wiecznym i straconym szczęściu;
Okiem żalonym, które było świadkiem
Kłęski straszliwej, wiedzie w krąg z rozpaczą,
Z którą się miesza pycha i nienawiść.
Wkoło, daleko, jak sięga anielski

Wzrok, widzi obszar pusty i posepny;
Loch ów straszliwy kręgiem go otacza
Jak palenisko rozległe, płonące;
Jednak nie pada blask z owych płomieni,
Lecz raczej ciemność widoma, służąca
Tylko odkryciu żałosnych widoków,
Obszarów smutku i cieni bolesnych,
Gdzie wypoczynek i spokój przynigdy
Mieszkać nie będą, nie przyjdzie nadzieja,
Która do wszystkich przychodzi; lecz męka
Bez końca będzie szarpać i ognisty
Potop, żywiony siarką wiecznotrwałą.
Takie to miejsce owym buntownikom
Przygotowała Wieczna Sprawiedliwość,
Tu ich więzienie jest ustanowione
W mroku zupełnym i są odrzuceni
Od Boga i od światłości Niebiosów
Na trzykroć większą odległość, niż dzieli -
Bieguny Ziemi od jej środka. Jakże
Jest tu inaczej niż tam, skąd runęli!
Oto upadku swego towarzyszy,
Oszołomionych potopem i wihrem
Ognistym, wkrótce dostrzeżę i widzi
U swego boku tęgo, który drugim
Był po nim władcą drugim też w występku,
A był on znany później w Palestynie
Pod Belzebuba¹ imieniem; ku niemu
Arcywróg, zwany w Niebiosach Szatanem,
Dumnymi słowy zwrócił się i łamiąc
Ciszę okropną tak oto rozpoczął:

Jeśli nim jesteś, lecz, o, jak upadłym!
Jakże odmiennym niż ów, co w szczęśliwym
Państwie jasności promieniał tak wielkim
Światłem, że gasły przy nim innych rzesze,
Choć pełnych blasku. Jeśli tyś to, z którym
Związek, myśl wspólna i rada, a z nimi
Wspólna nadzieja i śmiałość w chwalebnym

Belzebub - mitologiczne bóstwo kanaanejskie, semicki Baal Zebub (wtedy*
much); w *Nowym Testamencie* władca podziemia i złych duchów/

Zamiarze ongi złączyły mnie, jako
Dziś łączy wspólna boleści ruina;
Patrz, w jaką otchłanią z jakiej wysokości
Spadliśmy, ileż większą moc okazał
On Swym piorunem; ale nim czas nadszedł,
Któż znał potęgę tych ramion straszliwych?
Lecz owe ciosy ni te, które dumny
Zwycięzca zechce jeszcze w gniewie zadać,
Sprawić nie mogą bym żałował albo
Odmienić, choć sam odmieniony w chwale,
Ów trwały zamysł i wzgardę wysoką,
Która kazała mej zranionej dztimie
Powstać i zmierzyć się w boju z Wszechmocnym
Na czele armii niezliczonych duchów,
Zbrojnych, niechętnych Jego panowaniu.
A że mnie wyżej stawiały, więc całej
Jego potędze swą przeciwstawiły
W boju niepewnym na równinie Niebios
I Jego tronem wstrząsnęły. Cóż¹ z tego,
Że z pola trzeba było zejść? Nie wszystko
Jeszcze stracone; wola nieskrnszona,
Wieczna nienawiść, myśl ó zemście, także
Śmiałość, co każe, by się nie poddawać
Nigdy i nigdy nie korzyć, na koniec
Nie dać się zdeptać. Do tego mnie nigdy
Gniew ani przemoc Jego nie przymusza:
Bym bił pokłony i błagał o łaskę
Zgiętym kolanem, czcząc potęgę boską
Tego, któremu to ramię straszliwe
Kazało wąpić w królestwo; byłoby[^]
To nikczemnością i niesława, większą,
I hańbą większą niżli nasz upadek.
Chce los, że bogów moc i ta substancja
Niebiańska zawieść me mogą; zdarzenie
To wielkie dało nam wiele doświadczeń,
Więc uzbrojeni nie gorzej, a zbrojni
W przewidywania moc większą możemy
Więcej nadziei żywić na zwycięską
Wojnę wieczystą jawną lub podstępną
Niepogodzeni z naszym Wielkim Wrogiem,

Który w tryumfie pełnym się raduje,
Samotnie rządząc, jak tyran w Niebiosach. —

150 Tak odszczepieńczy rzekł anioł, choć cierpiał,
Chełpiąc się, jednak rozdarty rozpaczą
I wnet mu dumny współtowarzysz odparł:

155 O księżę, wodzu mocarny na tronach,
Którzy do boju wiedli serafinów
Pod twym dowództwem i nieustraszeni
Wiekuiestemu Władcy Niebios groźni
Byli potęgą uczynków straszliwych,
Każąc Mu walczyć o Swe panowanie;
Czy nas pokonał los, moc czy przypadek,
Zbyt dobrze widzę i płaczę nad owym
Strasznym zdarzeniem, co upadkiem smutnym
I klęską zgubną z Nieba nas straciło,
A wszystkie nasze mocarne zastępy
Pośród ruiny rzuciło pokotem.
Tak zniweczone, jak się bogów niszczy
I ich substancję niebieską, albowiem
Umysł i dusza są niezwyknięte;...
Powróci wkrótce dzielność, choć przepadła
Chwałą a wieczna niedola pożarła ,
Całą szczęśliwość. Lecz jeśli zwycięzca,
Którego odtąd muszę zwać Wszchemocnym,
Bowiem nikt inny pokonać by nie mógł
Siły tak wielkiej, jaką nasza była,
Ducha i całą moc nam pozostawił,
Abyśmy mogli cierpieć tym okropnie
I zaspokoić Jego mściwą wściekłość
Lub Mu usługi jeszcze większe oddać,
Jak niewolnicy pojmani na wojnie,
Spełniając wszystko, co tylko nakáže,
Tu, w sercu piekieł, trudząc się w. płomieniach
Lub w innym miejscu tej mrocznej otchłani:
Jakież pożytek wówczas, że została
Nam siła dawna i byt wiekuisty,
Gdy służyć mają wiekuistej karze? —
Szybkimi odparł Arcywróg słowami:

O cherubinie upadły, być słabym,
Jest rzeczą nędzną w czynie i w cierpieniu;

Lecz bądź jednego pewien: czynić dobrze
Nigdy nie będzie już naszym zadaniem,
A zła czynienie jedyną pociechą;
Jako że będzie to przeciwne woli
Najwyższej Tego, któremu stawiamy
Opór. A jeśli zechce On opatrnie
Zło nasze w Dobro przemienić, musimy
Rzecz tę ponownie obrócić, ażeby
Z Dobrego stało się Złem, co niekiedy
Uda się pewnie i może Mu sprawić
Gorycz, a jeśli nie błądzę, zakłóci
Zamiary Jego skryte, by je zepchnąć
Z wytkniętej drogi. Lecz spójrz! Oto gniewny
Zwycięzca cofnął już Swe sługi zemsty
I pościg wrócił ku bramom niebieskim:
Siarczana zamieć pędząca za nami,
Która spłynęła płomiennym potopem
I spadających z Niebiosów w tę przepaść
205 Nas ogarnęła pośród nawałnicy
Nacierającej w błyskawicach krwawych,
Być może strzały swe już wyczerpała .
I ryk jej gaśnie nad bezmierną głębią.
Nie traćmy chwili nam ofiarowanej
110 Przez wzgardę wroga lub gniew nasycony.
Czy widzisz ową posępną równinę,
Dziką i martwą ponure pustkowię.
Gdzie nie ma światła prócz migotu owych
Sinych płomieni, białych i straszliwych?
Tam idźmy, by już nie miotały nami
Owe bałwany ogniste, spoczniemy
Tam, jeśli można tam znaleźć spoczynek,
I znów zebrawszy rozgromione wojska,
Radźmy, jak odtąd godzić najskuteczniej
110 W naszego Wroga, jak nadrobić straty,,
Jak przewyciężyć tę klęskę straszliwą
Jakie wzmocnienie dać może nadzieją
A gdy jej nie ma, jaką siłę rozpacz. —

Mi Szatan przemówił tak do towarzysza,
Głowę wzniesioną mając ponad fale,
Miotając iskry lśniącymi oczyma,

A na powierzchni ciało rozciągnięte
Leżało, mierząc łokcie niezliczone
Długości, a tak potężne jak owe,
Których potworny ogrom czci opowieść:
Tytana, czyli Zrodzonego z Ziemi,
Z Jowiszem boje wodącego, także
Briareusa¹ lub Tyfona², który
W pieczarze Tarsu ongi był zamknięty,
Lub Lewiatana, owej bestii morskiej,
Którego z wszystkich stworzeń Bóg uczynił
Największym, aby pływał w oceanie:
A gdy przypadkiem śpi w norweskich pianach,
Bywa, że sternik otoczonej nocą
Niewielkiej łodzi, myśląc, że to wyspa,
Wbija kotwicę w twardą łuskę grzbietu,
By przed wichurą skryć się tam wśród nocy,
Nim upragniony nadejdzie poranek.
Tak wyciągnięty ów Arcywróg leżał,
Do płonącego jeziora przykuty.
I nigdy stamtąd nie uniosłby głowy,
Jednak za wolą i skinieniem Niebios
Wszzechwładnych wolność mu była wrócona,
By mógł zamysły mroczne snuć i piętrzyć
Zbrodnie, a z nimi wraz i potępienie
Własne, choć pragnął zła przyczynić innym,
I aby wściekły mógł ujrzeć, jak cała
Złość jego służy tylko nieskończonej
Litości, łasce i dobroci, danym
Ludzkości, którą wiódł na pokuszenie,
Gdy on dla siebie tylko pomieszanie,
Gniew oraz odwet po trzykroć gromadził.
Bezwłocznie postać potężną wydzwignął
Z jeziora; włócznie płomieni na boki
Chyłą się, wokół odbiegają fale

¹ Briareus (mit. gr.) - stureki i pięćdziesięciogłowy olbrzym, zrodzony jeszcze przed tytanami przez Uranosa (Niebo) i Gaję (Ziemię); na wezwanie Tetydy mógł Zeusowi udaremnić spisek Ateny, Hery i Posejdona.

² Tyfon (mit. gr.) - olbrzymi potwór o stu łbach smoczyc i węzowych nog zrodzony przez Gaję (Ziemię) i Tartar (Podziemie), aby zrzucić z ziemi Zeusa.

I dół powstaje straszny wśród bałwanów.
On, rozwinawszy skrzydła, lot kieruje
W górę i waży się w mrocznym przestworzu,
Które aż ugiął ciężar niezwyčajny,
Wreszcie osiada już na suchym Łądzie,
Jeśli ów ogień stały mógł być ładem,
Jak ciekły ogień mógł zwać się jeziorem,
A taką barwę zdawał się mieć, jaką
Ma wzgórze, które wyrwawszy z Pelorus,
Wicher podziemny uniesie, lub Etny
Urwisko ostre, poszarpane, kiedy
Bucha ogniste, a jej płynne wnętrze
Ziejąc płomieniem w burzy minerałów
Wichry wspomaga i wreszcie zostaje
Dno osmalone jedynie i zionie
Dymem cuchnącym wszystko: takie właśnie
Oparcie stopy bezbożne znalazły;
Za nim towarzysz ruszył, więc się cieszą
Że opuścili Styks jako bogowie
O własnych, znowu przywróconych siłach,
Bez przyzwolenia sił nadprzyrodzonych.

Czyż na ten obszar, na tę okolicę,
Na tę siedzibę — tak rzekł ów zgubiony
Archanioł — Niebo zamieniać musimy?
Światłość niebieską na ów mrok żałobny?
Niech się tak stanie, jeśli Ów, co dzisiaj
Jest Władcą może narzucić Swą wolę
I mówić, co jest słuszne; lecz najlepiej
Być jak najdalej od Niego; rozumem
Równy jest, jednak potęga Go wzniosła
Nad równych Jemu. Żegnajcie, szczęśliwe
Pola, gdzie radość żyje wiekuista:
Witaj mi, grozo, witaj, świecie piekieł;
A ty, najgłębsza z piekielnych otchłani,
Przyjmij nowego pana, gdyż przybywa,
Przynosząc umysł, którego nie zmienia
Czas ni siedziba. Umysł jest dla siebie
Siedzibą może sam w sobie przemienić
Piekło w Niebiosa, a Niebiosa w piekło.
Mniejsza, gdzie będę, skoro będę sobą

Bo kimże mam być, jeśli niemal równy
Jestem Zwycięzcy zbrojnemu w pioruny?
Tutaj wolnymi będziemy przynajmniej;
Gdyż nie zazdrości Wszchemogący tego,
Co tu wzniosł: wygnać nas już stąd nie zechce,
Możemy władać tu bezpiecznie. Sądzę,
Że warto władać w piekle, bowiem lepiej
Być władcą w piekle niż sługaw.Niebiosach.
Lecz czemu naszym wiernym, przyjaciółom,
Współtowarzyszom i współnikom w kłęsce
Leżeć bez czucia nadal zezwalamy
W tym zapomnienia morzu, nie wzywając
Ich, by dzielili nasz los w tej nieszczęsnej
Siedzibie lub by raz jeszcze powstałi
I broń uniósłszy, spróbowali znowu,
Czy czegoś jeszcze nie da się odzyskać
W Niebiosach albo utracić w w piekle. —

To wyrzekł Szatan, a Belzebub odparł
W te słowa: — Wodzu owych jasnych armii,
Które Wszchemocny tylko mógł pokonać:
Gdy raz usłyszysz ów głos, co rękojmią
Był im nadziei w trwodze i rozpaczy,
Często słyszany wśród niebezpieczeństwa,
Kiedy ważyły się boje gwałtowne
I przed natarciem, gdy męstwo umacniał,
Ponownie dzielność w nich wstąpi; a życie
Powróci, mimo że leżą zhańbieni
I powaleni w tym jeziorze ognia
Jak my niedawno, w martwym osłupieniu,
Runawszy z wyżyn tak zgubnie wysokich. —

Zaledwie skończył, gdy Wróg najznacniejszy
Ruszył ku brzegom, a potężną tarczę,
Zahartowaną w ogniu Niebios, krągłą
Rzucił przez plecy; jej rozległy okrąg
Zwisł mu u ramion jak Księżyc, którego
Tarczę tokański astronom¹ ogląda

¹ Galileusz, Galileo Galilei (1564-1642) - włoski fizyk, astronom i filozof, profesor matematyki na uniwersytecie w Pizie (Toskania); liczne odkrycia i wynalazki, m.in. zbudował lunetę, i zastosował ją do obserwacji astronomicznych, o góry na Księżycu, satelity Jowisza, plamy na Słońcu, fazy Wenus i inne.

Przez swe optyczne szkło nocą z wierzchołka
Fiesole albo w Valdarno, by nowe •
Wypatrzeć łądy, rzeki, gór łańcuchy
Na owym globie cętkami pokfyłtyni
Przy włóczni jego kijem Się wydaje
Ścięta w norweskich górach śmigła sosna *
Namaszt wyniosły wielkiego;okrętu. wrr.-**
Włócznią tą wspiera swe niepewne krold - >
Hi Po płomienistym łądzie; nie tak kroczył
Po lazurowym Niebie, a płonący
Ów łąd wciąż razi go oparzeniami,
Buchając ogniem. Mimo to wydzierzył,
Póki nad brzegiem morza hie przystanął
150 Płomienistego iniewezw^ftswioich
Legionów, kształtów anielskich, leżących
W oszołomieniu, gęsto riffy liście '
Jesienne, które w Vallombrosa kryją
Strumyków leśnych nurt, w cieniściej nawie
113 Wysokich borów zielonej Etrurii',
Lub niby ziele wodne rozrzucone,
Gdy Orion wichry uzbroił zaciekle
I na brzeg Morza Czerwonego rzucił,
By Busirisa i jego memfijskich
170 Rycerzy zalać falą gdy mieszkańców
Goszen² ścigali z niecną nienawiścią
A ci widzieli z bezpiecznego brzegu.
Ich pływające ciała i strzaskane
Koła rydwanów: tak gęsto rzuceni
IM W swym poniżeniu bez czucia leżeli,
Kryjąc powierzchnię całą osłupiali
Od tak straszliwie doznanej przemiany.
Wołał donośnie tak, że pusta przestrzeń
Głębin piekielnych odgrzmiała mu echem:

¹ Blruria - w starożytności kraina w środkowej Italii (obecnie teren Toskanii).
• Biblijny Józef osiedlił się w Egipcie w krainie Goszen; która stała się ojczyzną Izraelitów aż do czasu wyprowadzenia ich przez Mojżesza; Milton przywołuje tu KCnę cudownego przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone, które pochłonęło isłgnące ich wojska faraona.

Książęta, władcy, wojownicy, kwiecie¹
Niebios straconych, ongi waszych, czyżby
Cios ten ogłuszył duchy wiekiuste,
A może miejsce to dziś obraliście
Po trudach boju, aby tu spoczęło
Strudzone męstwo, gdyż leżycie tutaj
Swobodnie niby na łąkach niebieskich?
Czy przysięgliście może, że postawą
Tą nędzną wielbić będziecie Zwycięzcę,
Który spogląda oto na cherubów
I serafinów utarzanych w błocie
Ze sztandarami i bronią w nieładzie?
Chcecie, by znowu Jego szybcy słudzy,
Którzy ścigali nas, mogli z bram Niebios
Dostrzec przewagę, runąć na nas z góry,
Zdeptać leżących i pękiem piorunów
Przygwoździć do dna tego rozlewiska?
Zbudźcie się, wstańcie lub leżcie na wieki!

Słyszac, ocknęli się i podrywają
Na skrzydłach, niby ludzie straż pełniący,
Co w sen zapadli, i oto odkryci
Są przez owego, który lęk w nich budzi,
Więc otrząsnęli się i przebudzili.
Dostrzegli także straszne położenie,
W którym znajdują się, i ból uczuli
Ostry, lecz na głos swego generała
Wstali posłusznym mrowiem, jako wówczas,
Gdy władzą łaski syna Abrahamów'
W zły dzień Egiptu ruch jej jeden przywiódł
Czarną szarańczy chmurę ponad brzegi,
Która ze wschodu wiatrem przyniesiona
Nad faraona królestwem bezbożnym
Zawisła niby noc, rzucając ciemność
Na kraj rozległy nad Nilem leżący.
Tak niezliczeni byli aniołowie
Upadli, widni pod kopułą piekieł
Wśród ogni w górze, w dole i naokół;
Aż na znak dany wyciągniętą włócznią

Sułtana, który wskazał im kierunek.
Opadli równym lotem na brzeg z siarki
I wypetaili całą jej równinę, -
Tłum to, jakiego ludna północ nigdy
Nie narodziła z lodowego Jona,
By przepawiwszy się przez Ren lub Dunaj
Mogli jej dzicy synowie jak potop •
Zejsć na południe i tam się rozspłynąć
Poprzez Gibraltar aż fcttjpiąskom Libii.
Wszystkich oddziałów głowy i przywódcy
Spieszą do miejsca, gdzie wódz wielki stoi,
Bogom podobny kształtem, a postawą
Nadludzy, dumni książęta, mocarze,
Którzy w Niebiosach siedzieli na tronach,
Choć dziś z niebiańskich zapisów puknęli
I nie ma śladu po nich: wykreiłono
Ich z Księgi Życia po owaj rebelii.
Imion im nowych jeszcze nie nadali
Synowie Ewy; wędrując poś[^]ipci*
Za przyzwoleniem Boga, który pragnął
Na próbę ludzi wystawić, sprawili
Fałszem i kłamstwem, aby się zaparła
Boga swojego niemal cała ludzkość,
Zmieniwszy chwałę niewidzialna. Stwórcy
W obraz bydłęcia, czczony wśród radosnych
Obrzędów, pełnych złota i przepychu,
By diabłu oddać cześć należną Bogu;
Później poznali ich ludzie pod różnym '
Imieniem różnych bożków w Świecie ppgaii.
Mów, Muzo, z owych tak nazwanych później,
Który się dźwignął pierwszy, kto ostatni
Z łoża płomieni na głos swego władcy,
Aby kolejno i według znaczenia
Podejsć do miejsca, gdzie stałcon na brzegu,
Zdała od ciżby stłoczzonej bezładnie?
Pierwszymi byli ci z piekieł głębin,
Którzy za łupem przebiegając Ziemię,
Miejsca zajęli tuż przy miejscach Boż[^]ch,
A swe ołtarze przy Jego ołtarzach
Ustanowili i jako bogowie,

¹ Mojżesz, który sprowadził na Egipt siedem plag, min. plagę szarańczy.

Czczeni przez wielkie narody tych krain,
 Czelność przebywać mieli przy Jehowie
 Piorunującym na Syjonie z tronu ^ >
 Otoczonego rojem cherubinów;
 Tak, często nawet i w świątyni samej
 Mieli ołtarze szkaradne, by bluźnić
 Jego obrzędom świętym i nabożnym,
 A światłość Jego obrażać swym mrokiem.
 Moloch był pierwszym, król krwią umazany
 Ofiar człowieczych i łzami rodziców,
 Co w grzmocie bębnów i zgiełku piszczałek
 Słyszeć nie mogli dzieci swoich krzyku
 Przez ogień w gardziel bożka wpadających.
 Jego to czcili Ammonici' w Raabie
 I na równinie jej podmokłej, także
 W Argob, w Baszanie, aż po rzekę Amon.
 Że nie cieszyło go dumne sąsiedztwo, ""
 Podstępem skłonił serce Salomona ` -
 Najmędrsze, aby ów wznosił mu świątynię
 Tuż przy świątyni Bożej, na zhańbionym
 Wzgórzu, a w gaj swój przemienił dolinę
 Miłą Hinnomu; odtąd zwan^Tpfet
 Albo Gehenna² czarną, a więc piekłem.
 Następny Ghemos, co synów Moaba³
 Sprośnością trwożył od Arer póNebo
 I na południe od Abarim, W dzieży,
 A także w Hesebon i Horonaim,
 W królestwie Syjon aż po ukwieconą
 Dolinę Sibma w płaszczu winorośli
 I w Eleale, aż po Morze Martwe.

¹ Ammonici - starożytny lud semicki pokrewny Hebrajczykom, ale im wrog; zamieszkiwał część obecnej Jordanii, stolica Raabat Amman (obecnie Amman).

² Gehenna (hebr. *ge' (bne) hinnom* - „dolina (synów) Hinnoma”), dolina na płudniowy-zachód od Jerozolimy, gdzie za panowania królów Achaza i Manassesza zbudowano ołtarz Molochowi i palono żywcem dzieci w ofierze. Kult ten zlikwidowano; później służyła jako wysypisko śmieci oraz trupów zwierząt i zbrodniarzy, stale palonych dla uniknięcia zarazy. Stąd nazwa oznaczała piekło (Tofet).

³ Moabici - lud starożytny zamieszkujący tereny Moabu, krajt na wschód od Morza Martwego.

Imieniem drugim jego było Peor¹,
 Pod którym kusił Izraela w Sittimj
 Aby go uczcił rozwiązłym obrzędkiem,
 Gdy ów lud podjął wędrówkęznad NMu,
 Co później biedą wielką przypłacili,
 Lecz odtąd orgie lubieżne rozszerzył
 Nawet po owo wzgórze zbezczeszczone,
 Gdzie rósł morderczy gaj Molocha, żądza
 Przy nienawiści tam kwitły; aż wreszcie
 Szlachetny Jozjasz² wygnał je do piekła.
 Z nimi ci przyszli, którzy od prastarych
 Eufratu brzegów granicznych po strumień
 Dziеляcy Egipt od krain syryjskich
 Znani powszechnie są jako Astarte³
 I Baal⁴; niewieści pierwsi; owi drudzy
 Męscy: bo płęć swą według woli duchy
 Mogą kształtować lub mieć obie naraz,
 Tak bywa giętką ich istota czysta,
 Gdyż nie krepują jej stawy ni członki,
 A kruchy szkielet nie jest fundamentem.
 Ciężkiego ciała, lecz w dowolnym kształcie,
 Jaki obiorą, gęstym, rozrzedzonym,
 Jasnym lub ciemnym, mogą dokonywać
 Swych lotnych czynów i prac, co miłości
 Lub nienawiści są pełne. To-dla nich
 Lud izraelski zbyt często porzucał
 Krynicę mocy żywotnej, odchodząc
 Od swych ołtarzy prawych, aby niskim
 Pokłonem wielbić bydłał wizerunki, - ☞
 Za co musieli głowy kłonić w bitwie,

¹ Belfegor, Baal-Fegor, Phegor, ² Baał-Peor ~ bóstwo moabickie, któremu Izraelici oddawali cześć w Sittim.

² Jozjasz (ok. 640-609 r. p.n.e.)-król Judy, zlikwidował kult Molocha w Gehennie.

³ Astarte, Isztar - mitologiczna babilońsko-asyryjska bogini miłości, płodności i wojny; była najczęściej czczonym bóstwem na Bliskim i Środkowym Wschodzie; jednym z obrzędów jej kultu była prostytutcja sakralna.

⁴ Baal - nazwa albo epitet wielu bóstw semickich; zwalczany przez proroków Izraelskich jako bóstwo pogańskie, stąd stał się synonimem fałszywego boga; nazwa występuje w określeniach szatana: Belzebub, Belfegor i inne.

Od włóczy wrogów niktzemnych padając;
Z owymi razem nadeszła Astoret,
Którą Astarte zowią Fenicjanie,
Królowa niebios w rogów półksiężycu;
Jej obrazowi lśniącemu składały
Zaklęcia w pieśni dziewice Sydonu;
Pieśni te brzmiały także na Syjonie,
Gdzie jej świątynia wyrosła na wzgórzu
Owym zbrukany, wzniesiona przez króla
Wielozennego, wówczas kiedy serce
Jego, choć wielkie, za sprawą ich czarów
Stało się łupem niktzemnych bałwanów.
Tammuz następnym był, którego rana
Co roku panny syryjskie w Libanie
Skłaniała, aby los jego opłakać
W miłosnych pieśniach latem przez dzień cały.
Kiedy Adonis bystry z gór skalistych
Biegł purpurowy ku morzu, myślano,
Że to doroczna krew z Tammuza rany:
Miłosna bajka ta równą przejęła
Córki Syjonu gorącością, których
Żądę lubieżną pod portykiem świętym
Ujrzał Ezechiel, gdy pełne widzenia
Oczy dostrzegły ciemne bałwochwalstwo
Odszczepieńczego Judy. Później nadszedł
Ów, który w szczerej zamknął się żałobie,
Kiedy Przymierza Arka uniesiona
Okaleczyła jego posąg; głowa
I ręce obie odpadły w świątyni,
Gdy runął, hańbą kryjąc swych czcicieli:
A imię jego Dagon, potwór morski,
Do pasa człowiek, a od pasa ryba:
Lecz mu wzniesiono świątynię w Azotus;
Na Palestyny brzegach trwogę szerzył
W Gat, Askalonie, Accaronie, Gazie,
Tuż przy granicy. Za nim przybył Rimmon,
Który siedzibę miał piękną w Damaszku,
Na żyznych brzegach Abbany i Farfar,
Lśniących potoków. On także przeciwko
Domowi Boga występował śmiało,

Trędowatego raz utracił króla,
Zyskując w zamian Ahaza¹ głupiego,
A opanował go tak, że ów ołtarz
Boży zbeczcześcił i zbudował inny
Modą syryjską, aby na nim palić
Swoje ofiary obmierzłe i wielbić
Bogów przez Boga zwyciężonych. Później
Licznie przybyli ci, co starodawne
Noszą imiona Izis i Ozyrys,
I Horus² ze swą świtą, a ich kształty
Straszne i zaklęć moc zmusiły Egipt
Ów fanatyczny i jego kapłanów,
By bogów widzieć zbłąkanych w przebraniu
I kształcie zwierząt raczej niżli ludzkim.
Izrael też się nie ustrzegł zarazy,
Gdy pożyczony złoto, uformował
Cielca w Horebie³, a król buntowniczy
Podwoił grzech ten w Bethelu i Danie,
Równając Stwórcę do spasionych wołów;
Jehowa nocą idąc raz z Egiptu,
Jednym zamachem ściał tych pierworodnych
I wszystkich innych muczących tam bogów.
Ostatni nadszedł Belial⁴: bardziej sprośny
Umysł nie został strącony z Niebiosów
Ni rozkochany występnie w występku:
Jemu nikt świątyń nie stawiał i ołtarz

¹ Ahaswer (Ahaza) - król perski identyfikowany z Kserksesem I.

² Izis, Ozyrys i Horus - Izis, Izyda, główna bogini starożytnego Egiptu, stanowiąca wraz ze swoim bratem-mążonkiem Ozyrysem i synem Horusem naczelną triadą bóstw; Izyda była boginią ziemi, nieba, morza, przyrody; przedstawiana z rogami, jej zwierzęciem była krowa; Ozyrys był bogiem świata zmarłych; Horus - bóg światła, przedstawiany z głową sokoła, albo jako sokół.

³ Złoty cieliec - wg *Biblii* (*Ex.*, 32, 1-35) posąg pogańskiego bóstwa w postaci byka, odlany na życzenie Izraelitów przez Aarona, brata Mojżesza, ze złotych nausznicy, w czasie gdy Mojżesz zawierał Przymierze z Bogiem; zniszczony przez Mojżesza.

⁴ Belial (hebr. *belija'al* od(?) *beli* „bez(czegoś)” + *ja* W-„użytek”), bóstwo nieprzydatności, bezprawia, zła, szatan, książę piekieł; por. *Biblia* (*Ks. Sędziów*, 19, 22); (*List Korynt.*, 6, 15).

Żaden nie dymił mu nigdy, a jednak
Nikt nie nawiedzał świątyń i ołtarzy
Częściej, gdy kapłan stał się bezbożnikiem,
Jak uczynili synowie Heliego,
Co napełnili gwałtem i sprośnością
Dom Boga! Belial także sam króluje
W zamkach, pałacach, dworach oraz w miastach
Tonących w zbytku, gdzie zgiełkliwy tumult
Wznosi się ponad najsmuklejsze wieże,
I zło, i krzywda: a gdy noc zaciemni
Ulice, wówczas synowie Beliala
Ruszają, pełni wina i czelności.
Wspomnij ulice Sodomy i noc tę
W Gabaa, kiedy próg gościnny wskazał
Matronę, gorszych gwałtów chcąc uniknąć.
Ci są pierwszymi mocą i porządkiem,

O innych mówić byłoby zbyt długo,
Choć znani; byli to bogowie Jonów¹,
Dzieci Jawana, brano ich za bogów,
Ale zrodzeni byli później niżli
Ziemia i Niebo, rodzice, którymi
Tak się pysznili. Tytan, pierworodny
Syn Nieba ze swym ogromnym potomstwem
I dziedziczenia prawem, które wziął mu
Saturn, choć młodszy, a jemu z kolei
Zabrał je Jowisz, syn jego i Rei,
Silniejszy, miarką za miarkę mu płacąc,
Więc samozwaniec Jowisz zapanował,
Najpierw ich Ida i Kreta poznały:
Później na śnieżnym wierzchołku Olimpu
Władali w chłodnym przestworzu, najwyższym
Ich niebie; lub też na skale Delfijskiej,
Dodonie², także w doryckiej krainie,
Lub wraz z Saturnem starym przeszli Adrię
Na hesperyjskie uciekając łąki,
By przez kraj Celtów dojść do wysp najdalszych.

¹ Jonowie - w starożytności plemię greckie zamieszkujące Attykę, Eubeję, spy Morza Egejskiego i środkową część wybrzeża Azji Mniejszej (Jonia).

² Dodona - siedziba prastarej wyroczni Zeusa w górach Epiru w Grecji.

Ci, a wraz z nimi wielu się tam zbiegło
I choć markotne pospuszczali oczy,
Jednak w niejednym lśnił ogień radosny,
Gdyż wódz odnalazł się niezrozpaczony,
A sami także odnaleźli siebie
Niezagubionych w swej zgubie. Ów obraz
Rzucił zwątpienia cień na jego lica,
Lecz odzyskawszy co prędej swą puchę,
Słowem wysokim, które brzmiało godnie,
Choć nieprawdziwie, serdecznie podtrzymał
Omdlewające męstwo ich i rozwiął
Wszelkie obawy. Po czym rozkazuje,
Aby przy grzmocie trąb i surm donośnych
Chorągiew jego wielką rozpostarto:
O zaszczyt wielki ów prosi Azazel,
Po jego prawej stojący cherubin
Rosły, więc z drzewca lśniącego odwija
Królewski znak ten, który załopotał
W górze i załśnił jak meteor, wiejąc
Na wietrze, zdobny bogato w klejnoty,
Trofea, złoto, godła serafickie;
Gdy to się stało, spíž zagrzmiął donośnie
Pieśnią rycerską: więc wszystkie zastępy
Okrzyk wydały wielki, który wstrząsnął
Piekieł sklepieniem i strwożył odległe
Królestwo Nocy starej i Chaosu.
Wśród mroku dziesięć tysięcy proporców
Wzeszło jak jeden i barwami Wschodu
Powiało: z nimi wyrósł tam las włóczni,
Błysnęły hełmy i tarcze złączone
Frontem szerokim w bezbrzeżnych szeregach:
Oto falanga rusza doskonała
Do wtóru fletów i słodkich piszczałek,
Grających nutę dorycką, co w dawnych
Herosach ducha na szczyty wznosiła
Przed bitwą — złości nie budząc, lecz męstwo
Rozważne, trwogą gardzące śmiertelną,
Która wybiera odwrót lub ucieczkę;
By uspokoić muzyką dostojną
Myśli wzburzone, a nie brak jej mocy,

By przegnać trwogę, a z nią ból i smutek
Wraz z niepewnością z umysłów śmiertelnych
I nieśmiertelnych. Tak oni, złączeni
W jedną potęgę i myśl jedną mając,
Ruszyli cicho, a słodki głos fletów
Czarem swym odjął ból stopom kroczącym
Po rozpalonym lądzie; więc podeszli
I oto stoją teraz, rozwinięci
W szyku strasliwym, rozlanym beźmiernie,
Bronią migocząc i przybrawszy postać
Dawnych rycerzy, a włócznie i tarcze
W równym ordynku czekają rozkazów,
Które im zechce wydać wódz potężny:
On po szeregach zbrojnych doświadczonym
Rzuciwszy okiem, wkrótce armię całą
Przeładnął, znalazł porządek stosowny;
Z lic i postawy podobni są bogom;
Na koniec zliczył ich. I oto serce
Duma rozpiera i twardnieje ono,
Pysznąc się siłą ich: Od dnia stworzenia
Człowiek nie spotkał mocy tak potężnych,
Przy nich są armie wszelkie tego świata
Podobne karłom, z którymi żurawie
Toczyły boje: Nawet ród gigantów
Z Flegary¹ wespół z ludem bohaterów,
Który pod Ilium walcząc i o Teby,
Miał do pomocy bogów ze stron obu,
I ci, o których bań i opowieści
Mówią: Utera ów syn w otoczeniu
Wszystkich rycerzy Anglii i Bretanii,
Ochrzczonych wszystkich i wszystkich niewiernych,
Którzy ścierali się pod Aspramontem,
I Montalbanem, w Damaszku, w Marokko
Lub Trebizondzie², lub których Bizerta³

¹ Flegra - starożytna nazwa półwyspu macedońskiego, później zwanego Pallene; wg mitu Zeus miał w tym miejscu porazić gigantów piorunami.

² Trebizonda - greckie cesarstwo Trapezuntu w Azji Mniejszej, ze stolicą w Trebizondzie; utworzone w 1204 r. przez władców Gruzji.

³ Bizerta - miasto portowe w północnej Tunezji.

Wysłała z brzegów Afryki, gdy Karol
Wielki z panami padł pod Fontarabbia¹.
Tak przewyższali oni porównanie
Wszelkie z dzielnością śmiertelnych, a jednak
Z lękiem wpatrzeni byli w swego wodza;
On nad innymi ruchem i postawą
Dumnie górował, stojąc jako wieża;
Z kształtów nie znikła jeszcze dawna jasność
I był upadłym archaniołem, który
Nadmiar swej chwały stracił: niby Słońce
Wschodzące, kiedy spogląda przez mglisty
Nad widnokretem przestwór, pozbawione
Promieni, lub gdy skryte za Księżycem
W mrocznym zaćmieniu, rzuca zmierzch niszczący
Na pól narodów wszystkich, a monarchów
Przepełnia lękiem przed zmianą; tak, chociaż
Przyćmiony, jaśniał ów archanioł bardziej
Niż inni: jednak w obliczu głębokie
Bruzdy mu wyrył piorun i osiadły
Troski na licu bladym, choć pod czołem
Nieustraszoną, mężnym, pełnym pychy,
Knującym zemstę tkwi okrutne oko.
Lecz wzdycha, znak to dręczących wyrzutów;
Wzruszenie czuje, patrząc na współników,
Swego występku lub raczej podwładnych,
Widzianych ongi w szczęściu, tak odmiennych,
A dziś skazanych na ból wiekuisty,
Miliony duchów wypędzonych z Niebios
Za jego winy i od wiekuistych
Splendorów buntem jego odegnanych,
A choć tak wiernie stoją, lecz straciły
Chwałę. Jak wówczas gdy ognie niebieskie
Uszkodzą dęby w borze albo sosny
Na grzbietach górskich, tak z osmalonymi
Szczytami stali dumnie rozrośnięci,
Choć nadzy, na tym przeklętym pustkowiu.
Pragnie przemówić, więc skrzydła szeregów

W 778 r. Karol Wielki walczył z Arabami w Hiszpanii, wyprawa ta zakończyła się jednak niepowodzeniem.

Schodzą się, ciasnym kołem otaczając
Jego i wszystkich wodzów: oniemieli,
Słuchając pilnie. Po trzykroć próbował,
A choć tym gardził, trzykroć łzy trysnęły
Takie, jakimi aniołowie płaczą;
Wreszcie wśród westchnień znalazł dla słów drogę:

O niezliczone, nieśmiertelne duchy,
O moce, którym nikt nie mógł dorównać
Prócz Wszchemocnego, bój ów nie był próżny
I niechwalebny, choć miał kres straszliwy.
Jak świadczy miejsce to i ta odmiana
Okropna; mówię o niej z nienawiścią:
Lecz jakież moce umysłu prorocze
Lub umiejące przewidzieć z głębin
Mądrości dawnej i obecnej, mogły
Drżeć o los armii połączonych bogów?
Jak mogli bowiem ci, którzy tu stoją.
Zostać odparci? Któż uwierzyć może,
Choć już po klęsce, że wszystkie potężne
Owe legiony, których wypędzenie
Tak wyludniło Niebiosów, nie mogą
O własnych siłach wspiąć się znów i zdobyć
Raz jeszcze swojej siedziby ojczyznej?
Wszystkie zastępy niebieskie na świadków
Biorę, czy radą odmienną wzgardziłem
Lub z niebezpieczeństw którymś nieopatrznie
I pogrzebałem tym nasze nadzieje?
Lecz Ten, co włada Królestwem Niebieskim,
Do chwili owej zasiadał bezpiecznie
Na tronie wspartym Swą pradawną sławą,
Ugodą albo zwyczajem, a Jego
Godność królewska, choć widoma w pełni,
Skrywała jednak wszystkie Jego moce.
To nas skusiło i stał nasz upadek.
Moc Jego znamy odtąd i moc naszą,
Więc nie będziemy nacierać, a jeśli
On natrze na nas, wówczas nowa wojna
Nas nie zatrwoży, jednak lepiej będzie
Zamysł działania wypracować tajny,
Jak by podstępem lub kłamstwem dokonać

Tego, co siłą zdobyć się nie dało;
Aby mógł w końcu od nas się dowiedzieć,
Że kto zwycięża mocą, ten pokonał
Wroga w połowie. Przestrzeń może stworzyć
Znów nowe światy, krążyły pogłoski
W Niebie, że wkrótce chce świat taki stworzyć,
Aby osadzić na nim pokolenie
Wybrane, jemu też okaże łaskę,
Która je zrówna z synami Niebiosów:
Tam, jeśli uda się wcisnąć, być może
Najpierw zajrzemy, tam albo gdzie indziej,
Gdyż ta piekielna jama nie utrzyma
Przenigdy duchów niebieskich w niewoli
Ani nie skryje na długo w otchłani.
Wszelako myśli takie muszą dojrzeć
Przed wielką radą: pokój nienawistny
Jest, bo któż myśleć może o poddaniu?
Wojna więc, wojna, otwarta lub tajna. —

Tak rzekł, a na słów jego potwierdzenie
Milion płonących mieczów się uniosło,
Wyrwanych z pochew strasznych cherubinów;
Blask rozpłomienił cały obszar piekieł
Znienacka: wielka wściekłość ogarnęła
Ich przeciw Bogu Najwyższemu, gniewnie
Jęli uderzać w tarcze i bitewnym
Szczękiem wyzwanie rzucili Niebiosom.

Góra tam stała, a jej szczyt straszliwy
Rzygał płomieniem i kłębam dymu,
Zbocza zaś lśniły gładko jako grafit,
Co niewątpliwym było znakiem skrytej
W głębi jej łona rudy metalicznej,
Zrodzonej z siarki. Tam to uskrzydłone
Liczne brygady pospieszyły, niby
Saperzy, którzy szpadlem i oskardem
Zbrojni, okopać chcą obóz królewski
Albo wznieść szaniec. Mammon' ich prowadził,
Mammon, najniżej pochylony z wszystkich

VI a m m o n - (aram. „zysk, majątek”), w *Biblii* oznacza pieniądz jako bożka; późnej uosobienie chciwości i skąpstwa, demon wielbiących dobra doczesne.

Duchów, co z Nieba runęli, gdyż nawet
I w niebie myśli jego i spojrzenia
Zawsze w dół biegły, bardziej podziwiając
Chodniki Niebios złotem wyłożone
Niż jakiegokolwiek boskie albo święte
Widoki. On to pierwszy także sprawił,
Że człowiek, jego podszeptem popchnięty,
Spłądrował głębię i ręką bezbożną
Rozdarł wnętrzności swojej matki Ziemi,
Szukając skarbów tam skrytych. Już wkrótce
Oddziały jego otworzyły w zbczu
Ranę głęboką, aby złote żebra
Wyrwać z niej. Niechaj nie budzi zdziwienia
To, że bogactwa wyrastają w piekle:
Najlepiej gleba ta służy kosztownym
Owym truciznom. I tu niechaj owi,
Którzy się pysznią dziełami śmiertelnych,
O wieży Babel prawiąc w zadziwieniu
I pracach królów Memfis¹, pojmy wreszcie,
Że najślawniejsze ich pomniki chwały,
Mocy i sztuki będą przewyższone
Z łatwością przez te zbuntowane duchy,
Które w godzinie stworzą tyle, ile
Trud nieprzerwany rąk nieprzeliczonych
Przez wieki ledwie umiałyby wykonać.
Więc na równinie pobliskiej rozliczne
Przygotowano komory i do nich
Żyły podziemne płonącego ognia
Nakierowali z jeziora, a drudzy
Sztuką cudowną rudę przetopili,
Różne rodzaje przy tym oddzielając,
Zebrawszy pianę z powierzchni odlewu;
Trzeci ich oddział spiesznie w głębi ziemi
Począł kształtować formy rozmaite
I z wrzących komór zmyślnie metal wiodąc,
Każdy zakątek próżny wypełnili:
Jako w organach jeden wiatru powiew

Memfis - stolica Starego Państwa starożytnego Egiptu ok. 3400- ok. 2445 r.
e., ludne i potężne miasto budzące podziw Rzymian i Arabów.

Z pulpitu wiele piszczałek napełnia.
I oto z ziemi budowla ogromna
Wstaje przy dźwiękach symfonii łagodnych
I głosów słodkich; jest jako świątynia,
A ozdabiają ją wkoło pilastry,
Także kolumny porządkiem doryckim,
Nakryte złotym architrawem¹, także
Nie brakło gzymsów ozdobnych i fryzów
Z płaskorzeźbami, dach pokryto złotem.
Ani Babilon, ni wielki Al-Kair
Nie mogły równać się z tą wspaniałością,
Gdy chciały chwałą okryć swoich bogów,
Budując Baala albo Serapisa²
Świątynie; lub też siedziby królewskie,
W czasach gdy przepych Egiptu rywalem
Bogactw Asyrii był. Gmach strzelił w górę
I stanął prosty w monarszym ogromie;
Oto się odrzwia spiżowe otwarły
I odkrywają rozległe komnaty
Kamieniem gładkim wyłożone równo:
Magią przemysłną pod łukiem sklepienia
Lampy jak gwiazdy zawieszono, także
Kagańce blaskiem buchające, olej
Skalnyje żywi i smoła; rzucały
Światłości tyle, ile Niebo daje.
Pełne podziwu rzesze weszły spiesznie,
Niektórzy chwałą dzieło, architekta
Inni: a rękę jego znano w Niebie
Z wielu budowli spiętrzonych wysoko,
Gdzie aniołowie trzymający berła
Siedziby mieli książęce: Najwyższy
Monarcha wyniósł ich do tej potęgi,
Dowództwo dając im nad zastępami

Architrav, epistyl - termin architektoniczny, najniższa część belkowania spoczywająca na głowicach kolumny i dźwigająca fryz z gzymsem wieńczącym kolumnę.

Scrapis, Sarapis - synkretyczny bóg grecko-egipski, stworzony z politycznych względów pod koniec IV w. p.n.e. przez Ptolemeusza I; miał łączyć Greków i Egipcjan we wspólnym kulcie (co się nie udało).

Jasnymi, każdy swojemu przewodził;
Nie było także jego imię obce
I nie uczczone w Grecji, a w auzońskim
Kraju nazwali go ludzie Mulciber
I baśnie snuli o tym, jak spadł z Niebios,
Gdy rozgniewany Jowisz w dół go cisnął
Wprost z kryształowych murów. Od poranka
Aż do południa spadał, od południa
Do rosistego wieczoru, przez cały
Dzień letni, a gdy zachodziło słońce,
Runął z zenitu jak lecąca gwiazda
Na Lemnos, wyspę egejską; tak mówią
Błędnie, gdyż runął z ową zbuntowaną
Zgrają o wiele wcześniej. Nic mu z tego,
Że wieże ongi budował w Niebiosach,
I na nic zdały się jego maszyny
Wszystkie, gdy zmykał, gdyż został posłany
Głową w dół, aby wraz z pracowitymi
Pomocnikami mógł budować w piekle.
A heroldowie skrzydlaci w tej chwili
Na rozkaz władzy monarszej z powagą
Wielką wśród głosu trąb wieszczą zastępom,
Że w Pandemonium, stolicy wysokiej
Szatana oraz przywódców przybocznych,
Zbierze się rada najwyższa: wzywają
Z wszystkich oddziałów i pułków stojących
Tych, których wskaże wybór lub znaczenie.
Owych niezwłocznie setki i tysiące
Podeszły pieszo: stłoczeni są w przejściach,
W bramach, w przedsionkach szerokich, lecz głównie
W sali przestronnej, jakoby na polu,
Na które dzielni, chcąc współzawodniczyć,
Zbrojnie wjeżdżają, by najwaleczniejszych
Rycerzy pogan wyzwąć w bój śmiertelny
Albo na kopie przed sułtańskim tronem;
Tak tu na ziemi tłumnie i w powietrzu
Pełnym poświstu szeleszczących skrzydeł,
Jako na wiosnę pszczoły, kiedy Słońce
Dosiada Byka, wysyłają młodzież
Swą z ula; same rojami całymi

Wśród świeżej rosy i kwiatów latają
Albo na desce wygładzonej siadłszy,
Ich cytadeli słomianej przedmieściu,
Schodzą się, świeżym natarte nektarem,
By radzić tutaj nad sprawami państwa;
Tak gęsto tłumy napływają lotne,
Dusząc się w ścisku, lecz gdy znak im dano,
Spójrzcie na ów dziw! Ci, którzy postawą
Dotąd zdawali się przewyższać wszystkich
Ziemskich olbrzymów, oto są już mniejsi
Niżli najmniejszy karzeł, w wąskiej sali
Tłoczą się liczbą nieskończoną niby
Ów lud Pigmejów za górami Indii
Lub elfy z bajki, których nocne psoty
Na skraju lasu albo też przy źródle
Wieśniak zbłąkany pośród nocy widzi
Lub śni, że widzi, podczas gdy nad głową
Księżyc przygląda się temu i bliżej
Ziemi kieruje swą ścieżkę pobladał,
Gdy ci zajęci uciechą i tańcem
Skoczną muzyką czarują mu ucho,
A serce jego wnet uderza szybciej
Z radości naraz i trwogi. Tak duchy
Te bezcielesne do najmniejszych kształtów
Umiały ściągnąć swą postać ogromną
I pomieściły się, choć niezliczone,
W sali owego piekielnego zamku.
Lecz w głębi, nadal w swym zwykłym wymiarze,
Panowie wielcy pośród cherubinów
I serafinów zasiedli w zamkniętej
Szczelnie komnacie na tajne konklawe:
Tysiąc półbogów na tronach złocistych.
Przybyli wszyscy. Po krótkim milczeniu
I odczytaniu wezwania do obrad
Wielką naradę zaraz rozpoczęto.

Księga druga

Argument

(Idy rozpoczęto naradę, Szatan zapytuje, czy odważyć się wolno na nowy bój, by odzyskać Niebios: niektórzy zalecają to, inni są przeciw, przyjmują trzecią myśl, wzmiankowaną uprzednio przez Szatana, by zbawić. czy prawdziwym jest owo proroctwo lub pogłoska niebieska, dotycząca i- omego świata i innego rodzaju stworzenia, równego lub niewiele ustępującego im samym, które mają być niebawem stworzone; ich wątpliwości, kogo wysłać na niebezpieczne poszukiwanie: Szatan, wódz ich, podijmuje się owej wędrówki samotnie, za co jest sławiony rozgłośnie i ni rezony. Gdy radę na tym zakończono, pozostali udają się w różne strony, tak jak ich wiodą skłonności, aby przepędzić czas, nim Szatan powróci. II' drodze swej dociera on do bram piekielnych, znajduje je zamknięte 11 . • (• cz o tym, kto siedział przed nimi na straży i przez kogo wreszcie zostały otwarte, aby odkryć przed nim przepaść wielką pomiędzy piekłem a Niehram; z jakim trudem przedziera się on, prowadzony przez Chaos, pana owego miejsca, aż ku widokowi nowego świata, którego poszukuje.



Wysoko, wsparty na tronie monarszym,
Który zaćmiewał Indu i Ormuzu
Skarby i Wschodu bogactwa wspaniałe,
Obsypujące szczodrze swoich królów
Barbarzyńskimi perłami i złotem,
Zasiadał Szatan dumny, wyniesiony
Zasługą na tę godność, tak złowrogą,
A że z rozpaczony dna ponad nadzieję
Wszelkajuz wzniosł się, wyżej teraz mierzy,
Do walki z Niebem prąc nienasycenie,
Niepomny klęski, więc pragnienia swoje
Dumne wykłada tymi oto słowy:

Mocarze, władcy, o bóstwa niebieskie,

Jako że otchłań żadna w swej głębinie
Nieśmiertelnego męstwa nie uwięzi,
Więc choć upadły i uciemiony,
W Nieba utratę nie wierzę: z upadku
Cnoty niebiańskie dźwigną się i wówczas
Pełniejsze będą i grozy, i chwały,
Niż gdyby wcale nie znały upadku,
Wierząc, że Los się nie odwróci znowu.
Mnie sprawiedliwie prawa Niebios pierwiej
Ustanowiły waszym wodzem, później
Wybór to wolny potwierdził i moje
Zasługi w radzie, i waleczne czyny;
A klęska, z której dźwigamy się przeciw,
Pewniej mnie jeszcze osadza na tronie
Za zgodą wszystkich bez zawiści żadnej.
Większa szczęśliwość, spływająca w Niebie
Z wyższych godności, mogła spowodować
Zawiść każdego, kto miał miejsce niższe,
Lecz tutaj któż by zazdrościł owemu,
Którego miejsce najwyższe przemienia
W mur wasz obronny przeciw Gromowładcy
I na największy udział w męce wiecznej
Skazuje? Tam gdzie nie ma dóbr, o które
Można by walczyć, nie ma też i walki
Ani rozłamu, gdyż nikt o pierwszeństwo
W piekle nie będzie czynił starań żadnych,
Nikt, kto ma udział w tych męczarniach mały,
Nie będzie pragnął dumnie go powiększyć.
Z tą więc przewagą zgody, mocnej wiary,
Wspólnoty większej, niż była w Niebiosach,
Ponownie wnieśmy roszczenia do naszej
Ojczyzny, pewni, że się nam powiedzie
Lepiej niż wówczas, gdy się dobrze wiodło;
0 tym, z dróg która będzie najwłaściwsza
Wojna otwarta czy też podstęp skryty,
Radzić będziemy; kto chce, niech przemówi. —
Umilkł, a po nim powstał Mołoch, władca
Berło dzierzący, a najzacieklejszy
I najmocniejszy z duchów, które w Niebie
Wojnę toczyły, dziś bardziej zaciekły

Dzięki rozpacz; wierzył on, że równy
Wiekuiestemu jest mocą, a słabszym
Gdy się okazał, nie dbał o nic więcej;
Wraz z wiarą ową stracił trwogę całą,
Boga i piekło miał już sobie za nic,
Więc w takie oto odezwał się słowa:

Ja rzucam głos mój za otwartą wojną:
Obcy mi podstęp, nie chcę się nim szczyścić,
Niechaj je knują ci, którzy knuć muszą
I kiedy muszą, lecz nie dziś; gdyż wówczas,
Kiedy knuć będą, czyż miliony innych,
Co stojąc zbrojnie, czekają z tęsknotą
Znaku, by ruszyć do natarcia, jako
Wygnańcy Niebios mają zwlekać tutaj
I za siedzibę obrać ciemną norę,
Loch ten haniebny i uwłaczający,
W którym uwięził ich tyran, co włada
Jedynie dzięki ośpałości naszej?
Nie, raczej zbrojni w płomienie piekielne
I wściekłość rzućmy się wszyscy na wieże
Niebios wysokie, by wyłom uczynić
I opór złamać, przemieniwszy nasze
Udręki w oręż przeciw dręczącemu
Straszliwy, aby mógł usłyszeć naraz
Głos wszechmocnego piorunu Swojego
.łączony z hukiem piekielnego gromu
I ujrzał obok błyskawicy Swojej
Płomienie czarne i zgrozę, co z równą
lurią w aniołów Jego godzą wspólnie,
A tron Swoj własny dostrzegł ogarnięty
Ogniem przedziwnym i pokryty siarką,
Którą sam stworzył dla mąk zadawania.
I .ccz może droga ta wydać się trudna
I stroma nazbyt, aby z rozpostartym
Skrzydłem na wroga natrzeć wysokiego;
Którzy tak myślą, niechaj to rozważą,
Jeśli wilgotny opar zapomnienia
. tego jeziora nadal ich nie mami,
Że jest właściwym dla nas, aby wzlecieć
I tak powrócić do naszej siedziby:

Upadek niski i lot ku otchłani
Są nam przeciwne. Bo i któż z nas nie czuł,
Gdy wróg zaciekł na karkach nam siedział
I obelżywie ku otchłani spychał,
Jak wiele trzeba wysiłku, by lot nasz
Zniżyć tak bardzo? Wzlecieć będzie łatwiej;
Lecz się trwożymy, że silniejszy może,
Gdy Go wyzwiemy ponownie, wynaleźć
Droge, by zniszczyć nas jeszcze okrutniej:
Jak gdyby w piekle mogła żyć obawa
Zniszczenia bardziej okrutnego; gorszym
Niż życie tutaj cóż jeszcze być może,
Dla nas wygnanych, pozbawionych szczęścia,
Skazanych, aby cierpieć wiekuiście
W otchłani, w której ów ogień wieczysty
Prażyc nas będzie bez nadziei końca,
Wasali Jego wściekłości, gdy plagi
Nieubłagane i godziny tortur
Będą nas zmuszać do pokuty? Większe
Zniszczenie zniosłoby nas całkiem, wówczas
Zniknęlibyśmy. Więc czemu się trwożyć?
Czemu lękamy się tak wzbudzić Jego
Gniew wielki? Który, jeśli szczyt osiągnie,
Albo nas pożre i obróci w nicosć
Istotę naszą, co da więcej szczęścia
Niż nieśmiertelność tak nędzna, a jeśli
Istota nasza jest tak nieśmiertelna,
Że przestać istnieć nie może, cóż, wówczas
Nic nie tracimy, a mamy dowody,
Że siły nasze są wystarczające,
Aby niepokój wznieść w Jego Niebiosach
I najezdami ciągłymi siał popłoch
Przy Jego zgubnym niedostępnym tronie:
Co, choć zwycięstwem nie jest, lecz jest zemstą. —
Skończył, brwi zmarszczył, a wejrzenie jego
Wieściło zemstę i bój rozpaczliwy,
Groźny dla wszystkich, co nie są bogami.
Z przeciwnej strony powstał Belial, który
Więcej miał wdzięku i bardziej był ludzki;
Równie nadobnej postaci Niebiosach

Nigdy nie stracą, zdawał się stworzony
I)o czynów szczytnych i wielkich godności:
I ocz fałszem wszystko i pozorem było,
(Imć język jego manną nędzną sypał,
/.lą sprawę w dobrą przemieniając, aby
Splatać i zniszczyć najdojrzałszaradę,
(idyż jego myśli nikczemne krążyły
(lorliwie wokół występku, a gnuśnie
< zyny szlachetne rozważały: jednak
(icszył on ucho. Zaczął z przekonaniem:
Byłbym za wojną otwartą, panowie,
(idyż w nienawiści nie zostają w tyle,
(idybym konieczność jej widział, lecz główna
Przyczyna, aby wnet rozpocząć wojnę,
Najbardziej od niej mnie odwodzi, będąc
Wróżbą złowrogą tego przedsięwzięcia,
(Idy ów, co w walce wszystkich niemal przerosł,
W tym, co nam radzi, i w tym, czym przoduje,
Nie wierzy sobie i czerpie swe męstwo
/. wielkiej rozpacz i pełnej zagłady,
Która ma celem być jego zamiarów
Po dokonaniu jakiejś strasznej zemsty.
Po pierwsze, jakiej? Wieżyce niebieskie
Pełne są straży uzbrojonej, która
Kaźde natarcie niemożliwym czyni;
Ponad graniczną otchłanią obozem
Stoją legiony ich lub niewidzialnym
Skrzydłem Królestwo Nocy przemierzają
Naokół, z wszelkich drwiąc sobie zasadzek.
Lecz jeśli nawet przerwać nam się uda
Siłą, a piekło całe w ślad za nami
Pójdzie, by stłumić najczarniejszym z buntów
Światłość Niebiosów najczystsza, to jednak
Nasz Wróg potężny nadal na Swym tronie
Nieporuszony będzie i nietknięty,
A zwiewny przestwór, co się zbrukać nie da,
Wkrótce usunie szkody i zwycięsko
Spłucze ów ogień niski. Tak odparci,
Mamy nadzieję ostatnią w rozpacz
Zupełnej: otóż musimy rozwścieczyć

Wszchemogącego Zwycięzcę, by całą
Swą wściekłość wylał, robiąc z nami koniec,
I niebyt stanie się naszym lekarstwem:
Smutnym lekarstwem; bo któż chce utracić,
Choć pełen bólu, ów byt intelektu
I myśli owe w wieczności błędzące,
By zginać raczej, zgubiony, połknięty
Wielką gardzielą niestworzonej nocy,
Zmysłów i ruchu pozbawionej? Jeśli
To nawet dobrem jest wielkim, któż może
Rzec, czy Wróg gniewny zdoła to uczynić
Lub czy uczyni kiedykolwiek? Jak to
Mógłby uczynić, jest wątpliwym; pewnym,
Ze nigdy tego nie uczyni. Czyżby,
Będąc tak mądrym, cały gniew wyzwolił,
Jakby bezsilny był lub nieuważny,
Aby pragnienie spełnić wrogów swoich
I w gniewie kres ich istnieniu położyć,
Choć ich oszczędził gniew ten, aby karę
Mogli odcierpieć wiekuistą? Gdzież więc
Nam się zatrzymać? Ci, co doradzają
Nam wojnę, mówią: jesteście skazani
I przeznaczeni na męki wieczyste.
Cokolwiek będzie, czyż możemy więcej
Cierpieć, czyż można cierpieć gorzej? Czyżby
Najgorszym było się i radzić zbrojnie?
W ucieczce naszej bezładnej, ścigani
I dżgani Niebios bolesnym piorunem,
W otchłan wpadliśmy, jakby do kryjówki,
A piekło nam się ucieczką zdawało
Od ran tych. Kiedy leżeliśmy skuci
W ogniu jeziora, z pewnością tam było
Gorzej. A jeśli zechce Technienie Owo,
Co roznieciło płomienie posępne,
Wzmóc je siedemkroć, znowu podrażnione,
I wrzucić nas tam? Albo jeśli z góry
Zemsta wstrzymana znów uzbroi prawą
Dłoń Jego krwawą, która spadnie na nas?
A jeśli zemsta wszystkie swoje spichrze
Otworzy, a ten firmament piekielny

Knlaraktami plunie ognia, niosąc
trwożę i grożąc straszliwym upadkiem
Na nasze głowy, gdy my dnia pewnego,
Właśnie radzący, być może, o wojnie
I jej chwalebnym przebiegu, będziemy
Schwyceni ognia nawałnicą, która
K/uci każdego na skałę osobną,
I ty tam przykuty był igraszką wichrów
Albo na wieki zatonał w płonącym
Tym oceanie, więzami spętany,
I lam wydawał jęki wiekuiście,
Nic znając łaski, wytnienia, litości
I rzec wieki całe, nie mając nadziei,
Ze kres nadejdzie. To byłoby gorsze.
Więc przeciw wojnie, skrytej czy otwartej,
(i los kładę, bowiem ni podstęp, ni siła
/.móc Go nie mogą; któż może oszukać
I Imysł, co jednym ogarnia spojrzaniem
Wszystko? Dostrzega On z Niebios wyżyny
Wszystkie wysiłki nasze próżne, drwiąc z nich.
Tyle mądrości ma, by unicestwić
Wszystkie podstępny i knowania nasze,
Ile wszchemocy, by móc naszą zetrzeć.
Więc czyż będziemy żyć w takiej marności,
My, lud niebiański, zdeptani, wygnani,
By więzy cierpieć i katusze takie?
I cepsze są takie niż gorsze, powiadam,
Skoro przymusza nas Los nieuchronny,
Wyrok wszchemocny i Zwycięzcy wola.
Sił nam wystarcza do czynów i cierpień,
Nic ma w tym żadnej niesprawiedliwości:
K/ccz należało tę wcześniej rozważyć,
(Iclybyśmy byli rozumni, nim walkę
Kozpoczęliśmy z tak potężnym Wrogiem,
Wiedząc, jak bardzo wątpliwym jej wynik.
Śmiech mnie ogarnia, gdy słyszę, jak owi,
Którzy tak dzielnie poczynali sobie
/. włócznią, cofają się w trwodze, gdy oręż
Zawiedzie, mimo że już przyszłość znają:
że muszą znosić wygnanie i hańbę,

Boleść i męki z wyroku Zwycięzcy;
Takim jest los nasz: jeśli potrafimy
Znieść go; być może Wróg najwyższy z czasem
Osłabi gniew swój znacznie i, być może,
Tak oddalony, dbać o nas nie będzie,
Jeśli ponownie Go nie obrazimy,
A karę naszą uzna za spełnioną:
Wówczas osłabną te wściekłe płomienie,
Gdyż tchnienie Jego więcej ich nie wzbudzi,
Wówczas istota nasza czystsza może
Pokonać owe niszczące wyziewy
Ognia lub do nich przywyknąć, lub wreszcie
Zmienić się całkiem i tak przystosować
Do miejsca tego swym usposobieniem
I swą naturą, że się bliskim wyda
Ów żar straszliwy i bólu nie sprawi.
Okropność cała ta nam złagodnieje,
A mroki owe przemienia się w światłość:
Prócz tego może nam jakąś nadzieję
Przynieść lot przyszłych dni niepowstrzymany,
Możliwość jakąś, zmianę jakąś, godną
Oczekiwania, a że los dzisiejszy
Szczęśliwszym nędzny się wyda, lecz w nędzy
Jest nie najgorszy, gdy sami na siebie
Nie sprowadzimy nowego cierpienia. —
 Tak Belial w szatę rozsądku odziany
Doradzał innym nikczemną beztroskę
I spokój pełen lenistwa, nie pokój.
A po nim Mammon powiedział te słowa:
 O to, by z tronu stracić Króla Niebios,
Walczmy, gdy walczyć jest najlepiej, albo
Gdy chcemy prawa stracone odzyskać:
Nadzieję na to, że tron Jego runie,
Mieć można tylko, gdy Los wiekuisty
Ustąpi pola igraszkom przypadku,
A Chaos będzie sędzią walki owej:
Próżna nadzieja na pierwsze zdarzenie
Przemawia za tym, że próżna i druga,
Bo jakież miejsce pod sklepieniem Niebios
Będzie nam dane, gdy nie pokonamy

I veli Niebios Pana Najwyższego w boju?
Przypuśćmy jednak, że się udobrucha
I przebaczenie nam wszystkim obwieści,
(idy przyrzekniemy znów poddańczą wierność.
Iiikżc staniemy przed obliczem Jego
/ pokorą, aby nowych praw wysłuchać,
linn Jego wielbiąc uroczystym hymnem
I pod przymusem nucąc Alleluja
Nu cześć boskości Jego, gdy rozparty
Nasz nienawistny rozsiadł się Monarcha,
A oliarz Jego tchnie wonią ambrozji
I ambrożyjskim kwieciami ofiar naszych
Służalczych? Taką powinność w Niebiosach
Spełniać będziemy i tym się radować!
Iakże nużąca wieczność tak spędzona
Nu czczeniu kogoś, kto tak nienawistny!
Wice nie pragniemy siłą zdobyć tego,
(o niemożliwe, lub dzięki litości
II zyskać rzeczy, której nie pragniemy
< Iioćby i w Niebie: służalczości świetnej;
I cż poszukajmy własnego pożytku
II siebie samych, by żyć, lecz dla siebie,
(Iioćby w otchłani tej rozległej, wolni,
Nie zdając sprawy przed nikim, wybrawszy
I wardą swobodę nad wygodne jarzmo
Służalstwa. Wielkość okaże się nasza
Najbardziej wówczas, gdy rzecz wielką z małej,
IYlną pożytku z bolesnej, a miłą
/ przeciwnej stworzyć zechcemy i w miejscu
Iakim zdołamy pośród zła rozkwitnąć,
W ulgę cierpienia nasze przemieniwszy
Wytrzymałością i pracą. Czyż trwozę
Budzi w nas mroczny ów świat? Jakże często
Pośród obłoków spiętrzonych i ciemnych
Podoba kryć się wszechwładnemu Panu
Niebios, co Jego chwały nie umniejsza,
(idy tron otacza majestatem mroków,
/ których głos gromów głuchych się dobywa
/. wściekłością większą coraz, aż Niebios
Są jako piekło. Jak On ciemność naszą,

Czyż nie możemy my Jego światłości
Też naśladować, jeśli zapagniemy?
Ten łąd pustynny nie jest pozbawiony
Ukrytych blasków, złota i klejnotów,
Nie brak nam także sztuki lub zręczności,
Z których wspaniałość się rodzi. Czyż Niebo
Może dać więcej? Także męki nasze
Mogą się czasem stać częścią nas samych,
A owe ognie, tak przesywające,
Łagodne będą, jak były surowe;
Usposobienie nasze się przemieni
W usposobienie ich, a to usunie
Na ból wrażliwość. Wszystkie owe sprawy
Nas zapraszają do porad spokojnych
Dla omówienia z rozumą stosowną,
Jak najbezpieczniej pomniejszyć możemy
Obecne troski, biorąc pod uwagę
To, czym jesteśmy, gdzie jesteśmy, jednak
Odrzucić trzeba wszelką myśl o wojnie.
Oto jest rada, którą wam przedstawiam. —

Zaledwie skończył, gdy pomruk wypełnił
Salę zgromadzeń, jak brzmiały w szczelinach
Skalnych głos wichru, który przez noc całą
Podnosił morze, a oto ucicha,
Pieśnią ochrypłą do snu utulając
Żeglarzy długim czuwaniem strudzonych,
Co teraz barkę lub szalupę swoją
Zakotwiczyli w urwistej zatoce
Po burzy; taki dał się słyszeć właśnie
Odgłos uznania, gdy Mammon zakończył.
Wielce cieszą się jego słowami,
W których zalecał pokój: gdyż się bali
Nowej rozprawy bardziej niżli piekła:
Lęk przed piorunem i mieczem Michała
Nadal w nich mieszkał: z nim razem pragnienie
Nie mniejsze, aby utworzyć podziemne
Imperium, które mogło się podźwignąć
Z ich przemyślności, by po długim czasie
Współzawodnictwo znów rzucić Niebiosom.
Co gdy Belzebub pojął, od którego

Nikł prócz Szatana wyżej nie zasiadał,
I» wstał z powagą, a wstając, był jako
Podpora państwa: wyryte głęboko
Widne na czole rozważa i troska
<) sprawy kraju, a mądrość książęca
Nadal w obliczu łśni majestatycznie
Mimo ruiny; stanął jako mędrzec,
Na atlantejskich ramionach mogący
I klźwignąć ciężar królestw najmoźniejszych;
Spojrzenie jego przykuwa uwagę,
(isza zaległa jak w nocy lub kiedy
W południe milknie wiatr, on rzekł w te słowa:
Trony i moce monarsze, potomstwo
Niebios, niebiańskie cnoty, czy też mamy
Rzucić tytuły te i przemieniwszy
Styl, zwać się piekiel książętami? Bowiem
Skłania się ogół ku temu, by tutaj
liwać nadal, nowe imperium budując.
< oż, bez wątpienia jest to sen wasz, bowiem
Zapominamy, że Król Niebios skazał
Nas na to miejsce jako na więzienie,
A nic dał nam go, abyśmy się skryli
I utaj bezpiecznie przed Jego potężnym
Kamieniem, żyjąc całkiem wyłączeni
/ najwyższej Niebios władzy w nowym związku,
Który zjednoczy nas przeciwko Jego
Ironowi, bowiem w najcięższej niewoli
Mamy zostawać, choć nas tak daleko
Wygnano, byśmy pod nieuniknionym
Batem tu trwali jako jeńców rzesza:
(idyż On z pewnością w górze czy w otchłani
Jedynym władcą pozostanie nadal
I nie zezwoli, by najmniejszy skrawek
Królestwa Jego oderwany został
Naszą rebelią, lecz cesarstwo Swoje
Także nad piekiel obszarem rozciągnie,
Władając nami Swym żelaznym berłem,
lak złotym rządzi tymi, co są w Niebie.
(zemu siedzimy więc, radząc nad wojną
Albo pokojem? Zniszczyła nas wojna,

Zadając straty niepowetowane;
 Pokoju dotąd nam nie udzielono
 I nie proszono o pokój. Bo jakież
 Pokój ma dany być nam, niewolnikom,
 Jeśli nie ciężkie więzienie i razy,
 I kary, które spadną, kiedy zechcą?
 Jakim pokojem na to odpowiemy,
 Jeśli nie pełnym wrogości do władzy
 I nienawiścią, i nieokiełznaną
 Niechęcią, zemstą, choć powolną, knując
 I nieustannie spiskując, by żniwo
 Najmniejsze zebrał Zwycięzca z podboju
 I najmniej uciech miał z naszej udzięki?
 KAI temu nie brak będzie sposobności,
 A nie potrzeba tutaj niebezpiecznych
 Wypraw przeciwko Niebiosom: wysokie
 Mury ich żadnych szturmów się nie boją
 Ni oblężenia, albo niespodzianych
 Natarć z otchłani. Cóż, jeśli łatwiejszy
 Znajdziemy sposób? Gdyż jest miejsce pewne
 (Jeśli nie mylą się dawne proroctwa
 Niebios), świat inny, szczęśliwe siedlisko
 Nowych nieznanych istot, zwanych ludźmi,
 Których, być może, stworzono już teraz
 Na podobieństwo nasze, choć mniej mocy
 Mają i mniejszą doskonałość, jednak
 W większych są łaskach u Tego, kto włada
 Tam w górze. Wolę obwieścić On Swoją
 Bogom i stwierdził przysięgą donośną,
 Od której zadrżał cały okrąg Niebios.
 Wytężmy tedy wszystkie nasze myśli,
 By się dowiedzieć, jakie to istoty
 Tam zamieszkują i z jakiej są gliny
 Albo substancji, jakie mają dary
 Umysłu, jaka moc ich, gdzie ich słabość,
 Jak ją wyzyskać, mocą czy podstępem?
 Choć są zamknięte Niebios, a Sędzia
 Najwyższy siedzi bezpiecznie na tronie,
 Miejsce to mogło zostać niestrzeżone;
 Na wysuniętej granicy królestwa,

I o/osiawione obronie mieszkańców;
 Inni może korzyść jakąś odniesiemy,
 Nnflym natarciem bądź ogniem piekielnym
 Niszcząc to wszystko, co stworzył, lub biorąc
 Ir w posiadanie, wypędziwszy przedtem
 Mieszkańców nędznych, jak nas wypędzono,
 I uh przeciagnąwszy ich na stronę naszą,
 Aby mógł Bóg ich stać się dla nich wrogiem
 I Sam zrujnował żałującą dłońią
 I)/icło Swe własne. To byłoby więcej
 Niz zwykła zemsta, przytłumiwszy nieco
 liy.o uciechę z naszego upadku,
 A nam uciechy nieco przywróciło
 Na widok Jego pomieszenia, kiedy
 Spadając w otchłani, by się z nami złączyć,
 Synowie Jego ukochani będą
 Złorzeczyć swego praojca słabości
 I swej straconej szczęśliwości, jakże
 Szybko straconej. Zważcie więc, czy warto
 Spróbować tego, czy też tkwić w ciemnościach,
 Na próżno marząc o imperiach. — Tak to
 Belzebub dawał swą radę diabelską,
 Kloią obmyślił Szatan i po części
 Wcześniej obwieścił, gdyż w kim jak nie w twórcy
 /la wszelakiego mogłaby tak wstrętne
 Kzecz zakiełkować, aby rodzaj ludzki
 /niszczyć w zaraniu, a Ziemię i piekło
 /mieszać i złączyć dlatego jedynie,
 I ly złość uczynić najwyższemu Stwórcy?
 I ecz złość ich nadal chwałę Jego mnoży.
 Zamysł zuchwały wysoce ucieszył
 <)wych piekielnych panów i uciecha
 Zabłysła w oczach, głos ich wszystkich pada
 /godnie jak jeden, a on dalej ciągnie:
 Mądry jest sąd nasz, i równie jest mądry
 Wniosek narady naszej, o synodzie
 Bogów, gdyż wielkie rozważono rzeczy,
 (iodne was, które raz jeszcze podźwigną
 Nas z dna otchłani, na przekór losowi,
 Blżej ku naszej odwiecznej siedzibie;

Miejmy świetlany ów cel na widoku,
Być może kiedyś ramię przy ramieniu
W stosownej chwili spróbujemy rzucić
Wszystko na szalę i Niebo odzyskać:
Lub wieść nasz żywot w przychylniejszej sferze,
Którą przenika jasna Niebios światłość;
I tam bezpieczni w blasku wschodu Słońca
Zmyjemy z siebie ów mrok, a łagodne
Powietrze miękkim balsamem zagoi
Rany powstałe z gryzących płomieni.
Lecz któż z nas pierwszy na poszukiwania
Nowego świata się uda? Któż będzie
W mniemaniu naszym najodpowiedniejszy?
Kto się odważy przejść błędzącą stopą
Mroczną, bezdenną, nieskończoną otchłan
I w dotykanej ciemności odnajdzie
Drogę nieznaną lub lotem powietrznym
Na nieznużonych uniesie się skrzydłach
I ponad pustką rozległą przeleci,
By dobić wreszcie do wyspy szczęśliwej?
Jakiej tu mocy, jakiej sztuki trzeba,
Jakich forteli, by minął bezpiecznie
Gęste placówki i straże anielskie
Rozglądające się wokół? Rozwagę
Musi on pełną wykazać, my nie mniej,
Postanawiając, kogo wybrać. Los nasz
Zawiśnie na nim i cała nadzieja. —
To rzekł i usiadł, lecz oczekiwanie
Kazało oczom patrzeć z niepewnością;
Czekał, kto poprze, kto mu się sprzeciwi,
Kto się podejmie tej tak groźnej sprawy:
Lecz wszyscy niemi siedzieli, w głębinach
Umysłów ważąc to niebezpieczeństwo,
I z pomieszaniem każdy odczytywał
W rysach drugiego swe własne obawy.
Nikt spośród grona najlepszych wśród dzielnych,
Którzy walczyli z Niebem, nie odnalazł
W sobie dzielności tyle, aby podjąć
Samotnie ową wędrówkę straszliwą,
Aż wreszcie Szatan, którego najwyższa

(ludność nad innych towarzyszy wzniosła,
/ dumą monarszą, świadom swej wartości
Największej, tak rzekł, nie tracąc spokoju:
Władcy niebiescy, potomkowie Niebios,
Słusznie zwątpienie i cisza głęboka
Nas ogarnęła, choć bez trwogi: długa
I nudna droga wiedzie ku światłości
Z piekieł. Więzienie nasze otoczono
Wielkim ognistym kołem o dziewięciu
Pierścieniach, w których bramy nieugięte,
Rozpalonymi sztabami wzmocnione,
Wszelką ucieczkę uniemożliwiają.
Kto przez nie przejdzie, jeśli przez nie przejdzie,
Musi wejść w otchłan mroków nieistnienia
Ziejącą wokół, gdzie grozi zupełna
Bytu utrata. Jeśli umknie stamtąd,
Wejdzie w świat obcy lub obszar nieznany,
(idzie cóż go czeka, jeśli nie tajemne
Niebezpieczeństwa i powrót niełatwy.
I .ecz nędzny byłby mój tron, o panowie,
I ta monarsza władza uwięziona
(hwałą i mocą, gdybym w chwili, kiedy
(Irozą trudności lub niebezpieczeństwa,
Mógł tak szczytnego zamiaru poniechać,
Iam gdzie się dobro wszystkich waży. Jakże
Mógłbym się nie rzec władzy i panować,
(Idyby nie zgodził się, by uczestniczyć
W niebezpieczeństwie, przyjąwszy godności
Związane z chwałą należną monarsze,
Którego udział jest w niebezpieczeństwach
Tym większy, że go ponad innych wzniosły
Godności. Idźcie więc, wielcy mocarze,
Co, choć upadli, trwożycie Niebiosa!
Pomyślcie w domu, póki tu dom mamy,
Jak znaleźć ulgę w obecnej zgryzocie
I piekło zmienić w miejsce bardziej znośne.
Może istnieją leki czy zaklęcia,
Które odroczyć, oszukać lub zmniejszyć
Mogą cierpienia w tej smutnej siedzibie.
Wystawcie straże nieustanne przeciw

Wrogowi, który nie śpi. Ja tymczasem
Ponad wszystkimi brzegami zniszczenia
Będę ratunku szukał dla nas wszystkich.
W tym przedsięwzięciu nikt prócz mnie nie będzie. —

To mówiąc, powstał monarcha, nie dawszy
Im odpowiedzieć. Uczynił roztropnie,
Nie chcąc, by teraz inni spośród wodzów,
Przykładem jego poruszeni, mogli,
Odmowy pewność mając, ofiarować
To, co ich przedtem trwożyło, by później
Wyrosnąć łatwo na jego rywali,
Zyskawszy tanio szacunek wysoki,
Który on musi wśród niebezpieczeństwa
Wielkiego zdobyć. Lecz trwożył ich bardziej
Zakaz wydany przez niego. Więc wszyscy
Wraz z nim powstałi, a echo ogromne
Jak grom daleki dało się usłyszeć.
Ku ziemi kłoniąc się przed nim oddali
Cześć mu jak Bogu Najwyższemu w Niebie.
A nie zabrakło przy tym słów pochwalnych
Za to, że innych bezpieczeństwo stawił
Wyżej niż własne, gdyż duchy przeklęte
Nie tracą wszystkich cnót, by ludzie podli
Nie mogli pysznić się podłymi czyni,
Do których żądza sławy ich popchnęła
Lub zwykła pycha pod maską zapału.
Tak zakończyli swe mroczne obrady,
Ciesząc się wodzem niezrównanym swoim,
Jak wówczas, kiedy wiatr północny uśnie
I na gór szczyty wejdą chmury mroczne,
Zakrywszy Niebios wesołe oblicze,
A żywioł niski, wyjąc, śniegiem rzuci
Bądź też ulewą na krajobraz mroczny;
Gdy w takiej chwili przypadek odstąpi
Słońce i promień pożegnalny błysnie,
Poła ożyją, pieśń ptaki podejmą,
A stada radość okażą beczaniem
I rozśpiewana jest cała dolina.
O hańba ludziom! Gdy diabeł przeklęty
Z diabłem żyć może w zgodzie doskonałej,

< /lowiek jedyny wśród istot rozumnych
/vic w niezgodzie, lecz w ciągłej nadziei
Na łaskę Niebios; a choć Bóg obwieścił
Pokój, lecz ludzie tkwią w zawiści, w złości
I nienawiści, a wojny okrutne
Wiodą i niszczą przy tym Ziemię, pragnąc
/niszczyć się wzajem, jakby nie miał Człowiek
Wrogów piekielnych, którzy dniem i nocą
(zyhają tylko na jego zniszczenie.

(idy zakończyła się rada stygijska,
/ miejsc swych ruszyli piekielni panowie
W porządku, środkiem szedł ich wódz najwyższy,
/dając się wrogiem Niebios być jedynym,
laki jedynym strasznym królem piekieł.
W takim przepychu na wzór Boży stapał,
K i ag go otaczał krwawych serafinów,
(iodła ich lśniące, a broń migotliwa.
(idy zakończono obrady, kazali
W grzmocie trąb skutek ich wielki obwieścić.
Ku czterem wiatrom cherubini cztery
Szybko zadęli w głośno grzmiące spiże,
A heroldowie rzecz tę objaśnili
Wszereż i wzdłuż całej otchłani. Wybuchnął
(gluszający wrzask wszystkich zastępów,
Którym uznanie wielkie wyraziły.
I ligi przyniósłszy nieco swym umysłom
I podniesione na duchu fałszywą,
I)umną nadzieją, wojska się rozchodzą,
Każdy osobnej ścieżki sobie szuka,
laka go skłonność albo wybór smutny
W zadumie wiedzie i gdzie znaleźć może
Spokój dla myśli niepewnych i spędzić
(iężkie godziny, nim wódz wielki wróci.
(zęść na równinie lub w powietrzu lekkim
Staje w zawody skrzydlate i piesze —
lak na Pytyjskich Polach lub w Olimpii;
(zęść konie kietza ogniste, rydwanem
Pędząc do celu, lub ćwiczy w oddziałach
lak wówczas, kiedy chcąc stolice dumne
()strzec, pojawia się wojna na Niebie

I armie suną do bitwy w obłokach,
 Mając przed sobą powietrznych rycerzy
 Z pochylonymi kopiami, aż wreszcie
 Oba legiony zwierają się z sobą:
 I oto cały, od końca do końca,
 Firmament płonie od czynów rycerskich.
 Inni z zażartą tyfonejską furją
 Skały i wzgórze rozwalają albo
 Pędzą przestworzem pośród trąb powietrznych;
 Ryk tak straszliwy piekło z trudem znosi,
 Jak gdyby Alcyd¹, wracając z podboju
 Echalii, uczuł swą zatrutą szatę
 I z bólu zaczął wrywać tesalskie
 Sosny, a z Ety w dół strącił Lichasa,
 W Eubejskie Morze. Inni, co są bardziej
 Umiarkowani, odeszli w zaciszną
 Dolinę, aby na anielską nutę
 Przy wtórze harfy niezliczonej śpiewać
 O czynach zbrojnych i owym nieszczęsnym
 Upadku z woli bitewnego trafu,
 Więc wyrzekają, że Los cnotę wolną
 Rzuca w niewolę przypadku lub mocy.
 Wielogłosowy był ich śpiew; harmonia —
 Jaką być może, skoro nieśmiertelne
 Duchy śpiewają? — przykuła uwagę
 Piekła na chwilę, a tłum słuchający
 Został porwany. Że wymowa duszę
 Jako pieśń zmysły czaruje, więc inni
 Siedli na wzgórzu w pewnym oddaleniu
 I myśli wzniosłe wymieniając, wiedli
 Dyskurs wysoki o Losie, o woli,
 O Opatrzności i przewidywaniu,
 O ustalonym losie, woli wolnej,
 Przewidywaniu pełnym. I bez końca
 Błądzili pośród spraw tych zagmatwanych.
 O złym i dobrym mówiono tam wiele,

(> szczęśliwości, smutku ostatecznym,
 () bólu, braku boleści, o chwale
 I hańbie; wszystko to była fałszywa
 Wiedza i próżna filozofia, jednak
 (zar miły zakląć na chwil kilka umiał
 Itól i niepokój, wzbudzając zwodniczą
 Nadzieję albo zatwardziałe serca
 /brojąc pancierzem potrójnym uporę;
 Inna część w grupkach lub oddziałach luźnych,
 Przygód zuchwałych żadna, pragnie zbadać
 () w świat szeroki i posępny, wierząc,
 Żc może znajdzie w nim inną krainę,
 (idzie będzie łatwiej żyć, więc w cztery strony
 Marsz rozpoczyna powietrzny wzdłuż brzegów
 (zterech piekielnych rzek, które złowrogie
 Nurty swe łączą w ognistym jeziorze.
 Są to: Styks straszny, rzeka nienawiści;
 Smutny Acheron, czarna głębia smutku;
 Cocytus, zwany tak od głośnych żalów
 Nad nurtem jego wciąż rozbrzmiewających;
 Wściekły Flegeton o falach ognistych,
 Wiecznie płonących rozpaloną furją.
 Z dala od innych, cicha i powolna,
 Płynęła Leta, rzeka zapomnienia,
 Wodny labirynt, a kto się napije
 Z niego, o dawnym istnieniu zapomni,
 Zapomni o swej radości i smutku,
 O swych uciesach i cierpieniach gorzkich¹.
 Za rzeką ową leży ląd lodowy
 Dziki i mroczny, bity nieustannie
 Śniegu i gradu nawałnicą, które
 Na łądzie stałym nie tają, lecz rosną,
 Przypominając zwaliska prastarych
 Ruin, a wkoło lód i śnieg głęboki;
 Okręg to wielki jak bagna Serbonis,
 Między Damiatą² i prastarą górą

¹ Alcyd - Herkules, syn Zeusa i Alkmeny, najśłynniejszy bohater grecki, wyko-
 nawca dwunastu prac, zginął z bólu po ubraniu zatrutej krwią centaury koszuli
 posłanej mu przez zazdrosną żonę Dejanirę.

Styks niekiedy utożsamiany z Acheronem, Flegeton, Kokytos, Leta - rzeki
 nące przez Hades, w mitologii greckiej państwo zmarłych.
 Damietta - miasto w płn. Egipcie, nad rzeką Damietta (ramię Nilu).

Casjus, gdzie armie całe zatoneły:
 Powietrze suche płonie lodowato,
 A zimno daje skutki niby ogień;
 Tu właśnie dzikie Furie' harpiostope
 Włoką niekiedy rzesze potępionych,
 Aby kolejno odczuwali gorzką
 Przemianę srogich tych ostateczności;
 Ostateczności sroższych przez przemianę,
 Z ognia wściekłego włączani do lodu,
 By utracili swe ulotne ciepło
 I nieruchomi, drętwi, zamrożeni
 Trwali czas długi, a później na powrót
 Byli rzućani na pastwę płomieni.
 Nad głębią Lety, przewożeni ciągle
 Tam i na powrót, by boleść ich zwiększyć,
 Walczą, chcąc chwycić choćby małą kroplę
 I stracić w słodkim zapomnieniu cały
 Ból i cierpienie podczas jednej chwili;
 Są już nad nurtem, jednak Los zabrania,
 I aby zamiar taki udaremnić,
 Meduza, z Gorgon² najstraszniejsza, strzeże
 Przeprawy, woda także niby żywa
 Ucieka od ust spragnionych jak ongi
 Od warg Tantal³. Tak błędząc naokół
 W grozie rosnącej, oddziały zuchwałę
 Okiem strwożonym po raz pierwszy widzą,
 Jak opłakany jest ich położenie,
 I nie znajdują spoczynku: przez wiele
 Przeszli już dolin mrocznych i posępnych,

¹ Furie (mit. rzym.). Erynie (mit. gr.)- mścicielki przelanej krwi, zwłaszcza zbrodni popełnionych na krewnych; przedstawiane ze skrzydłami, rozwianymi włosami, w których wiły się węże, i wykrzywionymi wściekłością twarzami.

² Gorgony (mit. gr.) - potwory o złotych skrzydłach, miedzianych szponach, ostrych zębach i węzach zamiast włosów i wzroku zamieniającym ludzi w kamień; Hezjod wymienia trzy: Steno, Euryale i Meduza.

³ Tantal (mit. gr.) - król Lidii, ojciec Niobe; dopuszczany do stołu bogów wykradał im ambrozię i częstował nią śmiertelników oraz opowiadał zasłyszane na ucztach tajemnice bogów; za karę skazany został na wieczny głód i pragnienie: stał w wodzie, a nad jego głową zwieszały się owoce; i woda i gałęzie uciekały, gdy próbował po nie sięgać (przysł. „męki Tantal”).

Wicie okolic smutnych, wiele mroźnych,
 Wicie ognistych gór, skał, pieczar, jezior,
 Kozpadlisk, bagien, torfowisk, a wszystkie
 (ikry wał Śmierci cień; wszechświat to Śmierci,
 Kióry Bóg klątwą po stworzeniu zmienił
 W krainę złości, dla zła tylko dobrą,
 t Idzie zmarło życie wszelkie, a Śmierć żyje,
 Natura płodzi jedynie potwory,
 Stworzenia dziwne i przewrotne kształty,
 A obrzydliwe niewypowiedzianie,
 t .olsze niż wszystko, co w baśniach zmyślono
 I uh co się w wielkiej trwodze przywidoje,
 (iorgony, hydry' i chimery² zgubne.

W tym samym czasie wróg Boga i ludzi,
 Szatan, którego myśli rozplómienia
 /umiar wysoki, rozpoczął samotnie
 Ku bramom piekieł lot na skrzydłach szybkich.
 I cci nad prawym wybrzeżem i zbacza
 t '/asem na lewe, dno otchłani głaszcząc
 Skrzydłem, to znowu pod strop mknie ognisty,
 lak gdy po morzu z daleka widoma
 Nota w obłokach płynie wiatrem gnana
 ('zciwcowym prosto z Bengalii³, Tematu⁴
 Albo Tidoru⁵, skąd kupcy przywożą
 Wonne korzenie; a w prądzie pomyślnym,
 NK-siona morzem rozległym Etiopów,
 Ku Przylądkowi drogę swą nagina,
 Aby nocami dziób pod prąd kierować
 Ku biegunowi: takim się wydawał

Mi i h . t (mit. gr.) - potwór o wielu głowach, wał wodny, któremu na miejsce **I i ill'i** miętej głowy wyrastały dwie nowe.

i l . . . ri a (mit. gr.) - potwór przedstawiany jako trzygłowy zwierz, o głowach **⊗ i . unika**, i kozy, albo jako lew o tułowiu kozy i ogonie węza, zionący ogniem. **lik ni' . ilia** - kraina w pld. Azji, w Indiach i Bangladeszu; uprawa ryżu, herbaty, u . III \ lukrowej.

u m i . u e - wyspa w Indonezji, w Mołukach; uprawa ryżu, kawy, przypraw ko- **i i m i y e n** (gałka muszkatułowa, pieprz, goździki).

I * i . i « . I i i podobnie to nazwa Timoru, największej wyspy na archipelagu Małych **\\ \ | i** Siimlajskich, wchodzącej w skład Indonezji; uprawa ryżu, kawy, tytoniu;

• **"I i \ w 1 5 2 0** r. przez Portugalczyków.

Ów Wróg lecący. Wreszcie ujrzał z dala
 Granice piekieł, rosnące wysoko
 Ku straszliwemu dachowi. Bram było
 Tam dziewięć: trzy z nich spiżowe, żelazne
 Trzy inne, wreszcie trzy z najtwardszej skały,
 Złączone ogniem, który je otaczał,
 Choć nie przepalał. Z obu stron bram owych
 Siadły przed nimi dwa stwory straszliwe,
 Jeden kobietą piękną był do pasa,
 Lecz niżej kryła ją łuska i w splotach
 Wiła się długich, zmieniając ją w węża
 O śmiercionośnym żądle: wokół brzucha
 Jej wypukłego wycie psów piekielnych
 Nie ustawało, a z ich cerberyjskich
 Paszczy zionęło przeraźliwe wycie;
 Lecz gdy zechciały lub gdy zakłócały
 Im coś ów jazgot, wpełzały do łona
 Owej postaci, nadal ujadając,
 Choć niewidoczne. A bardziej plugawe
 Były niż owe, co dręczyły Scyllę,
 Gdy się kąpała w morzu, które dzieli
 Od strony brzegów Trynakrii Kalabrię;
 A ohydniejsze niż te, które Nocną
 Wiedźmę ścigają, gdy leci powietrzem,
 Skuszona wonią krwi dziecięcej, aby
 Z czarownicami zatańczyć w Laplandii',
 Podczas gdy Księżyc oblicze zasłania
 Przeciw zaklęciom ich². A ów kształt drugi —
 Nie miał on wcale, bo żadnego z członków
 Ni części ciała nie można odróżnić,
 Gdyż wszystkie one zlewały się z sobą —
 Stał jak noc czarny i jak dziesięć furii
 Wściekły, jak piekło straszliwy: oszczepem
 Potrząsający okropnym; a to co

¹ Nazwa Laponi, kraju lodu i śniegu położonego poza kołem podbiegunowym.

² Prawdopodobnie Milton ma na myśli strzygę, wiedźmę znaną w krajach słowiańskich i północnych; nazwa od łac. *Strix* - „sowa”; przedstawiano ją jako ptak* z zębami, który żywi się krwią ludzką, zwłaszcza małych dzieci.

Głową się mogło wydawać, wtłoczone
 Było w koronę królewską. Już blisko
 Był Szatan, potwór zerwał się ze stolca
 I straszliwymi krokami pospiesznie
 Ruszył naprzeciw, aż zadrżało piekło.
 Nieustraszony Wróg z podziwem patrzył,
 Z podziwem, ale bez trwogi, gdyż BOGA
 I SYNA Jego jedynie się lękał,
 Wszelkie stworzenie miał zaś sobie za nic;
 Więc, spoglądając wzgardliwie, rzekł pierwszy:

Skąd i czym jesteś, ty plugawy kształcie,
 Który choć jesteś ponury i straszny,
 Piersią pokraczną zagradzasz mi drogę
 Do bram piekielnych? Pragnę je przekroczyć,
 O pozwolenie twoje nie pytając;
 Cofnij się, w piekle zrodzony, lub zaznasz
 Swego szaleństwa skutków, abyś więcej
 Nie przeciwstawiał się duchom niebieskim. —
 Odparł mu na to potwór ów z wściekłością:

Czyżbyś to ty był tym aniołem zdrajcą,
 Czyżbyś to ty był tym, który zakłócił
 Pokój w Niebiosach i wiarę, aż dotąd
 Tak niewzruszoną, a prowadząc z pychą
 Trzecią część Niebios w armii buntowniczej
 Na Najwyższego uderzył zdradliwie?
 Za co Bóg ciebie wraz z nimi tu wpędził,
 Abyście wieczność spędzili skazani
 Na nieustanne cierpienia i boleść?
 Czyżbyś się liczył, na piekło skazany,
 Do duchów Niebios, że miotasz wyzwanie
 I wzgardę tutaj, gdzie ja jestem królem
 I, aby wściekłość twą zwiększyć, twym panem
 I władcą? Wracaj do twej kaźni, zbiegu
 Fałszywy, skrzydłom też dodaj pośpiechu,
 Abym nie musiał batogiem skorpionów
 Ścigać lenistwa twego. Wracaj, bowiem
 Wystarczy jeden cios tego oszczepu,
 A niezaznana trwoga cię ogarnie
 I ból odczujesz, dotychczas nieznany. —

Tak rzekł ohydny postrach; kształty jego,

Gdy mówił, grożąc, stały się dziesięćkroć
 Bardziej pokraczne i przerażające.
 Naprzeciw Szatan stał nieulekniomy
 I jak kometa płonał, co rozjaśnia
 Wielki gwiazdozbiór Wężownika w niebie
 Arktycznym, z włosów straszliwych strząsając
 Pomór i wojnę. Każdy z nich nad głową
 Śmiertelny oręż wznosił, a ręce groźnie
 Raz tylko pragną uderzyć. Spojrzeniem
 Takim nawzajem rzucają na siebie
 Tak dwa obłoki czarne, wypełnione
 Najcięższą Niebios artylerią, kiedy
 Pędząc ku sobie nad Kaspijskim Morzem
 Stają naprzeciw i długo zwlekają,
 By później, kiedy sygnał da wiatr dmący,
 Runąć ku sobie nagle wśród przestworzy:
 Tak mroczni stali mocarni wrogowie,
 Że od ich mroku piekło pociemniało,
 A równi, bowiem raz tylko jedyny
 Każdy z nich spotkać miał takiego wroga.
 I dojsć do czynów mogłoby ogromnych,
 Którymi piekło rozgrzmiałoby całe,
 Gdyby wężowa owa czarownica,
 Która siedziała u wrót piekieł, mając
 Pod strażą klucze straszliwe, nie wstała
 I z wrzaskiem strasznym między nich nie wpadła:
 Ojczy — krzyknęła — czyżbyś pragnął unieść
 Rękę na syna swego jedynego?
 Jakaż to furia, synu, cię ogarnia,
 Że się śmiertelnym oszczepem zamierzasz
 Na głowę ojca? I w czyim imieniu?
 W imieniu Tego, co siedząc na górze
 Drwi sobie z ciebie, Swego niewolnika,
 Gdyż czynisz wszystko, co ci zleci Jego
 Gniew, który nazwał On sprawiedliwością:
 Ten sam gniew, który ma was obu zniszczyć. —
 Tak powiedziała, a słysząc jej słowa
 Zmora piekielna zaczęła się wahać,
 Zaś Szatan ku niej zwróciwszy się odparł:
 Dziwny twój okrzyk, a i słowa dziwne,

Którymi wm/luń między nas, wstrzymały
Mą rękę, kiedy /npiusnęła czynem
Powiedzieć wn/v'>iku, czego od was pragnie;
Lecz najpiw wiedzieć chcę, czymże ty jesteś,
Czemu podwó'iiv lwój kształt, a nad wszystko
Czemu w dolinie piekielnej, spotkawszy
Mnie po in/ pici wszy, nazwałeś mnie ojcem,
A to dziwmln mym synem: nie znam cię
I nigdy dotąd nic znałem widoku
Tak ohmicizlc!o jak widok was dwojga.
I nigdy dotąd mc oczy nie znały
Plugastwu lobie lub jemu równego.
Na to odpuiła strażniczka bram piekła:
Więc /upomniałeś i już obrzydliwą
Wydaję ci sic ja, która w Niebiosach
Tak wydawałam ci się piękna? Kiedy
 Podczas narady w przytomności wszystkich
Tych serafinów, knujących wraz z tobą
 Swe **spi/ysiczenie** przeciw Władcy Niebios,
 Poczułeś nagle boleść osobliwą,
Która zaćmiła ci oczy, zmuszając,
 Byś półprzytomny usunął się w ciemność,
 Wówczas z twej głowy buchnęły płomienie
 I z lewej strony otwarła się rana,
 A wyskoczyłam z niej ja, jaśniejąca
 I pięknokształtna na twe podobieństwo;
 Groza objęła niebieskie zastępy
 Wszystkie i najpierw cofnęły się z lękiem,
 Grzechem mnie zowiąc i za znak złowieszczy
 Mnie uważając: lecz bliżej poznana
 Miła się stałam i wdziękiem zdobyłam
 Najbardziej wrogich, głównie **ciebie**, który,
 Zbyt często we mnie wizerunek widząc
 Swój doskonały, zacząłeś mnie kochać,
 Tyle uciechy ze mną mając skrycie,
Że w łonie brzemię uczułam rosnące,
 W tym czasie wojna wybuchła i boje
 Zaczęto toczyć na polach niebieskich;
 Ich zakończeniem (jakżeby inaczej?)
 Było zwycięstwo Wszchemocnego Wroga

Naszego, klęską zaś my ponieśliśmy,
 Popłoch zmieniawszy w bezładną ucieczkę,
 Głową w dół z Nieba spadając, miotani
 W tę otchłań; pośród wielkiego upadku
 Runęłam także, a niemal w tym czasie
 Klucz ów potężny w moją dłoń wsunięto
 I rozkaz dano, aby owe bramy
 Były zamknięte wiekuiście. Nikt ich
 Miąć nie zdoła, gdy mu nie otworzę.
 Siedziałam tutaj sama, zadumana,
 Lecz niezbyt długo siedziałam, gdyż łono
 Moje, brzemiennie dzięki tobie, wzrosło
 Niezmiernie, ból mnie chwycił połogowy.
 Wreszcie obmierzłe dziecię, które widzisz,
 Twoje, gdyż tyś je począł, z mocą wielką
 Zaczęło wewnątrz moje rozszarpywać,
 A to sprawiło, że część ciała niższa
 Tak przemieniona została; lecz wróg mój,
 Ze mnie zrodzony, wyrwał się, trzymając
 Oszczep ów zgubny, stworzony, by niszczyć.
 Uciekłam, krzycząc: „Śmierć!”. Piekło zdrzało
 Na dźwięk imienia tego i westchnieniem:
 „Śmierć” — z pieczar wszystkich jak echo odrzmięło.
 Ściągał mnie, bardziej był rozpłomieniony,
 Jak wierzę, żądzą dziką niż wściekłością,
 A będąc szybszym o wiele, doścignął
 Mnie, matkę swoją, jakże nieszczęśliwą,
 I posiadł w swoich uściskach przemocą
 Nikczemną; gwałtu owego owocem
 Są te potwory, które z ciągłym wyciem
 Nie odstępują mnie nigdy, jak widzisz,
 A co godzina są moim brzemieniem,
 Bym co godzina mogła je ze smutkiem
 Największym rodzić, jako że, gdy zechcą,
 Mogą do łona rodzicielki wrócić,
 By ze skowytem pożerać me trzewia,
 Będące strawą ich. A znów po chwili
 Dręczą ponownie, wyrwawszy się ze mnie;
 Niosą mi trwogę, która z winy płynie,
 Bym nie zaznała ulgi ni spoczynku.

Naprzeciw siedzi przed mymi oczyma
 śmierć mroczna, syn mój i wróg, który szczuje
 Na mnie te bestie. Wkrótce by pożarły
 Mnie całą, innej zdobyczy nie mając,
 (iilby nie wiedział, że zginie wraz ze mną
 I że się stanę gorzkim kąskiem, bowiem
 (kzikołwiek będę, on musi pójść za mną.
 liik Los nakazał. Ale ciebie, ojczu,
 Ostrzegam, strzeż się morderczego ostrza.
 bowiem nadziei nie możesz mieć żadnej,
 ?e nietykalnym uczyni cię zbroja
 T« lśniaca, choćby hartowana w Niebie,
 (idź ciosu jego odeprzeć nie można
 I /ginie każdy prócz Władcy Niebiosów. —
 Skończyła. Pojął tę rzecz Wróg podstępny,
 Więc uprzejmiejszym stał się i rzekł gładko:
 O córko droga, albowiem powiadasz,
 /c jestem ojcem twym, a ten syn piękny
 Jest mi świadectwem związków, które w Niebie
 Nas połączyły, i uciech, co wówczas
 Słodyczą były, dziś gorzkim wspomnieniem
 D/ięki okrutnej przemianie, co spadła
 Nieprzewidzianie, zechciej oto pojąć,
 /c nie przychodzę jako nieprzyjaciel,
 I ccz by uwolnić i ciebie, i jego
 / lego mrocznego, posępnego domu
 (ierpień, a z wami niebieskie zastępy
 Duchów, co zbrojne słusznością runęły
 Wraz z nami z wyżyn. Od nich to samotnie
 / mym posłannictwem niezwykłym przybywam,
 lly, sam za wszystkich narażając żywot,
 l'i/cmierzyć stopą otchłań niezgłębioną,
 A później w próżni niezmiernej odszukać
 Miejsce proroctwem przewidziane, które,
 luk powiadają nam przeróżne znaki,
 Iest już stworzone, wielkie i kuliste,
 Zakątek szczęścia na skraju Niebiosów,
 (id/.ie umieszczono rodzaj nędznych stworzeń,
 Może, by miejsce po nas mogły zająć,
 (lioć oddalone bardziej, gdyż Niebiosu,

Znów przeludnione, mogłyby przypadkiem
Stać się widownią ponownych rozruchów.
Czy tak się stało, czy inną tajemną
Rzecz obmyślono, spieszę, aby zbadać,
A gdy raz zbadam, powrócę tu spiesźnie,
By przenieść ciebie i Śmierć do krainy,
Gdzie żyć będziecie, swobodnie bujając
Na niewidzialnych skrzydłach wśród przestworza
Pośród miłego tchnienia pięknych woni.
Jadła będziecie tam mieli bez granic,
Gdyż wszystko stanie się waszą zdobyczą. —
Skończył, a oni oboje uciechę
Wielką odczuli; Śmierć się wykrzywiła
W odrażającym uśmiechu na słowa,
Że głód jej będzie nasycony, paszczę
Swą błogosławiąc, godną owej chwili.
Nie mniej radości okazała matka
I tak do ojca swego przemówiła:
Z rozkazu Króla potężnego Niebios
I z obowiązku strzegę tego klucza
Otchłani piekieł; to On mi zabronił
Otworzyć bramy kamienne, a przeciw
Przemocy stoi Śmierć zbrojna w ów oszczep,
Nielękająca się nikogo z żywych.
Lecz czymże dla mnie są rozkazy Tego,
Który z wyżyny Swej mnie nienawidzi
I strącił w mroki głębokie Tartaru,
Abym siedziała, spełniając tu wstrętne
Posługi w lochu, ja, mieszkanka Niebios
I w nich zrodzona, tu w nieustającym
Bólu okropnym i cierpieniu, trwogą
I wyciem strasznym otoczona mego
Potomstwa, które trzewia me pożera?
Jesteś mym ojcem, mym twórcą i dawcą
Mego istnienia, więc kogóż mam służyć
Prócz ciebie? Za kim mam iść? Zaprowadzisz
Mnie wkrótce w miejsce, gdzie jest świat szczęśliwy
I pełen blasku, tam zasiądę władać
Wśród bogów, którzy piękny żywot wiodą,
Po wieki wieków na prawicy twojej,

Jako przystoi kochance i córce.

Tak mówiąc, klucz ów odpasuje zgubny,
Smutny instrument naszego cierpienia,
I w stronę bramy ciągnąc tren zwierzęcy
Podeszła, aby wznieść wielką osłonę,
Której stygijskie¹ wszystkie moce nigdy
Z miejsca by ruszyć nie mogły; gdy wreszcie
Klucz obróciła w zamku, wówczas wszystkie
Rygle i wszystkie zasuwę z żelaza
Lub z twardej skały otwarła z łatwością;
Nagle rozwarły się z wielkim impetem
I grzmotem bramy piekielne, a łośkot
Zawiasów wstrząsnął Erebem aż do dna.
Otarła, jednak nie ma siły zamknąć,
I pozostały otwarte te bramy,
Przez które armia, rozwinawszy skrzydła,
Pod sztandarami może przejść swobodnie,
Wiodąc rydwany i konnicę w szyku
Luźnym; tak były szeroko rozwarte
Jak palenisko, czarnym dymem zięjąc
I ogniem krwawym. A przed stojącymi
Otwarł się nagle widok siwej głębi,
Skrytej przed nimi dotąd: był to mroczny,
Nieogarniony ocean bez granic
I bez wymiaru, gdzie Szerokość, Długość,
Wysokość, Miejsce i Czas się zgubiły,
Gdzie Czas wraz z Nocą, najstarsi przodkowie
Natury, rządzą w bezwładzie wiecznym
Pośród tumultu nieskończonych wojen
Na zamieszaniu wsparci, gdyż gorąco,
Zimno, wilgotność i susza, ci czterej
Współzawodnicy zaciekli, tu walczą
Wciąż o pierwszeństwo, do boju prowadząc
Swoje najprostsze atomy, a one
Wokół sztandarów swych stronnictw licznymi
Rodami, zbrojne lekko albo ciężko,

¹ W poemacie często pojawia się przymiotnik „stygijski”; utworzony od nazwy przepływającej (wg mitologii greckiej) przez państwo podziemne rzeki Styks, na określenie zjawisk i sił piekielnych.

Ostre i gładkie, szybkie i powolne,
 Kłębą się tłumnie, a tak niezmierzone
 Jak Barki piaski albo Cyrenajki¹
 Sucha pustynia; zwerbowane po to,
 By wspierać w walce wojujące wichry
 I równoważyć lżejsze skrzydła wiatrów.
 Ten włada chwilę, do którego więcej
 Atomów przylgnie, a Chaos zasiada
 Jako rozjemca i wyrokiem każdym
 Powiększa nieład, fundament swej władzy:
 U jego boku sędzią jest najwyższym
 Przypadek, który nad wszystkim panuje.
 W głąb tej otchłani dzikiej, co Natury
 Łonem jest, mogąc być także jej grobem,
 Gdyż morza, brzegów, powietrza ni ognia
 Tam nie ma, wszystkie są one w zarodku
 Zmieszane, walcząc z sobą wiekuiście,
 Chyba że Stwórcy Wszechmogący zechce
 Z materii mrocznych tworzyć nowe światy;
 W głąb tej otchłani dzikiej Wróg przemyślny
 Spogląda chwilę, stojąc na krawędzi
 Piekieł i podróz rozważając swoją,
 Gdyż to, co przebyć miał, nie było wąską
 Szczeliną. Uchem łowił grzmiące dźwięki
 Jak łoskot wielkich padających ruin,
 A żeby wielką rzecz z małą porównać,
 Przypominały one szturm wojennych
 Machin Bellony² wymierzonych razem,
 By z ziemią zrównać jedną z wielkich stolic,
 Lub jakby ramy Niebios się rozpadły,
 A zbuntowane elementy Ziemię
 Tak niewzruszoną zepchnęły z jej osi.
 Wreszcie swe skrzydła szerokie rozpostarł
 Jak żagle. Wzniósł się pośród kłębów dymu,
 Łądem wzgardziwszy, i mil wiele przebył,

¹ Cyrenajka - arabska nazwa Bargah - prowincja historyczna we wschodniej Libii; w starożytności kolonia grecka.

² Bellona (mit.rzym.) - staroitalska bogini wojny, żona albo siostra Marsa; z łac. *bellum* - „wojna”.

lak gdyby w krześle z obłoków zuchwale
 W/.nosząc się, jednak minęło to wkrótce,
 < idy obszar próżni bezmiernej napotkał:
 Więc zaskoczony, machając daremnie
 Skrzydłami, spada jak kamień i dziesięć
 tysięcy sążni tak spadał, a byłby
 I)o dziś dnia leciał tak, gdyby przychylnym
 Przypadkiem chmura jakaś niespokojna
 Nie wybuchnęła potężnie, a podmuch
 Pełen saletry i ognia nie cisnął
 (io na mil tyleż w górę. Gdy minęła
 la furia wściekła, osiadł na bagnistym
 Syrcie¹, co nie był morzem ani lądem.
 Na pół tonąc, na pół wynurzony
 Brnie przez małą lepka, pół idąc, pół lecąc,
 (idyż wioseł teraz mu trzeba i żagla.
 lak gryf² w pustkowiu, gdy na skrzydłach tropi
 W bagnach i wzgórzach Arymaspiańczyka,
 Który mu złoto wykradł³: tak gorliwie
 Wróg przez topiele, urwiska, zalewy,
 Gąszcz i polany, głową i rękami,
 Na skrzydłach albo na nogach wędruje
 I płynie, tonie, brnie, czołga się, leci.
 Wreszcie powszechny zgiełk zmieszanych głosów
 I dzikich dźwięków, zrodzonych w pustynnej
 Ciemności, ucho uderza gwałtownie;
 Nieustraszenie zwraca się w tę stronę,
 By ducha spotkać albo moc nieznaną,
 Która w tym zgiełku przebywa. Chce spytać,
 Jaką ma drogą dojść do najbliższego

Svita - zatoka Morza Śródziemnego, w poemacie przywołana została prawdopodobnie tzw. Syrta Mała - zatoka u wybrzeży Tunezji.

Gryf (mit. gr.) - fantastyczny stwór, uskrzydłony lew o głowie i szponach orła; >o Grecji przejęty z religii i legend Wschodu, strażnik podziemnych pokładów /lota na północy.

A rimaspowie-mitycznyjednooki lud zamieszkujący według legendy północny kraj Scytów w pobliżu gór Ryfejskich, opisany przez Aristesa z Prokonosos w poemacie *Arimáspeja èpe*; mieli oni prowadzić zacięte walki z sąsiadującymi / nimi Gryfami, którzy strzegli skarbów.

Hi/egu, co ciemność od światła oddziela;
I oto nagle widzi tron Chaosu
Na wprost przed sobą, a nad nim rozwiana
Jego chorągiew płynąca szeroko
Ponad otchłanią pustą. Z nim na tronie
Czarno odziana Noc¹, najstarsza z rzeczy,
Siedzi, małżonką będąc i współrządcą
Jego królestwa, a obok nich stoją
Orkus² i Hades³, i Demogorgona⁴,
Której imienia dźwięk się przerażenie.
Przy nich Przypadek, Pogłaska i Zamęt,
I Zgiełk, a wszyscy z sobą w stałym sporze,
Przy nich Niezgoda z różnych ust tysiącem.
Do nich to Szatan zwrócić się bez trwogi

Moce i Duchy otchłani najniższej,
Nocy pradawna, i ty, o Chaosie⁵
Nie na przespiewy tu przybyłem ani
Pragnąc zakłócić albo wykorzystać
Którąś z tajemnic waszego królestwa,
Lecz przymuszony błędem wśród tej pustki
Mrocznej, gdyż droga moja przez monarchię
Waszą rozległą prowadzi ku światłu.
Bez przewodnika, na pół zagubiony,
Samotny, szukam ścieżki najrychlejszej,
Łączącej wasze posępne obszary
Z Niebem, lub jeśli Władca Niebios zdobył
Na was część włości, tam właśnie podążam
Przez waszą otchłań. Wskażcie mi kierunek.

¹ Noc (mit. gr.) - pierwotne bóstwo, bogini, córka Chaosu, siostra Erebu, mat
Ker, Mojr, Eris, Hypnosa i Tanatosa, na którą Grecy przysięgali; gr. *nyks* - „no
ciemności nocne”.

² Orkus (mit. rzym.) - italskie bóstwo (demon) śmierci; utożsamiany z Hadese
i Plutonem; później bóg rządzący światem zmarłych.

³ Hades (mit. gr.) - posępny bóg mrocznego świata podziemi, syn Kronosa i R
brat Zeusa, Posejdona, Hery, Demeter i Hestii; rządził duszami zmarłych.

⁴ Demogorgona (mit. gr.) - straszliwe bóstwo; wypowiedzenie jego imienia prz
nieść mogło najokropniejsze skutki.

⁵ Chaos (mit. gr.) - zionąca otchłań, pustka; pierwotna pramateria, z której p
wstał świat (kosmos); wg Hezjoda wyłoniła się z niego Noc i Erebus, wg inny
Uranos (Niebo) i Gaja (Ziemia).

||N|| wskażecie, odwiedzając się za to
/ wielką korzyścią dla was, bo stracony
t His/ar oczyszczę wam z przywłaszczycieli,
Aby powrócił do mroków pierwotnych
I'od waszą władzę, co jest celem mojej
Wyprawy, wówczas raz jeszcze się wzniesie
W miejscu tym Nocy prastarej chorągiew;
Was/ą więc będzie korzyść, moją zemsta. —

Kzekł Szatan; na to mu stary Anarcha
(tdparl łamiącym się głosem, oblicze
Mając wzburzone: — Wiem, o nieznajomy,
A- jesteście owym aniołem potężnym,
K tory przed czasem niedawnym spróbował
Twarzą w twarz spotkać się z Królem Niebiosów,
I ccz runął. Wszystko widziałem i wszystko
Słyszałem, bowiem zastępy tak liczne
Nie umykały w milczeniu przez otchłań
Strwożoną, kłęska goniła tam kłęskę,
I'opłoch bezładny ścigał tam sam siebie,
Aż się zawstydził Zamęt; a przez bramy
Niebios płynęły w pościgu miliony
Zwycięzców. Ja tu na granicach moich
Przebywam, czyniąc, co w mej mocy, aby
()bronić resztkę, która pozostała,
Wciąż pomniejszaną przez wasze wewnętrzne
Spory, by słabło berło starej Nocy:
Więc najpierw piekło, to więzienie wasze
Rozciągające się szeroko w dole,
A teraz znowu nieboskłon i Ziemia:
Inny świat nad mym państwem zawieszony
I połączony łańcuchem złocistym
Z Niebem w tym miejscu, skąd wasze legiony
Runęły. Jeśli tam wędrowka twoja
Ma cię prowadzić, jesteście już w pobliżu,
Ale tym bliżej do niebezpieczeństwa;
Więc idź, a spiesz się; gdyż kłęska, ruina
I spustoszenie każde jest mym zyskiem. —

Skończył, a Szatan, nie chcąc tracić czasu
Na odpowiedzi, szczęśliwy, że wreszcie
Brzeg ma odnaleźć jego morze, z nową

Ochotą, siły odzyskawszy, rusza,
 Jak piramida płomienna wlatuje
 W przestwór ów dziki, gdzie wśród elementów
 Walczących drogę musi sobie przebić
 Bardziej ściśnięty i w niebezpieczeństwie
 Większym niż Argo¹, gdy przepływał Bosfor
 Między skałami nacierającymi;
 Lub gdy Ulisses², pragnąc lewą burtą
 Umknąć Charybdzie³, skierował swój okręt
 Tuż obok wiru drugiego; tak właśnie
 On pośród przeszkód i ciężkich mozołów
 Parł naprzód. Jednak kiedy później mijał
 To miejsce, wkrótce po upadku ludzi,
 Jakaż odmiana! Grzech i Śmierć gorliwie
 Idąc w ślad jego, zgodnie z wolą Niebios,
 Wybrukowały szeroki gościniec
 Ponad otchłania, której wrząca krawędź
 Zniosła pokornie most zdumiewającej
 Długości. Z piekieł biegł on do krawędzi
 Kruchej świata naszego, a po nim
 Duchy występne łatwo przebiegają
 Tam i na powrót, by kusić lub karać
 Śmiertelnych — prócz tych, których Bóg i dobrzy
 Anieli łaską swą szczególną strzegą.
 Lecz oto wreszcie pojawia się święty
 Nurt blasku z murów Niebios strzelający
 W pierś nocy mrocznej migotliwą zorzą:

Tu są granice Natury najdalsze,
 A Chaos musi niby wróg pobity
 Cofnąć się od jej wysuniętych szańców.
 I mniej tu huku i wrogiego zgiełku,
 Więc Szatan z mniejszym wysiłkiem, a z większą
 Łatwością daje się nieść lżejszej fali
 Przy nikłym blasku, jak sterana burzą
 Łódź, która zmierza z radością do portu,
 Choć poszarpane ma liny i wanty.
 On w martwej pustce, która przypomina
 Powietrze, waży się na rozpostartych
 Skrzydłach i może w oddaleniu wielkim
 Dostrzec promienne Niebo, rozciągnięte
 Wielkim obwodem, choć nie widać, czy to
 Kwadrat, czy okrąg; o wieżach z opalu
 I murach żywym szafirem okrytych.
 Tam ongi mieszkał. Obok, przytwierdzona
 Złotym łańcuchem, zawisnęła Ziemia,
 Mała jak gwiazda o najsłabszej mocy,
 Tuż przy Księżycu. I tam, pełen zemsty
 Przeklętej, ruszył w przeklętej godzinie.

¹ Argo (mit. gr.) - nazwa statku zbudowanego, przez Argosa, na którym Jazon i 5 Argonautów płynęli do Kolchidy po złote runo, po wielu przygodach zdobywając je dzięki Medeji i wracając do Grecji.

² Ulisses, Odyseusz (mit. gr.) - bohater *Odysei* Homera, król Itaki, mąż Penelopy; po wojnie trojańskiej wracał do domu 10 lat, po drodze przeżywając liczne przygody: spotkanie z Syrenami, Lotofagami; pobyt na czarodziejskiej wyspie Kirke, zamieniającej ludzi w zwierzęta; niebezpieczna podróż między Scyllą i Charybdą i in.

³ Charybda i Scylla (mit. gr.) - dwa potwory morskie; Scylla - ukochana Posejdon, została przez swą rywalkę Amfitrytę zmieniona w potwora o sześciu głowach, siedziała w pirczarze nad cieśniną morską i pożerała przepływających ludzi na drugim brzegu znajdowała się Charybda, która trzy razy dziennie połykała i wypluwała wodę, powodując wiry i zatapiając okręty.

Księga trzecia

Argument

Bóg na tronie Swoim zasiadający widzi Szatana, lecącego ku temu wiatu, w on czas nowo stworzonemu; ukazuje go Synowi, siedzącemu po prawicy; przepowiada, że Szatanowi uda się skusić ludzkość do odstępstwa; oczyszcza mądrość Swą i sprawiedliwość od wszelakich zarzutów, yfityż stworzył Człowieka wolnym i zdolnym oprzeć się swemu kusicielowi; wszelako oświadcza, że pragnie otoczyć go łaską, mając wzgląd, iż runął mi nie z własnej złości, jak to uczynił Szatan, lecz przez niego pokuszony. Syn Boży wynosi chwałę Ojca, gdy Ów ujawnił chęć okazania łaski Człowiekowi. Wszelako Bóg oświadcza ponownie, że łaska nie może być okana Człowiekowi bez zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej; Człowiek obraził majestat Boży, pragnąc stać się bóstwem, i dla tej przyczyny on i potomstwo jego, na śmierć skazane, muszą umrzeć, jeśli nie znajdzie się ktoś, kto zechce odpowiedzieć za jego występki i ponieść jego karę. Syn Hoży ofiarowuje siebie jako okup za Człowieka, Ojciec przyjmuje ów okup, postanawia Jego ucieleśnienie, obwieszcza wyniesienie. Jego imienia ponad wszystkie imiona Nieba i Ziemi; nakazuje wszystkim aniołom, aby wielbili Go; wysłuchują tego posłusznie i wznosząc pełnym chórem hymn do wóturu harf, wielbią Ojca i Syna. W tymże czasie Szatan opada na zewnętrzną powłokę tego świata, po której wędrując, trafia najpierw do miejsca wanego odtąd Otchłanią Próżności; o tym, jakie rzeczy lub osoby tam ulatują; później zbliża się do bramy Niebios; następuje opis schodów wspinających się i firmamentu, który nad nimi przepływa; później jego wędrowka ku tarczy słonecznej: odnajduje on tam Uriela¹, zarządzającego nwą tarczą, wszelako najpierw przemienia się w pośledniejszego anioła t udając gorliwie pragnienie ujrzenia nowego świata i Człowieka, którego Hóg tam ustanowił, wypytuje Uriela o miejsce zamieszkania tamtego i jest mit ono wskazane; opada najpierw na górę Nifates.

Uriel - jeden z głównych aniołów Boga; nie występuje w Starym Testamencie, pojawia się w apokryfach, w *Księdze Henocha Etiopskiej* i *4. Księdze Ezdrasza*.

Witaj, światłości święta, dziecię pierwsze
 Niebios lub może blasku wiekuisty
 Wiekuistego, jeśli bez bluźnierstwa
 Mogę wyrazić cię tak? Ale jeśli
 Bóg jest światłością i przez wieczność całą
 W nieprzeniknionej przebywał jasności,
 Wówczas przebywał w tobie, o promieniu
 Światła Istoty nigdy niestworzonej.
 Lub może wolisz, bym cię zwał niebiańskim
 Czystym strumieniem o nieznanym źródle?
 Zanim powstało słońce i niebios,
 Ty byłeś, na głos Boga ty okryłeś
 Jak płaszczem świat ten powstający z głębi
 Wód mrocznych, potem, jak został wyrwany
 Z nieskończoności bezkształtnej i pustki.
 Do ciebie wracam dziś zuchwałszym lotem
 Ze stygijskiego jeziora¹, choć długo
 Zatrzymywało mnie to miejsce czarne;
 A przez mrok w dole lecąc i pośrodku
 Nigdy na nutę liry Orfeusza²
 Nie zaśpiewałem o Chaosie ani
 O wiekuistej Nocy; nauczyła
 Muza niebiańska mnie, jak się zapuścić
 W głąb i wspiąć w górę, choć rzecz to niezwykła
 I trudna: wracam do ciebie bezpieczny
 I czuję lampę twoją życiodajną,
 Królewską; jednak ty do oczu moich
 Nie wracasz, darmo muszą się obracać,
 Pragnąc, by przebił się do nich twój promień,
 I nie znajdują świtu; przygasiło
 Światło ich źrenic bielmo nieprzebyte
 Lub przysłoniła je mgłą katarakta.

¹ Por. przyp. 1 s. 65.

² Orfeusz (mit. gr.) - śpiewak, muzyk i poeta tracki; grał na kitarze (za kóto wynalazcę był uważany) lub lirze potrafił oczarować także rośliny, zwierzęta skały; gdy zmarła jego ukochana Eurydyka, grał oczarował także Podziemie i uzyskał zgodę Hadesa na wyprowadzenie jej ze świata zmarłych, szansę tę jednak zaprzepaścił.

Lecz nie przestanę błądzić wśród miejsc, które
 Muzy nawiedzać lubią, wśród przeczystych
 Źródeł, cienistych gajów, wzgórz słonecznych,
 Rozmiałowany w czarze świętych pieśni;
 Lecz głównie ciebie, Syjonie, i strugi
 Kwieciste w dole, które obmywają
 Stopy najświętsze twe i nucąc, płyną,
 Co noc odwiedzam; i nie zapominam
 Nigdy o owych dwu, zrównanych losem
 Ze mną, o, gdybym dorównał im sławą,
 O Tamyrysie ślepym i o ślepym
 Meonidesie, i o Tejrezjaszu,
 I Fineuszu, prorokach pradawnych.
 Później myślami się żywię, co same
 Składają mi się harmonijną miarą;
 Jak ptak bezsenny, który pośród mroku
 Śpiewa i skryty wśród najgłębszych cieni
 Swą nocną nutę wie dzie: pory roku
 Wciąż powracają, dzień nie wraca do mnie
 Ani się słodki przybliży poranek
 Lub wieczór, także widok wiosennego
 Pąka lub róży latem, stad i trzody
 Lub boskiej twarzy ludzkiej; tylko obłok
 I wiekuista ciemność mnie otacza:
 Od spraw radosnych ludzi mnie odcięta
 I dała piękną wiedzy księgę pustą:
 Dzieła Natury z niej zmyła i starła
 I tak zamknęła jedną z bram mądrości.
 A więc tym mocniej, światłości niebieska,
 Zajaśnij wewnątrz i moce umysłu
 Wszystkie oświecaj, tam też osadź oczy,
 Rozpędź mgły wszelkie i oczyść to miejsce,
 Abym mógł widzieć i mówić o sprawach
 Niedostrzegalnych dla ludzkiego wzroku.

Oto Wszechmocny Ojciec z wysokości
 Niebios przeczystych, gdzie siedzi na tronie
 Wysoko ponad najwyższymi, oko
 Pochylił, aby objąć naraz wszelkie
 Dzieła Swe oraz każde dzieło ludzi.
 Naokół wszyscy święci Niebios stali

Gęsto jak gwiazdy i z Jego widoku
Niewysłowioną przejmowali błogość,
A na prawicy zasiadł wizerunek
Promienny chwały Jego, Syn jedyny:
On pierwszy ujrzał na Ziemi rodziców
Naszych najpierwszych, dwoje tylko ludzi,
Zamieszkujących ów ogród szczęśliwy,
Kiedy zrywali w błogiej samotności
Z drzew nieśmiertelne owoce wesela
I miłowania; ciągłego wesela
I miłowania nieprześcignionego.
Później zapuścił wzrok w piekło i w otchłań
Leżącą w środku, dostrzegł tam Szatana
W pobliżu murów niebieskich od strony
Nocy, w wysokim i mrocznym przestworzu,
Już gotowego, by zniżyć lot skrzydeł
Zdrożonych i móg utrudzone stopy
Oprzeć na nagim rozpostarcu Ziemi,
Która, jak sądził, była ładem stałym,
Lecz niemającym firmamentu; tkwiła
Ni to w przestworzu, ni to w oceanie.
Bóg, dostrzegając go z tej wysokości,
Z której dostrzega przeszłość, terażniejszość
I przyszłość, tak rzekł proroczno do Syna:

Synu jedyny, czy dostrzegasz wściekłość,
Która naszego przeciwnika niesie?
Ani granice nakazane, ani
Kraty piekielne i wszystkie łańcuchy,
Którymi skuto go tam, ani nawet
Otchłań rozwarta wstrzymać go nie mogły,
Tak jest spragniony rozpaczliwej zemsty,
Choć runie ona na tę buntowniczą
Głowę. A oto zerwał więzy wszystkie
I drogę sobie toruje skrzydłami
W pobliżu Niebios na krawędzi blasku
Ku temu nowo stworzonemu światu
I Człowiekowi, który na nim osiadł
I wielce pragnie spróbować, czy da się
Siłą go zniszczyć lub, co gorsza, fałszem
Jakimś podstępny uwieść na manowce;

I /wiedzie on go, gdyż Człowiek wysłucha
lego pochlebnych kłamstw i złamie łatwo
Jedyny zakaz, rękojmię jedyną,
Że jest posłusznym: dlatego upadnie
()n i potomstwo jego wiarołomne.
Któż winien? Któż by, jak nie on jedynie?
Niewdzięczny, wszystko ode mnie otrzymał,
(Vego mógł pragnąć. Gdyż Jam go uczynił
Tak sprawiedliwym i tak prawym, aby
Mógł stać, choć wolę miał wolną, by upaść.
Takimi moce niebieskie i duchy
Stworzyłem wszystkie, te, które nie padły,
I te upadłe. Kto nie padł, ten nie padł
/. własnej swej woli, a padł, kto paść pragnął.
Niewolni, jakież prawdziwy dać mogli
I)owód szczerzego oddania i wiary
Niezlomnej albo miłości, jeśliby
Czynili wszystko, co muszą jedynie,
A nie to, co by chcieli czynić? Jakaż
Pochwałę mogliby otrzymać? Wreszcie
Jakaż to radość miałbym z posłuszeństwa,
Gdyby ta wola i rozum (gdyż rozum
Także wyborem jest), bezużyteczne,
Puste i z wszelkiej wolności wyzute,
I bieme, gdyż je do tego zmuszono,
Nie mnie służyły, ale konieczności?
A więc stworzeni byli zgodnie z prawem
I sprawiedliwie nie mogą oskarżać
Stwórcy swojego lub swego stworzenia,
Ani też Losu, jakoby nad wolą
Ich władać miało przeznaczenie, które
Z nieodwracalnych wyroków wynika
Lub wiedzy o tym, co przyniesie przyszłość;
Sami swój własny bunt postanowili,
Nie ja: a jeśli znałem przyszłość, przecież
To, że ją znałem, nie miało żadnego
Wpływu na winę ich, która bez wiedzy
O tym, co będzie, stała się jednak
Udowodnioną. Tak więc bez najmniejszej
Pomocy Losu czy też niezmiennego

Przewidywania mego zawinili
I autorami są sobie we wszystkim,
Zarówno w sądach swych, jak i w wyborze,
Bowiem wolnymi ich uformowałem
I wolni będą, aż wpadną w niewolę
Własną. Inaczej musiałbym naturę
Ich zmienić, wyrok cofając wysoki,
Niezmienny, wieczny, który ustanowił
Ich wolność; oni zaś ustanowili
Własny upadek. Pierwsi z nich upadli,
Gdyż sami chcieli, sami się skusili
I sami siebie zepsuli: upadek
Człowieka pójdzie z tego, że ci pierwsi
Go oszukają; a więc Człowiek łaskę
Odnajdzie, tamci nie odnajdą żadnej.
Sprawiedliwością, miłosierdziem w Niebie
I ponad Ziemią wzniesie się Ma chwała,
Lecz miłosierdzie najjaśniej rozbłyśnie. —

A gdy Bóg mówił, wonie ambrozyjskie
Całe Niebiosy wypełniły, budząc
W błogosławionych i wybranych duchach
Radość nieznaną i niewystłowioną.
Nad porównanie wszelkie dał się widzieć
W chwale największej Syn Boży, a Ojciec
W Nim całą Swoją istotę wyraził:
Oblicze Jego odkrywa widomie
Boskie współczucie, miłość bezgraniczną,
A z nimi łaskę bezmierną; więc oto,
Pragnąc dać upust im, tak rzekł do Ojca:

O Ojczy, pełne łaskowości słowo
Rzuciłeś, kończąc tym mowę królewską:
Rzekłeś, że Człowiek znajdzie łaskę, Niebo
I Ziemia będą Cię za to wielbiły
Niezliczonymi hymnami i pieniem,
Które otoczą Twój tron, błogosławiąc
Cię wiekuiście swym brzmieniem. Albowiem
Czyżby na zawsze był zgubiony Człowiek,
Czyżby ów Człowiek, stworzenie tak wielce
Umiłowane przez Ciebie, najmłodszy
Syn Twój, miał upaść przechytrzony zdradą,

< Iioć do niej swoją przyłączył głupotę?
Ib niepodobne byłoby do Ciebie,
Ib niepodobne byłoby, mój Ojczy,
Kióry wyroczniajesteś rzeczy wszystkich
I słuszne tylko wydajesz wyroki.
(/yżby przeciwnik Twój miał dopiąć celu
I cele Twoje pokrzyżować? Czyżby
Miał zło swe spełnić i obrócić wniwecz
(alą Twą dobroć lub wrócić w tryumfie
I)o swego losu ciężkiego, lecz zemsty
Swej dokonawszy, i ciągnąc za sobą
I)o piekła cały ludzki rodzaj, który
/niszczył? A czyżbyś Ty sam chciał zniweczyć
To, co stworzyłeś, i (za jego sprawą)
()dczynić rzecz tę, którą uczyniłeś
Dla Swojej chwały? Aby w dobroć Twoją
I wielkość wątpić można było jawnie
I rzucać na nie bezkarne bluźnierstwa? —
Na to Mu Stwórca największy tak odparł:

O Synu, w którym dusza Ma znajduje
Radość największą, Synu Mego łona,
Synu, co jeden jesteś Moim słowem,
Moją mądrością i mocą widomą;
Wszystko, co rzekłeś, było po Mej myśli,
Wszystko z Mym celem zgodne wiekuiстым:
Zguba Człowieka nie będzie zupełną,
Lecz ów, kto pragnie być zbawionym, będzie,
Jednak nie z własnej woli, lecz z Mej łaski,
Której swobodnie udzielię: raz jeszcze
Odnowię siły jego nadwątlone,
Choć zaprzędane i pognane grzechem
Ku wyuzdanym i nikczemnym żądzom:
Wsparty przeze Mnie stanie jednak znowu
Na twardym gruncie przeciw śmiertelnemu
Wrogowi; wsparty przeze Mnie, by wiedział,
Jak kruchym jego stan jest po upadku;
Niechaj zawdzięcza Mnie swe odkupienie,
Nikomui więcej, tylko Mnie jedynie.
Niektórych łaską niezwykłą obdarzę,
Wznosząc wyborem ponad pozostałych,

Takajest wola Moja: pozostali
Usłyszają głos Mój, częste ostrzeżenia
O tym, że w stanie grzechu się znajdują
I mają Bóstwo zawczasu przebłągać,
Póki im łaskę Swą ofiarowuje.
Gdyż ja oczyszczę ich przyćmione zmysły,
Co może będzie dostatecznym, także
Zmiękczyć ich serca kamienne, by wrócić
Je do pokuty, modłów i posłuchu,
Lecz wypełnianych ze szczerym pragnieniem.
Leniwym ucho Me nie będzie, oko
Zamkniętym. Także ustanowię wśród nich
Sumienie Moje sprawiedliwe, które
Będzie ich wiodło, gdy go słuchać będą;
Światłość ich będzie kolejno nawiedzać,
A gdy wytrwają, cel bezpieczny znajdą.
Ci, którzy Moją łagodnością wzgardzą
I będą drwili, nie ujrzą dnia łaski,
Lecz twardzi będą bardziej zatwardziali,
A ślepi bardziej ślepi, aby mogli
Potknąć się, idąc, i runąć tym głębiej;
Takich jedynie z łaski Mejs wysączę.
Lecz wszystko jeszcze się nie dokonało,
Gdyż nieposłuszny Człowiek i niewierny
Łamie powinność swoją wobec Pana,
Grzesząc przeciwko zwierzchności wysokiej
Niebios, znieważa Bóstwo i tak traci
Wszystko, nie mając czym płacić za zdradę,
Lecz na zagładę dany i zniszczenie,
Musi z potomstwem całym swoim umrzeć;
On musi umrzeć albo sprawiedliwość.
Chyba że zdoła ktoś, kto tego zechce,
Złożyć za niego zadośćuczynienie
Surowe, płacąc śmiercią za śmierć. Mówcie,
Moce niebieskie, gdzie znajdziemy miłość
Podobną? Kto z was chce się stać śmiertelnym,
Aby odkupić śmiertelny występki
Człowieka, kto chce być tak sprawiedliwym,
By uratować niesprawiedliwego?
Czy mieszka w Niebie takie miłosierdzie? —

Zadał pytanie, lecz cały niebiański
Chór oniemiały stał i cisza wielka
Była w Niebiosach: nikt orędownikiem
Ni opiekunem ludzi nie chciał zostać,
Tym mniej pragnęli na swe własne głowy
Ściągać śmiertelny cios i dać zań okup.
I oto ludzkość musiałaby zginąć,
Na śmierć i piekło skazana surowym
Wyrokiem losu, gdyby nie Syn Boży,
Który, miłością boską przepełniony,
Do swych najdroższych powrócił rozważań:
Ojczy, Twe słowo padło, znajdzie łaskę
Człowiek. Czyż łaska nie znajdzie sposobów,
By drogę znaleźć, ona, co najszybszym
Jest ze skrzydlatych wysłanników Twoich,
Do wszystkich stworzeń w odwiedzinach chodząc,
Wszędzie i zawsze niezapowiedziana,
Nieupragniona i niewyproszona?
Że tak przychodzi, szczęście to dla ludzi;
Oni pomocy jej pragnąć nie mogą,
Raz już zabici grzechem i zgubieni.
Ofiar stosownych gwoli przebłągania
Nie mają ludzie zrujnowani długiem.
Więc wejrzyj na Mnie, oto ja za niego
Życie za życie pragnę ofiarować,
Na Mnie niech spadnie Twój gniew i Człowiekiem
Uczyni Mnie, bowiem ja dla jego dobra
Porzucę łono Twoje i swobodnie
Odrzucę chwałę Twej bliskości, aby
Umrzeć za niego z największą radością;
Niechaj więc na Mnie całą swoją wściekłość
Śmierć wyrze. Długo w jej posępnej mocy
Nie będę leżał pokonany; dałeś
Mi wiekiżyty żywot w posiadanie
I Tobą żyję, choć teraz ku śmierci
Skłaniam się, pragnąc oddać jej to wszystko,
Co śmiertelnego jest we Mnie. A kiedy
Dług ów spłacony będzie, nie zostawisz
Mnie na łup Śmierci w grobie Mym straszliwym
Ani nie ścierpisz, aby dusza Moja

Niepokalana gniła tam na wieki:
Wstanę zwycięski i ujarzmiciełkę
Moją ujarzmię, zdobycz jej zdobędę,
A Śmierć otrzyma wówczas cios śmiertelny
I runie, aby zginąć niechwalebnie
Po utraceniu morderczego żądła.
Ja przez niezmierne przestworza w tryumfie
Powiodę piekło wbrew piekłu i w pętach
Ukażę moce ciemności. Widokiem
Tym ucieszony, spojrzysz w dół z Niebiosów
Z uśmiechem, wówczas, podniesiony Tobą,
Zetrę Mych wrogów, a Śmierć na ostatku
I grób łakomy ścierwem jej nasycę:
Wówczas, nie wcześniej, z rzeszą odkupionych
Wejdę w Niebiosą, dawno niewidziane.
Powrócę, Ojczy, by Twoje oblicze,
Nieprzesłonięte błyskawicą gniewu,
Choćby najmniejszą, ujrzeć, i dostrzegę
Znaki pokoju w nim i pojednania:
Nie będzie gniewu więcej od tej chwili,
Lecz wiekuiste wesele przed Tobą. —

Tu skończył, jednak spojrzenie łagodne,
Milcząc, zdawało się nadal przemawiać,
Tchnąć nieśmiertelną miłością do ludzi
Śmiertelnych, jaśniej tylko posłuszeństwo
Synowskie lśniło w Nim; i choć chce zostać
Ofiarą, jednak oczekuje kornie
Wyroku Ojca Swego najwyższego.
Podziw ogarnął Niebiosą, nie wiedząc,
Cóż to ma znaczyć i dokąd prowadzi,
Jednak po chwili odparł Wszzechmogący:

O Ty, co jesteś w Niebie i na Ziemi
Dla ludzi źródłem jedynym ucieczki
Od gniewu Mego! O Moja radości
Jedyna! Dobrze wiesz, jak Mi są drogie
Wszystkie Me dzieła, a nie jest ostatnim
Pośród nich Człowiek, choć został stworzony
Ostami; a więc odsuwam Cię oto
Od Mego łona i prawicy Mojej,
By uratować, tracąc Cię na krótko,

(>d zguby cały ów rodzaj. A skoro
Ty jeden możesz ich odkupić, połącz
Naturę Swoją z ich naturą, abys
Na Ziemi jako Człowiek pośród ludzi
Mógł stać się ciałem, kiedy czas nadejdzie,
A narodzony cudownie z Dziewicy,
W miejsce Adama mógł stać się przywódcą
I udzkości, jednak jako syn Adama.
A jako ludzie w nim wszyscy znaleźli
Śmierć swoją, w Tobie znajdą odkupienie
Niby z nowego pnia; lecz odkupieni
lłędą przez Ciebie, a bez Ciebie żaden.
Występek jego padł na wszystkich synów,
Przymioty Twoje stać się wówczas mogą
Ich rozgrzeszeniem, jeśli się wyrzekną
Zarówno prawych i nieprawych czynów
I przeszczepieni będą żyli w Tobie,
By nowe życie uzyskać od Ciebie.
Tak Człowiek, będzie to najsprawiedliwsze,
Zadośćuczyni za ludzi i umrze
Przez nich sądzony, umierając, wstanie,
A wstając, wzniesie z Sobą braci Swoich,
Których odkupi życiem. Miłość Niebios
Zwalczy nienawiść piekielną, gdyż Sama
Na Śmierć się wyda, by Śmiercią odkupić,
Drogo odkupić wszystko, co piekielna
Nienawiść zniszczyć tak łatwo umiała
I nadal niszczy w tych, którzy, choć mogą,
Nie pragną jednak przyjąć łaski. Ani
Nie będziesz, zszedłszy, by przyjąć naturę
Człowieczą, własnej zniżał lub pomniejszał,
Bowień choć w chwale największej na tronie
I równy Bogu zasiadłeś, by równą
Boskością cieszyć się, lecz porzuciłeś
To wszystko, aby świat zbawić od zguby,
I dałeś poznać się jako Syn Boży
Zasługą więcej jeszcze niżli rodem,
A najgodniejszy dzięki Swej dobroci,
Bardziej niż mocą Swą albo potęgą;
Albowiem większa jest w Tobie obfitość

Miłości niżli chwały i dlatego
Twe poniżenie wyniesie wraz z Tobą
Twe człowieczeństwo do tronu Bożego;
I tu zasiądziesz wcielony, tu będziesz
Panował jako Bóg i jako Człowiek,
Jako Syn Boży i Człowieczy razem,
Król namaszczony wszechrzeczy. Moc wszelką
Daję Ci, panuj wiekuiście w chwale
Twych zasług, zwierzchność Twą najwyższą uzna
Każdy tron, księstwo, mocarz i posiadłość.
Wszystkie kolana ugną się przed Tobą:
Mieszkańców Niebios, Ziemi i Czeluści,
Zaludniających piekło. A gdy w chwale
Wstąpisz na Niebo z orszakiem wspaniałym
I archaniołów wyślesz, by wezwali
Na sąd straszliwy: wówczas na głos trąby
Wystąpią zewsząd żywi i umarli
Z wieków minionych, by zbudzeni grzmieniem
Ogromnym stanąć na Sąd Ostateczny.
Później, zebrawszy wszystkich Swoich świętych,
Osądzisz ludzi złych i złych aniołów;
Przybywszy, padną pod Twoim wyrokiem.
A piekło, liczbę wypełniwszy swoją,
Od owej chwili zamknie się na wieki.
Świat ten naówczas spłonie; z jego prochów
Nowe powstaną Niebiosy i Ziemia,
W których zamieszkać mają sprawiedliwi,
Aby po wszystkich tak długich udrękach
Dni złote ujrzeć, czynów złotych pełne,
Pośród wesela, miłości i prawdy,
Tryumfujących i pięknych. A wówczas
Odłożysz berło królewskie, albowiem
Ustanie berła owego potrzeba,
Gdyż Syna wielbiąc, mnie w Nim czcić będziecie.
Lecz wy, bogowie, uwielbiajcie Tego,
Który, by sprawy owe spełnić, umrze;
Gdyż Syna wielbiąc, mnie w Nim czcić będziecie.
Gdy tylko umilkł Wszechmogący, cała
Rzesza anielska wzniosła okrzyk wielki,
A słodkie głosy ich błogosławione

Wesele wielkie wyrażały; radość
Wstrząsnęła Niebem, a głośnie Hosanna
Wypełnia cały obszar wiekuisty.
Pełni pokory najniższej składają
Pokłon głęboki obu Bożym tronom
I z uroczystym uwielbieniem kładą
Na ziemi swoje korony zdobione
Złotem i kwiatem amarantu¹, owym
Nieśmiertelności kwiatem, który pąki
Rozwinał ongi w Raju, tuż przy Drzewie
Żywota, jednak wkrótce za występki
Człowieka został do Niebios zabrany,
Gdzie wyrósł najpierw, rośnie i rozkwita,
I Zdrój Żywota ocienia z wysoka,
A także Rzekę Szczęśliwości, która
Nurt bursztynowy toczy pośród kwiatów
Środkiem Niebiosów; tymi to kwiatami,
Niewiędnącymi, duchy jasne wieńczę
Swe jaśniejące pukle i splatają
Je promieniami, lecz spadają teraz
Swobodnie jasnym błyszczącym potokiem,
Który jaśnieje jak morze jaspisu
I róż niebiańskich purpurą się śmieje.
Korony swoje włożywszy ponownie,
Ujęli harfy, złote harfy, które
Są nastrojone zawsze, a u boku
Im migotały jak gdyby kołeczany,
I najpierw tonów kilka wstępnych dając,
Pełnych czarownych harmonii, poczęły
Pieśń świętą, zachwyty wzbudzając wysoki;
Nie było fałszu w żadnym głosie, wszystkie
W nucie się wspólnej zjednoczyły, bowiem
Taka harmonia panuje w Niebiosach.
Pierwszą pieśń Tobie, Ojczy Wszechmogący,
Który zmian nie znasz, Śmierci ani granic,
Królu wieczności, Stwórco istnień wszystkich,
Zdroju światłości, jednak niewidzialny,

Amarant - szarłat, roślina często czerwona; z gr. *amarantos* - „nieśmiertelny, niewiędnący”; która, jak wierzą, jest kwiatem nieśmiertelności.

Wśród blasku chwały, tam gdzie niedostępny
Tron Twój; lecz kiedy każesz Twym promieniom
Rzucić blask pełny, a pośród obłoku,
Który Cię lśniąca świątynią otacza,
Błyska Twa szata ciemna od nadmiaru
Światłości, tak to oślepia Niebiosą,
Że najjaśniejszy nawet z serafinów
Nie może zbliżyć się, lecz składa skrzydła,
Aby przysłonić oczy oślepienie.
Następnie Ciebie opiewać zaczęli,
Który najpierwszy wśród stworzenia jesteś,
Synu rodzony, wizerunku Boży:
W Twoim to licu widomie Wszechmocny
Ojciec lśni, chmurką nie zakryty żadną,
Choć Go ze stworzeń żadne nie dostrzega;
W Tobie odbity wizerunek chwały
Jego ożywa, a dusza ogromna
Jego spoczywa, przeniesiona w Ciebie.
On te Niebiosą Niebiosów i moce
Wszystkie w nich stworzył przez Ciebie; przez Ciebie
Potęgę rwące się w górę w głąb strącił.
Tyś dnia owego nie szczędził piorunów
Straszliwych Ojca i nie powstrzymałeś
Kół płomienistych Twojego rydwanu,
Wstrząsającego posadami Niebios
Wiekujstymi; gdy gnałeś po grzbietach
Uciekających w rozsypane aniołów.
Wracającego z pościgu Twe wojska
Okrzykiem wielkim pozdrowiły, głosząc
Chwałę Twą, Synu potężnego Ojca,
Za dokonanie zemsty tak straszliwej
Na jego wrogu, lecz nie na Człowieku.
Gdyż jego, jako że z ich złości upadł,
Nie osądziłeś, Ojczy miłosierdzia
I łaski, z równą ostrością, lecz byłeś
Do miłosierdzia skłonny. A gdy tylko
Syn Twój najdroższy i jedyny pojął,
Że nie chcesz sądzić słabego Człowieka
Równie surowo, lecz że się nakłaniasz
Ku miłosierdziu, On, by gniew Twój stłumić

I tak zakończyć bój sprawiedliwości
Z litością widną na Twoim obliczu,
Żywoć za winy ludzi ofiarował,
Nie bacząc na Swą szczęśliwość czerpaną
Z tego, że społem zasiadał wraz z Tobą.
O bezprzykładną miłości, miłości,
Jaką odnajdziesz u Boga jedynie!
Chwała Ci, Synu, Zbawicielu ludzi,
Imię Twe będzie przedmiotem mej pieśni,
Będzie Twą chwałę wznosić harfa moja
I nie odłączy Cię od chwały Ojca.
Tak oni w Niebie, nad sferą gwiazdzistą,
Godziny w śpiewie i weselu wiedli.
W tym samym czasie na mrocznym i twardym
Głobie, którego pierwsza sfera kragła
Świat nasz otacza, chroniąc jak pierścieniem
Ciała niebieskie, jaśniejące niżej,
Przed złym Chaosem i najściem prastarej
Nocy — opada Szatan i w dal rusza.
Okręgiem z dala mu się to wydało,
Teraz się zdaje krainą bez granic,
Mroczną, pustynną, dziką, wystawioną
Na Nocy wściekłość i burze Chaosu
Grzmiące naokół w bezlitosnym niebie,
Choć nie z kierunku, gdzie mury niebieskie
Stoją odległe, jednak płynie od nich
Niewielki odbłask w przestwór migotliwy,
Mniej rozdzierany głośnie nawałnicą.
Tam też Wróg ruszył rozległą równiną.
Jak sęp zrodzony na górze Imaus,
Której szczyt śnieżny granicą Tatarów
Jest koczujących, gdy pragnie porzucić
Krajinę, gdzie ma zdobyć niewiele,
I aby nazrzeć się mięsem jaganiątek
Lub koźląt młodych na wzgórzach, gdzie stada
Pasa się, leci ku źródłom Gangesu
Lub Hydaspesu, owych rzek indyjskich;
Lecz w Serikanie po drodze przysiąda,
Na jej równinie nagiej, gdzie Chińczycy
Zagłem i wiatrem gnają wozy z trzciny.

Igraszką wicherów się stają; i wszystko,
Pospólnie w górę uleciawszy, spada
Na tyły świata w otchłań zapomnienia
Rozległa, zwaną odtąd Rajem Głupców
I znaną później powszechnie, lecz dzisiaj
Niezaludnioną i nieodwiedzaną.
Wróg odkrył glob ten ponury w przelocie
I długo błędził po nim, wreszcie ujrzał
Promień poranka i spieszenie skierował
Tam utrudzone stopy. W oddaleniu
Wielkim dostrzeża budowę wysoką,
Która stopniami wspaniałymi pnie się
Ku muiom Niebios, a na jej wierzchołku
Jeszcze bogatsze dzieło ujrzyć można,
Jakby pałacu królewskiego bramę
Z fasadą złotą, diamentami zdobną:
Odrzwia jaśniały klejnotami Wschodu
Migocącymi, a nie mógłbyś tego
Ani odtworzyć, ani wyrysować,
Pragnąc na Ziemi mieć naśladownictwo.
Schody takimi były, jak je ujrzał
Jakub: z tłumami aniołów wchodzących
I zstępujących, z oddziałami straży
Lśniącymi; kiedy przed Ezawem' zbiegłszy
Do Padan Aram, usnął pośród pola
Luz nazwanego i śnił pod otwartym
Niebem, a wstawszy, krzyknął: — Brama Niebios!
Każdy ze stopni znaczenie tajemne
Miał, a nie stały tam zawsze, lecz czasem
Niebo wciągało je i nikły z oczu,
A dołem jasne ciągnęło się morze
Z jaspisu albo pereł płynnych; po nim
Przybywający z ziemi żeglowali,
Mając aniołów ku pomocy, albo
Przelatowali, nad nurtem wzniesieni,
Rydwaniem w rwącym zaprzegu rumaków.

Ezaw - według *Biblii* (*Gen.*, 25, 29-34), pierwotny syn Izaaka i Rebeki, szary brat Jakuba; wróciwszy głodny i zmęczony z pola, sprzedał pierworodzeństwo swoje Jakubowi za miskę soczewicy, który zbiegł przed gniewem brata do Padan

Opuszczone były schody w chwili owej,
Być może po to, by wroga ośmielić
Lub aby cięższym stało się żałosne
Wygnanie jego od bram szczęśliwości.
Wprost schodów owych przejście się otwarło,
Tuż ponad rajska siedzibą szczęśliwą
W dół prowadzące ku Ziemi, a szersze
Niż to późniejsze ponad górą Syjon,
Choć tamto było wielkiej szerokości
I biegło ponad Ziemią Obiecana,
Tak drogą Bogu; nią to aniołowie
Często szczęśliwe ludy nawiedzali,
Tam i na powrót z wysokim rozkazem
Biegając, a oko Boże ogarniało
Kraj od Panei, gdzie Jordan ma źródło,
Aż po Berszebę, gdzie z brzegiem arabskim
Graniczy Ziemia Święta i z Egiptem.
Tak wielkim zdawał się otwór, którego
Granicę tamą były dla ciemności
Jak brzegi lądu falom oceanu.
Stąd Szatan, stojąc u stóp owych schodów
Złotych, biegnących ku bramom niebieskim,
Z podziwem badał widok niespodziany,
Gdyż mógł stąd wzrokiem świat ogarnąć cały
Jak ów wystany na zwiady, co nocą
Szedł bezdrożami i pustkowiem groźnym,
A wreszcie, kiedy świt nastał wesoły,
Wszedłszy na zbocze wysokiego wzgórza
Dostrzeża piękny, niespodziany widok
Obcej krainy, dotąd niewidzianej,
Lub sławnej jakiejś stolicy o wieżach
Lśniących i zdobnych bogato w pinakle,
Które ozłaca powstające słońce.
Tak wielki podziw ów zły duch okazał,
Choć widział Niebo; lecz tym większa zawiść
Go ogarnęła, gdy ujrzał, jak piękny
Jest świat ten. Więc się naokół rozgląda,
Co łatwym było, gdyż stał on wysoko
Ponad krążącym baldachimem cienia
Nocnego, który ciągnął się od Wagi

Na wschodzie aż po ową gwiazdę z runem,
Tę, co na grzbiecie niesie Andromedę¹,
Aż za widnokrąg ponad Atlantyckim
Morzem: wszecz teraz patrzy od bieguna
Po biegun, wreszcie nie czekając dłużej,
Wprost ku pierwszemu okręgowi świata
Puszcza się lotem nagłym i bez trudu
Znajduje w jasnym, przezczystym przestworzu
Swą drogę krętą wśród gwiazd niezliczonych.
Z bliska podobne są gwiazdy do światów
Lub wysp szczęśliwych jak owe, na których
Ogród Hesperyd przed laty był sławny²,
Łąki szczęśliwe, gaje i doliny,
Wyspy szczęśliwe po trzykroć. Lecz nie chciał
Wiedzieć, kto owe wyspy zamieszkuje,
I nie zatrzymał się tam: wśród nich wszystkich
Jedynie Słońce złote, wspaniałością
Podobne Niebu, wabi jego oko:
Tam się kieruje przez nieboskłon cichy,
Lecz trudno wlecie orzec: w dół czy w górę,
Środkiem czy lotem półkolistym może;
Trudno rzec także, gdzie było to wielkie
Źródło jasności, z dala od pospólstwa
Stłoczonych ciasno gwiazdozbiorów, które
Z uszanowaniem należą odległość
Zachować pragną od pańskiego oka,
Rozdziela ono światłość z dala; one
W tańcu gwiazdzistym dni, miesiące, lata
Wciąż wyliczają, a ku jego lampie,
Będącej wszystkich innych szczęśliwością,

¹ Andromeda (mit. gr.) - córka króla Etyopów Cefalusa i Kasjopei; matka pła się, że jest piękniejsza od nereid, za co Posejdon zesał na Etyopię po morską Ceteusa; aby go przebłagać przykuto do skały Andromedę na pozarcie; uwolniona przez Perseusza; umieszczona przez Atenę, wraz z Perse Kasjopeą i Cetusem na niebie jako gwiazdozbiory; gwiazdozbiór nieba półn go, zawierający Wielką Mgławicę, najdalsze zbiorowisko materii widoczne łym okiem.

² Hesperyd (mit. gr.) - córki Atlasa, strażniczki ogrodu położonego na krańc Zachodu w pñ. Afryce, w którym rosły złote jabłka.

Zwracają różne swe obroty albo
Może je zwraca magnetyczny promień,
Łagodnie ogrzewa nasz wszechświat,
Dowszystkich jego części przenikając,
A choć go dostrzec nie można, posyła
Swą niewidzialną moc nawet otchłani;
Tak ma cudownie ustalone miejsce.
Tam Wróg opada jako plamka, której
Żaden astronom nie dostrzegł na jasnej
Tarczy słonecznej przez optyczną rurę;
Znalazł to miejsce promiennym nad wyraz.
Nie się na Ziemi równać z nim nie może,
Kamień ni metal; nie wszędzie jednakie,
Lecz całkiem blaskiem pokryte jednakim
Jak rozżarzone żelazo w ognisku;
Jeśli to metal był, zdawał się złotem
W części, a w drugiej srebrem czystym; jeśli
To kamień, był on karbunkułem¹ głównie
Lub chryzolitem, albo też rubinem,
Albo topazem jako tych dwanaście,
Które w Aarona² pectorale lśniły,
Lub jako kamień ów wyobrażany
Raczej niżeli widziany gdziekolwiek,
Kamień, którego z dawna próżno pragną
Filozofowie tu w dole³, choć sztuką
Wielką lotnego pętają Hermesa⁴
I Proteusza⁵ starego, co kształty
Różne przybierał, potrafią nakłonić,

¹ Karbunkuł - dawna nazwa kamieni szlachetnych czerwonej barwy (rubinu, granatu, mlii).

² Aaron - w **Biblii** starszy brat Mojżesza, pierwszy arcykapłan; o jego wyborze (-decydowało zakwinięcie jego laski; odjął atrybutu arcykapłana, a później arcybiskupa, zwanej pastorałem.

³ Kamień filozoficzny, tajemnicza substancja, której nieustannie i bezskutecznie pimi/ukiwano, mająca wszystkie metale zamieniać w złoto.

⁴ Hermes (mit. gr.) - bóg handlu i podróży, opiekun kupców, złodziei, wędrowców, mówców i pasterzy; przedstawiany w kapeluszu i uskrzydionych sandałach.

⁵ Proteusz (mit. gr.) - bożek morski; miał dar wieszczenia i przeobrażania się w różne postacie.

Gdy przez alembik¹ został przepuszczony,
By się pojawił im w kształcie prawdziwym.
Nic więc dziwnego, że łąki i pola
Tchną eliksirem tam czystym, a rzeki
Nurt szczerzoty mają, skoro jednym
Dotknięciem Słońce, arcychemik sławny,
Choć tak odległe od nas, jednak tworzy,
Zmieszane z ziemskim żywiołem tu w mroku,
Tak wiele rzeczy drogich o wspaniałej
Barwie i skutkach tak nieprzewidywanych.
Diabła ów widok nowy nie zadziwił,
Oko wędruje wszecz i wzduż, nie widząc
Żadnej przeszkody tu, żadnego cienia,
Lecz blask słoneczny jedynie jak wówczas,
Gdy na równinę w południe spadają
Promienie jego; tak teraz ku górze
Strzelają prosto, więc nie może upaść
Cień żaden ciała nieprzezroczystego.
Przezysty przestwór ułatwia widzenie
I wzrok kieruje ku ciałom odległym,
Gdzie wkrótce dostrzegł w oczu swych zasięgu
Anioła w chwale stojącego, jest to
Tenże, którego i Jan ujrzał w Stońcu:²
Był odwrócony, lecz jasności jego
To nie skrywało. Diadem złoceisty
Z promieni Słońca roześmianych głowę
Jego otacza, a nie mniej błyszczące
Były i pukle włosów rozpuszczone
Na wietrze, aby ku ramionom opaść,
Gdzie wyrastały skrzydła pełnopióre.
Wielkie zadanie zdawał się rozważać
Lub pogrążony był w myślach głębokich.
Wielce ucieszył się ów duch nieczysty,
Mając nadzieję, że błędzącym lotem
Jego ktoś teraz pokieruje, aby

¹ Alembik - aparat destylacyjny (szklane naczynie z ruchomą szyjką i pokrywą) używany przez alchemików.

² Jan Ewangelista - według *Biblii* najmłodszy z apostołów Chrystusa, autor *Objawienia Św. Jana (Apokalipsy)*

Mógł Raj odnaleźć, szczęśliwą siedzibę
Ludzi, i dobrać do kresu wędrowki,
Który początkiem był naszej niedoli.
Lecz wprzódy postać swoją chce przemienić,
Która groziła mu niebezpieczeństwem
Lub zwłoką: jako młodzieńki cherubin
Jawi się, nie jest z owych najznaczniejszych,
Lecz lico płonie niebiańską młodością
I przydał członkom wszystkim wdzięk stosowny,
Tak składnie umiał rzecz tę udać. Włosa
Wijąc się schodzą na policzki oba
I tam igrają, skrzydła różnobarwne
I nakrapiane złotem miał, a szatę
Podwinął, aby prędkości nie tracić,
Stąpił statecznie, łaskę dzierżąc srebrną.
Niedostyśzalnie nie zbliżył się, anioł
Jasny swe lico promienne obrócił
Ku niemu, uchem ostrzeżony, Szatan
Poznał go, gdyż był to archanioł Uriel,
Jeden z tych siedmiu, co najbliżej tronu
Bożego stoją, czekając na rozkaz,
I są oczyma Boga, przelatując
Całe Niebiosy, lub też w dół ku Ziemi
Przenoszą Jego polecenia prędkie
Ponad żywiołem wilgotnym i suchym,
Ponad morzami i lądem: więc Szatan
Takimi słowy zwrócił się do niego:
Urielu, jako że ty spośród siedmiu
Duchów, co stoją przed wysokim Bożym
Tronem świetliście jasnym, tyś zazwyczaj
Pierwszym, co Jego wielką, najprawdziwszą
Wolę objawia Niebiosom, a wszyscy
Synowie Jego są poselstwem twoim
Posłuszni, tak więc i tutaj zapewne
Mocarz najwyższy równą cię godnością
Obdarza, abys będąc Jego okiem
Często nawiedzał to stworzenie nowe.
Niewysłowione pragnienie, by ujrzeć
I poznać dzieła Stwórcy tak cudowne,
A głównie Jego najwyższą uciechę

I wyraz łaski: Człowieka owego,
 Gdyż Bóg dla niego stworzył takie dziwy,
 Kazały rzucić mi chór cherubinów
 I tu samotnie zbłądzić. Więc mi powiedz,
 O najjaśniejszy serafinie, która
 Z tych tarczy lśniących jest siedzibą ludzi
 Lub czy też Człowiek, nie mając siedziby,
 Może dowolnie zamieszkiwać każdą,
 Abym odnalazł i ujrzał z ukrycia
 Lub mógł otwarcie podziwiać owego,
 Któremu Stwórca wielki ofiarował
 Światy i złań wszelkie łaski Swoje;
 Abyśmy mogli w nim i rzeczy wszelkiej,
 Jako się godzi, uwielbić Wszechstwórcę,
 Co sprawiedliwie wygnął zbuntowanych
 Wrogów do piekieł największej otchłani
 I pragnąc stratę swą wyrównać, stworzył
 Nowy, szczęśliwy rodzaj ludzki, aby
 Lepiej mu służył. Wielka Jego mądrość. —
 Tak rzekł fałszywie kłamca nieodkryty,
 Gdyż nie odkryje ani Człowiek
 Obłądy, która z wszelkich zła rodzajów
 Jest niewidzialna dla wszystkich prócz Boga
 I tak przemierza Ziemię i Niebiosa
 Za przyzwoleniem Jego woli. Często,
 Choć rozum nie śpi, uśnie podejrzliwość
 U bram rozumu, przekazawszy swoją
 Powinność w ręce prostoty, a dobroć
 Tam zła nie widzi, gdzie go nie dostrzega,
 Tak więc raz został oszukany Uriel,
 Choć był regentem Słońca, a w Niebiosach
 Najprzenikliwszym go nazwano z duchów;
 W prostocie swojej szczerzej odpowiedział
 Nikczemnikowi w złości podstępemu:
 Piękny aniele, pragnienie twe, aby
 Móc poznać dzieła Boga i uwielbić
 W nich Stwórcę dzieł tych, zdrożnym być nie może
 Ani nagannym, jest raczej zasługą
 Godną pochwały tym większej, im większą
 Zdrożnością może się zdawać, gdyż ciebie

Przeprowadziło tu z dworu w Niebiosach
 Samego, abyś mógł oczyma świadczyć
 O tym, co znają w Niebiosach niektórzy
 Jedyńc w wieści, która im wystarcza:
 Gdyż są zaprawdę cudem dzieła Jego,
 Miło je poznać, a wszystkie w pamięci
 Należy chować jak rzecz najcenniejszą,
 Radośnie; jednak jakiegoż stworzenia
 Umysł je może wszystkie porachować
 Lub pojąć mądrość nieskończoną, która
 Rodząc je skryta głęboko przyczynę?
 Widziałem, kiedy na dźwięk Jego słowa
 Bezkształtna masa, która tego świata
 Była tworzywem, powstała, by ożyć;
 Chaos usłyszał Jego głos; spętany
 Ucichł ryk dziki — nieskończoność wpadła
 W granice, a gdy wyrzekł drugie słowo,
 Uciekła ciemność i światłość rozbiła,
 Z nieładu ład się zrodził i pospieszenie
 Na miejsce swoje pobiegły żywioły:
 Ziemia, powietrze, ogień, woda, piąty
 Niebiański żywioł — eter — wleciał w górę¹,
 Uduchowiony w kształtach niezliczonych,
 Kulistych, on to przemienił się w gwiazdy,
 Które dostrzegasz, każda z nich zna swoje
 Miejsce i drogę, wszystkie pozostałe
 Murem kolistym wszechświat otaczają.
 Spójrz dół na glob ten, który z naszej strony
 Blaskiem płynącym stał, odbitym, świeci;
 To Ziemia, ludzi siedziba, a światłość
 Ta jest Dniem dla nich, gdyż bez niej Noc ciemna
 Zapanowałaby jak na przeciwniej
 Półkuli, gdyby Księżyc, gdyż tak zwana
 Jest owa piękna gwiazda, jej sąsiadka,
 Na czas się nie wdał w to i jej nie wspomógł
 Swoim obrotem miesięcznym, to ginąc,
 To odradzając się pośrodku Niebios.

¹ Eter (*aer*) - w mitologii górne powietrze w przeciwstawieniu do niższego; siedziba Zeusa i bogów; okrag niebieski otaczający świat.

Jego trój kształtne lico blaskiem świeci
Zapożyczonym, którym się napelnia
I znów opróżnia, by oświecać Ziemię,
A w bladym państwie swym Noc trzyma w karbach.
Plamka niewielka, którą ci wskazuję,
To Raj, Adama siedziba, a cienie
Owe wyniosłe są mieszkaniem jego.
Drogi nie zmylisz, moja już mnie wzywa. —
To rzekł i odszedł, a Szatan się skłonił
Nisko, jak trzeba wobec duchów wyższych
W Niebiosach, gdzie o czci należnej innym
I o szacunku nikt nie zapomina,
Po czym odleciał i ku brzegom Ziemi
W dół z ekliptyki pospieszył z nadzieją
Zwycięstwa; stromo, kołując, opada
I na wierzchołku siadł góry Nifates.

Księga czwarta

Argument

Szatan, spoglądając na Eden, a będąc w pobliżu miejsca, gdzie ma Spełnić bez pomocy żadnej swój zamiysł zachwały podjęty przeciw Bogu I Człowiekowi, popada w wielkie zwątpienie samotnie, a liczne namiętności nim targają: trwoga, zawiść i rozpacz, lecz w końcu utwierdza w sobie zło, przybywa do Raju, którego widok od zewnątrz i położenie są opisane, przeskakuje granice, pod postacią kormorana siada na najwyższym w ogrodzie Drzewie Żywota i rozgląda się wokół. Opisanie ogrodu; pierwsze spojrzenia Szatana na Adama i Ewę, jego zadziwienie ich kształtem doskonałym I stanem szczęśliwości, lecz z postanowieniem, by do upadku ich doprowadzić; przysłuchuje się ich rozmowie, z której wnosi, że z Drzewa Wiadomości jest im zabroniono pod karą śmierci, na tym więc pragnie zasadzić swe pokuszenie, aby przywieść ich do występku; za czym pozostawia ich na czas pewien, pragnąc innymi sposobami dowiedzieć się czegoś więcej o stanie ich. W tym czasie Uriel, przybywszy na promieniu słonecznym, ostrzega Gabriela, dowodzącego strażą u rajskiej bramy, że jakowyś zły duch, który wyrwał się z otchłani i minął w południe sferę jego pod postacią dobrego anioła, dążąc ku Rajowi, został przezeń później odkryty, gdy czynił ruchy wściekle na górze. Gabriel przyrzeka, że odnajdzie go, nim rano nastanie. Noc nadchodzi; Adam i Ewa rozmawiają o udaniu się na spoczynek; opisanie ich siedziby i modłów wieczornych. Gabriel sprowadza swe oddziały straży nocnej, aby obeszły Raj dookoła, i naznacza dwóch silnych aniołów, by przetrzasnęli siedzibę Adama, gdyż zły duch może tam przebywać, próbując czynić zło śpiącym Adamowi lub Ewie; znajdują go oni przy uchu Ewy, kuszącego ją we śnie, i wiodą go, choć opierającego się, do Gabriela. Przez którego pytany, odpowiada szyderstwem, gotując się do obrony, lecz powstrzymany znakiem niebieskim ucieka z Raju.

O, gdyby ów głos donośny, co z Niebios
Dobiegł do uszu tego, który dostrzegł
Apokalipsę, gdy smok, przepędzony

Po dwakroć, znowu powrócił z wściekłością
I na Człowieka runął, by swą zemstą
Wyrzucić: „O biada wam, mieszkańcy Ziemi!”
Na czas mógł dotrzeć do rodziców naszych
Najpierwszych, aby im nieść ostrzeżenie
O tajemnego ich Wroga nadejściu,
Mogliby wówczas uciec i uniknąć
Jego śmiertelnych sideł, oto bowiem
Szatan, wściekłością pierwszą rozogniony,
Spadł w dół, kusiciel, później oskarżyciel
Ludzkości, aby na niewinnym, słabym
Człowieku odbić straty pierwszej walki
I swą ucieczkę do piekieł; wszelako
Ta prędkość wcale go nie rozwesela,
A choć zuchwały i nieustraszony
Był, gdy daleko się znajdował, jednak
Nie widzi przyczyn do pychy, gdy teraz
Wykonać musi swój zamiar straszliwy,
Który się zrodził w jego udreżonej
Piersi i jakby diabelska machina
Zwraca się, aby cios w niego wymierzyć;
Myśli skołatana zmąciło zwątpienie
I lęk, a piekło w głębi piersi płonie,
Gdyż piekło jest w nim, otacza go wokół,
A nie oddalił się o krok od piekła
Miejsce zmieniając, jako i od siebie
Nie mógłby odejść: a oto sumienie
Budzi uśpioną rozpacz, budzi gorzkie
Wspomnienie tego, czym był, jest i musi
Być, a być musi gorszym, gdyż po gorszych
Czynach cierpienia gorsze muszą nadejść.
W kierunku Raju, którego przjemny
Widok rozciągnął się przed nim, spogląda
Z troską i smutkiem, a czasem ku Niebu
I promiennemu Słońcu stojącemu
Teraz na wieży południa wysokiej;
Później, wzruszony, tak zaczął z westchnieniem:
O Ty, co chwałą ukoronowany
Nieprzewyższoną jako Bóg spoglądasz
I jak udzielną władca na krainę

Swoją, ten nowy świat; Ty, na którego
Widok gwiazd głowy się chył w pokorze,
Oto do Ciebie wołam, jednak głosem
Nieprzycięskim i dodając imię
Twe: Słońce; chcę ci rzec, jak nienawidzę
Promieni Twoich, które przypomniem
Są mi, kim byłem ongi, nim runąłem,
I w jakiej chwale nad Twą żyłem sferą,
Nim pycha z żądzą godności, co gorsza
Jest jeszcze, w otchłań mnie strąciła ciemną,
Kiedy w Niebiosach bój wiodłem przeciwko
Królowi Niebios nieporównanemu.
Ach, czemu! Nigdy sobie nie zasłużył
Na taką moją odpłatę, On, który
Stworzył mnie, abym chodził w wielkiej chwale,
I Swej dobroci nigdy nie ukrócił,
Nie była także twardą służba, bo cóż
Może łżejszego być, niż Go uwielbiać,
Co jest najmniejszym zadośćuczynieniem,
I dzięki składać Mu, jakże się należy!
Lecz dobroć Jego w złość się przemieniła
We mnie, zło budząc jedynie. Wysoko
Tak uniesiony, miałem swe poddaństwo
W pogardzie, sądząc, że jeden krok wyżej,
A oto znajduję się najwyżej, wówczas
W ułamku chwili pozbędę się długu
Tak ogromnego, wdzięczności wieczystej,
Który brzemieniem mi był, gdyż wciąż płacąc,
Wciąż byłem winien. Zapomniałem przy tym
O wszystkim, czym mnie nadal obsypywał,
I nie pojąłem, że umysły wdzięczne
Nie zaciągają długu, będąc dłużne,
Lecz nadal płacą i są jednocześnie
I zadłużone, i z długu zwolnione,
Więc cóż za brzemień ma to być? O, gdyby
Potężny Władca Losu ustanowił
Mnie jednym z bardziej poślednich aniołów,
Byłbym zapewne szczęśliwszy i żadna
Nieokielznana nadzieja mej pychy
Tak by nie wzbijała! Lecz czemu? A gdyby

Inna moc równie potężna zechciała
Wnieść się i na swą stronę mnie przeciągnąć,
Choć pośledniego? Lecz są inne moce,
Co, równie wielkie, jednak nie runęły
I niewzruszone z zewnątrz i od środka
Przeciw pokusom wszelkim stoją zbrojne.
Czyś wolną wolę i moc miał, by ustać?
Miałeś. Więc kogo lub co chcesz oskarżać,
Jeśli nie miłość, której Niebo wszystkim
Równo udziela? Niechaj więc przekłeta
Będzie ta miłość Jego, bowiem dla mnie
Miłość na równi z nienawiścią znaczy
Wieczną niedolę! Nie, sam bądź przeklęty,
Gdyż wola twoja przeciw Jego woli
Wolna wybrała to, czego tak słusznie
Żałujesz dzisiaj. O ja nieszczęśliwy!
Boviem gdziekolwiek zwrócę lot, tam wszędzie
Gniew nieskończony, nieskończona rozpacz!
Gdziekolwiek zwrócę lot, tam wszędzie piekło,
Sam jestem piekłem, a na dnie otchłani
Głębsza, ziejąca otchłani się otwiera,
Przy której piekło, gdzie cierpię, jest Niebem.
Zmiłuj się wreszcie! Czy nie mająż miejsca
Dla mej pokuty i dla wybaczenia?
Nie ma, zostało jedynie poddanie
(A wzgarda słyszeć nawet o tym wzbrania!)
I lęk przed hańbą, która mnie okryje
Wśród duchów w dole, gdyż ich obietnicą
Inną zwodziłem, a w przechwałkach moich
Nie przyrzekałem, że będą ulegli,
Lecz że Wszechmocny uległym mi będzie.
Biada mi! Jakże mało wiedza, ile
Płacę za marne przechwałki, jak jęczę
Torturą wewnątrz szarpany, gdy oni
Wielbią mnie. Kiedy na tronie piekielnym
Siedzę wysoko w koronie i z berłem,
Opadam wówczas wciąż niżej i niżej,
Będąc najwyższym jedynie w cierpieniu.
Pycha prowadzi ku takiej radości.
Powiedzmy jednak, że dzięki pokucie

Mógłbym odzyskać dawny stan przez łaskę?
Jak szybko przyszyłyby po wywyższeniu
Myśli wyniosłe? Jak szybko bym uznał,
Że bez znaczenia są przysięgi, które
Przymus narzucił? Zbytek by odwołał
Przysięgi w nędzy złożone, uznając,
Że gwałtem były na mnie wymuszone,
A więc nieważne. Boviem pojednanie
Powstać nie może tam, gdzie nienawiści
Śmiertelnej rany wnikiły tak głęboko;
To by mnie tylko powiodło raz jeszcze
Ku występкови gorszemu, a za nim
Upadek cięższy nastąpiłby: wówczas
Kupiłbym przerwę w cierpieniach jedynie,
Aby podwójnym ją bólem opłacić.
Wie o tym dobrze Ten, który mnie skarał:
Tak nie chce łaski pokoju udzielić,
Jak ja nie pragnę o pokój Go prosić;
Wszelką nadzieję odebrawszy, objął
Łaską swą w miejsce nas wygnanych nową
Uciechę swoją, Ludzkość, którą stworzył,
A dla niej stworzył ten oto świat nowy.
Żegnaj, nadziejo, więc, a wraz z nadzieją
Żegnaj, mój lęku, żegnajcie, wyrzuty;
Dobro wszelakie jest dla mnie stracone;
Zło, będziesz moim dobrem, dzięki tobie
Przynajmniej dziele panowanie z Krótem
Niebieskim, może także dzięki tobie
Zagarnę więcej niż pół władzy. Wkrótce
Dowie się o tym Człowiek i świat nowy. —
Gdy mówił, każda z owych namiętności
Lica mu barwą przesłaniała inną:
Trzykrotnie mieni się ono błałością
Gniewu, zawiści i rozpacy, one
To przemieniły fałszywe oblicze
I zdradzić mogły, że jest ono cudzym,
Gdyby je oczy czyjeś oglądały;
Boviem umysły niebieskie są wolne
Od tych zaburzeń umysłu. Więc Szatan,
W pamięci mając to, lico wygładzał,

Spokój udany narzucając sobie,
Gdyż był w oszustwie mistrzem; on to pierwszy
Fałsz pod świętości maską wypróbował,
By ukryć w głębi złość i żądzę zemsty.
Lecz nie miał wprawy dość, by znów oszukać
Uriela, który świadom był już rzeczy;
Gdyż oko jego biegnąc za nim w drodze
Na asyryjskim dojrzało go szczycie,
Przemienionego bardziej, niż przystoi
Duchowi, który do Niebios należy.
Ruchy gwałtowne dostrzegł i szaleństwo
U tego, który sądził, że samotnie
Stoi i znikąd nie będzie widziany.
Więc dalej, dążąc, osiąga granicę
Edenu, tam gdzie bliski Raj uwieńczył
Zielonym kręgiem, jak kopcem roślinnym,
Nagi szczyt góry stromej pośród głuszy
Splątanej, ostrej i zagradzającej
Przejście; gdy ponad głową się rozciąga
Cień drzew wyniosłych i nieporównanych,
Cedru i sosny, ijodły, i palmy
Rozgałęzionej; scena to wieśniacza.
Gdy drzew szeregi piętrzą się naokół
Jeden nad drugim, zmienia się to w leśny
Teatr o istic królewskim widoku.
Lecz nad wierzchołki ich urósł zielony
Mur Raju; z niego praojciec nas wszystkich
Miał wgląd w rozległe swe królestwo, które
Dokoła w dole było rozciągnięte.
Ponad tym murem rząd drzew najwspanialszych
Kręgiem wyrasta, na nich najpiękniejsze
Wiszą owoce i kwiaty w rozkwicie.
Jedne i drugie o barwie złocistej,
Z wielu innymi zmieszanej wesoło;
Słońce swój promień gubi w nich radośniej
Niżli w obłoku pięknym przedwieczornym
Albo w rosistej tęczy, gdy Bóg Ziemię
Skropi; tak pięknym zdawał się krajobraz.
Zbliżającego się spotyka czystsze

Niżli przeczyste powietrze i wlewa
W serce wesele wiosenne, co umie
Wypędzić z niego smutek, lecz nie rozpacz:
Oto łagodny powiew rozpościera
Skrzydła swe wonne i trzepocąc nimi,
Rozsiewa wonie tej krainy, szepcząc
O tym, skąd łupy te skradł balsamiczne.
Jak ci, co wokół Przylądka Nadziei
Płynąc, Mozambik właśnie wyminęli
I są na morzu, a północno-wschodni
Wiatr im przynosi wonie sabeańskie'
Z brzegów korzennych Arabii Szczęśliwej²,
Zwalniają żagle, weseląc się zwłoką,
Gdyż przez mil wiele, ucieszony bardzo
Stary Ocean, rad tej woni wdzięcznej,
Jest im przychylny. Podobnie przyjęły
Te słodkie wonie Wroga, co miał stać się
Ich zgubą, choć mu były bardziej miłe
Niżli woń ryby Asmodeuszowi³,
Gdyż odpędziła go, rozkochanego,
Od żony syna Tobita i mściwa
Gnała go z Medii chyżo do Egiptu.
Do stóp dzikiego i stromeego wzgórza
Zbliżył się z wolna Szatan zamyślony,
Lecz dalej drogi nie znalazł, tak ciasno
Splątane były w jeden gąszcz zarośla
Kolczaste, aby zwierzętom i ludziom
Drogę zagrozić z owej strony. Jedna

Saba - w X-II w. p.n.e. królestwo w płd.-zach Arabii, na terytorium obecnego Jemenu, zamieszkałe przez semickie plemiona sabejskie, zajmujące się handlem między Wschodem a Afryką.

Arabia - nazwa określająca początkowo Arabię Północną, później cały Półwysep Arabski; wyróżniano Arabię Szczęśliwą (łac. *Arabia felix*) - urodzajne ziemie na wybrzeżach i Arabię pustynną (*Arabia deser/a*); dla Greków Arabia była ojczyzną kadzideł i perfum oraz przypraw.

Asmodeusz - według legend i apokryfów Talmudu, król Szatanów; w *Biblii* (ks. *Tobiasza*, 3, 8; 6, 19; 8, 2, 3) zły demon, który zakochał się w Sarze i zabił w noc poślubną kolejno jej siedmiu mężów; Tobiasz (Tobit) egzorcyzmuje demona dymem z serca i wątroby ryby spalonej na żarzących się węglach i zeni się z Sarą.

Była tam brama na wschód prowadząca,
Którą gdy ujrzał arcyłotr, pogardził
Właściwym wejściem. Jednym dumnym skokiem
Przesadził wzgórze i mur, za czym lekko
Dotknął stopami ziemi, osiadając.
Jak polujący wilk, gdy głód go zmusza,
By łupów szukać na nowym łowisku,
Bada, gdzie pasterz trzody swe wieczorem
Zapędza, kryjąc za płotem bezpiecznym,
A później jednym skokiem ogrodzenie
Przesadza lekko i spada na stado;
Lub jako złodziej, co pragnie pozbawić
Możnego rajcę worów jego złota,
A wie, że bramy o tęgich zasuwach
I zamkach mocnych drwią sobie z napaści,
Wspina się, wchodząc oknem albo dachem:
Tak się największy pierwszy złodziej przemknął
Ku trzodzie Bożej i tak jego słudzy
Odtąd do domu Boga przemykają.
Później podleciał i jako kormoran
Siadł na stojącym tam Drzewie Żywota,
Większym niż inne, rosnącym pośrodku.
Lecz nie odzyskał tym żywota swego,
A siedział żywym, Śmierć ich obmyślając,
O właściwościach też nie myślał skrytych
Owej rośliny życiodajnej, ale
Użył jej, bowiem widok miał rozległy.
Choć gdyby użył jej lepiej, dać mogła
Nieśmiertelności prawdziwej rękojmię.
Wszyscy prócz Boga tak niewiele wiedzą
O tym, jak cenić dobro, które mają,
Lecz rzecz najlepszą obracają w drwinę
Lub używają w celu najmniejszym.
Z podziwem wielkim dostrzega pod sobą
Ku wszystkich zmysłów człowieczych uciesze
W przestrzeni małej stłoczone bogactwo
Całe Natury, ach, i więcej jeszcze:
Niebo na Ziemi, gdyż ów ogród Rajem
Błogosławionym Bożym był. Zasadził
Sam Bóg go tutaj, na wschodzie Edenu.

Eden rozciągał się na wschód od Auran¹
Aż po królewskie wieżycy potężnej
Seleucji², którą zbudowali greccy
Królowie, lub też aż do Tellasaru³,
Gdzie ongi żyli synowie Edenu.
W tej to przyjemnej glebie ustanowił
Bóg Swój przyjemny bardziej jeszcze ogród;
Rozkazał z żyznej ziemi wzrosnąć drzewom
Najszlachetniejszych rodzajów, co oko,
Język i nozdrza czarowały; stało
Drzewo Żywota wśród nich, najroślejsze,
Rozkwitające owocem ambrozji,
O barwie złota roślinnego⁴. Przy nim
Śmierć nasza rosła: Drzewo Wiadomości
Dobrej, lecz naszym złem tak przepłaconej.
Przez Eden rzeka biegła na południe
Prosto, gdyż górę zarostą mijala
Podziemiem. Bowiem Bóg górę postawił
Jako fundament dla swego ogrodu,
Nad nurtem wartkim wysoko wzniesiony,
Ów zaś szczeliną liczną w miękkiej ziemi,
Pragnąc się w górę wydostać, wytryskał
Nową krynicą o wielu odnogach
I zraszał ogród, by znów się połączyć
I opaść zboczem stromym na spotkanie
Nurtu, co mroczny korytarz przebywszy,
Znowu pojawiał się, dzieląc na czworo

¹ Auranitis - ziemie we wschodniej części Palestyny.

² Seleucja - łacińska nazwa greckiego miasta Seleukeja założonego przez Seleukosa I Nikatora, jednego z najsłynniejszych wodzów Aleksandra Wielkiego; stolica państwa Selucydów, zbudowana na planie orła z rozpostartymi skrzydłami; bogate i ludne miasto (pół miliona mieszkańców), węzłowy punkt handlowy Syrii.

³ Prawdopodobnie jest to Tali Asmar (Esznuna), w starożytności miasto-państwo sumeryjskie w południowej Mezopotamii.

⁴ Ambrowiec, *Liquidambar* - drzewo do 50 metrów wysokości; rosnące w Azji Mniejszej i wschodniej Azji oraz Ameryce Północnej i Środkowej; dostarcza balsamów i olejków eterycznych; prawdopodobnie z drzewem tym związana jest „ambrozja” - mityczny pokarm bogów greckich, zapewniający im nieśmiertelność.

Rzek, które biegły w cztery świata strony
Wśród wielu królestw przesławnych i krain.
Jednak nie miejsce tu, by je wyliczać,
Lecz mówić raczej, jeśli sztuka może,
Jak z szafirowej krynicy strumyki
Żywe, pędzące po piaskach złocistych
I perłach lśniących, kręto przenosiły
Nektar pod owe cienie rozłożyste
Roślinie każdej i żywiły kwiaty
Rajskie, nie sztuką piękną ułożone
Na grządkach ani w rabaty wymyślne,
Lecz dobrodziejstwem Natury rozsiane
Gęsto po wzgórzach, równinie, w dolinach,
Zarówno w miejscu, gdzie poranne Słońce
W łąkę otwartą od świtu uderza,
Jak tam, gdzie leży cień nieprzenikniony
W zakątkach mrocznych, nawet i w południe.
Takim to miejsce było, najszcześniejszą
Wiejską siedzibą o widoku różnym:
Gajów o drzewach bogatych, płaczących
Żywicą gumy i łzami balsamu;
Innych, gdzie owoc pięknie pozłożony
Zwisał prześlicznie, a baśń hesperyjska,
Jeśli prawdziwajest, to tu jedynie,
A smak owocu tego był przepyszny.
Pośrodku łąki lub doliny płytkie,
Na których stada skubią miękką trawę,
Lub wzgórek z palmą, potok pośród kwiecia,
Róże bez kolców, kwiaty różnobarwne,
A z drugiej strony groty i pieczary
Cieniste dają ukrycie, nad nimi
Wije się wino, kładąc fiołkowe
Grona i pnać się łagodnie a bujnie.
W tym czasie wody, szemrzając, opadają
Po zboczach wzgórków, aby się rozprysnąć,
Lub do jeziora spływają, co trzyma
Swe kryształowe zwierciadło przed okiem
Brzegów zwieńczonych koroną mirtową
I łączy nurty wszystkich tych strumyczków.
Chór ptasząt także się przyłączy: nuty,

Wiosenne nuty, gajem i łąkami
Pachnące, liści drzenie zestrzajają,
Gdy Pan wszechwładny, Gracje¹ i Godziny
Tańczą i wiodą wiekuiwą wiosnę.
Nie piękna łąka Enny, gdzie zbierając
Kwiaty piękniejsza nad nie Prozerpina
Zerwana była przez mrocznego Disa,
Co kosztowało Ceres wiele cierpień,
Gdy, poszukując jej, świat przemierzyła²;
Ni gaj ów słodki nad rzeką Orontes,
Gdzie żyła Dafne³, ani też natchnione
Źródło kastalskie⁴ mogą o pierwszeństwo
Walczyć z Edenem; ni wyspa nizejska,
Oblana rzeką Tryton, gdzie Cham stary,
Zwany Ammonem przez pogan, a także
Znany im jako ów Jowisz Libijski,
Skrył Amalteę wraz z synem rumianym,
Młodym Bacchusem, przed okiem macochy
Rhei⁵; ni góry Amary, gdzie dzieci
Swoje trzymali władcy Abisynii
Pod strażą, mimo że niektórzy twierdzą,
Jakoby tam mógł być ów Raj prawdziwy,

¹ Gracje - rzymskie odpowiedniki greckich Charyt, bogiń wdzięku i radości; wymienia się trzy Gracje: Eufrozyne (Radość), Aglaia (Promień) i Talia (Kwitnąca); często przedstawiane jako obwieszające nadejście wiosny; por. np. obraz Botticellego *Primavera*.

² Mit o porwaniu Kory, córki Ceres (gr. Demeter) przez władcę Podziemia Plutona (Hadesa) przy pomocy narcyza, kwiatu związanego z państwem zmarłych, i uczynieniu jej żoną i królową tego państwa; przybrała wówczas według mit. rzym. imię Prozerpina (wg gr. Persefona).

³ Dafne (mit. gr.) - nimfa, w której zakochał się Apollo, uciekając przed nim modliła się o pomoc i została przemieniona w drzewo laurowe.

⁴ Źródło Kastalskie, źródło w Delfach, u stóp Parnasu, poświęcone Apollinowi; uważane za święte i dające natchnienie poetom.

⁵ Mit przedstawiający losy małego Bachusa (gr. Dionizos); po narodzinach ojciec Jowisz (Zeus) ukrył go przed swoją żoną Reą, zazdrosną o matkę Bachusa - Semele, w górach wraz z kozą-karmicielką Amalteą; przytaczając ten mit Milton wprowadza też postacie z innych mitologii: Amona - egipskiego boga powietrza, którego utożsamia z Jowiszem i z biblijnym Chamem - synem Noego; synkretyzm charakterystyczny dla Miliona.

Gdzieś w Etiopii na linii równika,
U źródeł Nilu, otoczony skałą
Lśniącą, a trzeba piąć się tam dzień cały;
Jednak się równać nie może z ogrodem
Owym w Asyrii, gdzie Wróg bezradośnie
Patrzył na wszelkie radości i wszelkie
Rodzaje stworzeń nigdy nie widzianych
Dotąd przez niego i obcych mu całkiem.
Dwa z nich, nad inne szlachetniejsze kształtem,
Postawę prostą miały i wzrost słuszny
Na podobieństwo Boże; przystrojone
W swą przyrodzoną nagość najgodniejszą,
Panami innych stworzeń się zdawały,
Godnymi swego panowania, bowiem
Boskie wejrzenie ich jest wizerunkiem
Ich Stworzyciela, chwalebny odbiciem
Prawdy, mądrości i świątobliwości,
Świątobliwości surowej i czystej,
Surowej, jednak prawdziwie synowskiej
Swobody pełne; stąd to władza ludzi
Prawdziwa bierze swe źródło. A przecież
Nie byli równi sobie, bowiem pleć ich
Także jednaka nie była, prócz tego
On do dzielności zdawał się stworzony
I do rozmyślań, gdy ona do czulej
Słodocy, pełnej wdzięku wabiącego;
On Bogu służy jedynie, gdy ona
Bogu w nim. Jego piękne i wysokie
Czoło i oko pełne wyniosłości
Zdają się świadczyć, że on tu jest władcą;
Hiacyntowe kędzioły spadały
Po obu stronach czoła u mężczyzny
W puklach, szerokich ramion nie sięgając;
Na kibić smukłą jej spływał rozwity
Włos nietrefiony, jakoby zasłona,
Lecz niby wina pędy tak się wijąc
W płochych pierścieniach, co ukazywało,
Że jest uległa, prosząc o łagodność
W poddaniu swoim; on zasię przyjmował
Radośnie owo poddanie i miękką

Uległość, dumę skromną i miłosną,
Ociągającą się nieco powolność.
Nieosłonięte były części ciała,
Tak skryte dzisiaj, gdyż wówczas nie było
Wstydu przez winę zesłanego, wstydu
Tak fałszywego wobec dzieł Natury.
O ty, godności niegodna, zrodzona
Z Grzechu, jak bardzo udręczyłaś ludzi
Swym udawaniem, zwykłym udawaniem
Czystości, żywot ludzki pozbawiając
Najszczęśliwszego żywota w prostocie
I niewinności nieposzlakowanej!
A więc chodzili nago, bez obawy
Spotkania Boga lub anioła, bowiem
Zła w tym żadnego dostrzec nie umieli.
A więc dłoń w dłoni chodzili i byli
Z par najpiękniejszą, jakie kiedykolwiek
W miłosnym dotąd spłoty się uścisku:
Adam był z ludzi najpiękniejszym, odkąd
Synowie jego się zrodzili, Ewa
Także piękniejszą była niż jej córy.
Na trawie w cieniu szeleszczących liści
Drzewa, co rosło nieopodal źródła
Świeżego, siedli po trudzie przyjemnym
Przy doglądaniu ogrodu, po trudzie
Na tyle wielkim, aby stał się bliższym
Zefir im chłodny, miłszym wypoczynek,
Zdrowszym pragnienie i większym łaknienie
Na ich wieczrę z owoców, do których
Rażno się wzięli. Były to owoce
Pełne nektaru, a gałąź usługująca
Je podawała, gdy tak spoczywali
Na brzegu owym, usianym kwiatami
Wśród aksamitnych traw, a kiedy wreszcie
Zjedli mięsz smaczny, uczuli pragnienie,
Więc zaczerpnęli wody ze strumienia
W tykwy. Nie brakło i żartów łagodnych
Ani uśmiechów serdecznych, a także
Młodzieńczych pieszczot, co w pełni przystoja
Związkom małżeńskim w miłej samotności.

Wokół igrały wesoło zwierzęta
Świata całego, wszystkie, które odtąd
Zdziczały, stając się przedmiotem łowów
W lesie lub gąszi, w borze lub w swych norach.
Igrając, stawał lew na łapach tylnych,
W pazurach mając rozhuśtane jagnię;
Niedźwiedź, pantera i żbik wraz z lampartem
Baraszkowały przed nimi; niezdamy
Słoń, by uciechę im sprawić, używał
Całej swej mocy i giał trąbę gibką;
Opodal zręczny wąż się prześlizgiwał,
Wiążąc w gordyjski węzeł ogon długi,
I nieproszony składał dowód zgubnej
Swej przebiegłości; inne pośród trawy
Spoczęły syte zielonego jada
I spoglądały przed siebie lub senne
Żuły swój pokarm; gdyż Słońce zbiegało,
Chyląc się spiesznie ku Oceanicznym
Wypom, a gwiazdy wieczoru wschodziły.
Wówczas to Szatan, nadal nieruchomo
Spoglądający, głos smutny odzyskał:

O piekło! Cóż to ze smutkiem dziś widzą
Oczy me, oto do naszej siedziby
Szczęsnej stworzenia inne wywyższono,
Być może z gliny tej Ziemi zrodzone,
Nie duchy, jednak nieco tylko niższe
Niż duchy Niebios świetliste; myśl moja
Z podziwem ściga je, niemal z miłością,
Tak żywo lśni w nich Boże podobieństwo
I tyle wdzięku w nie wlała ta ręka,
Która ich kształty tak uformowała!
Ach, paro piękna, wiesz jakże niewiele
O nadchodzącej przemianie, gdy wszystkie
Uciechy znikną, w boleść się zmieniając,
Tym więcej owej boleści, im więcej
Dzisiaj uciechy. Szczęśliwi, lecz słabo
Zabezpieczeni w szczęśliwości swojej.
Szczęście więc długo nie potrwa, a Niebo
To wasze nazbyt słabo jest chronione
Przeciw wrogowi, który tutaj wkroczył,

A że nie jestem wam przysięgłym wrogiem,
Mógłbym się nawet litować nad waszą
Dolą, choć dla mnie nie ma już litości.
Związku ścisłego z wami poszukuję
I obopólnej przyjaźni, tak szczerzej
I bliskiej, abym mógł z wami zamieszkać
Albo wy ze mną, i to od dziś choćby;
Być może moje mieszkanie nie będzie
Tak miłym jak ten Raj, dla waszych zmysłów,
Lecz je przyjmiecie, gdyż jest dziełem Stwórcy
Waszego. On to mi je ofiarował,
A ja z kolei wam z równą szczodrością,
Aby was przyjąć. Na oścież otworzy
Ono swe bramy największe i wyśle
Na powitanie wszystkich swoich królów,
A miejsca znajdzie więcej niż w tych ciasnych
Granicach, aby przyjąć wasze liczne
Potomstwo. Cóż, że miejsce nie najlepsze?
Jemu dziękujcie, gdyż On to mnie zmusza
Do zemsty na was, choć mi ona wstrętna,
Na was, choć krzywdy od was nie zaznałem,
Przez Niego, który mi krzywdę uczynił,
A gdybym topniał nawet, co jest prawdą,
Patrząc na waszą bezbronną niewinność,
Jednak publiczna racja słuszna, honor
I to imperium powiększone zemstą
Dzięki podbiciu powstałego świata
Zmuszają, abym uczynił rzecz, której,
Choć potępiony, brzydziłbym się wielce. —

Tak Wróg rzekł, czyny tłumacząc diabelskie
Słowem tyranów zwykłym; koniecznością.
Później opada z wyniosłości drzewa
Między radosną trzodę czworonogów,
By stać się jednym z nich, to znowu drugim,
Gdyż zmieniał postać, by przyjrzeć się lepiej
I z bliska swojej zdobyczy; chciał poznać
Ją dobrze, słowa i ruchy badając.
Wokół nich krąży jako lew o wściekłym
Wejrzeniu, później jako tygrys, który
Przypadkiem ujrzał w odludnym zakątku

Dwie młode sarny, więc się ku nim skrada,
Znów wstaje, w inną stronę się przenosi,
Chcąc wybrać miejsce do skoku, by obie
Zagarnąć raz w pazury. Wtem Adam,
Ów pierwszy z ludzi, do Ewy, najpierwszej
Z niewiast, przemówił, Szatan zastygł nagle,
Cały się w uszy przemienia, by słyszeć,
Jak brzmi ta mowa, dotąd niesłyszana:

O towarzyszeko jedyna, uciecho
Jedyna pośród tych uciech i droższa
Niż one wszystkie, musi bezgranicznie
Być dobrą owa Moc, co nas stworzyła
I świat rozległy dla nas, a w dobroci
Musi być także hojna bezgranicznie,
Gdyż powołał nas z prochu, kazała
Tu nam zamieszkać w pełnej szczęśliwości,
Choć niczym na to nie zasłużyliśmy
I nie możemy uczynić niczego,
Co by przyniosło Mu pożytek jakiś,
Jemu, co usług od nas nie chce żadnych
Prócz jednej, łatwej, byśmy spośród wszystkich
Drzew, które w Raju rosnąc dają owoc
Tak rozmaity i tak smaczny, nigdy
Nie kosztowali z Drzewa Wiadomości,
Zasadzonego przy Drzewie Żywota.
Tak blisko rośnie Żywot obok Śmierci,
Lecz czymże Śmierć jest? Zapewne okropną
Rzecz, gdyż dobrze wiesz, że Bóg obwieścił
Nam Śmierć, gdy z drzewa tego skosztujemy.
Jedyny znak to posłuszeństwa dla nas
Wśród wielu oznak mocy i potęgi
Nam powierzonej i władzy nadanej
Nad stworzeniami wszystkimi powietrza,
Ziemi i wody. A więc się nie boczmy
Na jeden łatwy zakaz, gdy swobodę
Mamy tak wielką w innej rzeczy wszelkiej
I uciech licznych nieograniczony
Wybór; lecz szczodrość Jego wiekuiście
Czcijmy i pracy naszej się poświęćmy,
Tak miłej, drzew tu naszych dogładając

I wokół kwiatów chodząc, co nie trudzi,
A gdyby nawet, z tobą jest słodyczą. —
Na co mu Ewa tak oto odparła:

O ty, z którego, a i dla którego,
Jestem stworzona, ciało twego ciała,
A bez którego byłabym nicością,
Mój przewodniku, władco; to, co rzekłeś,
Jest sprawiedliwe i słuszne, albowiem
Jemu należna od nas wszelka chwała
I dziękczynienie co dnia, aja głównie.
Z nas dwojga bardziej niżli ty szczęśliwa,
Gdyż ja mam ciebie, który mnie przewyższasz
Tak bardzo, podczas gdy ty nigdzie godnej
Małżonki znaleźć nie możesz. I często
Wspominam dzień ów, kiedy po raz pierwszy
Ze snu zbudzona, leżąc w cieniu kwiatów,
Wielce dziwiłam się, myśląc, gdzie jestem
I czymże jestem, skąd mnie przeniesiono
I jak? A oto w pewnym oddaleniu
Głos wód szemrzących usłyszałam, które
Z grotu płynęły, by rozlać szeroko
W płynną równinę i tam znieruchomieć,
Czyste jak Niebios rozciągniony bezmiar;
Niedoświadczona myśl mnie tam powiodła,
Abym, spoczawszy na brzegu zielonym,
Zajrzała w czystą, gładką toń jeziora,
Która zdawała się być drugim Niebem.
Gdy pochylałam się, aby tam zajrzeć,
Postać się jakaś pojawiła w wodnym
Zwierciadle, chyląc się, by spojrzeć na mnie.
Gdym się cofnęła, cofnęła się ona,
Lecz ucieszona powróciłam prędko
I ona także wróciła z uciechą,
Z równą prędkością, wnet odpowiadając
Wzrokiem życzliwym i pełnym miłości.

I pewnie tkwiłabym tam aż do dzisiaj,
Patrząc i z próżnej żądy usychając,
Lecz głos mnie jakiś ostrzegł: „To, co widzisz,
To, co tam widzisz, o piękne stworzenie,
Jest tobą, z tobą przyszło i odejdzie.

Lecz podąż ze mną, a ja cię powiodę
 Tam, gdzie nie będzie cień witał nadejścia
 Twego i twoich uścisków łagodnych.
 Tym się nacieszysz, którego obrazem
 Jesteś, i nic was nigdy nie rozłączy,
 A rzesze całe na twe podobieństwo
 Zrodzisz mu, abyś została nazwaną
 Matką całego człowieczego rodu".
 Cóż miałam robić? W ślad za niewidzialnym
 Mym przewodnikiem poszłam. Wpatrzyłam
 Cię wreszcie, rosły i piękny prawdziwie
 Byłeś, a stałeś wówczas pod platanem.
 Jednak wydałeś mi się nie tak piękny,
 Nie tak powabnie miękkie i miłośne
 Łagodny jak ów obraz w wodzie gładki,
 Więc zawróciłam, a ty, biegnąc za mną,
 Wołałeś głośno: „Wróć się, piękna Ewo!
 Przed kim uciekasz? Przed kim pragniesz uciec?
 Przed tym, którego jesteś krwią i kością.
 Byś mogła istnieć, użyczyłem z mego
 Boku, tuż obok serca, ciała mego,
 By odtąd mieć cię u mojego boku
 Jako jedyną, najdroższą pociechę.
 Jesteś mej duszy częścią, pragnę cię,
 Chcę, byś połową moją drugą była".
 I przy tych słowach dłoń twoja łagodna
 Ujęła moją. Uległam i odtąd
 Widzę, że piękność wdziękowi męskiemu
 Musi ustąpić i mądrości, która
 Sama jedynie prawdziwie jest piękna. —
 Tak rzekła matka nas wszystkich, a w oczach
 Jej dojrzeć można małżeńskie pragnienie
 Czyste i pełne uległości. Na pół
 Objawszy, legła na ojcę nas wszystkich,
 Połową piersi nagiej i rozkwitłej
 Dotknęła jego piersi czule skrytej
 Pod płynnym złotem spływających włosów;
 On, jej pięknnością i czarem olśniony,
 Uśmiech przewagi miłosnej ukazał

Jak Jowisz, uśmiech ślący pięknej Juno',
 Wówczas gdy owe obłoki zapładniał,
 By deszczem kwiatów majowych sypnęły,
 I pocałunki czyste na małżonki
 Wargach wyciskał; diabeł się odwrócił
 Z zazdrości, jednak z zawistnym, szyderczym
 Uśmiechem zerkał na nich i narzekał:
 O nienawistny widoku! Torturo!
 Gdy tak ci dwoje w raju swoich ramion
 Mają ten Eden szczęśliwy i pełnię
 Radości, którą nowa radość ściga,
 Ja znowu będę do piekła rzucony,
 Gdzie nie ma szczęścia miłości, a tylko
 Żądza gwałtowna, która pośród tortur
 Naszych zajmuje miejsce nie najniższe,
 Bowiem nie gaśnie, lecz tęsknotą dręczy.
 Jednak nie wolno mi zapomnieć o tym,
 Co uzyskałem z ich ust: więc nie wszystko,
 Jak można sądzić, do nich tu należy.
 Jest jedno Drzewo Wiadomości zgubne,
 Z niego kosztować jest im zabronione.
 Zabronić wiedzy? Wielce podejrzone
 I bez przyczyny. Czemuż by zazdrościł
 Im tego Pan ich? Czyż jest Grzechem wiedzieć?
 Czyż może Śmiercią to być? Czyżby stali
 Niewiedzą swoją jedynie? Więc to jest
 Stan szczęśliwości, więc to ma być dowód
 Ich posłuszeństwa pełnego i wiary?
 O fundamencie piękny, położony
 Po to, bym na nim mógł wznieść ich ruinę!
 Odtąd podniecę umysły ich, aby
 Pragnęli poznać więcej i odrzucić
 Zawistny zakaz, wymyślony po to,
 By w poniżeniu trzymać tych, co mogą
 Być wywyższeni wiedzą tak niezmiernie,
 Że równi bogom staną się. A oni
 Zapragną tego, skosztują i zginą.
 Bo cóż innego ma po tym nastąpić?

Lecz najpierw zbadam dokładnie ów ogród,
 Nie opuszczając żadnego zakątka.
 Może przypadek zawiedzie przypadkiem
 W miejsce, gdzie jakiś niebieski zbłąkany
 Duch wypoczywa nad pobliskim źródłem
 Lub wśród zarośli cienistych, a wówczas
 Mogę dowiedzieć się czegoś nowego.
 Żyj, póki możesz, paro wciąż szczęśliwa.
 Raduj się, póki nie wrócę, gdyż krótką
 Twą radość długie cierpienia zastąpią. —

To rzekł i odszedł z dumną wzdardą, jednak
 Z chytrą rozważą, i zaczął wędrówkę
 Przez las i pustkę, wzgórze i doliny.
 Wówczas na krańcach zachodu najdalszych,
 Gdzie Niebo Ziemię i morze spotyka,
 Schodziło z wolna słońce zachodzące
 I naprzeciwko wschodniej bramy Raju
 Wyprostowało wieczorne promienie:
 Była tam skała, cała z alabastru.
 Aż ku obłokom się pnąca i z dala
 Widoczna; po niej biegła droga kręta.
 Jedyne dojście z Ziemi; a jedyne
 Wejście wysoko było umieszczone.
 Nad wejściem skala zwisała urwista.
 Która ku górze stawała się szersza,
 I wspiąć się na nią jest niepodobieństwem.
 Pośród tych urwisk wódz straży anielskiej
 Gabriel zasiada, oczekując nocy.
 A wokół niego niezbrojna młodź Niebios
 Harcuje, wiodąc rycerskie igraszki
 I mając zbroje niebiańskie pod ręką.
 Tarcze i hełmy, i włócznie, wiszące
 Wysoko, lśniące złotem i diamentem.
 Tam Uriel spłynął po promieniu słońca.
 Szybując gładko nad mrokiem wieczoru
 Jak spadająca gwiazda, co jesienią
 Przecina niebo, a wówczas opary,
 Które zapala, niosą się w przestworzu
 I wie już żeglarz, który kął kompasu
 Wichrem mu grozi. Tak począł pospiesznie:

Gabrielu, tobie los rzucony oddał
 Dowództwo tutaj i straż pilną, aby
 Do miejsca tego szczęśliwego żadne
 Zło nie wtargnęło, nie mogąc się zbliżyć.
 W południe dzisiaj przybył do mej sfery
 Duch gorliwości pełen, jak sądziłem,
 Aby dowiedzieć się więcej o dziełach
 Wszchemogącego, głównie o Człowieku,
 Ostatnim Boga wizerunku. Jego
 Lot oglądałem prędko przez przestworza,
 Lecz gdy na północ od Edenu opadł
 Na szczycie góry, zobaczyłem wkrótce
 Obcy Niebiosom obraz jego lica,
 Którym uczucia nikczemne zakrywał.
 Nadal ściagało go moje spojrzenie,
 Lecz się zagubił oku memu w cieniach.
 Lękam się, że jest jednym z tych wygnanych,
 Który wydostał się z otchłani, aby
 Nowych kłopotów przyczynić. Twą troską
 Jest, abyś tutaj umiał go odnaleźć. —
 Odparł mu na to wojownik skrzydlaty:

Urielu, nie dziw, że twój doskonały
 Wzrok mknie daleko i szeroko, skoro
 Zasiadasz w Słońca promienistym kręgu.
 Nikt czuwających przy tej bramie straży
 Nie minął, tylko przybysze z Niebiosów
 Dobrze nam znani, a żadne stworzenie
 Nie pojawiło się tu od południa.
 Lecz jeśli jakiś duch inny zapragnął
 Przeskoczyć owe zapory umyślnie,
 Ciężko byłoby istotę duchową
 Powstrzymać w drodze zaporą widomą.
 Lecz jeśli wewnątrz okręgu przebywa,
 Czając się w jakiejś przybranej postaci,
 Dowiem się o tym, zanim świt nadejdzie. —

Tak przyrzekł. Uriel do swych powinności
 Powrócił znowu na jasnym promieniu,
 A ów prowadził go skośnie ku Słońcu,
 Które zniknęło za linią Azorów¹

Może dlatego, że ogromna tarcza,
Pędząc z szybkością nie do uwierzenia,
Tak co dnia biegła, lub może też Ziemia,
Choć mniej ruchliwa, krótszym swym obrotem
Zepchnęła je tam, gdy na wschód dążyło,
Barwiąc odbitą purpurą i złotem
Obłoki tronu swego zachodniego.
Już nadszedł wieczór cichy, a zmierzch szary
Ubrał świat cały w swą liberię mroczną;
Nadeszła cisza z nim, a ptak i zwierzę
Do swych legowisk i do gniazd w zaroślach
Chyłkiem umknęły wszystkie prócz słowika:
On przez noc całą pieśń miłosną śpiewał
I cieszył ciszę. Zapłonął firmament
Żywym szafirem: Hesperus' wiodący
Gwiazdne zastępy jechał najjaśniejszy,
Aż powstał Księżyc w chmurnym majestacie
I wreszcie blask swój królewski odsłonił
Rozpościerając płaszcz srebrny nad mrokiem.
Wówczas rzekł Adam do Ewy: Małżonko
Piękna, ta nocna godzina i całe
Stworzenie, które już spocząć odeszło,
Przypominają o śnie, bowiem Bóg nasz
Stworzył spoczynek i pracę podobnie
Jak dzień wraz z nocą, aby szły po sobie.
I oto rosa snu opada miękko,
Senne powieki nasze zamykając.
Inne stworzenia krążą przez dzień cały
Bezczynnie, mniej im trzeba wypoczynku;
Człowiek ma pracę codzienną umysłu
I ciała sobie naznaczoną, bowiem
Jest ona godłem jego dostojności
I troski Niebios o krok jego każdy,
Podczas gdy inne zwierzęta się pasą
I Bóg w rachubę ich czynów nie bierze.
Jutro, gdy świeży ranek pomaluje
Wschód pierwszym blaskiem, musimy się zerwać

Do naszej miłej pracy, by przekształcić
Miejsce przechadzek w południe, zakątki
Zielone owe kwietne i aleje,
Których gałęzie zbyt długie drwią sobie
Z tego, że skąpo dajemy nawozu,
A rąk nam więcej potrzeba, niż mamy,
Aby ukrocić ich rozrost zbyteczny;
Także żywica kapiąca i płatki
Opadłe, które leżą rozrzucone
I nieporządne. Trzeba je uprząć,
Jeśli pragniemy tam stapać swobodnie;
Teraz spocnijmy, jak każe Natura.
Na to mu Ewa pięknem ozdobiona:

Twórcu mój, władco, czego ty zapragniesz,
Uczynię zawsze bez sprzeciwu, bowiem
Bóg tak nakazał, Bóg jest twoim prawem,
A tyś jest moim i nie wiedzieć więcej,
Jest najszcześniejszą wiedzą dla niewiasty
I chwałą dla niej. Z tobą, rozmawiając,
O czasie całym zapominam, także
O porach wszystkich i tych pór przemianach;
Wszystkie mnie cieszą jednak, gdyż słodkie
Jest świtu tchnienie, słodki też poranek
Z czarownym śpiewem najwcześniejszych ptaków,
Miłe i Słońce, gdy pierwsze promienie
Wschodu spływają na ten kraj uroczy,
Na krzewy, drzewa, owoce i kwiaty,
Lśniące od rosy; pachnąca i Ziemia,
Żyzna po deszczu ożywym i ciepłym;
I słodkie zmroku łagodne nadejście;
A także cicha noc ze swoim mrocznym
Ptakiem i pięknym Księżycem, i jego
Trenem gwiazdzistym z klejnotów niebieskich,
Lecz ani tchnienie świtu, który rośnie
Z czarownym śpiewem najwcześniejszych ptaków,
Ni Słońce, wstając nad krajem uroczym,
Ni krzew, ni owoc, ni kwiat lśniący rosą,
Ni woń po deszczu, ni zmrok ów łagodny,
Ni noc tak cicha ze swym mrocznym ptakiem,
Ni przy Księżycu przechadzka, ni drżący

¹ Hesperos - gwiazda wieczorna, planeta Wenus widoczna nad horyzontem po zachodzie słońca.

Blask gwiazd, bez ciebie nie może być słodki.
Bo po cóż świecić mają przez noc całą?
Dla kogo widok ów, jakże wspaniały,
Jeśli sen wszystkie pozamyka oczy?—
Przodek nas wszystkich na to takiej odparł:
O córo Boga i człowieka, Ewo
Wspaniała, mają one drogi swoje,
Którymi dążyć muszą wokół świata
We dnie i w nocy i z kraju do kraju,
By ludom, jeszcze dziś nienarodzonym,
Przygotowane światło ofiarować;
Wschodzą i nikną, by ciemność zupełna
Nie odzyskała nocą swoich włości
I nie zniszczyła życia wśród Natury
I wszystkich rzeczy, które blask ów nikły
Nie tylko pragnie oświetlić, lecz ciepłem
Swym wpływy różne podsyci i grzeje,
Łagodząc albo wzmacniając, a także
Po części siłę swą gwiezdą zsyłając
Na rodzaj różny, rosnący po świecie,
Czyniąc go zdolnym, aby doskonałość
Mógł mu dać Słońca promień potężniejszy;
Tak one, choć ich nie widzimy w nocy,
Miliony stworzeń duchowych po Ziemi
Nie lśnią daremnie, a nie sądź, że gdyby
Ludzi nie było, Niebiosom nie trzeba
Byłoby widzów, Bóg chce, by Go wielbić.
Krażą, lecz dla nas są niedostrzegalne
Tak kiedy śpimy, jak po przebudzeniu,
A nieustannie wielbią Jego dzieła,
W nocy i we dnie zarówno. Jak często
Ze zbocza wzgórza lub z gąszczu dobiegło
Nas echo głosów niebiańskich wśród nocy,
Samotne albo słane w odpowiedzi,
Na nutę, którą poprzednik im rzucił,
Opiewające Stwórcę ogromnego?
A często całe chóry wartowników
Lub zdążających na obchód conocny
Z brzmieniem niebiańskich instrumentów, które
Pełna harmonia łączy, a ich pieśni

Nocne godziny straży wyznaczają,
Unosząc myśli nasze ku Niebiosom. —
I tak, trzymając się za ręce, doszli
Samotnie do swej szczęśliwej siedziby;
Było to miejsce, które sam Ogrodnik
I Władca wybrał, gdy układał wszystko
Dla radosnego użytku Człowieka:
Dach był cienisty z gęsto splecionego
Lauru i mirtu, a także z drzew wszystkich
O liściu wonnym, rosnącym wysoko;
Po bokach akant, a i krzew wszelaki
Wonny tworzyły wokół mur zielony,
A piękne kwiaty: irys różnobarwny,
Róża i jaśmin, unosiły głowy
Swe uwieńczone, by stworzyć mozaikę;
Pod stopą fiołek, krokus i hiacynt
Bogatym haftem ozdabiały ziemię
Barwniej niż kamień lub wzór najcenniejszy.
Inne stworzenia, zwierzę, ptak lub owad,
Lub glista wejść tu nie mają odwagi,
Bowiem jest wielką cześć ich dla Człowieka.
W bardziej cienistej, zacisznej i świętszej
Siedzibie nigdy Pan¹ ani Sylwanus²
Sypiać nie mogli, choć obaj zmyśleni,
I Faun³ z nimfami takiej też nie poznał.
Tutaj w zacisznym ustroniu kwiatami,
Ziołem pachnącym słodko i wieńcami
Ewa przybrała swe łożo zaślubin,
A chóry Niebios wzniosły pieśń weselną
W ów dzień, gdy przywiódł ją anioł zaślubin
Ojcu naszemu, naga i tak piękną,
Godną miłości bardziej niż Pandora,
Którą bogowie obdarzyli każdym
Z darów swych i, ach, z równie smutnym skutkiem,

Pan (mit. gr.) - syn Hermesa i nimfy rzecznej; opiekun pasterzy i płodności trzód, głównie kóz; zamieszkiwał tereny górzystej i lesistej Arkadii.
Sylwan, SiWanus (mit. rzym.) - bóstwo italskie patronujące lasom (łac. *silvae*) i i ziemi nieuprawnej.
Faun (mit. rzym.) - starożytny italski bóg płodności, opiekun pasterzy i rolników.

Bo gdy ją Hermes do nierozważnego
Syna Jafeta przywiódł, usidliła
Ludzkość powabem postaci, by zemstą
Wywrzeć za kradzież ognia najpierwszego,
Który miał Jowisz w posiadaniu swoim.¹
Tak do siedziby cienistej przybywszy,
Stanęli razem, razem się zwrócili,
By Boga wielbić pod Niebem otwartym,
Bowierni uczynił Niebo i przestworza,
Ziemię i wielki firmament widzialny,
Księżyc wspaniały i biegun gwiazdzisty:

I noc stworzyłeś, Stwórco Wszchemogący,
I dzień, co minął nam na pracy naszej
Szczęśliwie dzięki wzajemnej pomocy
I naszej wspólnej miłości, koronie
Szczęścia naszego, któreś ustanowił
Wraz z tym uroczym miejscem, zbyt obszernym
Dla nas, gdzie Twoja obfitość, nie mając
Użytkowników, bez żniwa opada.
Lecz obiecałeś, że z nas dwojga wstanie
Rodzaj, co Ziemię opanuje całą,
Wielbiąc wraz z nami Twą dobroć bezkresną
We dnie i w chwilach owych, gdy jak teraz
Poszukujemy snu, daru Twojego. —

To rzekli wspólnie i nie przystępując
Do żadnych innych obrzędów, cześć tylko
Czystą oddając Bogu, gdyż najbardziej
W niej się lubuje, ruszyli, dłoń w dłoni,
I weszli w mroczny kąt siedziby swojej,
A uciążliwych szat, które my mamy,
Nie musząc ściągać, legli obok siebie.
A nie odwrócił się Adam, jak sądzę,
Od swej małżonki pięknej ani Ewa
Nie odmówiła udziału w obrzędzie

Skrytym miłości małżeńskiej. Nie bacząc
Na to, co mówią obłudni surowo
O niewinności, miejscu i czystości,
Jako nieczystą zniesławiając rzecz tę,
Którą Bóg czystą nazywa, a nawet
Zaleca wielu, innym zostawiając
Wybór swobodny. Stwórca nakazuje,
Byśmy mnożyli się, a któż nas pragnie
Powstrzymać, jeśli nie ten, który pragnie
Zniszczyć nas — Boga i nasz Wróg pospólny?
Bądź pozdrowiona, miłości małżeńska,
Prawo tajemne i źródło prawdziwe
Potomstwa ludzi, własności jedyna
W Raju, gdzie każda rzecz wspólną się mieni.
To dzięki tobie żądza cudzołożna
Od ludzi była wygnana, by kwitnąć
Wśród dzikich zwierząt stadami żyjących.
To dzięki tobie wsparte na rozumie,
Sprawiedliwości, czystości i wierze
Więzy łączące ojca, brata, syna,
Najserdeczniejsze, pierwszy raz poznano.
Daleki jestem, by pisać o tobie
Jako o grzechu lub piętnować ciebie,
Lub ci odmawiać praw, abyś przebywał
W najświętszym nawet miejscu, wiekuisty
Najczystszy źródło słodczy domowej,
Przez patriarchów i świętych uznany
Za nie zbrukany i dziś, i w przyszłości.
Tu miłość złote swe strzały posyła,
Tu wiekuiłą swą lampę zapala
I powiewając skrzydłem purpurowym,
Tu jest monarchą i tu się weseli,
A nie w kupionym nierządnic uśmiechu,
Które nie znają miłości, wesela
Ani tkliwości w swych związkach przelotnych;
Ani też w dwornych amorach wśród tańców
I płochoch masek lub nocnej zabawy
I serenady, którą wyśpiewuje
Dumnej piękności kochanek spragniony,
Za co go ona swoją wzgardą zbywa.

¹ Nawiązanie do mitu o puszcze Pandory - pierwszej kobiety, którą Zeus obdarował puszką z nieszczęściami i posłał ją do Prometeusza; był to akt zemsty za kradzież ognia. Prometeusz był ostrożny, ale puszkę otworzył jego brat Epimeteusz (Milton nazywa go „synem Jafata” - biblijnego syna Noego, synkretycznie łącząc postacie z *Biblii*, mitologii greckiej i mitologii rzymskiej).

Ci tu, uśpiani przez słowiki, spali,
A dach kwiecisty na ich nagie członki
Sypał różami, co odrosną rankiem.
Śpij, piękna paro. Najszczęśliwsza będziesz,
Jeśli większego szczęścia nie zapragniesz
I wiedzieć będziesz, że dobrze uczynisz,
Jeśli nie będziesz szukać nowej wiedzy.

Gdy ciemna Nocy wskazówka minęła
Drogi połowę, wznosząc się ku górze
W mroku sklepienia podksiężycowego,
Pod bramą z kości słoniowej stanęli
Cherubinowie, by straż swą rozpocząć
W zwykłej godzinie, zbrojni jak na wojnę;
Gabriel tak wówczas rzekł swemu zastępcy:
Urielu, zabierz połowę ich z sobą
I południowy obejdz kraniec, bacząc
Z wielką uwagą na wszystko, gdy inni
Przemierzają okrąg od północy; wówczas
Pierścień zamkniemy w pełni na zachodzie.
Jak ogień poszli, część za tarcze chwytają,
A część za włócznie. Dwu na bok odwołał:
Były to duchy silne i przemyślne.
Stojącym przed nim taki wydał rozkaz:
Ty, Iturielu¹, a i ty, Zefonie²,
Lotem najszybszym ogród przeszukajcie,
Nie pomijając najmniejszej kryjówki,
Lecz głównie miejsce, które zamieszkują
Owe istoty dwie piękne, uśpione
Teraz być może z bezpieczną beztrąską.
Był tu ktoś dzisiaj o słońca zachodzie
Wieść nam przynosząc, że tu się skierował
Otchłanny jakiś duch; któż by przypuścił?
Który, umknąwszy spoza wrót piekielnych,
Zamysł nikczemny bez wątpienia żywi.
Gdy go spotkacie, chwycicie i przywieźcie. —
To rzekł i powiódł szeregi promienne,

Przyćmiewające Księżyc; tamci obaj
Ruszyli prosto ku siedzibie, pragnąc
Odnaleźć tego, którego szukali.
I odnaleźli, gdy ropuchy postać
Przybrawszy, przysiadł tuż przy uchu Ewy,
Z diabelskiej sztuki pomocą chcąc dotrzeć
Do wyobraźni organów, by one
Stworzyły zjawy, sny i przywidzenia,
Tak mu potrzebne, lub (sącząc truciznę)
Skazać duchowe tchnienie, co w krwi czystej
Wstaje jak opar z czystych rzek łagodny,
Aby wywołać tym choć podrażnienie
I rozbieganie myśli, i nadzieje
Próżne i próżne dążenia, a z nimi
Dumne pragnienia nieumiarkowane,
Rozdęte pustą nienawistną pychą.
Pochłoniętego tym tracił Ituriel
Lekko swą włócznią, gdyż nie może żaden
Fałsz stawić czoła dotknięciu Niebiosów,
Lecz musi postać odzyskać prawdziwą.
Pełen zdumienia zrywa się, odkryty.
Jak wówczas, kiedy iskierka upadnie
Na kupę prochu usypaną, aby
W beczkę wrzucony spoczął w arsenale,
Czekając wojny, o której wieść niesie;
A ciemny proszek, rozsadzony nagłym
Wybuchem, wzbija się w przestwór płomieniem,
Tak się Wróg zerwał w swej własnej postaci.
Krok w tył zrobili aniołowie piękni,
Oszołomieni nieco, gdy ujrzeli
Króla straszego, lecz nieustraszenie
Podeszli znowu i tak zapytali:
Którym to z duchów zbuntowanych jesteś,
Skazanych ongi na piekło, a zbiegłym
Z więzienia twego? Czemu, przemieniony,
Jak nieprzyjaciel siedzisz tu na czatach,
Warując w głowach tych ludzi uśpionych? —

Czyż nie widzicie? — rzekł Szatan ze wzgardą
Czy mnie nie znacie? Znaliście mnie ongi,
Choć przyjacielem waszym być nie mogłem,

¹ Ituriel - imię rabiniczne (hebr., „odkrycie Boga”), jeden z aniołów, uzbrojony we włócznię, której dotknięcie ujawniało wszelki fałsz i kłamstwo.

² Zefon - jeden z aniołów strzegących Edenu.

Tam zasiadając, gdzie żaden z was nawet
Nie ważył wzbić się. Jeśli mnie nie znacie,
Dowód to tylko, że najmarniejszymi
Jesteście pośród całej swej czeredy.
A jeśli znacie, to czemu pytacie,
Rozpoczynając gadulstwem poselstwo,
Którego skutek będzie równie mamy? —
Na to mu Zefon z wzdardą równą wzdardzie:
Nie sądz, że kształt twój, duchu zbuntowany,
Jest takim, jakim był, lub że jaśniejesz
Jak wówczas, kiedy czysty i uczciwy
Stałeś w Niebiosach. Chwała ta odeszła
Od ciebie, kiedy przestałeś być dobrym.
Dziś przypominasz Grzech swój i to miejsce
Swej zguby, ciemne i wielce ohydne.
Lecz pójdź, gdyż sprawę zdasz z całą pewnością
Przed tym, kto wysłał nas, a ma zadanie
Chronić to miejsce i ludzi przed gwałtem. —

Tak rzekł cherubin, a jego przygana
Surową była, młodzieńczej urodzie
Wdzięku przydając niezwykłego.
Stropił się Szatan i poczuł, jak straszna
Jest dobroć, ujrzał, jak piękną jest postać
Cnoty; gdy ujrzał, cierpiał nad swą stratą,
Lecz bardziej nad tym, że blask jego przygasł,
Co ci obydwaj, jak stwierdził, dostrzegli.
Lecz nadal zdawał się nieustraszony:

Jeśli mam walczyć — rzekł — lepiej z najlepszym,
Z posyłającym, nie z tym na posyłki,
Albo z wszystkimi naraz; więcej chwały
Można tak zyskać lub mniej jej utracić. —
Tak rzekł, a na to śmiały Zefon: Lęk twój
Szczędzi nam próby, ile może zdziałać
Najlichszy w walce ze złym, czyli słabym. —

Wróg, ogarnięty wściekłością, nic nie rzekł,
Lecz niby dumny, okiełzany rumak
Ruszył wyniośle, gryząc swe wędzidło
Żelazne: wiedział, że darmo by walczył
Albo ucieczki próbował; lęk przed Tym,
Który był w górze, dławił jego serce,
Choć nic innego nie mogło go strwożyć.

Już się zbliżyli do krańców zachodnich,
Gdzie półksiężyc dwa otaczających
Właśnie się zeszyły i stanęły wspólnie
Jak jeden oddział, czekając rozkazów.
Stając przed nimi, Gabriel, wódz ich, krzyknął:

O przyjaciele, słyszę tu spieszący
Odgłos stóp zwinnych, a w blasku księżyca
Widzę Zefona, on to z Iturielem
Zbliża się w mroku, prowadząc trzeciego,
Nadchodzącego z monarszą godnością,
Lecz blask wspaniały jej przygasł i przywiął.
Krok jego, także zachowanie dzikie
Zdają się świadczyć, że to książę piekieł,
Który stąd odejść nie zechce bez walki:
Stójcie więc mocno, gdyż w jego spojrzeniu
Czai się groźne ukryte wyzwanie. —

Zaledwie skończył, gdy ci dwaj podeszli
I krótko rzekli, kogo tu przywiedli,
Gdzie go znaleźli, czym był tam zajęty
I w jakim kształcie i postawie krył się.
Patrząc surowo, Gabriel rzekł do niego:

Czemuś, Szatanie, przekroczył granice
Występkom twoim zakreślone, aby
Szkodzić tu innym, którzy obowiązki
Swoje spełniają, nie chcąc brać przykładu
Z ciebie i twoich występków, lecz mają
Prawo i sił dość, by wstrzymać zuchwały
Twój zamiar najścia miejsc, gdzie, jak się zdaje,
Pragnąłeś wśliznąć się w sen owych istot,
Którym Bóg dał tu szczęśliwą siedzibę? —
Któremu Szatan rzekł z wzdardliwym czołem:

Mądrym cię zwano, Gabrielu, w Niebie,
Lecz to pytanie budzi me zwątpienie.
I któż, znalazłszy drogę, by nie uciekł
Z piekła, choć wyrok na niego skazuje?
Sam byś uczynił tak, nie wątpię wcale,
Dążąc zuchwale do każdego miejsca,
Oddalonego najbardziej od cierpień,
Gdzie byś nadzieję mógł znaleźć zamiany
Tortur na ulgę i jak najszybszego
Wynagrodzenia boleści uciechą;

Tego szukałem właśnie w owym miejscu;
Niedostateczna to będzie przyczyna
Dla ciebie, który znasz jedynie dobro,
A zła przenigdy nie popróbowałeś.
A że to będzie przeciw woli Tego,
Który nas spętał? Niechaj pewnie zamknie
Żelazne bramy Swe, jeśli tak pragnie
Nas pozostawić w owym mrocznym lochu.
Taka odpowiedź na pytanie twoje,
Reszta jest prawdą; tam mnie odnaleźli,
Gdzie powiadają, lecz to nie zakłada
Gwałtu żadnego i szkody niczyjej. —

Tak on z szyderstwem. Drgnął anioł waleczny
I z półuśmiechem mu odparł wzgardliwym:

Ach, odkąd upadł Szatan przez głupotę,
Straciło Niebojedyne, który
Mógł o mądrości sąd wydać, a oto
Powraca tutaj jako zbieg z więzienia
I wątpi wielce, czy owi są mądrzy,
Którzy pytają, jaka go zuchwałość
Tu sprowadziła, że bez zezwolenia
Przekroczył piekielny okrąg dozwolony.
Sądzi, że mądra jest jego ucieczka
Przed cierpieniami i ujęciem od kary.
Sądz więc tak nadal, ty zarozumiałcze,
Aż wreszcie gniew ów, słusznie wywołany
Twoją ucieczką, znowu cię napotka,
Lecz siedmiokrotny, i zapędzi biczem
Na powrót w piekło twą mądrość, co jeszcze
Nic nauczyła cię, że nie ma cierpień
Równych tym, które ty sam wywołałeś.
Budząc zuchwale ten gniew bezgraniczny.
Lecz czemu jesteś samotny? I czemu
Nie zbiegło z tobą całe piekło? Czyżby
Ból ich był mniejszy, mniej godny ucieczki?
Lub mniej odporny jesteś niżli oni?
O wodzu mężny, co pierwszy w ucieczce
Jesteś od cierpień, gdybyś wyznał szczerze
Swym porzuconym zastępom przyczynę
Swojej ucieczki, o, wówczas z pewnością
Z piekła byś tutaj nie przybył samotnie. —

(Wparł mu Szatan, brwi marszcząc surowo:

Nie gorzej znoszę ból niż pozostali,
Nie lękam go się, aniele potwarzy,
Wiesz dobrze, że twe natarcia odparłem
Najzacieklejsze, lecz przyszedł ci w pomoc
Grom miotający pioruny dla wsparcia
Twojej niesięjącej przerażenia włóczni.
Nadal twe słowa błędzając uprzednio,
Dowodząc tylko braku doświadczenia.
Po trudach ciężkich i niepowodzeniach
Wódz wierny rzucać wszystkiego nie może
Na drogi groźne, których sam nie poznał.
Tak więc samotnie podjąłem się pierwszy
Na skrzydłach przebyć opuszczoną otchłań,
Aby wypatrzeć świat nowo stworzony,
O którym wieści także w piekle krążą,
Mając nadzieję, że siedzibę lepszą
Tu znajdę, a me nadwątlone wojska
Na Ziemi mieszkać będą lub w powietrzu.
Aby to osiąść, chciałem wypróbować
Twoje męstwo i twych legionów wesołych,
Którym nietrudno było służyć Panu
Wysoko w Niebie pieśnią u stóp tronu,
Ćwicząc swe ciała w pokłonach, nie w walce.
Wnet mu waleczny anioł odparł na to:

Rzec coś i zaraz odwrócić rzecz całą,
Wpierw udać, że jest mądrze umknąć bólowi,
By później wyznać, żeś przybył na zwiady,
Świadczy, że wodzem nie jesteś, lecz kłamcą;
Szatanie, jakże mogłeś dodać „wierny”?
O zbezczeszczone święte słowo „wierność”!
Wierny, lecz komu? Swej zuchwałej zgrai?
Tej armii wrogów, stanowiącej ciało
Niegodne, godne swej niegodnej głowy,
Czyż taką była twa karność i wierność,
Twoje posłuszeństwo wojenne, gdyś złamał
Powinność wobec twej Władzy najwyższej?
Ty obłudniku, który chcesz udawać
Orędownika wolności, któż bardziej
Łasił się, kłaniał i czcił niewolniczo
Strasznego niebios Monarchę w nadziei,

Że zapanujesz, strąciwszy Go z tronu?
 Lecz zważ, co teraz ci nakażę: Zmykaj
 Tam, skąd uciekłeś; odleć, a gdy znowu
 W tych uświęconych granicach się zjawisz,
 Do piekła będziesz wleczoney w łańcuchach
 I taką pieczęć położę na tobie,
 Że drzwi przestaniesz z bram piekła zbyt słabych. —
 Tak mu zagroził, lecz Szatan nic sobie
 Nie robił z żadnych pogroźek, a tylko
 Wpadł w większą wściekłość i tak odpowiedział:
 Mów o łańcuchach, gdy będę twym więźniem,
 Pyszny graniczny cherubinie; jednak
 Nim to nastąpi, gotuj się, by przyjąć
 Cięższy podarek z mej przemożnej dłoni;
 Choć Król Niebiosów pogania twe skrzydła,
 A ty z współbraćmi twymi, nawykłymi
 Do jarzma, ciągniesz Jego rydwan dumny
 Po drodze Niebios o bruku gwiazdzistym. —
 Gdy tak przemawiał, okrył się purpurą
 Ognistą oddział anielski i począł
 Go półksiężycem otaczać, schyliwszy
 Włócznie tak gęste, jako gdy na polu
 Cerery¹ zboże dojrzałe do żniwa
 Chwieje się, kłoniąc swe brodate kłosa
 W tę stronę, w którą wietrzyk je pochyla,
 A wieśniak stoi i patrząc uważnie
 Wątpić zaczyna, czy też na klepisku
 Plewy mu nie da snop obiecujący.
 Naprzeciw Szatan stał czujny, zbierając
 Wszystkie swe moce, a tak nieruchomy
 Jak Teneryfa² lub Atlas³; postacią

¹ Cerera, Ceres (mit. rzym.) - odpowiednik greckiej Demeter, bogini urodzaju i wegetacji.

² Teneryfa - wulkaniczna wyspa hiszpańska na Oceanie Atlantyckim, największa pośród Wysp Kanaryjskich.

³ Atlas - góry w płn.-zach. Afryce, w Maroku, Algerii i Tunezji; wg wierzeń starożytnych Greków - tytan, brat Prometeusza, skazany przez Zeusa na dźwiganie sklepienia niebieskiego na barkach; według innego mitu Atlas został zamieniony w góry, nazwane jego imieniem, przez Perseusza, który skierował na niego twarz Meduzy.

Sięgał ku niebu, a na jego hełmie
 Jak pióro stało przerażenie; w dłoniach
 Nie brakło włócznie i tarczy. Zapewne
 Doszłoby teraz do czynów straszliwych,
 Które wstrząsnęłyby nie tylko Rajem,
 Lecz gwiazd kopułą niebieską być może,
 A już co najmniej rzuciły w ruinę
 Wszystkie żywioły, zbite i rozdarte
 Sporu owego gwałtownością, jednak
 Pan Wiekuisty, by zapobiec walce
 Tak przeraźliwej, zawiesił w Niebiosach
 Wagę złocistą¹, którą widać nadal
 Między Astrea² a znakiem Skorpiona³;
 Na niej to ważył każdą rzecz stworzoną
 I Ziemię także, kładąc jej naprzeciw
 Powietrze całe. Waży na niej także
 Wypadki wszystkie, bitwy i królestwa.
 Na niej dwa złożył teraz odważniki: —
 Rozejście jeden, drugi walkę znaczy,
 Ów drugi w górę uleciał i ramię
 Wagi uderzył. Gabriel, podpatrzywszy
 Rzeczą tę, w te słowa przemówił do Wroga:

Szatanie, moc twą znam, a ty znasz moją,
 A nie jest naszą ona, lecz nam dana;
 Cóż za szaleństwo chełpić się orężem,
 Jeśli twój oręż zdziała tyle tylko,
 Na ile Niebo zezwoli; mój także,
 Choć moc podwójną ma, by zdeptać ciebie.
 Jeśli dowodu pragniesz, wejrzyj w górę
 I los odczytaj swój w niebieskim znaku,
 Gdzie cię zważono, byś ujrzał, jak lekki
 I słaby będziesz, gdy zechcesz się bronić. —
 Wróg spojrział, ujrzał swą szalę wysoko
 I dość mu było; lecz umknął, złorzecząc,
 A z nim uciekły wszystkie cienie nocy.

Waga (łac. *Libra*) - gwiazdozbiór równikowy; atrybut sprawiedliwości.
 Astrea (Gwiazdna) (mit. gr.) - jedna z hor, córka Zeusa i Temidy, bogini sprawiedliwości, która przez zbrodnie ludzi odeszła, jako gwiazdozbiór na niebo; równikowy gwiazdozbiór Panny (łac. *Virgo*).
 Skorpion (łac. *Scorpio*) - gwiazdozbiór równikowy, z czerwoną gwiazdą Antares.

Księga piąta

Argument

Ranek nadszedł; Ewa Adamowi opowiada o swym niespokojnym śnie; UH go nie raduje, lecz pociesza ją; odchodzą do swych codziennych prac: n h hymn poranny u wejścia do siedziby. Bóg, pragnąc odebrać Człowiekowi wymówkę, wysłał Rafaela, aby pouczył go o jego postuszeństwie, o wolnym stanie, o bliskości nieprzyjaciela, kim ów jest i czemu jest jego nieprzyjacielem, a także o wszystkim, co Adam pragnął wiedzieć. Rafael wstępuje do Raju; opisanie postaci archanioła; przybycie jego wypatrzone dala przez Adama, gdy ów siedział na progu swej siedziby; wychodzi naprzeciw, aby go powitać, przyprowadza do swego pomieszczenia, przyjmuje najwyborniejszymi owocami Raju zebranymi przez Ewę; ich rozmowa przy stole; Rafael wykonuje dane sobie polecenie, przypomina Adamowi o jego wolnym stanie i o nieprzyjacielu; opowiada na prośbę Adama, kim jest ów nieprzyjaciel i jak stał się nim, począwszy od jego pierwszego buntu w Niebiosach i przyczynie tego buntu; jak powiódł za sobą legiony swe ku okolicom północy i tam namówił, aby zbuntowały się wraz z nim, przekonawszy wszystkich prócz Abdiela, serafina, który w sprzeczce przeciwstawia się mu i zbija jego dowodzenia, a wreszcie porzuca go.

Różanostopy poranek już nadszedł
I perły wschodu rozsiewał po ziemi,
Gdy powstał Adam, jak to miał w zwyczaju,
Spał bowiem lekko dzięki strawie czystej
Oraz łagodnie krążącym waporom,
A sen mu tylko mącił szmer strumieni
I szelest liści: wachlarzy Jutrzenki,
I natarczywa pieśń poranna ptaków
Z każdej gałązki. Zadziwił się wielce,
Gdy ujrzął Ewę, wciąż nieprzebudzoną,
Z włosiem zwichrzonym i ogniem na licach,
Jakby spoczynek jej nie był spokojny.

On na posłaniu uniósł się na poły
I wejrzeniami miłości serdecznej
Zawisł ponad nią, rozkochany, patrząc
Na piękność, która za dnia lub uśpiona
Wdzięki przedziwne słała; później głosem
Cichym jak Zefir¹, kiedy tchnie na Florę²,
I dotykając jej dłoni, tak szepnął:

Zbudź się, o piękna, zaślubiona moja,
A tak niedawno spotkana, ostatni
Darze najlepszy Niebios, ciągle nowa
Radości, zbudź się; poranek już świeci,
A świeże łąki też nas nawołują;
Świt nam ucieknie, pora, gdy należy
Na oglądane przez nas spojrzeć krzewy,
Poznać, jak kwitnie nasz gaj cytrynowy,
Ile balsamu z myrry nam spłynęło
I z trzciny, jak barwy Natura rozkłada
I jak na paki opada rozkwitłe
Pszczółka, by zebrać z nich słodycz dla ciebie. —

Ów szepł ją zbudził; spłoszona spojrzała
I rzekła, biorąc Adama w ramiona:

O ty, jedyny, w którym myśli moje
Spokój znajdują, o doskonałości
Moja i chwało; raduje mnie widok
Twego oblicza i powrót poranka,
Gdyż ja tej nocy, a nie znałam jeszcze
Nocy podobnej, śniłam, jeśli śniłam,
Nie o tym, o czym zwykle śnię: o tobie,
Dnia minionego pracach lub zamiarach
Na dzień jutrzejszy, lecz o niepokojach
I o występkach, których przed tą nocą
Dręczącą nigdy nie znałam. A śniłam,
Że głos łagodny szeptał mi do ucha,
Każąc mi powstać i pójść; pomyślałam,
Że to ty mówisz: „Czemuż to śpisz, Ewo?
Nadszedł czas miły, nastał chłód i cisza,

Którą zakłóca ptak nocny jedynie
Nuceniem swoim, gdyż on teraz czuwa
I najpiękniejszą snuje pieśń miłosną;
Czas to, gdy Księżyc zapanował w pełni
I swym cienistym blaskiem poprzemieniał
Oblicza rzeczy wszelkiej, lecz daremnie,
Jeśli nie będzie nikt na to spoglądał;
Już się zbudziły wszystkie oczy Niebios
I na nikogo nie patrzą prócz ciebie,
Co jesteś całej Natury pragnieniem,
Gdyż na twój widok wszystko się weseli,
A zachwyt rośnie w miarę oglądania”.
Powstałam, jakby na twe zawołanie,
Lecz nie znalazłam cię, więc aby znaleźć,
Poszłam przed siebie i szłam coraz dalej,
Aż niespodzianie przywiodła mnie ścieżka
Pod zakazanej Wiadomości Drzewo;
Pięknym wydało mi się, bardziej pięknym
Niż za dnia, a gdy patrzyłam w podziw,
Dostrzegłam kogoś, kto przystanął pod nim,
Postać i skrzydła miał jak owi z niebios,
Często widziani przez nas, a rosiste
Jego kędziory pachniały ambrozją;
Na drzewo owo on także spoglądał;
„Piękna roślino — tak rzekł — przeciążona
Owoce, czyżby nikt się nie odważył
Ulżyć ci twego brzemienia, kosztując
Słodyczy twojej, ni Bóg, ani człowiek?
Czyż wiedza wielką tak budzi nienawiść,
Zazdrość lub inną ma zakaz przyczynę?
Niech zakazuje, kto chce, nie powstrzyma
Nikt mnie od dobra ofiarowanego,
Bo po cóż by je zasadzono tutaj?”
Zaledwie rzekł to, już ręką zuchwałą
Zerwał, skosztował, na mnie pot wystąpił
Z trwogi od słów tak zuchwałych, złączonych
Z zuchwałym czynem. Lecz on się radował:
„Owocu boski, tak pełen słodyczy,
A słodszy jeszcze, gdyż dzielnie zerwany,
A zakazany tu, jak można sądzić,

* « . , sy » Eos.

Jako że Bóg jest godny cię jedynie,
Lecz umiesz także ludzi zmieniać w bogów,
Czemuż więc miałbyś ich nie zmieniać w bogów
Im bardziej dobro jest przekazywane,
Tym się obficie rozkrzewia, a Stwórco
To nie uwłacza, lecz czci Mu dodaje.
A więc, szczęśliwe stworzenie, o piękna
Ewo, weź także, bowiem choć szczęśliwa,
Możesz szczęśliwszą zostać, lecz nie lepszą,
Gdyż lepszej nie zna świat. Więc skosztuj tego,
By odtąd znaleźć się między bogami
Jako bogini, niezwiązana z Ziemią,
Lecz szybująca jako my w przestworzu,
A czasem nawet ku samym Niebiosom
Dzięki zaletom swym, by życie bogów
Na własne oczy zobaczyć i dzielić".
To mówiąc, zbliżył się ku mnie i owoc
Ten sam, którego kosztował uprzednio,
Ku wargom moim przybliżył; woń była
Tak smakowita, że ugryźć musiałam.
Później frunęłam wraz z nim ku obłokom,
Mając pod sobą widok okazały
I rozmaity Ziemi rozpostartej;
Lot i przemiana, która tak wysoko
Wzniosła mnie, podziw mój budziły, nagle
Zniknął przewodnik mój niespodziewanie;
Spadać zaczęłam, jak mi się zdawało,
I w sen zapadłam. Lecz, ach, jak szczęśliwa
Byłam, gdy snem się wszystko okazało
Po przebudzeniu! — Tak mu wyłożyła
Ewa sen nocny. Rzekł Adam ze smutkiem:
O wizerunku mój najlepszy, miłsza
Połowo, nocna twych myśli udreka
I mnie na równi dręczy; nie raduje
Mnie także ów sen przedziwny, którego
Źródłem jest jakieś zło; tak się obawiam.
Lecz skąd zło? W tobie nie może przebywać,
Gdyż cię stworzono czystą. Lecz się dowiedz,
Że w duszy wiele pomniejszych jest mocy,
Których przywódcą jest rozum, a wśród nich

Jest wyobraźnia na miejscu najwyższym.
Ze spraw zewnętrznych, czujnie przekazanych
Przez zmysły, których jest pięć, ona właśnie
Buduje zjawy i kształty powietrzne,
A rozum bierze je albo odrzuca,
Tworząc to wszystko, co możemy stwierdzić
Lub czemu przeczyć, lub też to, co zwiemy
Mądrością naszą i rzeczy widzeniem.
A później, kiedy Natura spoczywa,
Rozum do skrytej cofa się komnaty,
A kiedy usnął, wyobraźnia czuwa
I naśladować go często próbuje,
Lecz myśląc kształty, bywa, że szaloną
Rzecz tworzy (zwykle tak się dzieje we śnie),
Źle łącząc słowa, a uczynki dawne
Wraz z niedawnymi. W twym śnie odnajdę
Nieco z rozmowy naszej przedwieczornej,
Jednak z dodatkiem dziwnym. Lecz się nie smuć:
Zło w umysł Boga lub Człowieka może
Wejść i opuścić go, gdy odrzucone,
Nie zostawiając plamy lub przygany;
To mi nadzieję daje, że co we śnie
Śniłś z niechęcią wielką, tego nigdy
Po przebudzeniu nie zechcesz uczynić.
Więc nie trać serca i rozchmurz wejrzenie,
Zwykle radosne bardziej i spokojne
Niżli poranek wstający z uśmiechem.
Powstańmy teraz do nowych prac naszych
Wśród gajów, zdrojów i kwiatów, co właśnie
Wonie wyborne wypuściły z piersi,
Wstrzymane nocą, schowane dla ciebie.

Tak on pocieszał swą małżonkę piękną
I ją pocieszył, lecz cicho upadły
Łzy z ócz jej obu, włosami otarte.
Dwie nowe krople, które w kryształowych
Wrotach już stały, gotowe, by upaść,
Nie spadły, bowiem zdjął je pocałunek
Jako dwa znaki słodkiego wyrzutu
I świętej zgrozy, co lęka się winy.

Tak więc pogodni pospieszyli w pole.

Lecz najpierw, kiedy już się wynurzyli
Spod cienistego dachu drzew na światło
Dnia wstającego i Słońca, którego
Rydwan wciąż jeszcze w oceanu pianach
Toczył swe koła, choć rosisty promień
Rzuciło ono, by biegł ponad Ziemią,
Odkrywszy cały rozległy krajobraz
Wschodniego Raju i równin Edenu
Szczęśliwych, nisko z czcią się pokłonili
I rozpoczęli modlitwę poranną,
Każdego ranka różnie odmawianą,
Gdyż im nie brakło różnej wypowiedzi
Ni zachwycenia świętego, by wielbić
Stwórcę swojego stosownymi słowy
Lub pieśnią wprzód nieprzygotowaną;
Taka wymowa z warg ich wypływała
Prozą lub wierszem metrycznym, a bardziej
Muzycznym niżli lutni albo harfy
Najsłodsze tony. Tak więc rozpoczęli
Oto chwalebne Twe dzieło, Rodzicu
Dobra Wszemcowny; ta postać wszechświata,
Cudownie piękna, o Twym pięknie mów!
Niewysłowiony, siedząc na Niebiosach,
Niedostrzegalny nam jesteś, a tylko
Mglisto Cię dostrzec możemy w Twych dziełach
Najmniejszych, jednak one także świadczą
O Twej dobroci ponad pojmowanie
I boskiej mocy. Mówcie więc wy, którzy
Rzec to możecie najtrafniej, anieli,
Gdyż Go widzicie, a pieśnią i chórem
W dniu nieznanym nocy otaczacie
Tron Jego, ciesząc się Nim na Niebiosach;
A ty, stworzenie wszelkie, co na Ziemi,
Czcij Go w początku, na końcu i w środku,
I na wiek wieków. Gwiazdo najpiękniejsza,
Co orszak nocy zamykasz lub raczej
Do świtu jesteś przypisana, bowiem
Niesiesz zapowiedź dnia pewną, uwieńczaj
Jasną koroną radosny poranek
I śpiewaj chwałę Jego w swojej sferze,

Gdy dzień powstaje w tej słodkiej godzinie.
Ty Słońce, oko i duszo zarazem
Świata wielkiego, uznaj, że jest większym,
I chwałę Jego głos w wiecznej wędrówce,
Gdy w górę wschodzisz, a także w południe
I wówczas, kiedy spływasz do zachodu.
Księżycu, który oto napotykasz
Słońce wschodzące i musisz uciekać
Wraz ze stałymi gwiazdami i stałą
Ich sferą, która już także ucieka,
I wy, pięcioro wędrujących ogni,
Co poruszacie się w tańcu tajemnym,
Wielbcie, a pieśni nie żałujcie przy tym,
Owego, który światłość wziął z ciemności.
A ty, powietrze, i inne żywioły,
Najstarsze łona Natury potomstwo,
Które poczwórne wiekuiste koło
Wciąż zataczacie, wielokształtne, zmienne,
Ożywiające rzecz każdą, niech wasza
Przemiana doda nowej chwały Stwórcy.
A wy opary i mgły, co wstajecie
Z wzgórz lub dymiących jezior, szare, mgliste,
Aż wymaluje wasze szaty szare
Słońce swym złotem; wzniescie się, by wielbić
Wielkiego Stwórcę, obłokiem na Niebie
Lub rosząc Ziemię spragnioną ulewą,
Byście, unosząc się lub opadając,
Mogły Mu składać cześć nieustającą.
A chwałę Jego, o wy, wiatry, z czterech
Stron nieście w cichym lub donośnym tchnieniu;
Wy, sosny, schylcie też wasze wierzchołki
Wraz z innym drzewem na znak uwielbienia.
Zdroje, a także i wy, co szemrzecie
Na nutę słodką, czcicie Go swym szmerem.
Złącz głos swój, wszelka żyjąca istota,
Wy, ptaki, które wzlatujecie w Niebo,
Do bram niebieskich, nieście na swym skrzydle
I w pieśniach waszych całą Jego chwałę.
Wy, które w wodzie śmigacie, a także
Wy, które dumnie krocycie lub nisko

Pełzacie, bądźcie świadkami, że nigdy
Świtem, o zmroku, na wzgórzu, w dolinie,
Przy źródłu jasnym albo w chłodnym cieniu
Nie cichnie moja pieśń, która Go wielbi.
Bądź pozdrowiony, o Panie wszystkiego,
Bądź nadal szczodry, daj nam tylko dobro,
A jeśli nocą zło skryte się zbiera,
Rozpędź je, jako dzień mroki rozpędza. —

Tak się modlili niewinni, a spokój
Powrócił do ich umysłów wzburzonych,
Więc do wieśniaczej rannej pracy spieszą,
Wśród słodkiej rosy i kwiatów, gdzie każdy
Rząd owocowych drzew był przerośnięty
I zbyt daleko sięgały gałęzie,
Prosząc o rękę, która by przycięła
Odgałęzienia nieowocujące;
Lub wiedli wino do zaślubin z wiązem,
By go objęło małżeńskim uściskiem,
Przynosząc z sobą wiano gron dojrzałych,
By jak ozdoby zawisły wśród liści.
Na zatrudnionych tak wejrzał z litością
Król Niebios, za czym wzywa Rafaela,
Towarzyskiego ducha, który raczył
Ruszyć w wędrówkę z Tobiaszem, ażeby
Zapewnić jemu małżeństwo z dziewczeczką,
Co siedmiokrotnie już była zamężna'.

Rzekł: Rafaelu, słyszałeś, jakiego
Szatan narobił zamieszania w świecie,
Z piekła wyrwawszy się przez otchłania mroczną.
I jak tej nocy w Raju niepokoił
Tę parę ludzi, i jak pragnie przez nich
Zgubę na całą ludzkość naprowadzić:
Idź więc, by spędzić pół dnia u Adama,
I jak przyjaciel z przyjacielem mów z nim,
Gdy go odnajdziesz w samotnym ustroniu

Lub w cieniu, gdzie się skrył przed południowym
Skwarem, by wytchnąć lub spożyć posiłek;
A tak rozmowę tę masz poprowadzić,
Abyś mu wspomniał jego stan szczęśliwy
I szczęście, które jedynie zależne
Od jego woli jest — od wolnej woli,
Jego zaś wola, choć wolna — kapryśna;
Po czym go ostrzeż, aby nie wykroczył
Przez zbytnią pewność; opowiedz o całym
Niebezpieczeństwie i od kogo grozi,
Kim jest Wróg, który sam niedawno runął
Z Niebios, a teraz knuje, aby inni
Również upadli, choć równie szczęśliwi;
Gwałtem? Nie, bowiem gwałt byłby odparty,
Ale podstępem i kłamstwem; niech wie to,
Aby występki czyniąc dobrowolnie,
Udawać nie mógł, że go nie pojmuje,
Nieostrzeżony i rad pozbawiony.

Tak Wiekuisty Ojciec rzekł, by cała
Spełniona była sprawiedliwość; anioł
Skrzydlaty, długo się nie ociągając,
Po otrzymaniu rozkazu, spośródka
Tysiąca ogni niebieskich, gdzie czekał
Cały spowity skrzydłami pięknymi,
Skoczył i pomknął lekko przez Niebiosy;
Rozstępowały się chóry anielskie,
By nie hamować go w jego prędkości
Na całej drodze niebieskiej; aż przybył
Do bramy, która się sama otwarła
Szeroko na swych wrzeciądzach złocistych,
Jak to obmyślił niebiański Architekt.
Stąd żaden obłok lub gwiazda najmniejsza
Nie przesłaniały mu widoku, który
Był różny niżli innych lśniących globów:
Ziemi, a także ogrodu Bożego
Z koroną cedrów na wzgórzu najwyższym.
Jak kiedy nocą szkło Galileusza,
Mniej bystre, widzi łądy urojone
I księżycowe obszary lub kiedy
Majtek na maszcie płynąc wśród Cykłodów,

W biblijnej *Księdze Tobiasza*, 5-12, stary Tobiasz wysyła swojego syna Tobiasza

był anioł Rafael, który pomógł mu wypędzić demona Asmodeusza i zdobyć rękę Mary, której siedmiu mężów demon już uśmiercił.

Dostrzega Delos¹ lub Samos², co najpierw
 Jawią się jako plamka lub obłoczek.
 Lotem spadzistym w dół pędzi przez Niebo,
 Żeglując pośród światów niezliczonych
 Skrzydłem statecznym, raz na biegunowym
 Wietrze lub szybkim tnąc przestwór wachlarzem,
 Aż kiedy znalazł się na wysokości
 Lotu orlego, zdał się wszystkim ptakom
 Feniksem, wszystkie za nim spoglądały
 Jak za samotnym owym ptakiem, który
 Leci, by złożyć prochy swoje w owej
 Jasnej świątyni tebańskiej³ Egiptu.
 Bez zwłoki siada na skalnym wierzchołku
 Na wschodnim krańcu Raju i powraca
 Do swej postaci zwykłej: znów skrzydlatym
 Jest serafinem: miał skrzydeł sześcioro,
 By nimi boskie swe okrywać kształty:
 Para, co z mocnych wyrastała ramion,
 Pierś swoją okrył jak płaszczem królewskim;
 Para środkowa jak niebo gwiazdziste
 Przepasywała biodra mu i lędźwie
 Puszystym złotem i barwami Niebios;
 Trzecia mu nogi ocieniała obie
 Pierzastą zbroją w błękitnym odcieniu.
 Niby syn Mai⁴ stał, piórami wstrząsał,
 A woń niebiańska szła szerokim kręgiem.
 Wnet go poznały oddziały anielskie
 Straż sprawujące i powstały wszystkie,
 By cześć należną jego dostojności
 I posłannictwu wysokiemu oddać,
 Gdyż, jak sądzili, z poselstwem wysokim

Musiał tu przybyć. Ich lśniące namioty
 Minał i wchodzi na błogosławioną
 Łakę, przebywszy zagajnik mirtowy,
 By się zanurzyć w wonne kwiaty kasji,
 Nardu, balsamu, w cały gąszcz słodocy,
 Natura bowiem bujna w swym zaraniu
 Tu odbywała dziewicze igraszki,
 Nadmiar słodocy rozdzielając wszędzie:
 Więcej o wiele, niż każe reguła
 Lub sztuka; wielka tu była szczęśliwość.
 Tam, idącego przez zagajnik wonny,
 Ujrzał go Adam, siedzący na progu
 Chłodnej siedziby swej, gdyż Słońce z góry
 Wprost w dół rzucało żarem promienistym,
 By ogrzać skryte w głębi łono Ziemi
 I dając ciepła więcej, niż chciał Adam;
 A Ewa wewnątrz w tej stosownej porze
 Obiad z owoców smacznych przyrządzała,
 Które głód każdy szczerzy zaspokoja,
 A nie odbiorą pragnienia napoju
 Z potoku, jagód lub innego grona;
 Do niej to Adam tak zawołał żywo:

Pójdź prędko, Ewo, by godny twych oczu
 Widok obaczyć pośród drzew na wschodzie;
 Jaka wspaniała nadchodzi tu postać,
 A jest jak ranek powtórny w południe.
 Być może rozkaz nam wielki przynosi
 Z Niebios i zechce być dziś naszym gościem.
 Spiesz i zapasów wszelkich naszych wyłóż
 Wielką obfitość, godnych, aby uczcić
 I przyjąć gościa nieznanego z Niebios.
 Łatwo nam dawców naszych ich darami
 Obdarowywać i wiele dać z tego,
 Czego nam dano tak wiele, gdyż tutaj
 Natura mnoży swoje żyzne plony,
 A uszczuplona, bardziej jest owocna,
 Co nas poucza, aby nie oszczędzać. •—

Na to mu Ewa: Adamie, ty święta
 Głino przez Boga natchniona, niewielki
 Zapas wystarczy, gdzie zapas dojrzały

¹ Delos - wyspa grecka na Morzu Egejskim, w Cykladach - archipelagu w południowej części Wysp Egejskich.

² Samos - wyspa grecka na Morzu Egejskim, w archipelagu Sporady Południowe.

³ Teby w starożytności jedno z głównych miast w Górnym Egipcie, nad Nilem; słynne ze „stu bram” (jak podaje Homer) i świątyni Amona.

⁴ Hermes (mit. gr.) - syn Zeusa i Mai; bóg podróży, wędrowców, handlu, mędrców i złodziei; posłaniec bogów podobnie jak anioł; przedstawiany jako młodzieniec ze skrzydełkami przy kapeluszu i przy sandałach.

O każdej porze roku z łądyg zwisa,
 Z wyjątkiem tego, co gdy odłożone,
 Zyskuje twardość pożywną, wilgotność
 Zbyteczną z siebie usunawszy całkiem.
 Pobiegna teraz, by z każdej gałęzi,
 Drzewa każdego, pnącza i soczystych
 Roślin przyziemnych zerwać, co najlepsze,
 I tak ugościć przybysza z Niebiosów,
 By mógł spojrzawszy wyznać, że na Ziemi
 Bóg obdarował nas tak jak ich w Niebie. —
 To rzekłszy, idzie spiesznie, rozmyślając,
 Co wybrać, aby przypadło gościowi,
 Jakie rodzaje, jak je podobierać,
 By smaku swego nawzajem nie psuły,
 Tak by łagodną była każda zmiana.
 Później się krząta i z łądyg zdejmuje
 Wszystko, co może dać nam matka Ziemia
 Z Indii Zachodnich lub Wschodnich i brzegów
 Pontu¹ lub owych punickich wybrzeży²,
 Gdzie Alcinous panował: owoce
 Wszelkich rodzajów w skórce szorstkiej, gładkiej,
 Także brodate lub w łupinach twardych;
 Wziąwszy od wszystkich ogromną daninę,
 Na stół je składa nie żałując dłoni.
 Ugniata grona winne, aby napój
 Z nich nieszkodliwy powstał, sokiem zwany;
 Miodnym wyciągiem wyciśniętym z jagód
 I słodkich nasion zdobi słodkie kremy,
 A naczyń czystych do nich nie brakuje;
 Wreszcie różami ziemię wokół ścieli
 I wonią, która z krzewów tych ulata.
 W tym czasie ruszył nasz praojciec, aby
 Powitać bogom podobnego gościa,
 A żaden orszak mu nie towarzyszy,

¹ Pont - starożytna kraina na południowo-wschodnim wybrzeżu Morza Czarnego w Azji Mniejszej (obecnie Turcja).

² Punicja - łacińska nazwa Fenicji, kraju w Azji zachodniej na północ od Syrii wąski pas wybrzeża Morza Śródziemnego do Antylibanu; główne miasta - Tyr i Sydon.

Lecz doskonałość zupełna jedynie;
 W nim samym była cała jego godność,
 Bardziej dostojna niżli nudny przepych
 Otaczający książąt, gdy ich świta
 Ciągnie się, pełna prowadzonych koni
 I masztalerzy kapiących od złota,
 By zadziwiony tłum rozdziawiał gęby.
 Zbliżył się Adam do niego bez trwogi,
 Lecz z czią należną, pełen uległości,
 Skłonił się nisko przed wyższą istotą
 I rzekł: Zrodzony w Niebiosach, gdyż w żadnym
 Miejscu prócz Niebios nie może przebywać
 Kształt tak wspaniały, skoro schodząc z tronu
 Tam w górze, miejsce pełne szczęśliwości
 Musiałeś rzucić na czas pewien, zechciej
 Honor wyświadczyć i z nami obojgiem,
 Którzy z monarszej łaski posiadamy
 Kraj ten rozległy, wypocząć w cienistym
 Ustroniu, aby, co ogród ten rodzi
 Dobrego, spożyć, zasiadłszy do chwili,
 Gdy południowy upał nie przeminie,
 A zachodzące Słońce się ostudzi. —
 Na to cnotliwy anioł odparł skromnie:
 Po tom tu przyszedł, Adamie, a tyś jest
 Nie tak stworzony, byś nie mógł zapraszać,
 Mając to miejsce dane na mieszkanie.
 Nawet i duchów w odwiedziny z Niebios,
 Prowadź więc w swoje cieniste ustronie,
 Gdyż te godziny południowe mogą
 Spędzić, jak zechcę, nim nadejdzie wieczór. —
 Tak więc przybyli do leśnej siedziby,
 Co jak Pomony¹ altanka pachniała,
 Okryta kwieciem i wonią rozkoszną.
 Lecz Ewa wcale nie okryta, jeśli
 Nie liczyć skóry, a piękniejsza jeszcze
 Niż wodna nimfa albo najpiękniejsza
 Bogini z owych trzech bogiń zmyślonych,

Pomona - rzymska bogini owoców (łac. *poma* - „owoc”) i sadów; żona Vertumnusa - boga pór roku.

Które na górze Ida się zmierzyły¹,
Wstała na gościa z Niebios powitanie;
Żadnej osłony nie trzeba jej było,
Gdyż osłaniała ją cnota; myśl żadna
Nieskromna lica jej nie rumieniła.
Ją słowem: „Zdrowaś” anioł ów pozdrowił,
Co było świętym pozdrowieniem, które
O wiele później usłyszała Maria
Błogosławiona, drugą Ewą będąc:
Zdrowaś, ludzkości matko, której łona
Owoc zapełni świat bardziej licznymi
Synami niżli owocami z Bożych
Drzew, na tym stole spiętrzonymi gęsto.
Stół ten był z darni wysoko spiętrzonej
I otoczony ławami z miękkiego
Mchu, a rozległy był i czworokątny,
Po brzegi jesień się na nim piętrzyła,
Choć jesień z latem tańczyły tu razem,
Ciasno objęte. Czas krótki rozmowę
Wiedli bez lęku, że obiad wystygnie,
Wreszcie nasz pierwszy przodek tak rozpoczął:

O nieznajomy niebiański, bądź łaskaw
Skosztować darów szczodrych Żywiciela
Naszego, który zesłał wszelkie dobro
Nieodmierzone i nakazał Ziemi,
Byśmy z niej jadło i wesele mieli,
Choć się to jadło istotom duchowym
Niesmaczne wyda zapewne. Wiem tylko,
Że jeden Ojciec z Niebios daje wszystkim. —

Na to mu anioł: Więc to, co On daje,
A chwałę Jego śpiewajmy na wieki,
Ludziom, jedynie pół uduchowionym,
Może przez czyste duchy być przyjętym
Jako posiłek nie najpośledniejszy;

A owe czyste substancje duchowe
Muszą jeść równie jako wy, cielesni,
I także zmysły posiadają wszystkie:
Słuchu, dotyku, powonienia, smaku
I wzroku; jedzą, trawią, przyswajają,
By o cielesne, w bezcielesne zmienić;
Gdyż wiedz, że wszystko, co stworzone, musi
Podtrzymywane być i odżywiane;
Żywioły grubsze odżywiają lżejsze:
Gdyż Ziemia morze żywi, a oboje
Żywią powietrze, a ono z kolei
Odżywia owe ognie na Niebiosach,
Więc najpierw Księżyc, gdyż jest on najniższy,
Stąd na obliczu miewa owe plamy:
Są to opary jeszcze niezmienione
W jego substancję. A nie sądz, że Księżyc
Także posiłku wilgotną powierzchnią
Swą nie wydziela ku wyższym obszarom.
Słońce, co wszystkich obdziela światłością,
Od wszystkich bierze w pokarmie zapłatę,
Którą pobiera jako parę wodną,
A na wieczerzęjada z oceanu.
Choć rodzą owoc ambrozyjski drzewa
Żywota w Niebie, a winorośl daje
Tam nektar, i choć co ranka ścieramy
Z gałęzi rosę miodną, a powierzchnia
Nieba pokryta jest perlistą manną,
Jednak tu szczodrość Boża rozmaita
Może się równać niebieskiej; nie sądzcie,
Że jeść tu będę z grzeczności jedynie.
Tak więc pochylał się ku pożywieniu.
Jadł anioł, ani na niby, ni mgliście,
Jak o tym głoszą nam teologowie,
Lecz okazując szczery głód, a ciepło
Przy tym wytwarzał dla przeistoczenia,
Gdyż to, co trzeba wydalić, istoty
Duchowe łatwo wydają wraz z tchnieniem;
Nic w tym dziwnego, jeśli ogniem drzewnym
Może alchemik empiryczny zmienić
Lub utrzymuje, że się zmienić dają,

¹ Nawiązanie do mitu o sądzie Parysa - pasterza w górach Idy, najpiękniejszego z mężczyzn - który miał rozstrzygnąć spór między trzema boginiami: Ateną, Herą i Afrodytą, która z nich jest najpiękniejsza; złote jabłko, będące nagrodą, Parys przyznał Afrodycie za pomoc w uzyskaniu ręki Heleny Trojańskiej; stało się to początkiem wybuchu wojny trojańskiej.

Rudy metali w przenajczystsze złoto,
Jakby z kopalni. W owym czasie Ewa
Nago przy stole im usługiwała,
Lejąc im w kubki napoje przyjemne.
O niewinności rajską! Jeśli kiedy
Mieli wymówkę aniołowie boscy,
Że rozkochali się w takim widoku,
To wówczas. Jednak oni w sercach mieli
Miłość bez granic, a nie znali nawet
Zazdrości, która jest piekłem kochanków.
Jadłem i piciem gdy się nasycili,
Lecz swej natury nie nadwerężając,
Pomyślał Adam, że trzeba coś czynić,
By nie przepuścić takiej sposobności,
Przez łaskę wielką mu ofiarowanej,
I poznać sprawy zaziemskie, a także
Żywot tych, którzy mieszkają w Niebiosach,
I, jak to dorzeczł, swą doskonałością
Górują nad nim znacznie; a ich kształty
Promienne Boga obrazem są[^] mocą
Znacznie moc ludzką przewyższając;
Rzekł więc roztropnie do posłańca Niebios:

O ty, co z Bogiem mieszkasz, wiem już dobrze,
Jaką łaskawość okazałeś ludziom,
Kiedy zechciałeś wejść pod dach ich niski
I spożyć ziemskie owoce, co strawą
Nie są aniołom, lecz były przyjęte
Tak chętnie, jakbyś do uczyty wysokiej
Zasiadł w Niebiosach, choć jakże je równać? —
Na to hierarcha skrzydlaty mu odparł:

Adamie, jeden jest tylko Wszechmocny,
Z Niego pochodzi rzecz wszelka i wszelka
Wraca do Niego, jeśli nie straciła
Dobra swojego, gdyż każdą On stworzył,
By doskonałą była, bowiem z pierwszej
Substancji wspólnej pochodzi, lecz różny
Kształt otrzymuje, różny także stopień
Materii, a to, co żyje, żywota.
Lecz doskonalsze, duchowe i czyste,
Jako że bliżej Niego przebywają

Lub dążą, aby być bliżej, te mają,
Każdy, swą sferę czynną wyznaczoną,
Póki się ciało z ducha nie wyzwoli
Na tyle, ile każdy rodzaj może.
Tak też z korzenia łodyga wyrasta,
Niżli on lżejsza, z niej znów lżejsze liście,
A wreszcie jasny i najdoskonalszy
Kwiat ze swym tchnieniem duchowym i wonnym;
Kwiaty i owoc ich, gdy są spożyte
Przez ludzi, wcześniej udoskonalone
Wzrostem stopniowym, łączą się z żywotem,
Dając zwierzętom i ciałom rozumnym
Życie i zmysły, także wyobraźnię
I pojmowanie, a z nich to z kolei
Dusza swój rozum otrzymuje, który
Jest jej istotą bądź rozważającą,
Bądź pojmującą. Rozważanie waszym
Bywa przeważnie, a naszym to drugie,
Gdyż do jednego rodzaju należą.
Niech cię nie dziwi więc, że nie odrzucam
Tego, co uznał Bóg dobrym dla ciebie,
Lecz jak ty w prawą substancję to zmieniam.
Czas może nadejść, gdy anioły z ludźmi
Jeść będą wspólnie, a jadłospis znajdą
Nie nazbyt lekkim ani niestosownym.
Być może owe cielesne posiłki
Przemienia w końcu ciała wasze w duchy,
Które bieg czasu tak udoskonali,
Że się na skrzydłach wzniosą ku Niebiosom
Jak my lub zechcą zamieszkać na Ziemi
Bądź też w niebiańskich rajach. Tak się stanie,
Jeśli posłusznie zachowacie miłość
Tego, którego potomstwem jesteście.
Lecz nim nastąpi to, bądźcie szczęśliwi
Szczęściem, co dla was zrozumiałe, bowiem
Więcej zrozumieć nie jesteście w stanie. —
Na to ludzkości patriarcha odparł:
Duchu łaskawy i gościu życzliwy,
Dobrześ wyłożył drogę, którą umysł
Nasz iść powinien, a także Natury

Podział, co idąc od środka, wybiega
Aż ku swym kręgom zewnętrznym, abyśmy
Pragnąc rozważać istoty stworzone,
Mogli stopniowo zbliżać się ku Bogu.
Lecz powiedz, czemu owo zastrzeżenie
O posłuszeństwie? Czy brak posłuszeństwa
Możemy Temu okazać lub miłość
Tego odrzucić, kto nas dźwignął z prochu
I tu osadził w szczęśliwości, którą
Umysł człowieczy ledwie pojąć może? —
Na to mu anioł: Wysłuchaj mnie, synu
Ziemi i Niebios; że jesteś szczęśliwy,
Zawdzięczasz Bogu; że nim pozostaniesz,
Zawdzięczać będziesz swemu posłuszeństwu.
Tak rzeczy stoją. Tak brzmi ostrzeżenie,
Które ci dano, więc przyjmij tę radę.
Bóg cię uczynił doskonałym, jednak
Także i zmiennym; dobrym cię uczynił,
Lecz w twojej mocy jest, byś nim pozostał,
Gdyż ustanowił wolę twoją wolną
Z natury, aby Los nieodwracalny
Tobą nie rządził lub ciężka konieczność,
Gdyż ochotniczej służby od nas żąda,
Nie przymuszonej, ta bowiem u Niego
Zgody nie znajdzie i znaleźć nie może.
Jak by osądzić mógł serca niewolne,
Czy pragną służyć, czy nie pragną wcale,
A czynią tylko to, do czego zmusza
Je Los, innego nie mając wyboru?
Ja i zastępy te wszystkie anielskie,
Przed Bożym tronem widomym stojące,
Całą szczęśliwość naszą zawdzięczamy,
Jak wy, naszemu posłuszeństwu, innej
Pewności żadnej nie mając. Służymy
Swobodnie, bowiem swobodnie kochamy,
Mogąc wybierać: kochać lub nie kochać;
I tym stoimy albo upadamy.
Niektórzy padli, a nieposłuszeństwo
Było upadku przyczyną z Niebiosów
W otchłanie piekieł: O, cóż za upadek

Z takiej radości do takiej niedoli! —
Któremu przodek nasz wielki rzekł na to:
Głosu twojego uchem ucieszonym,
Nauczycielu niebiański, słuchałem
Bardziej niż pieśni cherubinów nocą,
Która rozlega się z wzgórz okolicznych,
Płynąc przestworzem. Nie wiedziałem także,
Że czyn i wolę wolnymi stworzono;
Jednak myśl wierna mówi mi, że nigdy
Nie zapomnimy o miłości Stwórcy
I posłuszeństwo okazemy Temu,
Którego zakaz jedyny uznaję
I uznam zawsze jako sprawiedliwy,
Choć to, co rzekłeś, działo się w Niebiosach
I obudziło w duszy mej zwątpienie
I żądzę, aby z przyzwoleniem twoim
Usłyszeć w pełni, jak się rzecz odbyła,
Która zaprawdę jest zdumiewająca
I najgodniejsza świętego milczenia
Przy wysłuchaniu. A oto dzień wielki
Jeszcze przed nami, gdyż Słońce zaledwie
Połowę drogi odbyło i drugą
Po nieboskłonnie ogromnym poczyna. —

Tak prosił Adam, a na to Rafael
Po przerwie krótkiej zgodził się i zaczął:
Rzecz to wysoka, którą chcesz usłyszeć,
O pierwszy z ludzi, smutna to powinność
I trudna, jakże bowiem opowiedzieć
Zmysłom człowieczym owe niewidzialne
Uczynki duchów walczących? I jakże
Mówić o wielu ruinie, co ongi
W chwale tak wielkiej i tak doskonali
Byli, nim padli? Jak wyjawić wreszcie
Świata innego tajemnice, których
Zapewne wcale ujawniać nie wolno?
Jednak dla dobra twego mnie zwolniono
Z tego zakazu, a co ludzkich zmysłów
Pojęcie będzie przekraczać, podkreślę
Przez porównanie duchów do cielesnych
Kształtów, gdyż to je najlepiej wyrazi.

Być może Ziemia jest cieniem Niebiosów,
A rzecz tam każda bardziej przypomina
Ziemię, niż to się na Ziemi wydaje?
Świat ten nie istniał jeszcze; Chaos dziki
Panował wówczas tam, gdzie Niebo krąży,
I tu, gdzie Ziemia na swej osi stoi;
Więc dnia pewnego, bowiem i w wieczności
Czas się porusza, odmierzając sprawy
Teraźniejszością, przeszłością, przyszłością,
Więc w dniu kończącym wielki rok niebieski
Na zawołanie Monarchy zastępy
Anielskie z wszystkich niebieskich zakątków
Przed Wszechmocnego tronem się zjawiły
Pod hierarchiami w ordynku promiennym,
Dziesięć tysięcy tysięcy sztandarów
I gonfalonów¹ płynęło w przestworzu;
Dla odróżnienia hierarchów służyły,
Szyków i szarzy; lub na migotliwej
Materii swojej nosiły płomienne
Wspomnienia święte gorliwych uczynków
I nadzwyczajne miłości zapisy.
Tak więc, gdy stali w niewypowiedzianie
Wielkich obwodach, jeden tuż przy drugim,
Ojciec Odwieczny, przy którym zasiadał
Syn w szczęśliwości łonie zatopiony,
Wyrzekł, jak gdyby z góry płomienistej,
Której wierzchołek ginął w wielkim blasku:

Słuchajcie, wszyscy aniołowie, trony,
Władcy, mocarze, książęta i cnoty!
Postanowienia mego wysłuchajcie,
Które pozostać musi niecofnione.
Oto dziś Syna królem mianowałem,
Po mej prawicy widzicie Go, na tej
Górze najświętszej sam Go namaściłem
I wodzem waszym sam Go obwołałem,
A poprzysiągłem na Siebie Samego
Że przed Nim wszystkie kolana w Niebiosach

Zginać się będą i nazwą Go Panem.
A żyć będziecie pod Jego ogromną
Wicekrólewską władzą, zjednoczeni
Wszyscy jak jeden w szczęściu wiekuistym;
Kto Mu posłusznym nie będzie, nie będzie
I Mnie posłusznym, a że złamię jedność,
Bóg go dnia tego odrzuci — i runie
On w ciemność gęstą głębokiej otchłani;
Z miejsca owego nie ma wybawienia
I pozostanie już tam wiekuiście.
Tak Wszechmogący rzekł; słowami Jego
Wszyscy zdawali się cieszyć. Zdawali
Cieszyć, nie wszyscy się jednak cieszyli.
Dzień ów, jak wszystkie dni tak uroczyste,
Spędzili, hymny śpiewając i tańcząc
Naokół wzgórza świętego mistyczny
Taniec, co ruchy tej sfery gwiazdzistej
Planet i stałych gwiazd przypominając
W obrotach wszystkich i figurach swoich,
Wikła się, miesza, zdaje się nierówny,
Płacze, a jednak najskładniejszym bywa,
Gdy najnieskładniej wydaje się płynąć,
Lecz w poruszeniach jest boska harmonia,
Która tak słodkim odzywa się tonem,
Że sam Bóg ucha nadstawia wesoło.
Wieczór nadchodził, gdyż mamy wieczory
I ranki, a nie z konieczności jawnej,
Lecz aby doznać odmiany przyjemnej.
Więc zakończono taniec i niebawem
Wszyscy do uczty najśłodszej zasiedli
W okręgach swoich; zastawiono stoły
Uginające się od anielskiego
Jadła, a nektar rubinowy czysty
Z gron winorośli rosnącej w Niebiosach
Płynął w puchary złote, diamentowe
I wyrzeżane z pereł. Spoczywali
Wśród kwiatów, głowy ich zdobią korony
Z kwiecia świeżego, jedzą tam i piją,
Czerpiąc stąd radość swą i nieśmiertelność,
A nie lękając się przesyty, bowiem

¹ Gonfalone - w średniowiecznej Italii chorągiew miasta w kształcie prostokąta zawieszzonego krótszym bokiem na poprzeczce, z przeciwległym bokiem wyciętym

Pełne puchary nie znają nadmiaru
W obliczu Króla Wszechszczodrobliwego,
Który rozlewa najhojniejszą dłońią,
A ich weselem weseli się z nimi.
Wionęło nocy ambrozyjskiej tchnieniem
I obłok spłynął z owej Bożej góry
Wysokiej, z której blask i cień przychodzą,
Zmieniając Niebios świetlistych oblicze
I zmierzchem wdzięcznym je kryjąc, gdyż noc tam
Nigdy w zasłonie ciemniejszej nie schodzi;
Różana rosa upadła na oczy
Wszystkie prócz Bożych, wiecznie czuwających.
Na całej wielkiej rozległej równinie,
A rozleglejszej znacznie niż ten cały
Krańcy świat w pełnej swojej rozciągłości,
Gdyż takie właśnie są dziedzicze Boga,
Rzesze anielskie w pułkach i oddziałach
Obóz rozbiły nad brzegami żywych
Strumieni pośród Drzew Żywota. Wstały
Nagle namioty niezliczone wszędzie
I tam usnęli, wietrzyk ich orzeźwiał
Prócz tych, co w służbie mieli przez noc całą
U tronu Boga śpiewać hymny dźwięczne.
Lecz nie tak Szatan, bowiem tak go zwiemy,
Gdyż imię jego nie pada w Niebiosach;
On jednym z pierwszych, jeśli nie najpierwszym
Był archaniołem w łasce i godności,
Lecz oto zawiść nim miota straszliwa
Przeciw Synowi Bożemu, którego
Ojciec potężny uczcił, obwieściwszy,
Że jest Mesjaszem, i sam Go namaścił
Królem; znieść tego widoku nie mogąc,
Szatan w swej pysze czuł się poniżonym,
Więc w gniewie wielkim jako poniżony,
Gdy tylko północ nastała i przyszła
Godzina zmierzchu, najbardziej przyjazna
Dla snu i ciszy, postanowił zmienić
Biwak legionów swych, pozostawiwszy
Bez służb powiniennych i bez uwielbienia
Tron Najwyższego, by wzgardę okazać.

Budzi więc swego zastępcę w dowództwie
I tak mu rzecze w wielkiej tajemnicy:
Czyżbyś mógł usnąć, towarzyszu drogi?
Jakiż sen mógłby zamknąć twe powieki,
Jeśli pamiętasz, co nam obwieściły
Wczoraj wszechmocne wargi Pana Niebios?
Ja ci zwierzałem me myśli, a ty mnie
Także zwierzałeś swoje, czemuż tedy,
Skoro na jawie byliśmy jednością,
Sen cię ode mnie tak może oddzielać?
Widziałeś nowe prawa narzucone,
A z nowych Władcy praw powstawać mogą
I myśli nowe w nas, którzy służymy,
I chęć, by radzić, by się zastanowić
Nad tym, co budzi wątpliwości; więcej
W miejscu tym mówić nie będzie bezpiecznie.
Zbierz owe krocie, którym przewodzimy,
Mówiąc, że rozkaz mam, by nim noc mroczna
Na swym cieniastym obłoku popłynie,
Wraz z chorągwiami wszystkimi pospieszyc
Marszem skrzydlatym ku naszym północnym
Kwaterom, aby zgotować godziwe
Przyjęcie, bowiem przybędzie tam Mesjasz,
Król nasz, gdyż pragnie przez wszystkie hierarchie
Przejść tryumfalnie, nowe dając prawa. —

Tak rzekł archanioł fałszywy i wszczepił
Zło w nieprzezorną pierś swego kompana;
A ów kolejno lub wspólnie zwołuje
Dowódców, których ma pod swoją władzą,
I tak im mówi, jak go pouczone,
Że nim noc mroczna usnie i powstaną
Niebios, wielka chorągiew hierarchii
Ma odejść: taki jest rozkaz najwyższy.
Mówi im także, jaka jest przyczyna,
Słowa dwuznaczne podstępnie wtrącając,
Co miały barwę i brzmienie szczerości;
Lecz usłuchali znajomego znaku
Oraz dumnego głosu możnowładcy,
Gdyż imię jego wielkim wśród nich było,
A jego godność w Niebiosach wysoka.

Lico jak gwiazda zaranna, co trzodzie
Gwiazdnej przewodzi, zwiódło ich, a kłamstwem
Zastępów Niebios część trzecią porwało.
W tym czasie Oko Wiekuiste, które
Dostrzega każdą myśl w ciemności skrytą,
Z wierchołka góry Swej świętej i spośród
Lamp pozłocistych, które przed Nim płoną,
Ujrzało, z blasku ich nie korzystając,
Bunt wzrastający, dostrzegło osobę,
A także jak się rzecz ta rozprzestrzenia
Pośród poranka synów, których rzesze
Razem stanęły, by się przeciwstawić
Jego wysokiej ustawie. Z uśmiechem
Tak rzekł do Syna Swego jedynego:

Synu Mój, w którym całą Moją chwałę
Dostrzegam w blasku pełnej wspaniałości,
Dziedzicu mocy Mej całej, czas oto,
By się o Naszej wszechmocy upewnić
I jakiej broni trzeba, by utrzymać
To, co dzierzymy wiekuście: boskość
I panowanie Nasze; Wróg powstaje,
Który tron równy naszemu wznieść pragnie
Na całej wielkiej równinie północy.
Nie zadowoli się tym, lecz zamyśla,
By wypróbować moc i prawa nasze
W boju. Zaradźmy temu, wysyłając
Spiesznie do walki siły pozostałe,
Ściągnawszy wszystkie do Naszej obrony,
By nierozważnie nie utracić tego
Wzgórza, co tronem jest Nam i świątynią. —

Na to Syn lico okazał spokojne
I rozjaśnione blaskiem boskim, mówiąc:

Ojcze potężny, słusznie masz w pogardzie
Swych nieprzyjaciół, śmiejesz się bezpiecznie,
Widząc ich próżny zamysł i zgiełk próżny;
Lecz dla Mnie będzie to sprawa Mej chwały,
Którą nienawiść ich wzmocni jedynie,
Kiedy dostrzegą całą moc monarszą
Mnie przekazaną, by zdusić ich pychę,
Aby zaznali w boju; czy dość sprawny

Jestem, by zdławić bunt przeciwko Tobie,
Lub czy moc Moja niczym jest w Niebiosach. —

Tak Syn powiedział, lecz Szatan ze swymi
Siłami pędził naprzód uskrzydłony,
Nieprzeliczone ciągnęły zastępy
Jako wśród nocy gwiazdy lub poranne
Rosy kropelki, które jako gwiazdy
Słońce na kwiatach rozperła i liściach.
A już minęli dziedziny ogromne
Serafinowie, możnowładcy, trony
W szyku potrójnym; dziedziny tak wielkie,
Że przy nich całe twe państwo, Adamie,
Jest tym, czym ogród ten przy całej Ziemi
I całym morzu, gdybyś je rozciągnął.
A gdy minęli je, przybyli w końcu
W granice państwa północy, a Szatan
Udał się do swej królewskiej siedziby
Na wielkiej, z dala rozświetlonej górze,
Jak gdyby wzgórze na wzgórze stanęło
Z piramidami i wieżami, które
Z diamentów były wycięte i złotej
Skały. A był to pałac Lucyfera
Wielkiego. Tak by trzeba tę budowlę
Nazwać w języku ludzi, a on zaraz,
Pragnąc we wszystkim stać się równym Bogu
W naśladowaniu góry, gdzie był Mesjasz
Całym Niebiosom Panem obwieszczony,
Nazwał to wzgórze Górą Zgromadzenia,
Gdyż tam zgromadził całą swoją świtę,
Udawszy, że mu rzecz tę rozkazano
Dla wspaniałego przyjęcia Monarchy.
Sztuką potwarczą obracając prawdę,
Tak zmusił uszy wszystkich do posłuchu:

Trony, potęgi, księstwa, cnoty, moce,
Jeśli wspaniałe te godności nie są
Już tytułami jedynie, albowiem
Ustanowiono innego, co moce
Wszystkie zagarnął i przyćmił godnością
Namaszczonego Króla, dla którego
Cały ów przemarsz pospieszny wśród nocy

I niespodziane zgromadzenie teraz
Po to jedynie, byśmy tu radzili,
Jak Go najlepiej przyjąć, obmyśliwszy
Nowe honory dla nowej godności
Tego, kto przybyć ma, aby otrzymać
Ugiętych kolan daninę, lecz jeszcze
Jej nie otrzymał; dzikie poniżenie!
Nazbyt Go wiele już wobec Jednego,
Lecz jakże znosić je teraz podwójnie,
Także i wobec Jego wizerunku?
Cóż, gdyby rada jakaś lepsza wzniosła
Umysły nasze, podsuwając sposób,
Jak zrzucić jarzmo? Czy pragniecie włożyć
W nie szyje wasze i zginać kolana
Giętkie? Nie chcecie, jeśli znam was dobrze
I jeśli znacie dobrze siebie samych,
Synowie Niebios, zrodzeni w Niebiosach,
Którzy dotychczas niczyją własnością
Być nie mogliście, a jeśli nie równi
Wszyscy, to jednak zrównani wolnością;
Bowiemy godności i stopnie nie niszczą
Wolności, lecz się z nią uzupełniają;
Któż więc rozumny albo sprawiedliwy
Królewską władzę chce sobie przywłaszczyć
Nad tymi, którzy z prawa są Mu równi,
A jeśli mocą i przepychem mniejsi,
Zrównani jednak wolnością? Czyż można
Nakładać prawa i edykty na nas,
Którzy bez prawa nie błądzimy nigdy
Albo, co gorsza, pragnąc Panem zostać
Naszym i żądać czci, co jest obelgą
Dla naszych władczych tytułów, świadczących,
Że nam kazano rządzić, a nie słuchać!

Do owej chwili mowa ta zuchwała
Nie natrafiła na sprzeciw w słuchaczach,
Lecz powstał Abdiel spośród serafinów.
Nikt gorliwości jego nie prześcignął
W wielbieniu Boga, którego rozkazów
Słuchał, więc powstał i rozpłomieniony
Stanął naprzeciw potopu wściekłości:

O dowodzenie bluźniercze, fałszywe
I pełne pychy! Słów tych żadne ucho
W Niebiosach słyszeć się nie spodziewało,
Najmniej od ciebie, niewdzięczniku, bowiem
Nad równych sobie jesteś wyniesiony.
Czy chcesz potępić bluźnierczym sprzeciwem
Postanowienie sprawiedliwe Boga,
Nam obwieszczone i zaprzysiężone,
Że Syna Jego jedynego, który
Z prawa jest berłem królewskim uczczony,
Ma każda dusza w Niebiosach pozdrawiać
Kolan ugięciem, by czią tak oddaną
Rzec, że Go Królem prawdziwym uznaje?
Niesprawiedliwym, tak rzekłeś, niezwykle
Niesprawiedliwym jest wiązać prawami
Wolnych, jednemu dając panowanie
Ponad równymi nieograniczone.
Czy pragniesz Bogu prawa ustanawiać?
Wiesz z Nim dysputę o stopniach wolności,
Z Tym, który ciebie uczynił, czym jesteś,
I ukształtował tak moce niebieskie,
Jak chciał, istotę ich ograniczając?
Lecz doświadczeniem nauczenni wiemy,
Jak miłościwie dobra i godności
Naszej On strzeże i jak jest odległy
Od wszelkiej myśli, aby nas pomniejszać,
A raczej pragnie On szczęśliwość naszą
Powiększyć jeszcze, byśmy zjednoczeni
Stali się bardziej pod jednym przywódcą.
Lecz jeśli nawet przyznać ci, że jest to
Niesprawiedliwe, gdy równy równymi
Władą, to przecież ty, choć tak wspaniały
I wielki jesteś, lub wszystkie natury
Anielskie w jednym połączone duchu
Czyż mogą równać się z Synem jedynym,
Dzięki któremu, jako swemu Słowu,
Ojciec potężny stworzył rzecz wszelaką;
Tak, nawet ciebie i wszystkie niebieskie
Duchy o różnych stopniach promienistych,
Ukoronował je chwałą i noszą

Imiona: tronów, potęg, cnót, księstw, mocy,
Które dał mocom pierwotnym na chwałę,
Nie przyciemnioną Jego panowaniem,
Lecz rozjaśnioną Nim, gdyż będąc Wodzem
Sam się pomniejsza i jednym z nas staje;
Są prawa Jego naszymi prawami,
A cześć oddana Mu do nas powraca
Jako cześć nasza. Ucisź więc bezbożną
Twą wściekłość, abys więcej ich nie kusił,
Lecz spiesz przebłagać Ojca z Synem, gniewnych,
Póki czas jeszcze zyskać przebaczenie.

Anioł żarliwy tak rzekł, lecz gorliwość
Jego uznania nie znalazła w nikim,
Gdyż osądzono, że jest nie na czasie
Lub zbyt pochopna i odosobniona.
To ucieszyło wielce Odszczepieńca
I odpowiedział mu bardziej wyniośle:

A więc stworzono nas, tak mi powiadasz,
I dzieło było drugorzędnym, bowiem
Pracę Synowi zlecił Ojciec? Dziwny
To pogląd, nowy! Chcielibyśmy bardzo
Wiedzieć, skąd wzięta jest owa doktryna?
Któż to stworzenie widział? Czy pamiętasz
Chwilę, gdy Stwórca dawał ci istnienie?
Nie znamy czasu, gdy nie istnieliśmy
Tacy jak dzisiaj, a nie znamy także
Nikogo, kto by mógł istnieć przed nami;
Samo-poczęci, samo-wzrastający
Dzięki swej własnej krzepkiej żywotności,
Gdy Los w wędrówce kolisko zatoczył,
I zrodziliśmy się z ojczystych Niebios
My, już dojrzały, synowie niebiańscy.
Prawica niechaj nas czynów najwyższych
Uczy, by dowód dać, kto jest nam równy.
Wówczas się dowiesz, czy rzecz w ubłaganiu
Wszzechmogącego, czy też w obleganiu.
To sprawozdanie i te wieści zanieś
Namaszczonemu Królowi twojemu,
A leć, bo może cię co złego spotkać. --

Rzekł, a jak odgłos wód nieprzeniknionych
Przebiegł pochwalny szmer poprzez zastępy

Nieprzeliczone; nie zważając na to
Odrzekł mu na to Serafin promienny,
Choć otoczony naokół przez wrogów:
Zaprzajęcu boży, duchu potępiony,
Dobra wszelkiego się wyparłeś! Widzę,
Że twój upadek już postanowiony,
A na nieszczęsnych twoich towarzyszy,
Wplątanych w owe przemyślne podstępny,
Padły jak pomór twa zbrodnia i kara.
Już się nie kłopotcz, jak jarzmo Mesjasza
Bożego zrzucić; te łagodne prawa
Więcej nie będą ci już użyzione;
Inne dekrety już, nieodwołalne,
Przeciwko tobie zostały wydane.
A złote berło, które odrzuciłeś,
W pręt się żelazny przemieniło teraz,
By krwawo złamać twe nieposłuszeństwo.
Dobrze mi radzisz, lecz nie dla twej rady
Ani pogrózek uciekam z nিকczemnych
Owych namiotów, lecz w obawie o to,
Że gniew wiszący nad nami, gdy runie
Nagłym płomieniem, może nie odróżnić
Oddanych; bowiem wkrótce uczuć musisz
Na grzbiecie ogień żrący Jego gromu
I wówczas dowiesz się, wznosząc lamentsy,
Kto stworzył ciebie, lecz poznasz Go wówczas,
Gdy poznasz Tego, kto cię w nicość zmieni. —

Tak rzekł serafin Abdiel, gdyż był wierny
Pośród niewiernych, on wierny jedyny,
Nieporuszony wśród nieprzeliczonych,
Nieustraszony, nietrwożny, niezłomny,
Zachował wierność, miłość i gorliwość
I ani liczba, ani przykład nędzny
Nie mogły sprawić, by prawdę porzucił
Lub myśl odmienił, choć był tu samotny.
Minał ich wszystkich, przebył długą drogę
Pośród szyderstwa wrogów, które znosił
Z wyższością; gwałtu także się nie lękał
I wzgardą płacąc, tyłem się odwrócił
Ku wieżom pysznym w przededniu zagłady.

Księga szósta

Argument

*Rafaël podejmuje opowieść o tym, jak Michał' i GabrieP wysłani zostali do boju z Szatanem i jego aniołami. Opisanie pierwszej bitwy: Szatan i tego siły cofają się pod osłoną nocy; zwołuje radę wojenną i wynajduje diabelskie maszyny, które w drugim dniu walki wprowadzają nieład wśród wojsk Michałowych, lecz w końcu, wyrrywając góry z posad, zwyciężają one Szatana i jego maszyny; ale że zgiełk wojenny nie ustaje. Bóg wysyła na trzeci dzień Mesjasza, Syna Swego, dla którego zatrzymał całą chwałę : tego zwycięstwa. Przybywa On w zastępstwie Ojca na to miejsce i nakazuje wszystkim legionom wstrzymać się od boju i odejść na boki, Sam **Oti** swym rydwanie zbrojnym gromami rusza, kierując się ku środkowi sił nieprzyjaciela, i gna go, niemogącego stawić oporu, ku murom Niebios, które otwierają się, a tamci skaczą w nieładzie i przerażeniu, spadając ku miejscu kary przygotowanemu dla nich w otchłani. Mesjasz w tryumfie powraca do Ojca.*

W _yła noc anioł ów nieustraszony
Dążył wytrwale przez równinę Niebios.
Wreszcie, obrotem godzin przebudzony,
Powstał poranek i dłonią różaną
Bramy światłości odryglował. Grota
Jest w Bożej górze, tuż przy Jego tronie,
Gdzie blask i ciemność mieszkają kolejno,
Wdzięczną przemianą radując Niebiosą,
Jak gdyby były ziemskim dniem i nocą:

Archanioł Michał (hebr. *mikha'el* - „któż jak Bóg”) - wg *Biblii* jeden z najwyższych książąt anielskich, opiekun narodu izraelskiego i Kościoła chrześcijańskiego; pogromca szatana; patron rycerstwa.
Archanioł Gabriel (hebr. *gabriel* - „mąż boży, wojownik boży”) - główny wysłannik Boga, dowódca straży niebieskiej.

Światłość wychodzi, a drugimi drzwiami
Wchodzi mrok skromnie i czeka godziny,
Gdy wyjdzie, aby znów zakryć Niebiosą,
Choć tamta ciemność mogłaby się zdawać
Tu zmierzchem; właśnie więc wzeszedł poranek
Taki, jak bywa w najwyższych Niebiosach,
W złoto przybrany i przesywający
Strzałami wschodu noc uciekającą,
Gdy się otworzył przed okiem Abdiela
Widok równiny okrytej pułkami
Jasnymi w szyku bojowym i mrowiem
Rydwanów, broni, ognistych rumaków,
Wśród lśnień, co inne odbijały lśnienia.
Wojnę tu ujrzął, gotowość do wojny;
Odkrył, że znane jest to, co, jak sądził,
Miało nowiną być, którą przyniesie.
Wnet się radośnie przyłączył do swoich,
Którzy przyjęli go z wielkim weselem
I okrzyk głośny na chwałę mu wzniesli,
Gdyż sam, jedyny spośród wielkiej rzeszy
Upadłych, wrócił i uniknął zguby.
Pośród wiwatów głośnych go powiedli
Ku świętej górze i tam postawili
Przed tronem; wówczas w głębinie obłoku
Złotego głos się dał słyszeć łagodny:

Dobrześ uczynił, słuگو Boży, który
Samotnie przeciw rzeszom zbuntowanym
Wytrwałeś w prawdzie, walcząc z nimi słowem
Przeważającym ponad ich orężem;
A prawdzie dając świadectwo otwarte,
Zniosłeś obelgi gorsze do zniesienia
Niż gwałt. Lecz troską twą było jedyną
Pozostać wiernym przed obliczem Boga,
Choćby cię światy miały zwać odstępcą.
Oto mniej straszny bój teraz cię czeka,
Gdy mając wokół przyjazne zastępy,
Na wroga ruszysz ponownie i w chwale
Przewyższającej niezmiernie szyderstwo,
Jakim żegnano cię, gdy odchodziłeś,
Pokonasz siłą tych, którzy rozumu

Prawom się nie chcą poddać; gdyż nie pragną,
By prawy rozum nad nimi panował,
I Mesjasza nie chcą mieć monarchą,
Który panuje prawem zasług Swoich.
Idź więc, Michale, książę wojsk niebieskich,
I ty, Gabrielu, drugi wśród walecznych!
Wiedźcie do boju tych oto mych synów
Niezwycięzonych, wiedźcie świętych moich
Tysiące całe i miliony, które
Stoją w szeregach, oczekując walki,
A liczbą równe są zgrai bezbożnych,
Ogniem i mieczem natrzyjcie walecznie
Na buntowników i nieustraszenie
Pędźcie przed sobą w pościgu, od Boga
I szczęśliwości do miejsca ich kary,
Owej otchłani Tartaru, co czeka,
Ziejąc szeroko ognistym chaosem,
Aby ich przyjąć w godzinie upadku.

Tak rzekł głos Władcy, a wnet chmury ciemne
Poczęły górę przesłaniać; dym runął
I przewalając się w mrocznych girlandach,
Miotał płomienie, znak, że gniew się budził.
Nie mniej straszliwie zagrzmiała niebiańska
Trąba z wysoka, a słysząc ów rozkaz
Siły waleczne przy Niebie stojące,
Niełomnie trwając w zwartym czworoboku,
Ruszyły cicho jasnymi pułkami
Pod wodzą bogom podobnych przywódców
W takt instrumentów współbrzmiających, co tchnęły
W ich dzielne czyny męstwo bohaterskie.
Idą za sprawę Boga i Mesjasza
Niepowstrzymani i zvarci, a góra
Na drodze, wawóz, bór ni strumień bystry
Nie rozdzielają ich prostych szeregów,
Gdyż odbywali swój marsz ponad ziemią,
A stopy lekkie w spokojnym powietrzu
Grunt znajdowały jak w Edenie, kiedy
Ptaki w szeregach skrzydlatych przybyły,
Aby od ciebie imiona otrzymać.
Maszerowali więc traktami Niebios,

Mijając wiele prowincji rozległych,
Dziesiątkroć razy większych niż ta Ziemia.
Wreszcie się widok daleki otworzył
Na widnokręgu północnym, gdzie wszystko
Zdało się płonąć od krańca do krańca,
Jak gdyby bój się tam toczył, a bliżej
Widok migotał nieprzeliczonymi
Ogniami włóczni uniesionych, hełmów
I tarcz, na których wizerunki pychy
Wymalowano i skreślono pismem.
Były to siły Szatana złączone
I do ataku wściekłego spieszące,
Wierzyli bowiem, że nim dzień przeminie,
Zdobędą w boju lub przez zaskoczenie
Szczyt Bożej góry, a na Jego tronie
Osadzą tego, który z nienawiści
Do Boga wedrzeć się chciał tam w swej pysze.
Lecz się zamiary owe okazały
Próżne i głupie, nim przeszli pół drogi.
Choć się nam dziwnym zdało w pierwszej chwili,
Że anioł winien wojować z aniołem
I w boju z nim się potykać, gdy dawniej
Wciąż go spotykał podczas świąt wesela
I miłowania powszechnego, bowiem
Synami byli Ojca odwiecznego
I chwałę Jego wspólnym czcili hymnem;
Lecz oto zerwał się okrzyk bitewny,
A odgłos armii biegnących w natarciu
Zagłuszył wszelkie łagodniejsze myśli.
Pośrodku wojsk swych, jako Bóg wzniesiony,
Siedział Odstępca w rydwanie promiennym,
Fałszywy obraz majestatu Boga,
A cherubiny ogniste i tarcze
Złote go kręgiem otoczyły ciasnym;
I oto powstał z tronu wspaniałego,
Gdy już pozostał między zastępami
Przedział niewielki. Straszliwy to przedział:
Naprzeciw siebie stały oko w oko
W groźnych szeregach okrutnej długości.
Przed mroczne czoło, na krawędzi szyków

Szatan wysunął się krokiem zuchwałym
I zbliżył szybko, wysoki jak wieża,
W zbroi złocistej diamentem okrytej.
Abdiel, nie mogąc znieść tego widoku,
Z miejsca, gdzie czekał między mocarzami,
Gdyż chciał dokonać czynów najszczytniejszych,
Nieustraszone serce tak objawił:

O Niebo! Jakże podobieństwo takie
Do Najwyższego mogło jeszcze przetrwać
Tam, gdzie wierności i prawdy już nie ma?
Czemu potęga i moc nie zawiodą
Tam, gdzie już cnota zawiodła? Lecz może
Tam się okażą najsłabsze, gdzie pozór
Ich najzuchwalszy i niezwyčajony?
Wszchemogącego pomocy ufając,
Potęgę jego wystawię na próbę,
Jak jego rozum już wypróbowałem,
Tak pełen fałszu i wielce przegniły;
A złym nie będzie to, lecz sprawiedliwym,
By ów, co słowem walcząc, go pokonał
W obronie prawdy, pokonał go także
W walce orężnej i został zwycięzcą
W obu dysputach. Choć to rzecz nikczemna
I dzika, kiedy z siłą walczy rozum,
Rozumny zwalczą to rozumowanie.—

Z tą myślą minął towarzyszy zbrojnych
I wystąpiwszy, napotkał w pół drogi
Nieprzyjaciela swego zuchwałego,
Rozsierzonego wielce tym wyzwaniem,
I tak go zelżył, nabrawszy pewności:

Jesteś, pyszałku? Więc miałeś nadzieję
Wspiąć się bez walki ku pragnieniom swoim
Na niestrzeżony tron Boga, gdy pierzchną
Od Jego boku wszyscy, przerażeni
Twoją potęgą i mocą języka?
Czyś nie pomyślał, głupcze, jak jest nędzne
Powstanie zbrojne przeciw Wszchemocnemu,
Który z drobinki nieskończonej każdej
Mógłby powołać armie niezliczone,
Aby odeprzeć twe szaleństwo, albo

Sam własną ręką, co wszelkie granice
Przekroczyć może, mógłby jednym ciosem
Zniszczyć cię całkiem, bez żadnej pomocy,
A twe legiony pokryć mrokiem wiecznym?
Lecz jak to widzisz, nie wszyscy pragnęli
W twoim orszaku iść, są bowiem tacy,
Którym jest miłsza pobożność i wiara,
Choć nie dostrzegłeś ich, kiedy samotnym
Ci się wydałem w twym zbłąkanym świetle
I porzuciłem sam jeden was wszystkich.
Lecz wejrzyj na nich: oni jak ja myślą,
Ucz się, zbyt późno, że czasem nieliczni
Prawdę nam mówią, gdzie tysiące błędzą. —

Na to mu odparł wielki Nieprzyjaciół,
Patrząc z ukosa wzrokiem pogardliwym:

Na swoją zgubę, ale w upragnionej
Godzinie zemsty powracasz z ucieczki,
Gdyż ciebie właśnie pierwszego pragnałem
Spotkać, aniele buntowniczy, abyś
Śwą zasłużoną nagrodę otrzymał
Z mojej prawicy, którą rozdrażniłeś,
Gdy po raz pierwszy twój język, skażony
Duchem oporu; przeciw mnie wystąpił
Na zgromadzeniu trzeciej części bogów,
Którzy tam chcieli boskość śwą utwierdzić,
A że przebywa przy nich męstwo boskie,
Na wszechmoc cudzą zgodzić się nie mogą.
Dobrze się stało, że swych towarzyszy
Tak wyprzedziłeś, pragnąc swoją pychę
Uwieńczyć piórem z mego hełmu, aby
Innym twe losy za przykład służyły
Zabójczy. Przerwę wykorzystam, abyś
Nie mógł się chlubić brakiem odpowiedzi
I aby rzec ci, że myślałem wprzód,
Iż dla niebiańskich dusz Niebo i wolność
To jedno, ale dziś widzę, że większość
Rozleniwiona woli raczej służyć;
Duchy usłużne to i przyuczone
Do uczt i pieśni. Takich uzbroiłeś

Minstreli' niebios, by służalczość mogła
Z wolnością walczyć, a dzień ten ich czyny
Porówna, dowód stanowiąc niezbity. —

Na to rzekł Abdiel krótko i surowo:

Odstępcu, nadal błędzisz i nie znajdziesz
Końca błędzeniu z dala od dróg prawdy.
Niesprawiedliwie łżysz jako służalczość
Służby z rozkazu Boga i Natury;
Bóg i Natura chcą tego samego,
Gdy ów, co włada, jest najznamienitszym,
Nad rządzonymi przez siebie górując.
Jest służalczą służba u głupiego
Lub u takiego, który się zbuntował
Przeciw wyższemu niż on sam. Tak właśnie
Służą ci teraz oni, gdyż nie jesteś
Wolny, lecz siebie sam wzięłeś w niewolę,
Mimo to nędnie ośmielasz się łajać
Nasze usługi. Panuj sobie w piekle,
Królestwie twoim, a mnie pozwól służyć
Bogu w Niebiosach błogosławionemu
I Jego święte wypełniać rozkazy,
Które wypełniać to rzecz najgodniejsza;
Jednak spodziewaj się w piekle kajdanów,
A nie królestwa. Tymczasem ode mnie,
Który, jak rzekłeś, wróciłem z ucieczki,
Przyjm pozdrowienie na twój hełm bezbożny. —

To rzekłszy w górę miecz uniósł wysoko;
Lecz nie zawisnął on tam, spadł jak burza
Na hełm wyniosły Szatana, ów nawet
Nie ujrzał ciosu, nie nadażył myślą,
A cóż dopiero tarczą, by osłonić
Szczyt od pogromu takiego; i dziesięć
Kroków ogromnych wstecz zrobił, półżywy,
A ów dziesiąty z ugiętym kolanem,
Na niebotycznie włóczy się wspierając;
Jakby na Ziemi wichury podziemne
Lub wody górę na bok odsunęły

Od jej podstawy tak, że siadła niemal,
Koroną lasów świerkowych okryta.
Trwoga chwyciła trony buntownicze,
Lecz większa wściekłość na widok mocarza
Swego wielkiego tak porażonego;
Szeregi nasze ogarnęła radość,
Okrzyk podniosły w przeczuciu zwycięstwa
I chcieli ruszać w bój okrutny. Michał
Kazał więc zadać w trąbę archanielską
Głos jej popłynął przez równinę Niebios,
Podniósł się w armiach wiernych śpiew Hosanna,
By Najwyższego uczcić, lecz wrogowie
Także nie stali w niemym osłupieniu
I z równą mocą ruszyli ku starciu.
Furia straszliwa tam się rozpętała
I zgiełk, jakiego nie słyszało Niebo;
Oręż i zbroje starły się ze zgrzytem,
Wydając przy tym szczęk straszny; spiżowe
Koła rydwanów mknęły jak szalone
I odgłos boju stał się przeraźliwy;
Ponad głowami syk grotów posępny
Niósł się rojami rozpłomienionymi,
Kryjąc zastępy ognistym sklepieniem;
Tak więc, kopułą nakryte płomienną
Armie przeciwne runęły do boju,
By uderzenie miażdżące wymierzyć
Z wściekłością, której nic nie może wstrzymać.
Odpowiedziało Niebo grzmiącym echem,
A gdyby Ziemia istniała już wówczas,
Wstrząsnęłaby się aż do posad swoich.
I cóż dziwnego? Gdy miliony gniewnych,
Nacierających na siebie aniołów
Po obu stronach walczyły, a każdy,
Najmniej znaczący, mógłby sam żywoły
Wszystkie poskromić i uzbroić ramię
Ich siłą; ileż więc mocy musiały
Mieć niezliczone dwie armie walczące,
By wzniecić tumult, a swoją siedzibą
Szczęśliwą wstrząsnąć, nie niszcząc jej jednak,
Gdyż wszechmogący Król ich wiekuisty,

Z twierdzy patrzący na Niebie wysokim,
Wyrokiem Swoim moc ich ograniczył,
Choć liczbą byli tak nieprzeliczeni,
Że oddział każdy jednego legionu
Mógł się wydawać zastępem potężnym,
A ramię każde mocy miało tyle,
Ile ma legion cały. Dowodzeni
Byli w tej bitwie, lecz wodzem się zdawał
Każdy z walczących, wytrawny w natarciu,
W utrzymywaniu miejsca pośród boju
I w jego zmianie; wiedział też, jak zwinąć,
A jak rozwinąć szyk w walce zacieklej.
Nie było myśli żadnych o ucieczce
Lub o odwrocie ani też haniebnym
Czynów świadczących o trwodze, gdyż każdy
Na sobie umiał polegać, jak gdyby
Słodką zwycięstwa chwila zależała
Od mocy jego ramienia jedynie.
Czynów niosących sławę wiekuistą
Dokonywano zgoła niezliczonych,
Gdyż wojna owa rozlała szeroko,
A prowadzono ją różnym sposobem:
Czasem walczono na gruncie, gdzie indziej
Całe przestworza przecinał świst skrzydeł;
Wówczas zdawały się owe przestworza
Bitwą płomieni. Przez czas bardzo długi
Na równych szalach ważył się los boju,
Aż wreszcie Szatan, który dnia owego
Moc nadzwyczajną okazał, nikogo
Nie spotykając, co mógł się z nim równać,
Ujrzał w gęstwinie serafinów groźnych,
Zmieszanych z sobą w gwałtownym natarciu,
Miejsce, gdzie raził miecz Michała, kładąc
Całe oddziały za jednym zamachem.
Oburącz wznosił go on ponad głowę,
A gdy opadał, czynił wokół pustkę.
Szatan pospieszył, by wstrzymać ów pogrom,
I przeciwstawił mu skalny krąg tarczy
Dziesięciokrotnie diamentem pokrytej.
Na jego widok ów wielki archanioł

Zaprzestał boju, wielce ucieszony,
Gdyż miał nadzieję, że zakończy wkrótce
Niebiańską wojnę bratobójczą, mogąc
Pokonać w walce Arcywroga albo
Skuć go w łańcuchy. Tak więc brwi zmarszczywszy
I z licem w ogniu, pierwszy rzekł do niego:

O stwórcu złości, której przed twym buntem
Nieznano, nazwy nie miała w Niebiosach,
Choć dziś, jak widzisz, wielce się rozplenia
W czynach tej walki ohydnej, ohydnej
Dla wszystkich, jednak najgorszej dla ciebie
I tych, co z tobą są, bowiem wymierzy
Wam sprawiedliwość! Jakże zakłóciłeś
Błogosławiony pokój Niebios, wnosząc
W życie Natury nieszczęście nieznanie
Aż do dnia buntu twojego! A ileż
Wsączyłeś złości w tysiące, co ongi
Uczciwe były i wierne, a fałszem
Dziś się splamiły! Lecz nie sądz, że możesz
Zakłócić pokój najświętszy; Niebios
Precz cię wyżeną poza swe granice,
Gdyż są siedzibą szczęśliwości wiecznej
I nie chcą cierpieć dzieł gwałtu i wojny.
Idź precz, a niechaj zło odejdzie z tobą
Jako twe dziecię do piekieł, siedziby
Złości. Tam zmykaj wraz z twą całą zgrają
I knuj rozruchy, nim ten miecz mój mściwy
Los twój przyspieszy bądź też bardziej nagła
Zemsta przez Boga uskrzydłona zechce
Pognać cię w otchłań wśród większych męczarni. —

Księżę aniołów tak mu rzekł, a na to
Tak odpowiedział przeciwnik: Czyż sądzisz,
Że możesz na wiatr rzucaną pogrózką
Przerazić tego, którego dotychczas
Nie mogłeś czynem przerazić? A czyżbyś
Już choć jednego do ucieczki zmusił
Z tych, co upadłszy wstają niezwalczeni?
Lub czyż tak łatwo ze mną wejść w układy,
Że masz nadzieję mnie przegnać, pyszałku,
Stąd pogrózkami? Nie sądz zatem błędnie,

Że tak zakończy się ów bój, przez ciebie
Zwany złym, przez nas zaś walką o chwałę,
W której zwyciężyć chcemy lub przemienić
Niebios w piekło, o którym bąbałeś.
Tu chcemy wolni żyć, jeśli nie władać.
Tymczasem jednak nie pragnę uciekać
Przed tobą ani całym wojskiem twoim,
Ni przed Tym, kogo nazywasz Wszechmocnym,
Lecz rozglądałem się za tobą wszędzie. —

Mówić skończyli i już są gotowi
Do walki, której opisać się nie da,
Bo jakże, choćby i w mowie anielskiej,
Rzecz tę wyrazić? Do czego na Ziemi
Przyrównać sprawy, co imaginację
Człowieczą mogłyby wznieść na wyżynę
Bogom podobnej mocy? Gdyż się zdali,
Czy nieruchomo stojąc, czy też w ruchu,
Jako bogowie, a postawą, ruchem
I uzbrojeniem godni, by rozstrzygać
O Panowaniu w Królestwie Niebieskim.
Oto unieśli już miecze ogniste,
Kręgi w powietrzu zataczając srogie,
A obie tarcze jak słońca jaśnieją
Naprzeciw siebie; więc naokół wszyscy
Z obu obozów cofają się w trwodze,
A gdzie największy był ścisk i zajadły
Bój aniołowie toczyli, tam teraz
Pozostawiono im pole szerokie,
Gdyż wicher zmagani takich niebezpieczny
Mógł się okazać i — by rzeczy wielkie
Z pomocą małych objaśnić — jak gdyby
Nagle Natury porządek się rozpadł
I wojnę chciały toczyć konstelacje,
A dwie planety z pełnej opozycji
Zaciekle gnać by zaczęły ku sobie
I walkę toczyć pośrodku Niebiosów,
Burząc pospołu zakłócone sfery;
Tak oni wznieśli miecze ramionami
(Moc ich Wszechmocy tylko ustępuje)
W oczekiwaniu na cios ostateczny,

Aby nie trzeba go więcej powtarzać;
Potęgą równi, nie zdali się różnić
Także w natarciu lub w sztuce obronnej,
Lecz miecz Michała ze zbrojowni Boga
410 Był mu przydany, a tak hartowany,
By umiał złamać opór rzeczy każdej,
Choćby najtwardszej albo najmocniejszej;
Nim też w Szatana miecz, co spadał z mocą,
415 Ciał i go całkiem przepołowił, wówczas
Wytchnienia sobie nie dawszy, zatoczył
Koło i rozpruł mu sztychem bok prawy.
Szatan cierpienie poznał po raz pierwszy,
Wijąc się, miotał bezradnie, tak wielką
420 Boleść odczuwał, gdyż miecz ostro tnący
Ciało poszarpał mu całe; lecz wkrótce
Bliźni się owa substancja niebieska,
A z cięcia humor jak nektar popłynął
Krwisty, gdyż takim krwawią duchy w Niebie,
425 I całajasnajego zbroję zbroczył.
Z pomocą biegli z wszystkich stron anieli
Liczni i silni: jedni osłonili,
Gdy go unieśli inni wnet na tarczach;
By spoczął na swym rydwanie, co czekał
450 Z dala od boju. Tam go też złożyli
Zgrzytającego z bólu, poniżenia
I wstydu. Przestał być niewyciężony,
A pycha jego doznała nauczki,
Upokorzona tak wielką porażką,
455 I stracił pewność, czy dorówna Bogu.
Lecz wkrótce rana się zgoiła, bowiem
Duch przechowuje żywot w każdym członku.
Niejako człowiek kruchy, co nie może
Utracić głowy, serca lub wątroby
Ani też kiszek czy nerek. Duch może
Zginać jedynie przez unicestwienie,
A jego płynna postać nie doznaje
Rany śmiertelnej bardziej niż powietrze.
Może żyć jako samo serce, głowa,
Oczy lub uszy, rozum lub też zmysły
I tak, jak zechce, formuje swe członki,

A barwę, wymiar i kształty przyjmuje
Najdogodniejsze, rzadkie albo gęste.
Lecz w owym czasie i na innych miejscach
Czynów pamięci godnych dokonano,
Tam gdzie walczyły siły Gabriela,
Których chorągwie zażarte wycięły
Wyłom głęboki w szeregach Molocha,
Króla wściekłego, co mu się odgrażał,
Mówiąc, że każe do kół go przytroczyć
Swego rydwanu, a język bluźnierczy
Skierował nawet przeciw Najświęszemu;
Jednak niebawem, rozplątany całkiem
Od głów do łędźwi, w zbroi roztrzaskanej
Uciekał, wyjąc w boleści niezwykłej.
Na obu skrzydłach Uriel i Rafael
Swych pysznych wrogów pobili mocarnych
I w zbroje całe z diamentu zakutych:
Adramelecha¹ i Asmodeusza²;
Trony potężne, co pragnęły z Bogiem
Zrównać się, gardząc wszystkim, co poniżej.
Jednak musieli obaj się wyuczyć
Skromniejszych myśli, unosząc w popłochu
Rany okropne i zbroje dziurawe.
Także i Abdiel nie czekał bezdusznie
I gromić począł bezbożników zgraję,
Ściął ciosem jednym Ariela z Ariokiem,
A też gwałtowność Ramiela³ rozgromił.
Mógłbym tysiące innych ci przytoczyć,
By ich imiona tu unieśmiertelnić,
Lecz ci wybrani aniołowie chwałą
Zadowalają się w samych Niebiosach
I wychwalania przez ludzi nie pragną;
A owi drudzy, choć mocy niezwykłej,
Równie waleczni w polu jako tamci
I nie mniej sławy spragnieni wojennej,

Tłumaczenie: *Władysław Łabęcki*, *Władysław Łabęcki*, *Władysław Łabęcki*
Wydanie: *Władysław Łabęcki*, *Władysław Łabęcki*, *Władysław Łabęcki*

Są wykreśleni już z pamięci Niebios
I bezimiennie runęli w niepamięć.
Gdy moc od prawdy i sprawiedliwości
Jest oddzielona, chwały nie zyskuje
Ani zasługi, lecz hańbę z nagana,
Mimo to chwały niechwalebnej szuka,
A przez niesławę sławę zyskać pragnie,
Za to ich kryje cisza wiekuista.

Gdy wodzów brakło, zachwiały się szyki,
A przez wyłomy krwawe wtargnął popłoch
I zamieszanie straszliwe; naokół
Zaległ strzaskany oręż; razem leżą
Rydwan, woźnica i pianą okryte
Konie ogniste; kto jeszcze na nogach
Mógł się utrzymać, cofał się znudzony,
Nędzny zaledwie stawiać może opór
Wojsko Szatana, więc trwogą wybladła
Jest zaskoczona i umyka nędznie;
Pierwszy raz wówczas, zaskoczeni trwogą,
Dali bólowi się także zaskoczyć.
Nieposłuszeństwa Grzechem przywiedzeni
Są do zła tego, gdyż do owej pory
Nie znali trwogi, bólu i ucieczki.
Zgoła inaczej niezwalczeni święci:
Sześciennym szykiem zwarcie szli do przodu,
Nieporanieni i w zbrojach niezłomnych.
Niewinność taką przewagę im dała
Nad wrogiem, bowiem nie zgrzeszyli wcale
Nieposłuszeństwem i wytrwali w boju
Niewyczerpani, ranom niepodlegli
Bolesnym, mimo że gwałt ich obalał.

Noc rozpoczęła swój bieg i okryła
Mrokiem Niebios, niosąc upragniony
Rozejm i ciszę tam, gdzie rozbrzmiewała
Wrzawa wojenna. Pod jej płaszczem mrocznym
Obaj się skryli: zarówno zwycięzca,
Jak pokonany. Na polu bitewnym
Michał wraz z wojskiem zwycięskich aniołów
Obóz rozbiwszy, porozstawiał strażę
Powiewających ogniem cherubinów;

Naprzeciw Szatan wraz z buntownikami
Zniknął, zaszywszy się w ciemności gęstej,
A nie znajdując spoczynku, wnet zwołał
Mocarzy swoich na nocną naradę
I stojąc wśród nich, rzekł nieustraszony:
O przyjaciele drodzy, którzy próbę
Niebezpieczeństwa już przeszliście zbrojnie
I niezwalczeni dajecie dowody,
Że nie wolności już godni jesteście,
Która zbyt małym żądaniem się zdaje,
Lecz godni chwały, panowania, sławy
I czci najwyższej. Kto dzień jeden wytrwał
W walce niepewnej, czyż nie może wytrwać
Przez wieczność całą? Pan Niebios pchnął na nas
Mocarzy wielkich spod stóp Swego tronu,
Sądząc, że siła ta wystarczy, aby
Rzucić nas w więzach na łup Jego woli,
Lecz okazało się, że jest inaczej.
Więc Go omylnym w przyszłości możemy
Zwać, choć Go dotąd znaliśmy wszechwiednym.
Prawda, że mając oręż mniej potężny,
Strat zaznaliśmy nieco i cierpienia,
Dotąd obcego nam, lecz wżgardzonego
Tuż po poznaniu, gdyż dziś odkrywamy,
Że nasze kształty niebiańskie nie mogą
Rany śmiertelnej odnieść i zostaną
Nieśmiertelnymi, choćby je na wylot
Przebito, bowiem rany wnet się goją
Dzięki dzielności naszej przyrodzonej.
Zło więc niewielkie, a lek na nie prosty.
Być może trzeba pomyśleć o lepszych
Zbrojach i oręż wynaleźć mocniejszy,
Który w następnym starciu nas wspomóż,
A naszym wrogom zaszkodzi lub zrówna
Różnicę, która dziś dała im korzyść;
Jeśli istnieje ukryta przyczyna
Ich przewag, trzeba sprawę badać pilnie,
Aby narada nam ją objawiła,
Póki umysły nasze są nietknięte,
A rozum zdrowy i nieuszkodzony. —

Siadł, a wśród rady wnet dźwignął się Nisroch,
Z książąt najpierwszy. Stanął jak ów, który
Z walki straszliwej wymknął się z ranami,
W zbroi strzaskanej i mieczem rozprutej,
I wzrokiem mrocznym wodząc, tak się ozwał:

Wybawco, który nas od nowych panów
Chronisz i jesteś nam przywódcą w boju
O odzyskanie boskich przywilejów,
Wiedz, że dla bogów trud to nazbyt ciężki
Walczyć w boleści z tak przeważającą
Armią, co lepszy mając oręż, walczy
Bez cierpień, żadnym bólem nie podległa;
To zło ruinę musi z sobą przynieść,
Bo ileż warte męstwo albo siła,
Choćby najwyższe, gdy je ból przygasi,
Który pokonać musi wszystko, każąc
Opadać dłoniom największych mocarzy?
Zapewne wyrzec można się radości
I nie żałować, gdyż żyjąc w spokoju,
Zadowolenie odczuwa się przecież;
Lecz ból największym jest złem i nieszczęściem,
A gdy nadmierny, zabija cierpliwość.
Ów więc, kto znajdzie sposób, tak by można
Zaszkozić naszym wrogom niezranionym
Lub nas uzbroić tak, byśmy nie gorzej
Niż oni mogli się bronić, zasłuży,
Jak sądzę, aby go zwać zbawicielem. —

Patrząc, spokojnie odparł na to Szatan:
Wynaleziono już to, o czym sądzisz
Słusznie, że może przewagę nam przynieść,
I oto mam tę rzecz tutaj. Bo któż z nas,
Jasną powierzchnię tej dziedziny widząc,
Na której oto stoimy, ów obszar
Niebios rozległy, ozdobiony kwieciami,
Drzewami, krzewem ambrozyjskim, złotem
I klejnotami, gdy choćby pobieżnie
Błądzi tu okiem, mógłby myśl swą zwrócić
Ku miejscu w głębi, gdzie rudy wszechrzeczy
Ciemne złożono, a są to ulotne
I płomieniste piany, lecz dotknięte

Niebios promieniem i tak okiełzane
W górę strzelają piękne i rozwarte
Ku światłu, które je zewsząd otacza.
Te właśnie głębia przekaże nam w mrocznym,
Pierwotnym stanie, brzemienne w płomienie
Piekielne; piany te naładujemy
W długie i kragłe, wydrażone w środku
Machiny, po czym do drugiego końca
Przytkniemy ogień, wówczas przeraźliwie
Rykną z wściekłością i wyrzucą z siebie
Ku naszym wrogom złowróźbne pociski,
Które w dal lecąc, rozerwą na sztuki
I pokonają wszystko, co na drodze,
By się strwożyli tamci, uwierzywszy,
Że Gromowładcy zabraliśmy piorun.
Trud nasz nie będzie długi: nim świt wstanie,
Skutek uwieńczy pragnienia. Tymczasem
Odżyjcie, trwożę porzucicie, albowiem
Tam gdzie się siła z radą sprzymierzają,
Nie warto smucić się, tym mniej rozpaczać. —

Umilkł, a słowa jego rozjaśniły
Ich mroczne myśli i wzmogły nadzieję
Zamierającą. A wszyscy z podziwem
O wynalazku tym mówią i każdy
Dziwi się, że go nie wynalazł wcześniej,
Tak prostym zdawał się już po odkryciu,
Choć dawniej każdy by rzekł, że rzecz owa
Jest niepodobna. Lecz na zgubę twego
Rodzaju w latach nadchodzących, jeśli
Zło się rozmnoży, ktoś z zamysłem niecznym
Albo diabelskim podstępem natchniony
Może podobny instrument wymyślić,
By razić ludzkich synów za ich grzechy,
Za cześć dla wojny i wzajemnej rzezi.
Wprost z rady owej do pracy frunęli,
A nie pozostał nikt, by protestować;
Nieprzeliczonych rąk mrowie sięgnęło
I w jednej chwili rozdarło szeroko
Glebę niebieską, aby pod powierzchnią
Ujrzeć pierwiastki w chwili ich poczęcia:

Znaleźli siarkę i saletry piany,
Które zmieszali i sztuką przemysłną
Podgrzali, po czym na proszek utarli
645 0 czarnym ziarnie; te" zaczęli składać.
Na pół ukryte żyły minerałów
1 bloków skalnych odkryli; a Ziemia
Podobne skrywa w głębi swych wnętrzości.
Z nich poczynili maszyny i kule
650 Dla swych pocisków rujnujących; inni
Zapalnej trzciny dostarczyli, która
Płonie bezzwłocznie, jeśli przytknąć ogień.
I tak przed świtem, wśród nocy, tajemnie
Rzecz zakończyli w największym porządku,
Niepodpatrzeni przez zwiadowców cichych.

655 Gdy piękny ranek wstał na Niebios wschodzie,
Powstali także anieli zwycięscy,
Wezwani trąbką poranną do broni;
Stanęli prędko promiennym zastępem,
Stykiem w ryszunku złocistym; gdy inni
660 Z wzgórz rozjaśnionych jutrzrenką badali
Widok dokoła, podczas gdy zwiadowcy
Kąt przetrząsali każdy, lekko zbrojni,
Aby wypatrzeć odległego wroga,
Czekającego lub w marszu, i wkrótce
Już go dostrzegli blisko, gdy podchodził
Z rozwiniętymi sztandarami z wolna,
Lecz zwartym szykiem- Zawrócił, szybując,
Z pośpiechem wielkim Zofiel, najsmiglejsze
Wśród cherubinów skrzydło. Lecąc, wołał:

Oreż gotujcie! Oreż, wojownicy!
Już wróg nadciąga, a nie umknał wcale,
Jak sądziliśmy, lecz chce nam oszczędzić
Pogoni długiej. Dziś już nam nie umknie.
675 Zbliża się chmurą grubą, a w obliczach
Dostrzegam butę harda, i zuchwalstwo.
Niechaj więc każdy z was pancierz niezłomny
Ściągnie rzemieniem, hełm wsunie, a tarczę
Krağłą uchwyci krzepko i wysoko,
680 Gdy dzień, jak sądzę, deszczyku nie niesie,
Lecz burzę z świstem strzał nadzianych ogniem. —

Tak on ich ostrzegł, by czekali czujni;
Oni gotowi, bez żadnej przeszkody
I zamieszania stanęli w ordynku
I wraz ruszyli do bitwy, a wówczas
Ujrzeni wroga w małej odległości,
Który nadchodził gęsto ciężkim krokiem,
A w czworoboku pustym ciągnął swoje
Diabelskie działa, skryte ze stron obu
Głębokim szykiem szwadronów ostony,
By ukryć podstęp. Przez czas pewien stały,
Patrząc na siebie oba wojska wrogie,
Lecz nagle Szatan zjawił się na przedzie
I usłyszano, gdy głośnie rozkazał:

Niechaj na boki straż przednia odstąpi,
By każdy, kto nas nienawidzi, ujrzał,
Jak bardzo chcemy pokoju i zgody,
I jak ramiona rozwarłszy, czekamy,
Czy zechcą przyjąć nasze wstępne kroki
Lub czy plecami się ku nam nie zwróca,
Co bez wątpienia uczynią, a Niebo
Niech będzie świadkiem; i teraz zaświadczy,
Jakim to ogniem zapłoniemy szczerem:
Więc, wyznaczeni, czyńcie, jak kazano,
I lekko tknijcie to, czego tknąć macie,
A głośnie nasze pragnienia przedstawcie. —

Tak drwiąc dwuznacznie, ledwie skończył mówić,
Gdy czoło wojska wnet się rozstało
Na obie strony i cofnęło prędko,
Aby ukazać naszym oczom nowe,
Nieznane dotąd kolumny w potrójnym
Szeregu, który na kołach spoczywał,
Gdyż były wielce podobne do kolumn
Lub wydrażonych pni dębu i jodły,
Którym odjęto gałęzie po ścięciu
W borze lub w górach, a były spiżowe,
Żelazne albo kamienne, a gęby
Ich rozdziawione spoglądały na nas,
Niosąc nam rozejm szalbierczy; za każdym
Serafin trzymał w dłoni zapaloną
Trzcinę. Staliśmy, wyczekując, patrząc,

A w duchu pełni ciekawości. Jednak
Niedługo trwało to, gdyż niespodzianie
Wszyscy jak jeden wysunęli trzciny
I lekko nimi dotknęli szczelinek.
Niebo od razu pokryło się ogniem,
Lecz wkrótce dym je przesłonił ogromny,
Którym rzygnęły gardziele tych machin,
Ryk ich wnętrzości poszarpał przestworza,
A gdy plunęły pomiotem diabelskim
Pioruny skute i grad kul żelaznych,
Co ku zwycięskim zastępom pomknęły
Z taką wściekłością, że kogo trafiły,
Ten nie mógł ustać, choćby stał jak skała,
Więc tysiącami padali i anioł
Na archanioła toczył się tym ciężej,
Że uzbrojeni byli, bo bez broni
Z łatwością mogliby uskoczyć albo
Uniknąć ciosów, gdyż byli duchami;
Lecz teraz poszli w nikczemną rozsypkę
I do odwrotu zostali zmuszeni;
I nie pomogło rozluźnienie szyków
Zbyt zwartych. A więc cóż uczynić mają?
Jeśli uderzą, odpór się powtórzy,
A z nim nastąpi klęska podwojona,
Co jeszcze większą wzdargę im przyniesie,
A więcej śmiechu wrogowi, gdyż drugi
Już stanął szereg serafinów, aby
Salwę następnych gromów na nich rzucić.
Lecz najwstrętniejszą myśl im się wydała,
Że mają wrócić jako pokonani.
Szatan na widok ich doli tak wołał
Do towarzyszy z szyderstwem wzgardliwym:

O przyjaciele, czemu nie nadchodzą
Owi zwycięzcy dumni? Przed niedawnym
Czasem zajadle natarli, a kiedy,
Aby ich przyjąć godnie, rozwarliśmy
Szyk nasz i nasze ramiona (cóż więcej
Można uczynić?) i przedłożyliśmy
Warunki zgody, nagle odmienili
Myśl i odbiegli, wpadłszy w dziwne płasy,

Jak gdyby tańcem się zajęli, jednak
Wydał się taniec ów śmieszny i dziki;
Być może radość go spowodowała
Z ofiarowanej przez nas zgody. Sądzę,
Że gdy warunki jeszcze raz usłyszą,
Piorunujący będzie tego skutek. —
Na to mu Belial równie żartobliwie:

Wodzu, warunki, które przesłaliśmy,
Miały znaczenie i treść równie krzepką,
A osiągnęły swój cel z wielką mocą,
Która zapewne tak ich rozśmieszyła,
Że wielu ustać nie mogło na nogach;
Dobrze się stało; w całej rozciągłości
Winni warunki nasze poznać; jeśli
Nie pragną tego, pokazali przecież,
Jak chwiejnie wróg nasz dzisiaj postępuje. —

Tak między sobą z wesołością drwili,
W myśli wzniesieni ponad wątpliwości
Ku tryumfowi, gdyż im się wydało,
Że Wieczystemu z największą łatwością
Swym wynalazkiem mogą stawić czoło,
Drwili więc sobie z Jego gromu, szydząc
Z Jego zastępów, które nadal stały
Stroskane. Jednak nie stały tak długo;
Wściekłość wspomogła je wreszcie, znajdując
Oręż przeciwko podstępom piekielnym
Stosowny. Odtąd rozważaj moc, jaką
Bóg w Swych aniołach mocarnych umieścił!
Rzuciwszy oręż, pobiegli ku wzgórzom;
Gdyż Ziemia z Nieba wzięta różnaitość
Miłej przemiany w góry i doliny.
Jak błyskawice tak biegli, lecieli,
A wyrwijac tu i tam pagórki
Z wszystkim, co na nich: skałą, wodą, lasem,
Za postrzępione wierzchołki chwyтали,
Wznosząc je w górę własnymi rękami.
Trwoga, bądź pewien, objęła zastępy
Tych buntowników, gdy ujrzeli nagle
Idące ku nim góry, odwrócone
Podstawą w górę i ciskane z mocą

Na trójrzęd owych tak przeklętych machin,
A całą dufność swoją pogrzebaną
W głębi pod gór tych ciężarem. Po chwili
Przeciw nim także ruszyło natarcie,
Z góry runęły wierzchołki największe,
Które w przelocie rzucały cień wielki,
Właczając w ziemię całe pułki zbrojne;
Zbroje im jeszcze dodawały szkody,
Bowiem gniecione i rozszarpywane
Ostrą krawędzią wrażały się w ciała,
Co im sprawiało ból nieopisany
I było źródłem jęków bolesciwych,
Jako że długo wili się, zgnieceni,
Nim wydostali się z tego więzienia,
Choć jako duchy byli utworzeni
Z czystej światłości początkowo, jednak
Teraz zgrubiała ona dzięki grzechom.
Inni podobnej broni się chwycili
I wrywali sąsiednie pagórki,
Więc się w przestworzu spotykały w walce
Wzgórza z wzgórzami, miotane z wściekłością,
A pod zwałami w ciemności posępnej
Także walczone; zgiełk powstał piekielny
I wojna zdała się przy tym igraszka,
Zamęt okrutny wyrastał z zamętu,
I całe Niebo poszłoby w ruinę,
Gdyby Wszechmocny Ojciec, na Swym tronie
W świątyni Niebios bezpieczny, zważywszy
Sumę spraw świata, nie przewidział walki
I nie zezwolił na wszystko świadomie,
By tym sposobem wielki cel Swoj spełnić
I uczcić Syna Swego, Pomazańca,
Zemstą na wrogach, którą Mu powierzy,
Wraz oświadczając, że całą moc Swoją
Pragnie przekazać. Więc do Syna Swego,
Który następcą jest tronu, tak rzecze:
O wizerunku chwały Mej, mój Synu
Umiłowany, w którego obliczu
Jest niewidzialne me Bóstwo widzialnym,
Ty, co wyroki Moje dzierzysz jako

Drugi Wszechmocny, dwa już dni minęły,
Dwa według naszych rachunków w Niebiosach,
Od owej chwili, gdy Michał z wojskami
Wyruszył, aby niepołusznym skruszyć;
Gwałtowną była ich walka, i nie dziw,
Gdy dwóch tak wielkich wrogów się spotkało,
Gdyż samym sobie ich pozostawiłem,
A wiesz, że byli stworzeni równymi.
I choć jednego Grzech nieco umniejszył,
Jednak uczynił to w stopniu nieznacznym,
Gdyż zawiesiłem ostateczny wyrok;
Dlatego muszą walczyć nieskończenie
I rozstrzygnięcia żadnego nie znajdują;
Wojna znużona uczyniła wszystko,
Co może wojna uczynić, i cugli
Bezładnej furii popuściła, która
Oręż wierzchołków górskich pochwycawszy,
Straszliwy zamęt czyni na Niebiosach,
Zagrażający całości wszechświata.
Dwa dni minęły, a trzeci Twym będzie,
Tobie go właśnie wyznaczyłem, znosząc
Długo to wszystko, abyś zyskał chwałę,
Kończąc tę wielką wojnę, gdyż prócz Ciebie
Nikt jej nie może zakończyć. Przeniosłem
Na Ciebie tyle cnoty mej i łaski
Ogromnej, aby mogli pojąć wszyscy
W Niebie i w piekle, że potęga Twoja
Z niczym porównać się nie da, a owym
Buntem przewrotnym tak pokierowałem,
Aby okazać, żeś Ty najgodniejszym
Dziedzicem rzeczy wielkiej, a Twym prawem
Jest być dziedzicem ich i namaszczonego
Monarchą. Idź więc, największy z mocarzy,
I na Mój rydwan wejdź z Ojcową mocą,
Bieg kół obrotnych prowadź, niechaj wstrząsną
Niebem w posadach, a zabierz wraz z Sobą
Wszystką broń Moją, łuk Mój i pioruny,
Oblecz się w zbroję Moją wszechodporną
I miecz do boku potężnego przypasz.
Synów ciemności ścigaj, z wszystkich granic

Nieba ich wygnaj w otchłań niezgłębioną:
Tam niech się uczą, ile tylko zechcą,
Jak nienawidzić Boga i Mesjasza,
Który jest Królem Bogiem namaszczoneym. —

Rzekł i zajaśniał w pełni, oświetlając
Syna wszystkimi promieniami Swymi,
On zaś to wszystko, co Ojciec wyraził,
Na Swym obliczu bez słowa ujawnił.
I tak synowskie Bóstwo rzekło Ojcu:

Ojcze, największy z tronów na Niebiosach,
Pierwszy, Najwyższy, Najświętszy, Najlepszy,
Co nieustannie poszukujesz chwały
Dla Swego Syna, jako Ja dla Ciebie,
Co jest najbardziej sprawiedliwym. Całą
Chwałę Mą, całe wywyższenie, radość
W tym mam, że wolę Swą z zadowoleniem
We Mnie wypełniasz, a w jej wypełnianiu
Mieści się Moja największa szczęśliwość.
Berło i moc tę, które są Twym darem,
Przyjmuję, choć je porzucę z radością,
Gdy w końcu będziesz Ty wszystkim we wszystkim
A w Tobie będę Ja po wieki wieków,
We Mnie zaś wszyscy, których Ty miłujesz.
Lecz tego, kogo Ty znienawidziłeś,
Ja nienawidzę także, a Twej grozy
Płaszczem się mogę przyoblec lub odziać
W łagodność Twoją, bowiem wizerunkiem
Twym jestem. Wkrótce, w moc Twą uzbrojony,
Uwolnię Niebo od tych buntowników,
Którzy zostaną zapędzeni w otchłań,
Aby tam żyli w okowach ciemności
I pośród wiecznie żywego robactwa,
Gdyż bunt podnieśli przeciw posłuszeństwu
Sprawiedliwemu wobec Ciebie, mimo
Że niesie ono szczęśliwość największą.
Wówczas to święci Twoi oddzieleni
Będą od niecných i tron Twój otoczą,
Nieudawane Halleluja wznosząc
Pod mym przywództwem na Twą wieczną chwałę.
Tak rzekł i skłonił się schylając berło,

Po czym wstał z miejsca na prawicy Chwały,
A oto trzeci święty ranek rzucił
Zorzę szeroką na całe Niebiosy.
Gdy naprzód ruszył z grzmotem zawieruchy
Rydwan Ojcowy, miotając płomienie,
A koła wzajem się nie napędzały,
Lecz każde było duchem ożywione
I otaczały je cztery postacie
Jakby cherubów, z których każda miała
Cztery oblicza przedziwne, gdy ciała
Gwiazdami były obsypane, skrzydła
Oczyrna także licznymi upstrzone,
A w kołach także wiele było oczu
Z berylu, środkiem ogień przelatywał.
Nad postaciami wznosił się firmament
Z kryształu, na nim wsparto tron z szafiru
0 barwach tęczy bursztynem okryty.
On zaś w niebiańską zbroję przyodziany
I nałożony promieniste urim,
Dzieło niebiańską ręką wykonane,
Wsiadł, po prawicy mając orłoskrzydłe
Zwycięstwo, z lewej łuk i kołczan pełen
Gromów potrójnych, a był otoczony
Dymu kłębam i wielkim płomieniem
Iskry straszliwe siejącym naokół.
Dziesięć tysięcy tysięcy aniołów
Było Mu świtą, gdy wyruszał w pochód,
A gdy nadchodził, jaśniał z oddalenia.
Rydwanów Bożych dwadzieścia tysięcy,
0 takiej liczbie słyszałem, widziano
Otaczających Jego wóz bojowy.
On dumnie płynął na skrzydłach cherubów
Po krystalicznych Niebiosach na tronie
Z szafiru. Jaśniał szeroko, a jednak
Jedynie swoi wówczas Go dostrzegli
I zaskoczeni z radością patrzyli
Na jaśniejącą chorągiew Mesjasza
Ogromną, którą aniołowie nieśli
W górze, gdyż Jego to był znak na Niebie.
Michał pod Jego dowództwo bez zwłoki

Oddał swe wojsko, wcześniej rozciągnięte
Na obu skrzydłach, a teraz zebrane
Pod Wodzem swoim w jedno zwarte ciało.
Przed Nim Moc Boska drogę swą mościła:
Na Jego rozkaz góry przewrócone
Wróciły, każda, na miejsce uprzednie,
Posłusznie głosu Jego usłuchawszy.
Niebo oblicze dawne odzyskało,
Świeżo rozkwitły góry i doliny.
Rzecz tę widzieli nieszczęśni wrogowie,
Lecz zatwardziali stali i swe siły
Do buntowniczej gotowali walki,
Szaleńczą czerpiąc nadzieję z rozpaczy.
W duchach niebieskich czyż przewrotność taka
Mogła zamieszkać? Lecz aby przekonać
Pysznych, czy znaki jakiegokolwiek starczą?
Lub cudy, aby upartych odwrócić?
Ich zatwardziałość wzrastała na widok
Tego, co zmiękczyć ich powinno było:
Boleść i zawiść wzbudził Swoją chwałą,
A że pragnęli ją osiągnąć, stoją
Zaciekli w szyku bojowym, by siłą
Albo podstępem uzyskać przewagę
Taką, by Mesjasz i Bóg im ulegli,
Lub aby runąć w otchłan ostateczną;
Więc się do bitwy ostatniej sposobią,
Gardząc ucieczką lub odwrotem nędznym,
Gdy rzekł Syn Boży do zastępów Swoich:
 Zostańcie tutaj w szeregach promiennych,
Święci anieli, tu stojcie pod bronią,
Gdyż dziś od boju czas wam się powstrzymać.
Wierną waleczność waszą Bóg przyjmuje,
Nieustraszoną w Jego słusznej sprawie,
Gdy jak wam dano, tak wy oddaliście
Nieustraszenie. Lecz owych przeklętych
Inna dziś ręka ukarze. Do Niego
Należy zemsta lub Ten ją wykona,
Kogo wyznaczył. A postanowiona,
Że wielka liczba ani wielkie rzesze
Nie dokonają dzisiaj tego dzieła;

Będziecie stali tu, byście ujrzeli,
Jak za Mą sprawą Boże oburzenie
Spłynie na zgrają owych bezbożników.
Nie w was, lecz we Mnie uderza ich zawiść,
Mnie też jedynie oni nienawidzą:
Przeciw Mnie cała wymierzona wściekłość,
Ojciec Mój bowiem, który Samjednoczy
Królestwo Niebios, moc i chwałę całą,
Uczcił Mnie zgodnie z Swą najwyższą wolą,
Dziś powierzając los ich, aby mogli,
Tak jak pragnęli, wypróbować w walce,
Kto moc ma większą: czy oni pospołu,
Czy Ja samotnie przeciw nim. Gdyż mocą
Rzecz każdą mierzą, a w innych przymiotach
Współzawodniczyć nie pragną, nie dbając
0 to, kto mógłby lepszym się okazać.
Innego boju użyzyć im nie chcę. —
Tak Syn rzekł, lico oblekło się grozą,
Nazbyt surową, by móc w nie spoglądać,
I pełen gniewu runął na Swych wrogów.
A owych czterech rozpostarło skrzydła
Gwiazdziste, które rzuciły cień straszny,
I potoczyły się koła ogniste
Jego rydwanu z rykiem wód wezbranych
Lub wielkich armii idących do boju.
On na bezbożnych wrogów prosto ruszył
Jako noc mroczny, a pod płonącymi
Kołami całe Niebiosy zdrząły,
Tron Boga jeden tylko nie drgnął wcale.
I oto wpada między nich, trzymając
W prawicy dziesięć tysięcy piorunów,
Które przed Sobą posyła, by klęskę
Wbiły w ich dusze. Oni, zaskoczeni,
Męstwo straciwszy i wolę oporu,
Nieużyteczny oręż porzucają.
On pędził, gniotąc hełmy, głowy w hełmach,
Władców i możnych serafinów w pyle,
Którzy pragnęli, by znów na nich góry
Padły i skryły ich przed Jego gniewem.
A nawałnicą nie mniejszą pędziły

Strzały tych czterech, o licach poczwórnych
I licznych oczach, a także z kół czterech,
Co odznaczały się też okiem licznym.
Jeden duch władał wszystkimi, a każde
Oko miotało błyskawice, ziejąc
Ogniem niszczącym na owych przeklętych,
Który ich mocy pozbawiał, a zdroje
Dawnej dzielności osuszał ze szczętem,
Tak że zostali bez ducha, bez siły,
W boleści wielkiej i całkiem upadli.
A przecież nawet połową Swej mocy
Na nich nie natarł, lecz wstrzymał pioruny
W połowie salwy, gdyż nie chciał ich zniszczyć,
A z granic Niebios wypędzić jedynie.
Więc obalonych dźwigał i popędzał
Przed Sobą niby stado kóz lub trzodę
Potulną, gnał ich, rażonych piorunem,
Ściganych trwogą i gniewem do granic
I kryształowych murów Niebios, w których
Otwarł się wyłom szeroki na zewnątrz,
Głębię otchłanną ukazując w dole.
Przejął ich trwogą ów widok straszliwy,
Chcieli się cofnąć, lecz z tyłu nadbiegał
Lęk stokroć większy, więc z krawędzi Niebios
W dół się rzucili, a gniew wiekuisty
Płonął za nimi, aż w otchłań runęli.
Piekło słyszało ów hałas okropny,
Piekło widziało ruiny Niebiosów
Z Niebiosów prosto w otchłań spadające;
Pewnie strwożone uciekłyby, jednak
Los zbyt głębokie dał mu fundamenty
Mroczne i nazbyt mocno je utwierdził.
Spadali dziewięć dni; ryczał straszliwie
Chaos, gdyż zamęt wzrósł dziesięciokrotnie
Przy ich upadku przez dziką anarchię
Jego i groził ruiną mu, bowiem
Tumult był straszny i popłoch, aż wreszcie
Rozwarte piekło przyjęło ich wszystkich,
Aby natychmiast zawrzeć się za nimi,
Piekło godziwym jest dla nich mieszkaniem,

Domem, gdzie mieszka ból, żal, ogień wieczny.
Niebo, pozbywszy się swego brzemienia,
Odbudowało mury wśród wesela,
Kładąc je znowu tam, skąd się stoczyły.

Samotnie wrogów swoich wypędziwszy,
Zwycięski Mesjasz rydwan Swój zawrócił,
A na spotkanie ruszyli radośnie
Wszyscy zebrani Jego święci, którzy
Dotąd w milczeniu patrzyli na dzieła
Jego wszechmocne, a gdy nadchodzili
Wznosząc nad głową gałązki palmowe,
Śpiew tryumfalny wznosił każdy z zastępów
Jasných. Śpiew o Nim, Monarsze zwycięskim,
Synu, Dziedzicu i Panu, któremu
Oddano władzę w państwie najgodniejszym.
W tryumfie jechał uroczyście środkiem
Niebios do dworu i świątyni Ojca,
W której królował On na wysokościach;
A gdy Go przyjął Ojciec do Swej chwały,
Zasiada teraz na prawicy szczęścia.

Tak, na twą prośbę, odmierzyłem sprawy
Niebiańskie miarą spraw ziemskich, byś wiedział,
Jak strzec się, przeszłość biorąc za przestrożę,
Gdyż ci odkryłem, co mogło być skryte
Przed ludźmi: ową niezgodę i wojnę
W Niebiosach między siłami aniołów,
A także straszny upadek tych, którzy
Nazbyt wysoko chcieli dotrzeć: owych,
Co zbuntowali się wspólnie z Szatanem;
On to zazdrości ci stanu twojego
I knuje, jak by cię skusić, byś także
Od posłuszeństwa odszedł i z nim wspólnie
Był pozbawiony szczęśliwości, wówczas
Być może karę jego też podzielił,
Nędzę wieczystą. Byłoby to całą
Pociechą jego i zemstą, gdyż mógłby
Znow przeciwstawić się Wszechmogącemu,
A w tobie zyskać towarzysza cierpień.
Lecz ty winieneś nie słuchać, gdy kusci,
A także ostrzec tę, która jest słabsza.

Niechaj c, służy przykład ów straszliwy-
Tak płac_{ic} trzeba za nieposłuszeńwo-
Gdyz mogli mocno stać, a przecież padli
Pamiętaj o tym, lękaj się występku

Księga siódma

Argument

Rafaël na prośbę Adama opowiada, jak i dlaczego świat ten został stworzony. Bóg po wypędzeniu Szatana i jego aniołów z Niebios oświadczył, że spodobało Mu się stworzyć inny świat i inne stworzenia, aby na nim zamieszkiwały. Wysłał Syna Swego w chwałę i z orszakiem anielskim, aby wykonał w ciągu dni sześciu dzieło stworzenia, aniołowie obchodzą uroczyste dzieło stworzenia, hymny śpiewając, a On ponownie w Niebo wstępuje.

2/Niebios, Uranio¹, zstąp, jeśli wzywają
Cię pod imieniem tym słusznie; za twoim
Głosem zdążając boskim, dziś szybuję
Ponad Olimpu górą i pułapem,
Który zakreśla pegazejskie skrzydło.
Nie imię wzywam, ale treść imienia,
Gdyż wśród dziewięciu Muz nie zamieszkujesz
Ni na Olimpie starym, lecz zrodzona,
Nim wstały góry lub ruszyły zdroje,
Tyś z wiekuiącą Mądrością mówiła,
Z Mądrością, siostrą twą, i z nią pospołu
Przed Wszechmogącym Ojcem pieśń wznosiłaś,
Która Mu była miła. Uniesiony
W Niebiosa Niebios przez ciebie, nieśmiało
Tam wszedłem, ziemski gość, i oddychałem
Tchnieniem niebiańskim, które łagodziłaś.
Prowadź mnie teraz w dół równie bezpiecznie
Ku żywiołowi memu ojczystemu,
Aby mnie rumak ów nieokiełzany

¹ Urania (mit. gr.) - muza astronomii i geometrii, przedstawiona z cyrklem i kulą.

Skrzydłem nie strącił jak Bellerofonta';
 Choć spadł on wówczas z mniejszej wysokości;
 Aby nie runął na Pola Alejskie
 I tam nie błądził pośród zapomnienia;
 Połowa jednak jeszcze pozostała
 Niewyśpiewana, choć w węższych granicach,
 I określona dnia sferą widzialną.
 Stojąc na ziemi, niewzniesiony w górę
 Ponad biegunem, śpiewam mym śmiertelnym
 Głosem bezpiecznie, nie chrypnę, nie milknę,
 Choć mnie opadły złe dni, złejęzyki,
 Mrok i samotność, i groza dokoła.
 Jednak samotny nie jestem, Ty bowiem
 Co noc nawiedzasz me sny lub przychodzisz,
 Gdy purpurowy wstaje świt na wschodzie.
 Uranio, nadal władaj moją pieśnią
 I znajdź słuchaczy dobrych choćby kilku.
 Lecz precz odpędzaj ów zgiełk barbarzyński
 Bakchusa z jego wesołków czeredą;
 Rodzaj to jeden z tymi, które dziko
 Rozdarły barda² Tracji na Rodope,
 Gdzie las i skały uchem zachwyconym
 Słuchały, póki wrzask sprośny nie zgłuszył
 Głosu i harfy, a nie mogła Muza
 Syna ocalić. Więc nie zawieź tego,
 Który cię błaga, gdyż jesteś niebiańska,
 A ona była pustym snem jedynie.
 Powiedz, Bogini, o tym, co się działo,
 Gdy ów Rafael, archanioł uprzejmy,
 Ostrzegł Adama i dał mu straszliwy
 Przykład, jak trzeba strzec się odszczepieństwa,
 Mówiąc mu o tym, co się stało w Niebie
 Z odszczepieńcami, by go los podobny
 W Raju nie spotkał i potomstwa jego,

Gdy zerwać zechcą owoc z tego Drzewa
 Zakazanego, wzgardziwszy nakazem
 Jedynym, łatwym tak do wypełnienia,
 Gdy wokół rośnie owoc najprzedniejszy,
 Mogący cieszyć każde podniebienie.
 Z Ewą, małżonką swą, słucał on tego
 Pilnie, a podziw go wielki przepełnił
 I zamyślenie głębokie, gdy słucał
 O rzeczach dziwnych tak i tak wysokich,
 Rzeczach, co pojąc im się nie dawały
 I w myśli nawet, jak nienawiść w Niebie
 I wojna w Boga sąsiedztwie spokojnym,
 Zamęt niosąca pośród szczęśliwości.
 Lecz zło to wkrótce odparte jak powódź
 Własne swe źródło zalało w odwrocie,
 Gdyż z szczęśliwością nie mogło się mieszać.
 Mógł więc odrzucić Adam myśl wąpiącą,
 Która się w sercu zrodziła, i teraz
 Pragnie, bezgrzesznym będąc nadal, poznać
 To co najbliższe: jak powstała Ziemia
 I skąd się wzięły widzialne Niebiosa,
 Kiedy i z czego stworzone, i po co,
 Co się w Edenie i poza nim działo,
 Nim on pamięcią sięga. Jak spragniony,
 Który pragnienie ledwie nasyciwszy,
 Już okiem błądzi po strumieniu rwącym,
 A szmer wód budzi w nim pragnienie nowe,
 Tak on ponownie gościa z Niebios spytał:

Rzeczy ogromne, pełne cudowności
 I wielce różne od spraw tego świata
 Zwierzyłeś uszom, Objaśniaczu boski,
 Łaskawie do nas tu z Niebios zesłany,
 By na czas ostrzec o niechybnej zgubie,
 Którą niewiedza mogła na nas ściągnąć,
 Gdyż mądrość ludzi nie sięga głęboko;
 Za co niech wdzięczność naszą wiekuiącą
 Jako dług przyjmie Dobro nieskończone,
 A ostrzeżenie Jego przyjmujemy
 Wraz z uroczystym pragnieniem, by wolę
 Najwyższą nadal wypełniać niezłomnie,

² Bellerofont (mit. gr.) - „syn” króla Koryntu, wnuk Syzyfa; zabił Chimere, unosząc stę w powietrzu „a skrzydlatym koniu Pegazie, ^' c z ę s t o zTcSjeźl



Co będzie celem naszego istnienia.
Lecz skoro byłeś łaskaw tak uprzejmie
Dzielić się z nami dla naszej nauki
Sprawami, których myśl ziemską nie sięga,
A jednak wiedzy naszej przydatnymi,
Jak to uznała mądrość Najwyższego,
Okaż nam łaskę i zstąp niżej nieco,
By opowiedzieć o tym, co zapewne
Nie mniej pożytku przynieść by nam mogło:
Jak się poczęło to Niebo, na które
Patrzymy z dala, a jest tak wysokie
I ozdobione nieprzeliczonymi
Ogniami; jak się poczęło powietrze,
Tak ustępliwe, co wokół wypełnia
Przestrzeń bezmierną, rozlane szeroko,
A świat wesoły ten otaczające;
Jaka przyczyna nakłoniła Stwórcę,
Choć wypoczywał Święty całą wieczność,
By wnieść budowlę w Chaosie tak późno,
A gdy już pracę rozpoczęto, kiedy
Ją zakończono? Jeśli nic nie wzbrania
Być może nam to odkryjesz, gdyż chcemy
Wiedzieć o Jego Królestwie Niebieskim
Nie po to, aby tajemnice śledzić,
Lecz by poznawszy, uczcić Jego dzieło.
Ogromna światłość dnia jeszcze w swym biegu
Wiele przebieżeć musi, opadając,
A zatrzymana będzie twoim głosem,
Twoim potężnym głosem, gdy usłyszysz
O narodzinach swoich i powstaniu
Natury z głębin niewidzialnych mroków;
A jeśli gwiazda wieczorna i miesiąc
Przybiegną, aby móc wysłuchać ciebie,
Noc z sobą ciszę przywiedzie, sen będzie
Słuchał, czuwając, lub go uprosimy,
By odszedł, póki nie ukończysz pieśni
Lub póki świtu blask cię nie odwoła. —

Tak Adam gościa czcigodnego prosił;
A boski anioł odparł mu łagodnie:

Także tę prośbę twą nieśmiałą spełnię,

Choć by opisać dzieła Wszechmocnego,
Jakież serafin może słowa godne
Dla nich wynaleźć, jakież serce ludzkie
Godne jest tego, aby je zrozumieć?
Lecz to, co możesz pojąć, a najlepiej
Służyć ci będzie dla wielbienia Stwórcy
I uczynienia cię bardziej szczęśliwym,
Tego słuchanie nie jest ci wzbronione.
Tak nakazano mi na wysokościach,
Abym twą żądzę wiedzy zaspokoił
W granicach pewnych; przekraczać nie próbuj
Ich pytaniami, a niech pomysłowość
Twoja nie pragnie mieć żadnej nadziei,
Że może poznać, co nieujawnione
I co Monarcha niewidzialny, który
Jedyny wszystko wie, ukrył wśród nocy,
A nie objawia nikomu w Niebiosach
Ani na Ziemi. Gdyż dość pozostało
Do zrozumienia i do wybadania.
Jak pożywienie jest wiedza, wymaga
Opanowania głodu, by znać miarę
Tego, co umysł może znieść z korzyścią;
Nadmiar zaszkodzi i wkrótce przemienia
Wiedzę w głupotę, a w wiatr pożywienie.

Wiedz, że gdy runął z Niebiosów Lucyfer,
Tak ongi zwany, gdyż pośród zastępów
Anielskich jaśniej lśnił niż owa gwiazda
Pośród gwiazd innych; a z nim wraz runęły
W głąb pustki jego legiony płonące,
Tam gdzie ich miejsce, wielki Syn powrócił
Zwycięski, wiodąc wszystkich świętych Swoich,
A Wszechmogący Ojciec z tronu Swego
Ujrzał ich mrowie i tak rzekł do Syna:

Wróg nasz zawistny omylił się, sądząc,
Że wszyscy ruszą jako on do buntu
I z ich pomocą ten nieosiągalny
Tron najwyższego Bóstwa zdobyć może,
Nas obaliwszy, jak wierzył. Tak właśnie
Wielu zwiódł fałszem, a do miejsca swego
Już nie powrócą. Lecz część znacznie większa,

Jak widzę, w godnej wierności wytrwała
I Niebo nadal ma dosyć ludności,
Aby utrzymać posiadłości nasze
Wielce rozległe i tę tu świątynię
Nawiedzać, czyniąc służby jej należne,
I uroczyste obrządki odprawiać.
Lecz serca Jego radować nie pragnąc
Szkodą wynikłą z wyludnienia Niebios,
Chcę poniesioną stratę wynagrodzić,
Jeśli jest stratą utrata tych, którzy
Wybrali samozatratę; stwarzając
Świat nowy w jednej chwili, a z jednego
Człowieka rodzaj cały niezliczony,
Który by nie tu, lecz na owym świecie
Zamieszkał, póki stopniowo zasługą
Sam się nie wzniesie, otwierając sobie
Drogę ku Niebu, gdy odbędzie próbę
Długą i ciężką posłuszeństwa swego;
Wówczas się Ziemia w Niebiosa przemieni,
Niebios a w Ziemię i będą królestwem
Jednym wesela i jedność wiecznej.
Tymczasem luźniej będziecie mieszkali,
Moce niebieskie, a ty, Słowo moje,
Synu jedyny, będziesz Stwórcą tego
Przeze mnie. Rzeknij, a będzie spełnione.
Ducha mego i mą moc wysyłam
Z Tobą; wyruszaj i nakaż otchłani,
Aby w granicach swych powstało Niebo
I Ziemia. Otchłań ta jest bezgraniczna,
Gdyż Ja wypełniam to, co nieskończone,
Albowiem próżną nie może być przestrzeń:
Więc się usunę, choć jestem bez granic,
I nie wyprawię z Tobą mej dobroci,
Która podziałać może lub nie działać,
Przypadek bowiem nie ma wpływu na mnie
Ani konieczność. Jestem Przeznaczeniem.

Tak rzekł Wszechmocny. A to Słowo Jego
Bóstwo synowskie w ciało wnet oblekło.
Działania Boga są niezwłoczne, szybsze
Niżli działanie czasu, lecz do uszu

Ludzkich potrzeba mówić, by pojęły
I by uwaga ziemską je schwyciła.
Tryumf ogromny i radość w Niebiosach
Wybuchły, kiedy usłyszano wolę
Wszechmogącego; pieśń wzniesli na chwałę
Jego najwyższą i za przyszyłych ludzi
Pokój i dobroć; i na chwałę Tego,
Który płomieniem zemsty sprawiedliwej
Wygnał bezbożnych sprzed Jego oblicza
I miejsc, gdzie żyją sprawiedliwi. Chwała
I sława Temu, który ustanowił
W mądrości Swojej, że należy dobro
Ze złości stworzyć, a na miejsce duchów
Nikczemnych lepszy sprowadzić tu rodzaj —
I tak Swe dobro całe rozprzestrzenić
Na światy inne i czas nieskończony.

Hierarchie taką pieśń ku Niemu wzniosły.
Lecz Syn już ruszał na wielką wyprawę,
Opasał biodra wszechmocą; majestat
Boski koroną promienną Go zdobił,
A także mądrość i niezmierna miłość:
Był Ojca Swego lśniącym wizerunkiem.
Wokół rydwanu stoją niezliczeni
Cherubinowie i serafinowie,
Mocarze, trony, cnoty i skrzydlate
Duchy, a także skrzydlate rydwany
Z Bożej zbrojowni, gdzie od wieków stały
Ich całe krocie wśród dwóch gór spiżowych;
Złożono je tam, by w dzień uroczysty
Były użyte, więc stały w uprzęży
Pojazdy Niebios. Same też przybyły,
Gdyż duch w nich mieszkał, który służył Panu.
Niebo otwarło bramy wiecznotrwałę,
Wrzucił darze złotym ozwały się dźwiękiem,
Aby przepuścić Króla Chwały, który
W Duchu i Słowie Swoim wszechpotężnym
Wyruszał, aby światy tworzyć nowe.
Stali na gruncie Niebios i z krawędzi
Patrzyli w otchłań niezmierną, dziką
Jak morze mroczne, puste i wzburzone,

Aż do dna ryte wściekłymi wichrami
I bałwanami jak górskie wierzchołki,
Strzelającymi aż ku wysokościami
Niebios, by zenit przemieszać ze środkiem.
Zamilczcie, fale wzburzone! Ucichnij,
Głębino! rzekło Słowo Wszechtworzące.
Zakończcie kłótnię! I nie czekał dalej,
Lecz się na skrzydłach cherubinów uniósł
I w Ojca chwale ruszył w głąb Chaosu
Ku światu jeszcze nie narodzonemu,
Gdyż Chaos słowa Jego słyszał. Za nim
W procesji jasnej ruszył orszak cały,
Aby zobaczyć stworzenie i cuda
Jego wszechmocy. Wstrzymał gorejące
Koła i ujął w dłonie cyrkiel złoty,
Przygotowany w wiekiustych kuźniach
Bożych, by wszechświat nim cały określić
I wszystkie rzeczy stworzone. Wbił jedną
Odnogę, drugą zatoczył dokoła
Przez mroczną otchłań rozległą, tak mówiąc:

Tu będziesz sięgał, tu twoje granice,
Takim twój okrąg sprawiedliwy, świecie.
Tak Bóg Niebios stworzył i tak Ziemię,
Materię pustą i bezkształtną. Ciemność
Głęboka kryła otchłań, lecz nad ciszą
Duch Boży skrzydła rozpiął zadumany;
Mocą żywotną i żywotnym ciepłem
Napełnił bezmiar wód, w dół odepchnąwszy
Czarne, piekielne, zimne, tartarejskie'
Męty przeciwne życiu; później złączył
Podobne rzeczy i je ustanowił,
A pozostałe w miejscu rozmaitym
Rozdzielił, dając pośrodku powietrze;
Wreszcie zawiesił Ziemię w równowadze.

Rzekł Bóg: Niech stanie się światłość. I oto
Powstała zaraz światłość eteryczna,

Najpierwsza z rzeczy, kwintesencja czysta,
A wyskoczyła z głębiny otchłani
I z ojczywego wschodu, by wyruszyć
W pierwszą wędrówkę przez mroczne przestworze
Jako bezkształtny obłok promienisty,
Gdyż Słońca jeszcze nie było. Ukryte
Czekało nadal w namiocie obłoków.
I ujrzał światłość Bóg, że była dobra.
I Bóg przedzielił światłość od ciemności
Półkulą: światłość dniem, a ciemność nocą
Nazwał. I stał się wieczór i poranek,
I był dzień jeden, minął uroczyscie
Wśród pieśni chórów niebiańskich, gdy światłość
Na wschodzie wyszła pierwszy raz z ciemności,
I zobaczyli narodziny Nieba
I Ziemi. Okrzyk wesoły wypełnił
Puste kolisko wszechświata. Ujęli
Swe harfy złote i hymnem uczcili
Boga i dzieła Jego, zwąc Go Stwórcą,
Gdy wieczór nadszedł, a po nim poranek.
I rzekł Bóg: Niech się stanie utwierdzenie
Między wodami, a niech je przedzieli.
I Bóg uczynił utwierdzenie, obszar
Przezroczystego, płynnego powietrza,
Które żywiołem jest czystym, a kręgiem
Je rozprzestrzenił do najdalszych granic
Wypukłych kuli owej wielkiej; przedział
Mocny i pewny był. A Bóg przedzielił
Wody, co były ponad utwierdzeniem,
Od wód, co były pod nim, wszechświat bowiem
Na podobieństwo Ziemi wybudował
Na w krąg płynących i spokojnych wodach
Krystalicznego oceanu; głośny
Zamęt Chaosu daleko usunął,
Aby to wściekłe sąsiedztwo nie mogło,
Bijąc w krawędzie, wstrząsać całym gmachem.
I nazwał Pan Bóg utwierdzenie Niebem,
Więc w ów to wieczór i poranek śpiewał
Chór: był dzień wtóry. Powstała już Ziemia,
Lecz będąc płodem niedoszłym w wód łonie,

Nie ukazała się jeszcze. Oblicze
Jej krył ocean wielki, nie beczynny,
Lecz płodnym, ciepłym humorem łagodnie
Nasycał matki wielkiej kształt kulisty,
Aż ją zapłodnił wilgocią rozrodczą,
Gdy Bóg powiedział: Niech się zbiorą wody,
Które pod Niebem są, na jedno miejsce,
A niech ukaże się sucha. Niezwłocznie
Góry ogromne powstały, dźwignawszy
Grzbiety szerokie ku chmurom, a szczytem
Sięgając Nieba. A jak się dźwignęły
Wzgórza wypukłe, tak nisko opadło
Dno w dół rozległy, wód przestronne łoża.
Tam pospieszyły z pospiechem radosnym,
Jak krople wody toczące się w pyle;
Część się spiętrzyła w ściany kryształowe
Lub proste grzbiety, a wszystko z pospiechu,
Gdyż wodom prędkim ucieczkę nakazał
Rozkaz najwyższy: więc jak na głos trąby
Wojska, o wojskach już słyszałeś, biegną
Pod swą chorągiew, tak te rzesze wodne,
Fala po fali, płynęły drogami,
Jakie znalazły: jeśli z pochyłości,
Prądem gwałtownym; jeśli po równinie,
Spływając lekko; a wzgórza i skały
Nie mogły oprzeć się im, gdyż pod ziemię
Schodziły albo opływały wokół,
Wężowym ruchem drogę swą torując,
Lub wymywając głębokie koryta
W mule z łatwością, bowiem Bóg nakazał
Ziemi, by wyschła wszędzie prócz tych brzegów,
Gdzie płyną rzeki, wlokąc wiekuiście
Treny wilgotne. Suche nazwał Ziemią,
A misę wielką wód zebranych nazwał
Morzem. I widział, że to było dobre,
Rzekł: Niech zielone ziele rodzi Ziemia
I dawające nasienie, i drzewo
Rodzajne, owoc czyniące rodzaju
Swego, którego by nasienie było
Na Ziemi w samym sobie. Tak się stało.

Zaledwie rzekł tak, kiedy Ziemia pusta,
Do owej chwili naga i pustynna,
Brzydka i niczym nieodziana, dała
Ziele zielone, które wnet pokryło
Lico jej wielkie zielenią przyjemną;
Zioła o liściu różnym nagle wzrosły
I otworzyły barwę rozmaita,
A łono Ziemi się rozweseliło
I wonią słodką okryło; zaledwie
Kwiaty zakwitły, już wspięło się wino
O gęstych kiściach, dynia się wydeła,
Zboże powstało wojskiem na swym polu,
I powój wąty, i krzew gałęzisty.
Wreszcie stanęły jak w tańcu czcigodne
Drzewa i konar liczny rozpostarły
Pozawieszany obficie owocem
Lub klejnotami kwiecia. Wzgórza wszelkie
Koronę lasów mają nałożoną,
A krzak doliny i zdroje obsadził,
Nad rzek brzegami ciągnąc się daleko;
Stała się Ziemia podobna Niebiosom,
Miejscem, gdzie mieszkać by mogli bogowie
Lub błędzić po niej z zachwytem i kochać
Jej święte cienie, przez nich nawiedzane;
Choć Bóg nie zesłał jeszcze Ziemi deszczu,
A żaden człowiek gleby nie uprawiał,
Jednak rosista mgła się pojawiła
Z Ziemi i glebę nawodniła całą,
A także każdą wśród pola roślinę,
Którą nim wzeszła z Ziemi, Bóg uczynił,
Jak i kwiat każdy, nim wzrósł na łodydze
Zielonej. Widział Bóg, że były dobre.
I stał się wieczór i ranek. Dzień trzeci.
I rzekł Wszechmocny: Niech się staną światła
Wysoko w Niebios rozpostarcu, aby
Dzieliły dzień od nocy, i niech będą
Na znaki, czasy, dni i kołujące
Lata, a niechaj świecą, gdyż im taki
Urząd na nieba utwierdzeniu dałem,
Aby oświecał Ziemię. Tak się stało.

I Hóg uczynił dwa światła, a człowiek
Miał z nich pożytek wielki: większe światło,
Aby rządziło dniem, a mniejsze nocą,
Na przemian. Stworzył gwiazdy i postawił
Na utwierdzeniu Nieba, by świeciły
Nad Ziemią, żeby swą zmienną koleją
Rządziły nocą i dniem i dzieliły
Światłość i ciemność. I że było dobre,
Widział Bóg, dzieło Swoje oglądając,
Gdyż z ciał niebieskich wielką kulę Słońca
Najpierw utworzył, a było bez blasku,
Choć je z niebiańskiej materii powołał;
A później Księżyc kulisty i gwiazdy
Wszelkiej jasności i obsiał Niebiosa
Nimi tak gęsto, jak się pole sieje;
I wziął światłości ukrytej w obłoku
Część większą, złożył ją na tarczy Słońca,
Którą uczynił niby gąbkę, aby
Światło wodniste mogła w siebie chłonać,
Co uczyniwszy, zebrała promienie
I przemieniła się w pałac światłości.
A dziś ku Słońcu podbiegają gwiazdy.
Jako do źródła i do urn swych złotych
Zbierają światłość; tu planeta świtu
Złoci swe rogi, a wszystkie kształt drobny
Zwiększają jego odbiciem i barwą,
Choć człowiek z dala mniejszymi je widzi.
Na wschodzie najpierw im się ukazała
Wspaniała lampa, król dnia i naokół
Cały widnokrąg objął promieniami,
Wesół, że może przebiec pełną długość
Drogi wysokiej przez Niebiosa. Szary
Świt i Plejady¹ tańczyły tuż przed nim,
Wpływ słodki siejąc. A mniej jasny Księżyc
Ustanowiony został od zachodu
Jako zwierciadło, pełnym licem światłość

Jego chwytając, gdyż innej światłości
Już mu nie trzeba było w tym układzie,
A tę odległość aż do nocy trzyma,
By później załsnąć na wschodzie z kolei,
Gdy się obróci na osi niebieskiej
I włada, dzieląc swoje panowanie
Z tysiącem mniejszych światła i tysiącem
Tysięcy innych gwiazd, które nieboskłon
Pokryły niby świecidełka. Wówczas
Jasną światłością ciał tych ozdobione,
Które zachodząc wschodziły ponownie,
Wesoły wieczór i ranek wesoły
Były koroną tego dnia czwartego.
I rzekł Bóg: Niechaj wody te wywioda
Płazy ze swoim nasieniem obfitym,
Z duszą żywiącą. A ptactwo nad Ziemią
Niechaj na skrzydłach rozpostartych lata
Pod utwierdzeniem otwartych Niebiosów.
I wieloryby Bóg stworzył ogromne,
I wszelką duszę żywiącą, i taką,
Która pełzała, by się rozmnożyły
W wodach i według rodzaju swojego.
I widział, że jest dobre. Błogosławił
Im Bóg i mówił: Roście i mnożcie się,
A napełniajcie wody mórz, strumieni
I jezior. Ptactwo niechaj też się mnoży.
I wnet cieśniny, morza i staw każdy,
A i zatoka ikrą się wypełnia
I ławicami ryb, co płetwą ostrą
I łuską lśniącą pod zieloną falą
Śmigają; bywa ich rzesza tak liczna,
Że przegradzają morze niby groblą.
Inne samotnie albo z towarzyszką
Na wodorostów pastwiskach się pasą
I błądzą pośród koralowych gajów
Lub wśród igraszek zabłysną falistym
Strojem, obficie złotem nakrapianym,
Lub wyczekują wilgotnego jada
W muszli perłowej, lub w spajanej zbroi
Skryte pod skałą na pokarm czyhają;

Foka i giętki delfin na mieliźnie
 Igrają, inne, o ciele ogromnym;
 Niezgrabnie prują nurt, płetwą potężną
 Ocean burząc, a oto Lewiatan¹,
 Największe żywe stworzenie, na głębi
 Śpi wyciągnięte jak przyłodek albo
 Płynie i łodem ruchomym się zdaje,
 Skrzelami wciąga, łbem morze wypuszcza.
 W tym czasie w grotach, wśród trzciny i na brzegach
 Ptactwo swe jaja wysiaduje, z których
 Wkrótce dziobnięciem się lekkim zwalniają
 Nieopierzone pisklęta, lecz prędko
 Pierzem i piórem porastają skrzydła;
 W przestwór wysoki wzbijają się z pieśnią
 I Ziemią gardzą, lecąc pod obłokiem.
 Orzeł i bocian na skale i cedrze
 Gniazda budują, część krąży samotnie
 Nad okolicą, inne, roztropniejsze,
 Razem zebrane w kształt geometryczny
 Mkną w drogę kluczem, znając pory roku,
 I swą powietrzną karawanę wiodą,
 Lecąc wysoko nad morzem i łodem
 I wymieniając się wciąż dla wytchnienia;
 Tak swą doroczną wędrówką steruje
 Żuraw roztrotny, unoszony wiatrem;
 Przestwór faluje, gdy mijają, skrzydłem
 Nieprzeliczonym wachlowany szybko.
 Mniejszy ptak skacze z gałęzi na gałąź
 I pieśnią lasy raduje, a skrzydłem
 Barwnym do zmroku wymachuje, jednak
 I wówczas nie chce smutny słowik milknąć,
 Lecz przez noc całą nuci pieśń łagodną.
 Inne w jeziorach srebrzystych i rzekach
 Kąpią puchową pierś: z przegiętą szyją
 Łabędź w opończy białych skrzydeł dumnie

Po swym królestwie wiosłuje stopami
 Tak podobnymi do wiosł. A jednak
 Często porzuca on swoje mokradła
 I prostym skrzydłem wznosi się w przestworze.
 Inne po ziemi chodzą twardej; kogut
 Z grzebieniem krwawym, którego pobudka
 Brzmi podczas godzin cichych, i ów drugi,
 Z trenem wesołym, który go ozdabia
 Tęczy i oczu gwiazd barwą kwiecistą.
 Wodami, które rybą napełniono,
 I wypełnionym ptakami przestworzem
 Wieczór i ranek uczciły dzień piąty.

Szósty, ostatni dzień stworzenia nastął
 Przy wtórze harfy wieczornym i rannym,
 Gdy rzekł Bóg: Niechaj zrodzi Ziemia duszę
 Żywiącą według rodzaju jej. Bydło
 I płaz, i bestie ziemne, wszystkie według
 Rodzaju swego. — Ziemia posłuchała
 I wnet otwarłszy swe obfite łono,
 Rodzić poczęła niezliczone żywe
 Stworzenia w kształcie już uformowanym,
 A wyrosnięte i o członkach wszystkich.
 Wyprowadziła dzikie bestie Ziemia
 Jak z legowiska w las; aby tam żyły
 Lub w gąszczu, pośród skał albo w pieczarze;
 Wśród drzew powstały parami bydłota
 I wyruszyły na łąki zielone;
 Niektóre idą samotnie, a inne
 Razem się pasą wnet — w trzodach zrodzone.
 Cielęta wyszły na wzgórki trawiaste;
 I lew, pazurem rwąc, w pół się wynurza
 Walcząc, by zad swój z ziemi oswobodzić,
 I skokiem z więzów wreszcie się wyzwala,
 Staje na łapach tylnych i potrząsa
 Grzywą brunatną. A lampart wraz z rysiemi
 Powstają z Ziemi i tygrys się dźwiga,
 Jak krety z Ziemi pagórków wzruszonych,
 I jeleni prędko swą rozgałęzioną
 Głowę unosi z Ziemi. Ledwie może
 Spod grzbietu góry wydobyć swój ogrom

¹ Lewiatan - nazwa legendarnego potwora morskiego; *zhebr. Liwjathah* - istota o wijącym się ciele"; w *Biblii* często oznacza zło, szatana, węża morskiego lub wieloryba; u Milтона występuje jako wieloryb.

Behemot', ziemi największe stworzenie.
Jako rośliny tak powstały stada,
Okryte runem i becząc. Pośrednie
Pomiędzy morzem a Ziemią ożyły
565 Krokodyl w skórze z rogu i koń morski.
A wnet nadeszło to, co pełza: owad
I robak; pierwszy powiewał skrzydełkiem
Z łuski, skrzydła zwykłe zastępuje,
A był odziany w dumną szatę lata,
10 Pięknie zdobioną wzorem doskonałym
I nakrapianą złotem i purpurą,
Także zielenią i błękitem; drugie
Ciągnąć swój długi kształt pozostawiały
Ślad kręty, jednak nie wszystkie z nich były
Drobiazgiem, bowiem w rodzaju wężowym
Były i takie, co zadziwiająca,
Grubość i długość miały wieloskrętną,
A także skrzydła dodane. Najpierwszą
Z przyziemnych mrówka jest zapobiegliwa
I o przyszłości myśląca, a w małym
Ciele jej serce uderza ogromne,
Zapewne aby sprawiedliwie stratę
Móc jej wyrównać, a żyje w plemionach
Liczących i znanych; po niej rojem poszły
Pszczoły samice, które mężów swoich
Leniwych karmią pięknie, a budują
Komórki z wosku i miód w nich składają,
Innych rodzajów tłum jest niezliczony,
Znasz ich naturę, dałeś im imiona,
Których nie trzeba tu powtarzać; także
Poznałeś węża, jest najprzemysłniejszym
Zwierzęciem polnym, czasem bardzo wielkim,
Oczy mającym jak ze spiżu, często
I grzywę straszna, choć ci nie zagraża
I jest posłuszny wszystkim twym rozkazom.

Oto Niebiosy lśniły w chwale pełnej
I poruszały się, tocząc, jak chciała

Wielka dłoń Tego, który pierwszy nadał
Im ruch i drogę nakazał. A Ziemia
W szatach prześlicznych uśmiechnięta była;
W powietrzu, w wodzie i na Ziemi ptaki,
Ryby, zwierzęta, latały, płynęły
I biegły tłumnie. Lecz się nie zakończył
Dzień szósty, koniec wielki miał go zwieńczyć:
Stworzenie, które postawy poziomej
I zwierzęcości innych stworzeń próżne,
Lecz ożywione świętością rozumu,
0 silnej, prostej postawie i licu
Spokojnym, aby innymi rządziło,
Siebie poznawszy — a od innych różne
Godnością duszy szlachetną, co łączy
Je z Niebiosami, lecz znające wdzięczność
Dla źródła, które mu to wszystko zsyła,
Więc sercem, głosem i okiem pobożnym
Wielbiące Boga Najwyższego za to,
Że je na czele Swoich dzieł postawił.
Tak więc Wszechmocny Ojciec wiekuisty
(Bo gdzież nie znajdziesz Jego obecności?)
Tak rzekł do Syna Swego jedynego:

Uczyńmy teraz Człowieka na Nasze
Wyobrazenie i na podobieństwo;
Niech przełożony będzie rybom morskim
I powietrznemu ptactwu, i zwierzętom,
I wszystkim Ziemi, i nad wszelkim płazem,
Który po Ziemi tej pełza. Tak rzekłszy,
Ciebie, Adamie, utworzył, Człowieka
Z prochu tej Ziemi, i tchnął tchnienie życia
W twe nozdrza: stworzył cię na podobieństwo
Swoje i jako wizerunek boski,
Abyś przemienił się w duszę żywiącą.
Mężczyzną stworzył cię, lecz twą małżonkę
Niewiastą, aby żył rodzaj; na koniec
Pobłogosławił ludzkość i powiedział:

Roście i mnożcie się, i napełniajcie
Ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną
I nad rybami morskimi panujcie,
I nad powietrznym ptactwem, i nad wszemi

Zwierzęty, co się na Ziemi ruszają.
Gdziekolwiek byłeś stworzony, gdyż dotąd
Z miejsc żadne nie ma swojego imienia,
Stamtąd cię przyniósł do tego pięknego
Gaju, ogrodu pełnego drzew Bożych,
Miłych dla oczu i owocu swego;
A dał ci hojnie owoc ich przyjemny
I są tu wszystkie, które Ziemia rodzi,
W różnaitości nieskończonej. Jednak
Z Drzewa, którego smak daje Wiadomość
Spraw Złych i Dobrych, jeść wam nie dozwolił.
W dniu, w którym zjecie, śmiercią macie umrzeć;
Gdyż Śmierć jest karą naznaczoną za to;
Więc strzeż się, strzeż też swej chciwości, aby
Cię nie podeszły Grzech, a z nim Śmierć czarna.

Na tym Bóg skończył, a to, co uczynił,
Obejrzał, widząc, że było to dobre.
Wieczór i ranek spełniły dzień szósty,
Lecz najpierw Stwórca od dzieła dalszego
Wstrzymał się, chociaż był nieutrudzony,
Na wysokości powrócił, do Nieba
Nad Niebiosami, swej górnej siedziby,
By stamtąd ujrzeć świat nowo stworzony,
Nową prowincję Swojego królestwa,
I dostrzec, jaki z Jego tronu widok
Przedstawia, także, czy dobrze i pięknie
Zamysłom Jego wielkim odpowiada.
W górę wstępować począł na rydwanie,
A okrzyk za Nim biegł i zgodne dźwięki
Dziesięć tysięcy harfbrzmiało pospołu
W pełnej harmonii anielskiej, a Ziemia
Z przestworzem echem im odpowiadały;
Zapamiętałeś to, gdyż usłyszałeś;
Dźwięczało Niebo i gwiazdozbiór każdy,
A zasłuchane stanęły planety,
Gdy uroczysty orszak szedł radośnie.
A tak śpiewali: O bramy odwieczne!
Na oścież, bramy, otwórzcie się, żywe,
By wpuścić Stwórcę wielkiego, gdyż wraca
Po dokonaniu wspaniałego dzieła,

Dzieła, co trwało sześć dni. I otwarte
Pozostaniecie, gdyż Bóg będzie pragnął
Często nawiedzać siedziby szczęśliwych
I sprawiedliwych ludzi, a posłańców
Skrzydlatych będzie tam słał nieustannie
Z poselstwem łaski Swej nadprzyrodzonej!
Tak śpiewał orszak wspaniały podchodząc,
A On przez Niebo, które otworzyło
Swe tryskające blaskiem wrota, powiódł
Ich drogą prostą ku wiekiustemu
Domostwu Boga; a była to droga
Szeroka, jasna, o kurzu ze złota,
Wybrukowana gwiazdami takimi,
Jakimi widzisz je wśród galaktyki,
Tej Drogi Mlecznej, którą wirującą
Co noc dostrzegasz, usianą gwiazd pyłem.
W Edenie wówczas siódmy wieczór wschodził.
I zaszło Słońce, a zmierzch szedł ze wschodu
Noc wyprzedzając, gdy na świętej góry
Szczyt, ku Bożemu tronowi, co stoi
Przez wieczność całą niewzruszenie trwały,
Bóstwo Synowskie przybyło, by zasiać
Z Ojcem Wszechmocnym, gdyż był On tam także,
Choć niewidzialny, a mimo to został,
Bowiem przywilej to wszechobecności,
A że był Twórcą dzieł wszystkich i kresem
Rzeczy wszelakiej, odpoczął po trudzie
I błogosławiąc, wyświęcił dzień siódmy,
Jako że w dzień ów wstrzymał się od pracy.
Lecz nie nakazał go czcić w świętej ciszy
Harfa nie znała w pracy wypoczynku,
A uroczysty flet, organy słodkie,
Dulcimer', wszystko, co brzmi struną tkniętą
Lub drutem złotym, dawało pieśń cichą,
Zmieszaną z chórem wspólnie śpiewającym.
Chmury kadzideł z kadzielnic złocistych
Okryły górę. A śpiewali oni

Dulcimer-średniowieczny prototyp fortepianu, rodzaj cymbałów z klawiaturą
i drewnianymi młoteczkami obciążonymi skórą.

0 dziele sześciu tych dni, o stworzeniu:
Wielkie są dzieła Twoje, o Jehowo,
I nieskończoną Twa moc. Któż Cię zmierzy
I jakiż język zdoła Cię wysłowić?
A potężniejszy jesteś, powracając,
Niż wówczas, kiedy pobiłeś aniołów
Ogromnych, mnożąc w dzień ów gromy Swoje.
Gdyż jest tworzenie większym niż niszczenie
Tego, co było stworzone. Któż może
Równać się z Tobą, o Królu potężny,
Lub Twe królestwo określić? Jak łatwo
Napaść tych duchów odszczepieńczych pyszną
I spiski próżne ich odparłeś, kiedy
Bezbożnie chcieli Cię pomniejszyć, chytrze
Czcieli Twoich nieco odciągnawszy!
Kto pragnie Ciebie pomniejszyć, ten musi
Wbrew sobie moc Twą tym bardziej ujawnić;
Zło jego będzie przez Ciebie użyte
I stworzysz z niego dobro większe jeszcze.
A świadczy o tym świat nowo stworzony,
Drugie niebios, bliskie bram niebieskich,
Na czystym morzu z kryształu wzniesione,
Którego obszar jest niemal bezmierny,
A gwiazdy liczne i każda być może
Mieszkaniami czyimś; lecz Ty znasz ich pory;
A między nimi jest ojczyzna ludzi,
Ziemia, niebiańskim morzem otoczona,
Siedziba miła ich. Szczęśliwi trzykroć
Ludzie i ludzi synowie, wzniesieni
Na wysokości tak wielkie przez Boga;
Na podobieństwo są stworzeni Jego,
Aby tam żyli, wielbiąc swego Stwórcę;
W nagrodę za to włądać będą Jego
Dziełami: Ziemią, powietrzem i morzem,
Rodzaj czcieli mnożąc sprawiedliwych
I świętych: trzykroć szczęśliwi, gdy szczęście
Swoje poznają i zechcą w nim wytrwać.

Taki był śpiew ich. Grzmiało Halleluja
W Niebiosach: sabat tak ustanowiono.
Prośba twa oto została spełniona,

Księga ósma

Argument

Adam wypytuje o obroty ciał niebieskich, otrzymuje niejasną odpowiedź i radę, by badał rzeczy, o których wiedza bardziej będzie mu pożyteczną. Adam zgadza się, lecz pragnąc nadal zatrzymać Rafaela, opowiada mu o tym, co pamięta od chwili swego stworzenia; umieszczenie w Raju; rozmowę z Bogiem o samotności i godziwej towarzysze dla siebie; jego pierwsze spotkanie i gody z Ewą. Jego rozmowa o tym z aniołem, który napomniawszy go raz jeszcze, odchodzi.

Zakończył anioł, a w uchu Adama
Głos jego tyle czaru pozostawił,
Że przez czas pewien nadal trwał w skupieniu,
Jak gdyby mówił on wciąż. Gdy się ocknął,
Takimi słowy wdzięczność swą wyraził:
 Jakaż podzięka starczyłaby tutaj
I jakież może zadośćuczynienie
Być równe temu, które ci winienem,
O historyku boski? Nasyciłeś
Łaknienie wiedzy moje i łaskawie
Zechciałeś zniżyć się, by opowiedzieć
O rzeczach, których nigdy bym nie zbadał,
A w zadziwieniu ich wielkim słuchałem
I z równie wielką radością, a także,
Jak nam przystoi, z czcią należną Stwórcy.
Lecz wątpliwości nieco pozostało,
Które jedynie ty potrafisz rozwiązać.
Gdy patrzę na tę budowlę wspaniałą,
Na ów świat, z Niebios i Ziemi złożony,
I porównuję ich wielkość, jest Ziemia
Plamką, ziarenkiem, atomem, gdy zechcesz
Ją z nieboskłonem porównać i liczbą

Gwiazd, które zdają się toczyć w przestrzeniach
Nieogarnionych umysłem (gdyż na to
Odległość od nas wskazuje i powrót
Prędkości ich co dnia) z tej tylko przyczyny,
By rzucać światło, bądź to w dzień, to w nocy,
Na Ziemię ciemną i jak punkcik małą,
A pozostałą część wielkiej wędrówki
Bezużytecznie całkiem odbywają.
Gdy dumam nad tym, często mnie zadziwia,
Jak mogła mądra, oszczędna Natura
Nierówność taką dopuścić i stworzyć
Dłonią rozrzutną ciała szlachetniejsze,
Większe wielekroć, by mieć z nich jedynie
Mały użytek, jako mi się widzi,
I biec im kazać w nieustannym ruchu,
Powtarzającym się co dnia, gdy Ziemia
Bez ruchu, mimo że po mniejszym znacznie
Kręgu biec może, jest obsługiwana
Przez szlachetniejszych niż ona i cel swój
Osiąga, ruchu nie robiąc żadnego,
Ciepło i światło przyjmując w daninie
Z owych wędrówek tak nieprzeliczonych
I jak myśl prędkich, gdyż brakuje liczby
Dla określenia prędkości zbyt wielkich. —

Tak rzekł nasz przodek, a po licu jego
Poznać, że sprawy rozważa zawiłe.
Co widząc, Ewa z miejsca, gdzie siedziała,
Skryta przed wzrokiem, powstała z pokorą
Majestatyczną i wdziękiem, co kazał
Każdemu prosić ją, by pozostała,
I wyszła między owoce i kwiaty,
By się przekonać, jak też się powodzi
Pąkom i płatkom na grządkach ogródka.
Na jej nadejście rozkwitły, a tknięte
Dłonią przyjazną wzrastały tym chętniej.
Jednak nie dyskurs ją znużył lub ucho
Niezdolne słuchać rzeczy tak wysokich,
Ale odeszła, gdyż chciała zachować
Radość z rozmowy na czas, kiedy Adam
Rzecz jej powtórzy, jedynej słuchaczce.

Gdyż męża bardziej pragnęłaby słuchać
Niżli anioła, a skoro wybierać
Mogła, wołała jego wypytywać.
On, jak wiedziała, wtrącałby dygresje
Wdzięczne, a kończył wysoką dysputę
Pieszczotą, bowiem z warg jego nie tylko
Słowa radościami były. Gdzie spotkasz
Dzisiaj podobne pary, połączone
Miłością wielką tak i czcią wzajemną?
Więc jak bogini, stąpając, odeszła,
Lecz nie bez swity, bowiem orszak wdzięków
Zdobywczym wkoło ją otoczył, sypiąc
Strzałami żądzy w oczy wszystkich, którzy
Pragnęli nadal nie spuszczać z niej wzroku.
Na wątpliwości Adama tak odparł
Rafael słowem miłym i uprzejmym:
Za to, że pytasz lub pragniesz wybadać,
Potępić ciebie nie mogę, gdyż Niebo
Jest niby księga przez Boga otwarta
Przed tobą, abyś z niej czytał o dziełach
Jego cudownych i pojmował pory,
Godziny Jego, dni, miesiące, lata.
Gdy chcesz zrozumieć to, nie ma znaczenia,
Czy to Niebiosa są w ruchu, czy Ziemia,
Jeśli obliczasz rzecz słusznie. A resztę
Zarówno ludziom, jak aniołom zakrył
Wielki Architekt, i uczynił mądrze,
Nie pragnąc Swoich tajemnic ujawniać
Do rozważania tym, którzy powinni
Wielbić je. Jeśli próbują przypuszczeń,
On im zostawia Swych Niebios osnowę,
Aby dysputy mogli wieść, być może
Po to, by mógł się roześmiać z dziwacznych,
Rozpowszechnianych w przyszłości poglądów,
Gdy popróbują model Nieba stworzyć
I obliczywszy gwiazdy, władać zechcą
Ową potężną budowlą, budując,
Przebudowując i plan znów składając,
Aby uzgodnić złudzenia; jak pragną
Opasać sferę okręgiem centrycznym

Lub ekscentrycznym, cyklem, epicyklem,
Okręgiem w inne okręgi wpisanym.
Z rozważań twoich pojąłem już, że ty,
Który potomstwem swym będziesz kierował
I masz wrażenie, że ciała jaśniejsze
I potężniejsze nie powinny służyć
Mniejszym, mniejjasnym, ani też Niebios
Wędrowek takich odbywać, gdy Ziemia
Stoi spokojnie i wszystkie korzyści
Sama odnosi, masz rozważyć wprzód,
Że blask ni wielkość jeszcze same w sobie
Doskonałości nie znaczą, a Ziemia,
Choć tak niewielka w porównaniu z Niebem
I nie tak jasna, jednak może dobra
Trwałego więcej zawierać niż Słońce,
Owa pustynia świecąca, na którą
Nie wywierają skutku jej przymioty,
Ale na Ziemię, tak owocodajną,
Która najpierwszy promień Słońca chwyta
I w życiodajny z biernego przemienia.
Jednak nie Ziemi służą ci mocarze
Blasku, a tobie, Ziemi mieszkańcowi.
A owa Niebios ogromna wędrowka
Po tak rozległym kolisku niech świadczy
O wspaniałości Stwórcy Najwyższego,
Który bezkresną tak stworzył budowlę,
A linię Swoją nakreślił szeroko,
Aby mógł Człowiek wiedzieć, że nie mieszka
U siebie, ale w nazbyt wielkim gmachu,
Którego częścią jest jego siedziba,
A pozostałe są ustanowione
Dla spraw najlepiej znanych jego Panu.
Prędkość tych kręgów, które zataczają,
Choć nieskończona, o wszechmocy świadczy
Mogącej zmusić substancję cielesną,
By biegła niemal z duchową szybkością.
Nie powiesz o mnie, że jestem powolny,
Skoro o świecie wyruszyłem z Niebios,
Gdzie Bóg przebywa, a oto w południe
Tu do Edenu przybyłem, odległość

Niewysłowioną dla liczb, które mają
Nazwę, przebywszy. A wspominam o tym,
By na przykładzie poruszeń w Niebiosach
Móc ci ukazać, jak kruche przesłanki
Twoje zwątpienie pobudziły. Nie chcę
Potwierdzać rzeczy, które są złudzeniem
Twoim, albowiem Ziemię zamieszkujesz.
Bóg, by Swe sprawy przed człowiekiem ukryć,
Umieścił Niebo daleko od Ziemi
Tak, że wzrok ziemski, gdy zechce je pojąć,
Musi się mylić w rzeczach zbyt wysokich
I żadnej z tego korzyści nie zyska.
Cóż, jeśli Słońce jest pośrodku świata,
A inne gwiazdy, mocą przyciągania
Jego zmuszone lub swą własną, tańczą
Naokół niego po swych różnych kręgach?
Błądzący ruch ich, to górą, to dołem,
Kryje je, cofa, pcha w przód lub wstrzymuje.
Cóż, jeśli siódma z nich, planeta Ziemia,
Choć nieruchoma ci się tak wydaje,
Bez celu biegnie trojgiem ruchów naraz?
Które inaczej musiałyby przypisać
Orbitom innym, biegnącym przeciwnie
I drogi swoje wciąż przecinającym,
Albobyś musiał Słońcu pracę odjąć,
A prędkie za dnia i w nocy krążenie
Przypisać ponad gwiazdami skrytemu
Kołu, zwanemu kołem dnia i nocy,
W co przecież wierzyć nie winieś wcale.
Cóż, jeśli pilna Ziemia dzień spotyka,
Wędrując na wschód, a przeciwną stroną,
Skrytą przed Słońcem, spotyka się z nocą,
Choć Słońce pierwszą stroną wciąż oświeca.
Cóż, jeśli Ziemia śląc światło przestworzem
Ku Księżycowi, staje mu się gwiazdą,
Oświetlając go w dzień, jak on w nocy
Oświetla Ziemię, wzajemnie? A jeśli
Łąd się znajduje tam, pola, mieszkańcy:
Gdyż widzisz na nim plamy niby chmury,
Z chmur tych deszcz może spaść i wnet wywoła

Owoce z gleby miękczonej, by mogli
Jeść je ci, którzy może tam mieszkają.
A może inne słońca z księżycami,
Towarzyszami ich, mógłbyś odnaleźć,
Rozsiewające blask męski i żeński,
Gdyż dwie te wielkie płci świat ozywają,
Z życiem, co może na nich się ukrywa?
Gdyż tyle miejsca próżnego w Naturze,
Bez właściciela i bez żywej duszy,
Tak pustynnego i opuszczonego,
Po to jedynie, by świeciło, jednak
Dając maleńką tylko cząstkę światła,
Z dali zsyłaną zamieszkaną Ziemi,
Która z kolei to światło odsyła,
Musi nasuwać wielkie wątpliwości.
Lecz czy tak rzecz się ma, czy też inaczej,
Czy panujące na niebiosach Słońce
Wstaje nad Ziemią, czy nad Słońcem ona,
Czy ono drogę płomienną na wschodzie
Poczyna, czy też to ona z zachodu
Swą cichą drogą naprzód postępuje
Niepowstrzymanie i wiruje sennie
Na osi swojej, gdy w przód się posuwa,
A ciebie niesie wraz z miękkim powietrzem?
Nie trąp swych myśli sprawami, co skryte,
Bogu samemu je pozostawiając
I Jemu służąc, i Jego się bojąc;
Niechaj z innymi stworzeniami czyni,
Jak postanowi, gdziekolwiek by żyły,
A ty się raduj tym, co tobie daje:
Tym oto Rajem i twą piękną Ewą;
Zbyt są wysoko nad tobą Niebiosy,
Abyś miał wiedzieć, co się w nich odbywa;
Więc bądź pokornie rozumny, myśl o tym,
Co twego życia i ciebie dotyczy,
Nie śnij o światach innych i stworzeniach,
Które tam żyją, jak żyją i w jakim
Są stanie albo na stopniu rozwoju,
Lecz zadowolaj się tym, co dotychczas
Ci wyjawiono, nie tylko o Ziemi,

Lecz i o Niebie, co na wysokościach. —
Nie wątpiąc więcej, Adam tak mu odparł:
O, jakże w pełni mnie zaspokoiłeś,
Mądrości Niebios, aniele pogody,
I uwolniłeś od złych zawiłości,
Ucząc iść drogą najprostszą żywota,
Bez zakłócenia myślą fraszobliwą
Słodczyjego, bowiem Bóg nakazał
Troskom wszelakim, by nas nie trapiły,
Jeśli my sami ich nie poszukamy,
Zbłądziwszy myślą lub próżnym dumaniem.
Lecz wyobraźnia i umysł są skłonne
Do wałęsania się bez żadnych przeszkód,
A wałęsaniu temu końca nie masz,
Aż wreszcie dzięki ostrzeżeniu pojną
Lub doświadczeniem będą pouczone,
Że nie jest wiedzą prawdziwą znajomość
Ogólna rzeczy odległych, zawiłych
I skrytych, ale o rzeczach tych wiedza,
Które odkryte przed nami są co dnia;
A to, co dalej, jest oparem, pustką,
Głupstwem bez miary, nas nie dotyczącym.
Wszystko to sprawia w kwestiach najważniejszych,
Że odczuwamy brak przygotowania
I doświadczenia, a błądzimy nadal.
Więc z wyżyn niżmy się lotem skromniejszym
I mówmy o tym, co naokół bliskie
I użyteczne jest, gdyż przy tym może
Szczęśliwie jakaś wzmianka paść o rzeczy,
O którą pytać nie jest niestosownym,
Skoro cierpliwość twa grzeczna zezwała.
Słyszałem twoją opowieść o sprawach
Z czasów, do których ma pamięć nie sięga.
Teraz posłuchać zechciej o mych losach,
O których może nie słyszałeś dotąd,
Gdyż dzień nie minął jeszcze; a więc widzisz,
Jak cię podstępnie próbuję zatrzymać,
Prosząc, byś służył mojej opowieści,
Z nadzieją miłą, że wyrazisz zgodę,
Gdyż siedząc z tobą, jestem jakby w Niebie,

A mowa twoja jest dla ucha mego
Słodsza niż owoc palmowego drzewa,
Który najlepiej i głód, i pragnienie
Gasi w godzinie słodkiego spoczynku
Po pracy: bowiem nasycają one,
A choć są miłe, następuje przesyt.
Lecz słowa twoje o wdzięku niebiańskim
Przesytu, choć są tak słodkie, nie niosą. —
Rzekł na to skromny niebiańsko Rafael:
O ojczyźnie ludzi, wargi twe są wdzięczne
I nieprostą z nich płynnie wymowa,
Gdyż Bóg na ciebie dary zlał obficie
Zdobiąc zarówno twe wnętrze i postać,
Byś wizerunkiem był Jego nadobnym.
Milczysz czy mówisz, przystrojony jesteś
Urodą wdzięczną, która każde słowo
I każdy ruch twój formuje. My w Niebie
Jako o słudze równym nam myślimy
O tobie, który tu jesteś na Ziemi;
Często serdecznie pytamy o sprawę
Boga z Człowiekiem. Dostrzegamy bowiem,
Że Bóg cię uczcił i jak nas ukochał,
A więc mów dalej. Byłem nieobecny,
Jak to się zdarza, dnia tego, w podróży
Trudnej, niezwyklej aż pod bramy piekieł
Z pełnym legionem, gdyż taki był rozkaz:
Czuwać, by żaden szpieg się z nich nie wymknął
Lub nieprzyjaciel, gdy Bóg jest przy pracy,
Gdyż mógłby wówczas, wielce rozgniewany
Taką ucieczką zuchwałą, pomieszać
Dzieło stworzenia Swego ze zniszczeniem.
Nie aby śmieli się na to odważyć
Wbrew Jego woli, lecz śle nas z rozkazem
Swoim wysokim, jako panujący
Monarcha, by nas w posłuszeństwo wdroyć.
Odnaleźliśmy, choć z pewnym mozołem,
Bramę sklepioną zamkniętą na głucho;
Jednak na długo, nim tam podeszliśmy,
Zgiełk słyszeliśmy z głębi dochodzący,
A nie był głos to tańca ani pieśni,

Lecz głos cierpienia, wściekłości okropnej
I wielki lament. Gdy powracaliśmy
Radzi do brzegów blasku, nastał wieczór
Sabatu, taki bowiem był nasz rozkaz.
Lecz opowiadaj, gdyż słów twoich słucham
Z równą radością, jak ty słuchasz moich. —
Te słowa Mocarz rzekł bogom podobny.
A odparł na nie ojciec nasz najpierwszy:
Rzec o początkach ludzkiego żywota
Jest człowiekowi niełatwo; któż może
Znać swój początek? Pragnienie, by z tobą
Pomówić dłużej, skłania mnie do tego.
Jak przebudzony ze snu głębokiego,
Na łożu z kwiatów odnalazłem siebie,
A balsamiczny pot spływał po ciele,
Lecz wnet go promień słoneczny osuszył,
Spijając cały ów wilgotny opar.
Wprost ku Niebiosom oczy me zwróciłem
I przez czas pewien spoglądałem w Niebo
Szerokie, póki nagły, szybki odruch
Nie kazał skoczyć mi w górę, jak gdybym
Chciał Nieba sięgnąć, i oto stanąłem
Na nogach. Wokół dostrzegłem doliny,
Wzgórza, cieniste lasy i słoneczne
Równiny, także szemrzące strumienie;
A wśród nich wszystkie stworzenia, co żyły,
Szły lub ruszały się, lub też leciały;
A na gałęziach świergotały ptaki
I wszystko wokół było uśmiechnięte,
Więc serce moje przepełniła radość.
Z kolei siebie zacząłem oglądać,
Badając członek po członku, i szedłem,
To znowu biegłem zwinny susami,
Tak jak mi siły żywotne kazały.
Ale kim jestem, skąd jestem i czemu,
Nie mogłem pojąć: próbowałem mówić
I przemówiłem, język mnie posłuchał
I łatwo mogłem nazwać rzecz widzialną.
„Ty, Słońce — rzekłem — ty, piękna światłości,
I ty, o Ziemi rozjaśniona, świeża

I tak radosna, wy, wzgórze, doliny,
Wy, rzeki, lasy, a i wy, równiny,
I wy, co żyjąc, wciąż jesteście w ruchu,
Piękne stworzenia, mówcie, mówcie, proszę,
Czyście spostrzegły, jak się tu znalazłem?
Więc nie sam z siebie, pewnie jakiś Stwórca
Wielki, w dobroci Swej najpotężniejszy,
Stworzył mnie. Mówcie, jakże Go rozpoznam,
Jak mam Go wielbić, skoro dzięki Niemu
Żyję i ruszam się, bardziej szczęśliwy,
Niż mogę pojąć". A gdy tak wołałem,
Błądząc, sam nie wiem gdzie, od miejsca, w którym
Tchnienie wciągnąłem pierwsze i ujrzałem
Pierwszy raz światłość szczęśliwą, odpowiedź
Nie przyszła żadna, więc siadłem na brzegu
Wśród kwiecica, w myślach cały pogrążony;
A gdy tak trwałem, odnalazł mnie rychło
Łagodny pierwszy sen i zmysły przyćmił
Miękką przemocą: nie czułem obawy,
Choć pomyślałem, że wracam do stanu
Bezmysłowego, w jakim byłem wprzód,
I że rozpłynę się. Niespodziewanie
Stanęła zjawa senna przy mej głowie,
A pojawienie się jej w moich myślach
Łagodnie każe mojej wyobraźni
W istnienie moje i życie uwierzyć:
„Nadszedł ktoś tutaj o boskiej postaci”.
Tak pomyślałem, i tak rzekł: „Adamie,
Wstań, o Człowieku pierwszy z niezliczonych,
Ustanowiony ich ojcem najpierwszym!
Siedziba twoja oczekuje ciebie.
A że wezwałeś mnie, oto przychodzę,
By zaprowadzić cię do twej siedziby
W owym ogrodzie wielkiej szczęśliwości”.
To rzekłszy, wziął mnie za rękę i uniósł
Ponad łąkami i wodą w przestworza,
Jakby się ślizgał, nie krocząc nogami,
Aż mnie wprowadził na porośłą górę,
Której wierzchołek był równiną kragłą
I otoczoną dokoła drzewami

Najpiękniejszymi, sadzonymi w rzędach.
Były tam także ścieżki do przechadzki
I piękne kwietne altany, przy których
To, co widziałem uprzednio na Ziemi,
Wydało mi się zaledwie przyjemnym.
A każde drzewo wokół zawieszono
Najwybomieszym owocem, co wisiał
Na pokuszenie oczom; rzecz ta nagły
Głód wywołała i chęć, byje zerwać;
Na to zbudziłem się i odnalazłem
Wszystko przed mymi oczyma prawdziwe,
Jak mi to żywo sen mój wyrysował.
I znowu pewnie zacząłbym się błąkać,
Gdyby Ów, który był mym przewodnikiem,
Nie wyszedł spośród drzew: Bóg się objawił.
Radosny, ale i w trwodze, runąłem
Pokornie do stóp, aby Go uwielbić.
Podniósł mnie, mówiąc łagodnie: „Tym jestem,
Kogo szukałeś, Twórcą rzeczy każdej,
Którą tu widzisz w górze, wokół siebie
Albo pod sobą. A Raj ten ci daję,
Abyś go liczył jako własność twoją,
Byś go uprawiał i otaczał troską,
A owoc jego miał za pożywienie.
Z każdego drzewa, które w tym ogrodzie
Rośnie, spożywaj i raduj swe serce,
A niechaj żaden głód cię tu nie trwoży;
Lecz nie jedz z Drzewa, którego owoce
Spożyte dają Wiadomość Dobrego
I Złego, bowiem tuje zasadziłem
Jako rękojmię twego posłuszeństwa
I wiary twojej, pośrodku ogrodu,
Tuż obok Drzewa Żywota. Pamiętaj,
0 czym ostrzegłem: uchron się przed smakiem
Tego owocu i skutkiem zbyt gorzkim,
Gdyż wiedz, że w owym dniu, gdy z drzewa tego
Owoc zerwany zjesz, łamiąc jedyny
Mój zakaz, musisz umrzeć nieuchronnie.
Gdyż od owego dnia będziesz śmiertelny
I szczęśliwości swojej stan utracisz,

A precz stąd pójdziesz w świat smutku i cierpień".
 Surowo zakaz tak ścisły ogłosił,
 A brzmi on nadal straszliwie w mym uchu,
 Choć z własnej woli nie złamię go nigdy.
 Lecz wkrótce Jego oblicze przybrało
 Wyraz pogodny i znowu łaskawie
 Mowę Swą podjął: „Nie tyle jedynie,
 Ile się mieści w tych pięknych granicach,
 Lecz całą Ziemię tobie i potomstwu
 Twojemu daję, byście panowali
 Nad nią i wszystkim, co na niej istnieje,
 A także w morzu lub w powietrzu: zwierzę,
 Rybę i ptaka. Na znak tego wejrzyj
 Na każde zwierzę i ptaka każdego,
 Według rodzajów ich. Tu je przywiode,
 Abyś imiona im nadał, a one
 Wiernopoddańczy hołd ci wówczas złożą;
 To samo ryby uczynią w siedzibach
 Swych wodnych, jednak nie przybędą tutaj,
 Bowiem nie mogą opuścić żywiołu
 Swego i rzadszym powietrzem oddychać".
 A gdy tak mówił, ptak każdy i zwierzę
 Nadeszły, idąc parami: z nich jedne
 Przypełzły nisko, łaszac się, a ptaki
 W dół zlatywały na skrzydłach; imiona
 Wszystkim nadałem, gdy obok mijały,
 I wnet naturę ich wszystkich pojąłem,
 Taką Bóg we mnie przelał wiedzę nagle;
 Lecz tego, czego wciąż poszukiwałem,
 Nie odnalazłem w żadnym z nich, więc rzekłem,
 Zebrawszy śmiałość, do Zjawy Niebiańskiej:

„O Ty, lecz jakim mam czcić Cię imieniem,
 Gdy nieskończenie przewyższasz rzecz każdą
 I ludzkość całą, i wszystko, co ludzkość
 Przewyższa. Jakże mam Cię wielbić, Stwórco
 Wszechświata tego i dóbr wszelkich, które
 Ręką tak szczerą Człowiekowi dałeś,
 We wszystkie rzeczy go zaopatrzywszy?
 A jednak nie wiem, z kim miałbym się dzielić.
 Jaką szczęśliwość znajdę w samotności,

A jeśli znajdę, czy będzie mnie cieszyć?".
 Tak ja zuchwale, a Zjawisko Jasne,
 Uśmiechem jeszcze rozjaśnione, rzekło:
 „Cóż to nazywasz samotnością? Czyżby
 Ziemia nie była pełna rozmaitych
 Stworzeń żyjących, a także przestworze
 Czyż nie jest pełne ich i nie przychodzą
 Igrać przed tobą na każde twe słowo?
 A czy zwyczajów i mowy ich nie znasz?
 Ich rozum także nie do pogardzenia;
 Z nimi czas spędzaj i nad nimi panuj,
 Królestwo twoje niemałym jest przecież".
 Tak Pan Wszechmocny rzekł i, jak sądziłem,
 Tak mi nakazał. Ja prośbę pokorną
 Wzniosłem, by dał mi słowo dodać. Rzekłem:
 „Niechaj obraza nie będą dla Ciebie
 Słowa me, Mocy Niebiańska, mój Stwórco,
 Bądź mi łaskawy, kiedy mówić będę.
 Czyś nie uczynił mnie tu namiestnikiem,
 A owe wszystkie niższymi ode mnie?
 Jakaż to przyjaźń między nierównymi
 Może rozkwitnąć, jakaż zgodność, jakaż
 Prawdziwa radość? Gdyż muszą być one
 Wzajemne, w równych proporcjach dawane
 I odbierane; lecz tam, gdzie nierówność,
 Jedno gwałtownym będzie, lecz to drugie
 Ospałym, żadne cieszyć się nie będzie
 I rzecz ta znuży oboje po chwili;
 Mówię o związkach przyjaźni, gdyż takich
 Chcę poszukiwać, godnych, by podzielić
 Wszelkie uciechy rozumne, a przecież
 Zwierzę nie będzie małżonkiem Człowieka,
 Uciechę w swoim znajduje rodzaju
 Lew z lwicą, tak ich stosownie złączyłeś
 Parami, lecz się połączyć nie mogą
 Ptak ze zwierzęciem, a i ryba z ptakiem
 Nie będą parą, ni też małpa z wołem;
 Najmniej, najtrudniej Człowiek ze zwierzęciem".

Na to Wszechmocny odparł mi bez gniewu:
 „Pięknej i rzadkiej szczęśliwości zaznać

Pragniesz, wybrawszy sobie towarzyszy,
Jak to dostrzegam, Adamie, a nie chcesz
Skosztować szczęścia samotnie, choć jesteś
Szczęściem naokół zewsząd otoczony.
Cóż więc pomyślisz o Mnie i Mym stanie?
Jak ci się zdaje, czy jestem szczęśliwy,
Czy też nie jestem, Ja, który przez wieczność
Całą samotny jestem? Bowiem nie mam
Nikogo, kto by miejsce miał tuż za Mną
Albo w pobliżu, a mniej jeszcze przy Mnie.
Jak więc i z kim mam prowadzić rozmowy,
Jeśli nie z tymi, których Sam stworzyłem,
Choć ich przewyższam nieskończenie bardziej
Niż ty stworzenia, które masz naokół?".

Umilkł. Ja na to odparłem pokornie:

„Aby osiągnąć wyżyny i głębie
Twych wiekuistych dróg, myśl ludzka cała
Jest nazbyt krótka, o Najwyższe z istnień;
Sam w sobie jesteś doskonałym, żadnej
Wady się w Tobie nie odnajdzie: Człowiek
Jest w małym stopniu do Ciebie podobny,
A jeśli pragnie mówić z równym sobie,
Czyni tak, aby móc pomoc uzyskać
Albo pociechę znaleźć w troskach swoich.
Nie ma potrzeby, abyś się rozmnażał,
Jeżeli jesteś sam nieskończonością,
Która w jedności mieści liczby wszystkie;
Lecz Człowiek liczbą winien okazywać
Niedoskonałość pojedynczą swoją
I płodzić innych na swe podobieństwo;
Tak więc, chcąc mnożyć wizerunki swoje,
Ułomnym będąc samotnie, zapagnął
Miłości wspólnej i drogiej przyjaźni.
Ty w tajemnicy, choć całkiem samotny,
Najlepszym własnym przyjacielem jesteś,
Nie poszukując związków towarzyskich,
Choć jeśli zechcesz, możesz Swe stworzenia
Wznosić ku jakim zapagniesz wyżynom
Boskiej wspólnoty albo związku z Tobą;
Ja przez współżycie nie mogę wznieść stworzeń

Tutaj obecnych, które są poziome,
A w ich zwyczajach nie znajdę radości".
Tak rzekłem śmiało, a z całą swobodą,
Jaką mi dano razem z przyzwoleniem.
Taką odpowiedź Głos Boży mi przesłał:

„Dotychczas była to próba, Adamie,
Która mnie całkiem też zadowoliła,
Gdyż cię znalazłem mającego wiedzę
Nie o zwierzętach jedynie, dla których
Słuszne imiona powynajdywałeś,
Lecz i o sobie; pięknie wyraziłeś
Ducha swojego swobodnego, który
Jest wizerunkiem Mym, nieprzekazanym
Zwierzęciu. Ono towarzyszem twoim
Być nie powinno. Słusznie nie pragnąłeś
Tego i nadal nie pragniesz. Albowiem
Nim przemówiłeś, wiedziałem, że Człowiek
Żyć w samotności nie powinien. Wcale
Nie chciałem, abyś w towarzystwie takim
Żył, jakie tutaj ujrzałeś. Przywiodłem
Je tu na próbę jedynie, by wiedzieć,
Czy umiesz rzeczy słuszne i stosowne
Rozeznać. Ta zaś, którą tu przywiodę
Wkrótce, ucieszy cię z całą pewnością,
Gdyż będzie twoim wizerunkiem, twoją
Pomocą dzielną i drugą połową
Twoją, i drugim pragnieniem zupełnym,
Zgodnym z gorącą prośbą twego serca".

Skończył lub może już Go nie słyszałem,
Gdy ziemskość moja, zwyciężona Jego
Niebiaństwem, które zbyt długo znosiła,
I aż do granic napiętą rozmową,
Wzniosła i boską, jak gdyby jej przedmiot
Przekraczał zmysłów wszelkie pojmowanie,
Bez przytomności padła wyczerpana,
Ratunku we śnie poszukując, który
Niewzłocznie opadł na mnie, przez Naturę
Wezwany w pomoc, i zamknął mi oczy.
Oczy mi zamknął, lecz w duszy mej oczach
Zostawił małą szpareczkę otwartą

Dla wyobraźni. Przyjej pośrednictwie
Wydało mi się jak w transie, że widzę,
Choć tam, gdzie padłem, spałem, że znów widzę
Postać wspaniałą, przed którą na jawie
Stałem, a Ona chyli się nade mną,
Otwiera bok mój i wyjmuję z niego
Żebro rozgrzane jeszcze serca tchnieniem
I spływające świeżą krwią żywotną.
Szeroka rana wnet się wypełniła
Ciałem i nagle zasklepiła całkiem.
Żebro wyginał On w rękach, formując,
Aż w rękach Jego formujących wzrosła
Postać podobna wielce do człowieka,
Lecz płci odmiennej, a tak cudnie piękna,
Że to, co dotąd zdało mi się pięknym
Na świecie, zdało mi się albo brzydkim,
Albo jej cząstką, lub też w niej zawartym
I w jej spojrzeniu, które wlało słodycz
Do serca mego nieznaną uprzednio,
A przestwór cały wokół wypełniło
Duchem kochania, rozkoszą miłosną.
Zniknęła, w mroku mnie pozostawiając,
Więc się ocknąłem, aby ją odnaleźć
Lub wiekuiście nad jej stratą boleć
I wszystkie inne radości odrzucić.
Straciwszy całą nadzieję, spostrzegłem
Ją tuż w pobliżu, taką jak w śnie moim,
Mającą wszystko, co Ziemia lub Niebo
Dać mogły, by ją uczynić nadobną.
Nadeszła, idąc za niebiańskim Stwórcą,
Przyprowadzona Jego głosem, chociaż
Był niewidzialny, a o zaślubinach
Świętych wiedziała już i o obrzędach
Małżeńskich. Wdzięcznie stapała, a Niebo
Było w jej oczach, w każdym ruchu godność
I miłość. Z wielkiej uciechy krzyknąłem:
„To mi naprawi wszystko! Wypełniłeś
Słowo Twe, Stwórco szczodry i łaskawy,
Dawco wszystkiego, co piękne, lecz dar ten
Jest najpiękniejszy z wszystkich darów Twoich.

Widzę kość z kości, ciało z ciała mego,
Siebie samego przed sobą: a imię
Jej jest niewiasta z mężczyzny wyjęta;
Dla tej przyczyny opuści on ojca
Swego i matkę, aby się przyłączyć
Do zony swojej, i staną się jednym
Ciałem i sercem jednym, jedną duszą”.

Gdy usłyszała to, choć Mocją Boską
Przywiodła, jednak niewinność i skromność
Dziewicza, cnota i godność jej własna,
Która zalotów chce, nie pragnąc ulec
Bez nalegania, nie chce się narzucać
Natrętnie, ale ucieka, by bardziej
Być upragnioną, lub (by rzecz już wszystko)
Sama Natura, choć wolna od grzesznych
Myśli, tak jednak ją uformowała,
Że gdy ujrzała mnie, wnet zawróciła.
Ruszyłem za nią. Ceniła swój honor.
Wreszcie uległa i majestatyczna
Uznała słuszność mych próśb. Do łożnicy
Wiodłem ją, była spłoniona jak zorza;
O tej godzinie Niebiosa i wszystkie
Szczęśliwe gwiazdne układy sypały
Najwyborniejszym swym wpływem, a Ziemia
Powinszowania dała znak i wzgórze
Wszelkie ptakami się rozweseliło;
Świeże wietrzyki i podmuchy lekkie
Zwierzały rzecz tę lasom szeptem lekkim,
Spod skrzydeł róże wokół rozsiewając
I wonie krzewów korzennych; igrały,
Póki miłosny ptak nocny nie począł
Pieśni weselnej, nakazując gwiazdzie
Wieczornej, aby ponad szczytem wzgórze
Zaślubin lampę zapaliła jasną.

Tak ci o moim stanie powiedziałem,
Doprowadzając opowieść do chwili,
Gdy osiągnąłem sumę szczęśliwości
Tu na tej Ziemi — i nadal w niej żyję,
We wszelkich innych rzeczach odnajdując
Także uciechę, lecz czy z nich skorzystam,

Czy się powstrzymam, nie odczuwam zmiany
W umyśle moim, nie ponosząc szkody
Ani nie znając żądzzy zbyt gwałtownej;
A mam na myśli tu radości smaku,
Widzenia rzeczy, woni drzew i kwiatów,
Przechadzki pośród ptaków rozśpiewanych;
Lecz tu inaczej jest, gdyż w uniesieniu
Widzę, dotykam także w uniesieniu;
Tu mnie namiętność pierwsza ogarnęła,
Wzruszenie dziwne, lepsze niżli wszystko,
Co było miłe, lecz mnie niewzruszonym
Pozostawiało i opanowanym,
Gdy tu przeciwko czarowi piękności
Moc utraciłem lub może Natura
Pozostawiła ów brak odporności,
A może biorąc zabrała zbyt wiele,
A ją zanadto przystroiła wdziękiem
Widowym, który nie tak doskonałe
Wnętrze okrywa. Gdyż jak to wiem dobrze,
Jest ona niższą istotą, gdy umysł
Brać pod uwagę lub przymioty ducha,
Które największą wagę mają przecież;
Zewnętrznie także mniej Go przypomina,
Choć nas na Swoje podobieństwo stworzył,
I mniej wyraża ową władzę, którą
Mamy nad innym stworzeniem. A jednak
Gdy patrzę z bliska na jej piękność, widzę,
Że jest zupełna i najdoskonalsza,
A tak zna siebie, że gdy chce coś czynić
Lub rzec, wydaje się najrozumniejsza,
Najroztropniejsza, najcnotliwsza, słowem,
Najlepsza. Jednak kiedy jest obecna,
Wiedza najwyższa pada poniżona,
Mądrość przegrywa, prowadząc z nią dyskurs,
Gdyż ją w głupotę przemienia; rozsądek
I władza są jej sługami, jak gdyby
To ona miała pierwotnie być pierwszą,
A nie stworzono jej później z rozmysłu.
I aby wszystko jednym tchem wyrazić:
Wielkość umysłu i szlachetność mają

Siedzibę swoją piękną w niej wzniesioną,
By ją godnością boską w krąg otoczyć
Jak straż anielska naokół stojąca. —
Na to mu anioł, brwi zmarszczywszy, rzecze:
Nie chcesz oskarżać Natury, gdyż ona
To uczyniła, co uczynić miała;
A ty czyn swoje i ufaj mądrości,
Gdyż nie opuści cię ona, jeżeli
Sam nie odpędzisz jej wówczas, gdy będziesz
Pragnął najbardziej jej pomocy bliskiej,
Zbyt wiele wagi do mniej doskonałych
Rzeczy przydając, jak to sam dostrzegłeś.
Bo cóż podziwiasz, cóż cię tak zachwyca?
Zewnętrzność? Wątpić nie można, że piękna
I wielce godna twego uwielbienia,
Twej czci, miłości, jednak nie poddania.
Zważ ją i siebie, a później oszacuj.
Nic nam pożytku tak wiele nie daje,
Jak cześć dla siebie wsparta na prawdziwej
Mierze; a w jakim stopniu to posiędziesz,
W takim cię ona uzna głową swoją
I swą urodę odda w służbę prawdy.
Na to stworzona jest piękna, byś miał z niej
Więcej uciechy, na to zaś czci godną,
Byś mógł małżonkę twą godnie miłować,
Która cię widzi w chwilach bezrozumnych.
Lecz jeśli zmysł ów rozkoszy, nadany
Ludzkości, aby rozmnażać się mogła,
Tak ci się wielką uciechą wydaje
Nad wszystkie inne, pamiętaj, że łaski
Tej udzielono bydłu i zwierzętom,
Co by nie było wśród nich rzeczą zwykłą
Ani im dana, gdyby w tych uciechach
Mogło ukrywać się coś, co człowieczą
Duszę podbija lub namiętność tworzy.
Co w towarzystwie jej znajdziesz wyższego,
Ciekawiącego, ludzkiego, mądrego,
To kochaj nadal. Bowiem dobrze czynisz
Kochając; gorzej, jeśli jej pożadasz,
Gdyż żądza nie jest to miłość prawdziwa.

Miłość oczyszcza myśli i powiększa
Serce, a ma swą siedzibę w rozumie
I jest bezbronna; jest także drabina,
Byś ku miłości niebiańskiej nią dążył,
A nie grzązł w chuci cielesnej. Dlatego
Nie jest zwierzęciem towarzysza twoja. —
Odparł mu Adam, na pół zawstydzony:

Ani widoma uroda jej kształtów,
Ani płodzenie, co wspólne dla wszystkich
Rodzajów (mimo że łożę małżeńskie
Wyżej oceniam i czcuję tajemną
Otaczam), tak mnie raduje jak owe
Postępki wdzięczne, tysięczne powaby,
Co dnia płynące ze słów jej i czynów,
A połączone z miłością i słodką
Jej uległością, które razem świadczą
O niefałszywym złączeniu umysłów,
Jakbyśmy mieli jedną duszę tylko;
Harmonia taka widziana w małżonkach
Milszajest niżli ta, co ucho cieszy.
Lecz nie to czyni mnie poddanym. Tobie
Odkryłem moje uczucia zakryte,
Lecz mnie porażka nie spotkała żadna,
Bowiem kto różne przedmioty poznaje,
Różnych doznaje też zmysłowych podniet,
Lecz będąc wolnym, może wciąż wybierać
Najlepsze, dążąc za tym, co wybierze.
Za to, że kocham, nie ganisz mnie, bowiem
Miłość, jak rzekłeś, jest drogą zarazem
I przewodnikiem; więc wybac mi, proszę,
Jeśli pytanie takie zadać wolno:
Czy duchy w Niebie kochają, a jeśli
Kochają, jak się ich miłość objawia?
Spojrzeniem tylko, czy też wymieniają
Promienie swoje wzajemnie, czy może
Uczucia ich się stykają, czy ciała? —

Na to mu anioł z uśmiechem, co płonął
Niebiańską różą czerwienią, stosowną
Barwą miłosną, odrzekł w takie słowa:

Niech ci wystarcza, że nas szczęśliwymi

Znasz, a nie żyje szczęście bez miłości.
A jakkolwiek rozkosz czystą czujesz
W tym ciele (czystym stworzono cię przecież),
My odczuwamy mocniej nieskończenie,
Nie natrafiając na żadne przeszkody
Błon albo stawów lub członków, a łatwiej
Niżli powietrze z powietrzem; w uścisku
Duchy się całe jednoczą, a związek
Czystego z czystym jest im upragniony;
Bez pośrednika, jakiego ma ciało,
Łącząc się z ciałem, albo dusza z duszą.
Lecz więcej dzisiaj rzec o tym nie mogę:
Już odchodzące od nas Słońce zbiega
Poza Przylądek Zielony i Wyspy
Hesperyd, dając mi znak do odejścia.
Bądź silny, żyj też szczęśliwie i kochaj,
Lecz głównie Tego, kogo kochać trzeba
Przez posłuszeństwo, zachowując Jego
Nakazy wielkie. Bicz, by namiętności
Nie nakazały ci inaczej czynić,
Niż tego twoja wolna wola pragnie.
Twoją i wszystkich twoich synów dołę
Albo niedołą w twych dłoniach złożono.
Strzeż się. Stanowczość mnie twoja ucieszy
I wszystkich innych świętych uraduje.
Stój twardo, bowiem runiesz lub stać będziesz
Z własnej swej woli. I bądź doskonałym,
A z zewnątrz żadnej pomocy nie szukaj
I nie daj wodzić się na pokuszenie. —

Tak rzekł i powstał; za nim ruszył Adam
I błogosławił go: — Jeśli czas odejść,
Idź, mój niebiański gościu, wysłanniku
Niebios, którego przysłała wielbiona
Przeze mnie Dobroć Najwyższa. Zniżyłeś
Ku mnie myśl pełną dobrotliwej łaski,
A pamięć moja uczci ją na wieki
Z wdzięcznością. Nadal nieś twą dobroć ludziom
I przyjaźń twoją. A powracaj często. —

Tak się rozeszli: Anioł ku Niebiosom
Z cienia, zaś Adam ku siedzibie swojej.

Księga dziewiąta

Argument

Szatan, okrążywszy świat i obmyśliwszy podstęp, powraca nocą do Raju pod postacią mgły i wchodzi w śpiącego węża, Adam i Ewa rankiem udają się do swych prac, które, jak sądzi Ewa, winni wykonywać osobno w różnych miejscach: Adam nie zgadza się, wskazując na niebezpieczeństwo, gdyby nieprzyjaciel, o którym zostali ostrzeżeni, chciał popробować napaści na nią, napotkawszy ją samą. Ewa, którą gniewa myśl, że ma on ją za nie dość czujną lub nie dość wierną, nalega na to, by mogła pójść osobno, tym bardziej pragnąc wypróbować swe siły: Adam ulega wreszcie; wąż odnajduje ją samą: jego przemyślnie zbliżanie się, spoglądanie na nią, później mowa do niej z wielką przypochlebnością, wynoszącą Ewę ponad wszystkie inne stworzenia. Ewa zadziwiona tym, że słyszy węża przemawiającego, pyta, jak zdobył ludzki głos i takie zrozumienie, jakiego dotąd nie miał; wąż odpowiada, że przez skosztowanie z pewnego Drzewa w ogrodzie uzyskał oboje, mowę i rozum, gdyż aż do owej chwili był ich pozbawiony. Ewa prosi go, by ją zaprowadził do owego Drzewa, i znajduje, że jest to zakazane Drzewo Wiadomości Dobrego i Złego; wąż, który bardziej zuchwałym stał się teraz, wieloma wykrętami i dowodami przekonuje ją w końcu, aby zjadła; ona, uradowana smakiem, rozmyśla przez czas pewien, czy rzec o tym Adamowi, czy nie rzec nic; wreszcie przynosi mu owoc i opowiada, co przekonała ją, że winna go zjeść: Adam, najpierw wstrząśnięty, lecz rozumiejąc, że jest zgubiona, postanawia w swej gwałtownej miłości, że zginie wraz z nią, i rozszerzając ów występki, także zjada owoc; skutek, jaki to wywarło na nich oboje: pragną obyć swą nagość: popadają w niezgodę i oskarżają się wzajemnie.

✎

JA ic o rozmowach już, gdzie Bóg lub anioł,
Gośćmi człowieka będąc, siadywali
Jak z przyjacielem łaskawie i razem
Wieśniaczą strawę jedli, pozwalając
Swobodnie z sobą mówić bez nagany.

Muszę na nucie tragicznej przejść oto
Do nieufności nikczemnej, złamania
Wiary przez ludzi, ich nieposłuszeństwa
I buntu. Niebo, pamiętne zniewagi,
Od ludzi z wstrętem, gniewem i naganą
Twarz odwróciło i wydało wyrok,
Który przemienił ten świat w świat Niedoli
Grzechu i Śmierci jak cień w ślad idącej,
I Nędzy, która jest Śmierci zwiastunem.
Smutne zadanie, lecz osnowa rzeczy
Jest bohaterska nie mniej, ale bardziej
Niż gniew srogiego Achillesa¹, kiedy
Po trzykroć wroga gnał naokół Troi,
Albo Turnusa² wściekłość, gdy Lawinie
Mu odebrano, lub wrogość Neptuna³
Albo Junony, którzy przez czas długi
Greka dręczyli i syna Cytery⁴,
Jeśli styl znajdę odpowiadający
Mojej niebiańskiej patronce, co nocą
Raczy nawiedzać mnie, choć nieproszona,
By mi dyktować, drzemiącemu, albo
Natchnienie daje swobodne mym wierszom
Nieprzemyślanym, od chwili gdy przedmiot
Tej bohaterskiej pieśni mnie ucieszył,
Choć próbowałem długo, a zacząłem

¹ Achilles (mit. gr.) - syn Peleusa i nereidy Tetydy, główny bohater wojny trojańskiej; jego nieopanowany gniew z powodu odebrania mu branki Bryzeidy jest osią tematyczną *Iliady* Homera. Milton nawiązuje do pojedynku z Hektorem, gdy przed walką Achilles gonił przeciwnika wokół miasta.

² Turnus - władca Rutulów, któremu matka Lawinii obiecała jej rękę; gdy dowiedział się, że przybyły do Lacjum Eneasza ma poślubić Lawinie (obiecał mu to jej ojciec Latynus - król Lacjum), wpadł we wściekłość i wypowiedział mu wojnę; w walce nie wahał się przed niczym; w końcu zginął z ręki Eneasza, który poślubił Lawinie.

³ Neptun (mit. rzym.) - odpowiednik greckiego Posejdon, bóg morza, który łątwo wpadał w gniew, czego objawem były szalejące fale.

⁴ Eneasza - syn Anchizesa i bogini Afrodyty (Kytery) wódz trojański, wyrusza, aby dać początek nowemu państwu; przez sześć lat tuła się jednak po morzach, w wyniku złościwości Neptuna i Junony.

Tak późno. Nie mam wrodzonych skłonności
Do układania wierszy o wojaczce,
Która dotychczas jedynym przedmiotem
Dla poematów heroicznych była,
Mistrzostwo głównie okazując w sile,
Z jaką rąbano na kawały w boju
Długim i nudnym zmyślonych rycerzy
Podczas potyczek urojonych; jednak
Nieopiewane pozostało męstwo
Większe przy mękach cierpliwie znoszonych.
Opisywano igrzy i wyścigi,
Zbroje na turniej wkładane i tarcze
Herbowe oraz wizerunki na nich,
Końskie czapaki, wierzchowce, kaftany
I ozdobione błyskotką wędzidła;
Także rycerzy sławnych na turnieju
I w grach rycerskich, a do tego uczyły,
Gdzie zasiadano według dostojęństwa,
A podawane w komnacie zamkowej
Przez majordomów i krajczych nadwornych;
Zręczność tworzenia tam i powołanie
Mierne, nie takie, jakie sprawiedliwie
Może człowieka lub poemat unieść
Do bohaterskich wymiarów. Nie jestem
Biegły ni nazbyt uczony w tych sprawach,
A jednak przedmiot mi wyższy pozostał,
Mogący wznieść się aż do tego miana,
Jeśli zbyt późny wiek lub klimat chłodny,
Lub czas mojego lotu nie obniży,
Co może snadnie się przydarzyć, jeśli
Wszystko tu będzie moim, a nie owej,
Która wśród nocy szepce mi do ucha.

Już zaszło Słońce, a tuż za nim gwiazda
Hesperus, chwilą niedługą rządząca
Pomiędzy nocą i dniem, obowiązkiem
Której jest zmierzchu na świat sprowadzenie;
Oto zasłona swą półkula nocy
Okryła krańce widnokregu wokół,
Gdy Szatan, który umykał z Edenu
Przed Gabriela groźbą, teraz z nową

Mocą, a fałszy nowo obmyśliwszy
I złość zwróconą ku zgubie człowieka,
Gardząc tym wszystkim, co nań za to spadnie
Gorszego jeszcze, wrócił nieulekły.
Nocąciekał, o północy wrócił,
Bowiem okrążył całą Ziemię, nie chcąc
Za dnia widzianym być, jako że Uriel,
Regent słoneczny, dojrzał jego wejście
I ostrzegł przed nim straże cherubinów;
Odtąd pędzony trwogą siedem nocy
Współ z ciemnością biegł i okrążywszy
Trzykrotnie linię równonocną, cztery
Razy przecinał bieg rydwanu nocy,
Mknąc od bieguna po biegun i każdy
Kolejno kolur¹ przecinając; wreszcie
Powrócił ósmej nocy na odległy
Kraniec naprzeciw straży cherubinów
I bramy, aby ukradkiem odnaleźć
Wejście, którego nie podejrzewali.
Było tam miejsce, nie ma go już, bowiem
Grzech, nie czas, pierwszy tej zmiany dokonał:
Gdzie rzeka Tygrys w ziemię u stóp Raju
Wpadała, później część jej wytryskała
Źródłem przy Drzewie Żywota; tam Szatan
Wraz z rzeką nurka dał, by się wynurzyć
Wśród mgły rosnącej i znaleźć kryjówkę.
Morza i lądy przemierzył, z Edenu
Przez Pontus², dalej jezioro Maeotis³
W górę do rzeki Ob⁴; po czym w dół sunął
Do Antarktydy, a zaś na szerokość

¹ Kolur - wielkie koło na sferze niebieskiej przechodzące przez bieguny niebieskie i punkty równonocy.

² Pont (gr. *Póntos*, łac. *Pontus*) - kraj w północno-wschodniej części Azji Mniejszej, u wybrzeży Morza Czarnego.

³ Jezioro Maeotis (łac. *Maeotis lacus*)-obecnie Morze Azowskie, płytka część Morza Czarnego połączona z nim wąską cieśniną zwaną Bosforem Kimeryjskim.

⁴ Ob - rzeka płynąca przez Nizinę Zachodniosyberyjską, uchodzi do Zatoki Ob-skiej (Morze Karaskie).

Od Orontesu¹ po ocean, który
Łądem odcięty jest pod Darien²; stamtąd
Aż do krainy, gdzie Ganges i Indus³
Płyną; tak całą kulę tę przeszukał
Skrzętnie i każde obejrzał stworzenie
Dokładnie, aby znaleźć takie, które
Najlepiej jego podstępom odpowie,
I znalazł węża, co najprzemysłniejszym
Jest z wszystkich zwierząt żyjących na polu.
Jego po długiej rozterce wewnętrznej
I wielu myślach sprzecznych ostateczny
Wyrok naczyniem odpowiednim uznał,
Dziecięciem fałszu, co najstosowniejsze
Było, by wejść w nie i zamysły mroczne
Ukryć przed okiem, choć najprzenikliwszym;
W wężu przemysłnym sztuczki i podstępny
Nie mogą wzbudzić podejrzeń, pochodząc
Ze sprytu jego i kręctw wrodzonych,
Które u innych zwierząt dostrzeżone
Mogą niepewność budzić, czy diabelska,
Obca zwierzęciu siła tam nie rządzi.
Tak postanowił, lecz wcześniej cierpienie
Wewnętrzne w skardze namiętnej buchnęło:

O Ziemi, jakże podobna do Niebios,
Jeśli nie lepsza i godniejsza bogów,
Gdyż po namyśle cię ustanowiono
I poprawiono to, co było stare!
Bo cóż gorszego po lepszym zbudować
Mógł Bóg? Niebios ziemskie otoczone
Roztańczonymi wokół Niebiosami
Lśniącymi, ale niosącymi lampy
Usłużne, światłość nad światłością płonie
Dla ciebie tylko, jak się zdawać może;
Wszystkie na tobie skupiają promienie

¹ Orontes - 1. główna rzeka Syrii, wypływająca między Libanem i Antylibanem, niedaleko Heliopolis; 2. pasmo górskie ciągnące się od południowego brzegu Morza Kaspijskiego na południowy zachód.

² Darien - zatoka Morza Karaibskiego (Ocean Atlantycki).

³ Ganges i Indus - główne rzeki Indii.

Swe cenne, święte wpływy przynoszące.
Jak Bóg w niebiosach jest środkiem, a przecież
Sięga do wszystkich, tak i ty, środkowa,
Wszystko od wszystkich światów otrzymujesz:
Nie w nich, a w tobie wszystkie znane moce
Ich objawiają się żywotnie: w ziołach,
W roślinach, w innych szlachetniej zrodzonych
Stworzeniach żywych stopniowanym życiem
Wzrostu, rozumu, zmysłów, które wszystkie
W sobie zamyka Człowiek. Z jakim szczęściem
Mógłbym przechadzać się po tobie, gdyby
Mogło mnie jeszcze cieszyć coś, przemiano
Słodka wzgórz, dolin, rzek, lasów i równin,
Kolejno łądy i morza, i brzegi
W koronie lasów, skały, nory, grotty!
Lecz dla mnie żadna z nich nie znajdzie miejsca
Ani schronienia; a im więcej widzę
Radości wokół, tym większe odczuwam
Męki z ohydnej walki przeciwności;
Gdyż wszelkie dobro jest mi zakazane,
A gorzej jeszcze czułbym się w Niebiosach.
Lecz nie w Niebiosach, nie, ani też tutaj
Nie szukam miejsca, gdzie mieszkałbym, chyba
Że mógłbym Niebios tych Pana ujarzmić.
Nie ma nadziei, bym stał się mniej smutny
Szukając tego, lecz winienem innych
Mnie podobnymi uczynić, choć może
To dla mnie smutniej się skończyć; jedynie
Niszcząc, znajduję ulgę dla mych myśli
Nielitościwych. A gdy tego zniszczę,
Dla kogo wszystko to było stworzone,
Lub go do czynów nakłonię, co zgubą
Muszą się jego zakończyć zupełną,
Wszystko to musi pójść za nim, albowiem
Jest z nim złączone, na złe i na dobre.
Na złe więc: wielkie to będzie zniszczenie,
Mnie jedynemu wśród mocarzy piekieł
Chwała przypadnie, gdy w dzień jeden wszystko
Zmarnuję, co Ten, Wszechmogącym zwany,
W ciągu dni sześciu i nocy ciągłego

Tworzenia działał, a któż wie, jak długo
Obmyślał wcześniej, choć pewnie nie dłużej
Niżli od czasu, gdy ja pewnej nocy
Od niewolniczej służby uwolniłem
Niemał połowę zhańbionych aniołów
I przeredziłem tłum Jego czcicieli.
On, by się pomścić i przywrócić liczbę
Ich pomniejszoną, a być może dawną
Moc wyczerpawszy i nie mogąc więcej
Aniołów tworzyć, jeśli On ich stworzył,
Lub może po to, aby nas tym razem
Bardziej poniżyć, postanowił miejsce
Nasze zaludnić stworzeniami z gliny;
A że je podniósł z tak marnego stanu,
Więc łupem na nas zdobytym obdarzył.
Co postanowił, uczynił: Człowieka
Stworzył i świat ten wspaniały dla niego
Zbudował, Ziemię dając na siedzibę,
Panem ogłosił i o hańbo! poddał
W służbę mu wierną oddziały anielskie
I promienistych strażników, co muszą
Czuwać i troską otaczać swojego
Podopiecznego z gliny. Ich się lękam
Czujułości, którą pragnąc teraz zmylić,
Cicho przemknąłem się do tego miejsca,
Spowity w lekki opar mgły północnej,
I pod krzak każdy, każdą kępę krzewów
Zaglądam, wierząc, że może przypadkiem
Węża śpiącego tam znajdę, by w jego
Zwojach pokrętnych ukryć się wraz z moim
Mrocznym zamysłem, przyniesionym tutaj.
O, jaki straszny upadek! Ja, który
Współzawodniczyć z bogami pragnąłem,
Kto z nas ma wyżej zasiadać, wtłoczony
W zwierzę, zmieszany ze śluzem bydłęcym,
W ramę zwierzęcą sam wcielam istotę,
Która do wyżyn boskości dążyła!
Lecz dokąd pycha i zemsta nie zejdą?
Kto się wywyższa, będzie poniżonym
Tak nisko, jak chciał ulecieć wysoko,

W jednym i drugim narażony jednak
Na poniżenia. Zemsta, choć z początku
Słodka, lecz z czasem nabiera goryczy
I zawróciwszy, uderza mściciela;
Niechże uderza, nie dbam o to, jeśli
Cios mój niechybnie będzie wymierzony;
Wyżej nie sięgnę, więc uderzę w tego,
Co jest mym drugim przedmiotem zawiści,
W tego nowego faworyta Niebios,
Człowieka z gliny, syna zniewag moich,
Którego Stwórcą, aby nas znieważyc
Bardziej dotkliwie, ustanowił z prochu.
Niech więc zniewaga za zniewagę płaci.

Tak mówiąc, czołgał się wciąż przez gęstwinę,
Wyschłą i moką, jak mgła czarna, dążąc
I poszukując o północy miejsca,
Gdzie mógłby węza napotkać. I wkrótce
Znalazł go, spał on smacznie w labiryncie
Swych zwojów, głowę złożywszy pośrodku,
Co pełna była sztuczek i podstępów:
Lecz jeszcze w mroku wstrętnym nie przebywał,
Jeszcze nie w norze ponurej i jeszcze
Jad w nim nie mieszkał, lecz usnął na trawie
Nieustraszony, nie strasząc nikogo.
Diabeł przez paszczę wszedł i jego zmysły
Zwierzęce w sercu i głowie przechwycił,
Natchnąwszy mocą rozumnych uczynków;
Ale snujego nie zakłócił, pragnąc
Doczekać skrycie nadejścia poranka.

Więc gdy w Edenie padł blask świętej zorzy
Na kwiaty rosą pokryte, by wzniosły
Poranną woń swą wraz z rzeczą wszelaką
Ślącą ku górze z wielkiego ołtarza,
Jakim jest Ziemia, swe kadzidło wonne
Ku Stwórcy w cichym uwielbieniu, aby
Nozdrza wypełnić Mu miłym zapachem,
Zbudzona para ludzi przyłączyła
Swe uwielbienie wyrażone głosem
Do chóru stworzeń, które go nie miały.
A gdy skończyli, cieszyli się porą

Poranną, woniącej słodką i wiatrem.
Później pospołu zaczęli naradę,
Jak do rosnącej wciąż pracy się zabrać;
Gdyż przekraczała możliwości dwojga,
Jako że ogród był wielce rozległy.
Więc Ewa pierwsza tak rzekła do męża:
Adamie, krzątać możemy się nadal
Przy tym ogrodzie i doglądać krzewów
I ziół, i kwiatów, radując się miłym
Zajęciem naszym, a przecież rąk więcej
Musi nas wspomóc, gdyż pracy przybywa;
A co przytniemy za dnia, gdy przerośnie,
Lub podeprzemy albo przywiążemy,
W noc jedną albo dwie drwi z nas, dziczejąc
I rozrastając bez opamiętania.
Poradz więc na to lub zechciej wysłuchać
Tego, co przyszło mi na myśl: rozdzielmy
Dziś prace nasze; ty idź tam, gdzie zechcesz,
Lub tam, gdzie jesteś najbardziej potrzebny,
Czy to, by opleść wiciokrzew naokół
Altany, czy też bluszcz pnący ułożyć,
Gdy ja do owej kępy róż się udam,
Splecionych z mirtem, i zobaczę, ile
Gęstwiny uda mi się poprzecinać
Aż do południa. Bo gdy przez dzień cały
Tak blisko siebie trudzimy się pracą,
To cóż dziwnego, że nam przeszkadzają
Spojrzenia nasze i uśmiechy albo
Rozmowa o tym czy owym; a wszystko
W pracy jest naszej codziennej przeszkodą,
I przez to wiele nie możemy zdziałać,
Choć zaczynamy tak wcześnie, a później
Nieżasłużona wieczera nas czeka. —

Na to łagodnie odpowiedział Adam:

Ewo, jedyna towarzyszek moja,
Nieporównanie bardziej droga niżli
Inne stworzenia wszelkie; słusznie rzekłaś
I słusznie myśl swą wywiodłaś, jak mamy
Najlepiej pracę wykonać, do której
Bóg nas przeznaczył; chwałę ciebie za to,

Gdyż piękniejszego nie znajdziesz w niewieście
Nic ponad troskę o dobro domowe
I wspomaganie szczerze pracy męża.
A jednak Pan nasz pracy tak surowej
Nam nie narzucił, nie wzbronił wytchnienia
Ni pożywienia, ni rozmowy, która
Jest pożywieniem umysłu, ni owej
Słodkiej rozmowy oczu i uśmiechów;
Uśmiechy bowiem pochodzą z rozumu,
Więc ich nie dano bydłęciu, a karmią
Miłość, co życia ludzkiego jest celem
Nie najmarniejszym. Gdyż nie do mozolnej
Nas stworzył pracy, ale do radości,
Która wypływa ze źródeł umysłu.
Nie wątp, że wspólny wysiłek rąk naszych
Utrzyma każdą ścieżkę i zakątek
Łatwo, by służyć mogły do przechadzki,
I nie da zdziczyć im, a młodsze ręce
Wkrótce wspomogą nas; lecz gdy cię nuży
Nazbyt, być może, częste obcowanie,
Mógłbym się zgodzić na krótką rozłąkę.
Czasem najlepszym towarzyszem bywa
Właśnie samotność. A krótka rozłąka
Do tym słodsze powrotu nakłania.
Lecz ogarnęła mnie inna wątpliwość,
By ci się złęgo co nie przytrafiło
Z dała ode mnie; bowiem ostrzeżenie,
Jakie nam dano, znasz: i jak złowrogi
Wróg szczęśliwości naszej nam zazdrości,
A znając swój los rozpaczliwy, pragnie
Niedolę na nas sprowadzić i hańbę,
Dybiąc podstępnie. Być może w pobliżu
Jest i nas śledzi z głodną, bez wątpienia,
Nadzieją, aby pragnienia swe spełnić,
Gdy się nadarzy sposobność spotkania
Jednego tylko z nas, gdyż nie ma żadnej
Nadziei, aby mógł nas zwieść, gdy społem
Prędką pomocą usłużymy sobie
W potrzebie. Będzie on może próbował
Od posłuszeństwa nas oderwać Bogu

Lub też zakłócić nam małżeńską miłość,
Gdyż żadne pewnie z błogosławieństw, z których
Możemy tutaj korzystać, nie wzbudza
Jego zawiści tak strasznej. Jakkolwiek
Jest, tak czy gorzej, proszę, nie opuszczaj
Wiernego boku, który dał ci życie,
Nadal osłania i jest twoją tarczą.
Tam, gdzie niesława lub groza się czają,
Żonie najlepiej jest u boku męża,
Gdyż on jej będzie strzec lub wraz z nią zniesie
Wszystko najgorsze, które los im zdarzy. —

Na to z dziewiczym majestatem Ewa,
Jak ktoś, kto kocha, a spotkał się z krzywdą,
Odparła z pełną słodyczy prostotą:

Potomku Niebios i Ziemi, i panie
Ziemi tej całej, że mamy owego
Wroga, co pragnie naszego zniszczenia,
Wiem to od ciebie, jak i od anioła,
Który odleciał, gdy stałam tu w cieniu,
Wróciwszy w porze, gdy usnęły kwiaty,
I usłyszałam. Lecz że wątpisz w moją
Stałość dla Boga lub ciebie, gdyż mamy
Wroga, co może ją na pokuszenie
Chcieć wodzić, tego się nie spodziewałam.
Gwałtu ze strony jego się nie lękasz,
Gdyż Śmierć i Boleść nas dotknąć nie mogą,
Więc nam nie można ich zadać, a także
Bronić przed nimi nie trzeba się wcale.
Twój lęk przed jego podstępem odsłania
Lęk inny o to, że miłość i wierność
Mogą być przez to fałszerstwo zachwiane
We mnie lub dadzą się zwieść. Czy myśl taka
Znalazła przystań w twej piersi, Adamie,
By ukochaną twą aż tak znieważyć? —

Tak odparł Adam, chcąc ją ułagodzić:

Boska i ludzka córo nieśmiertelna,
Gdyż taka jesteś, Ewo, uwolniona
Od zmayı wszelkiej i grzechu. A przecież
Nie zaufania brak mi nakazuje
Pragnąć bez przerwy mieć cię na widoku,

Lecz chęć, by samej napaści uniknąć,
Którą obmyśla wciąż nasz nieprzyjaciół;
Gdyż ten, kto kusi, choćby nadaremnie,
Jednak obrzuca kuszonego błotem
Nikczemnej hańby, albowiem nie uznał
Wierności jego za trwałą i zbrojną
Przeciw pokusom. Ty sama z pogardą
I gniewem krzywdę taką byś odczuła,
Choćby złych skutków z sobą nie przyniosła.
Jeśli więc staram się taką obelgę
Od ciebie odjąć, nie miej tego za złe,
Gdyż na oboje Wróg nasz, choć zuchwały,
Zapewne rzucić by się nie poważył,
A jeśli rzuci się, to najpierw na mnie.
Nie lekce sobie też waż jego złości
I sztuk podstępnych, gdyż przemyślnym będzie
Ów, co aniołów mógł zwieść, nie sądzi także,
Że jest zbyt pomoc od drugiego.
Gdy patrzysz na mnie, w cnocie się umacniam,
Staję się mędrzy, czujniejszy, moc większą
Umiem okazać, gdy zajdzie potrzeba;
A wstyd bym odczuł, gdybyś ty patrzyła
I w obecności twej mógł mnie pokonać
Lub podejść; męstwo urosłoby we mnie
I sił dodało. A więc powiedz, czemu
I ty nie możesz podobnie odczuwać,
Gdy jestem z tobą? Kiedy pora próby
Nadejdzie, czemu miałbym nie być świadkiem
Tego, jak cnotę twą poddadzą próbie? —

Tak rzekł z prostotą Adam pełen troski,
Miłość małżeńską okazując; jednak
Ewa sądziła, że nadal jej wiarę
Szczera w wątpliwość podaje, więc z wielką
Słodyczą znowu podobnie odparła:

Jeśli ma takim być nasz stan, że w wąskim
Kręgu przez Wroga zakreślonym żywot
Pędzić będziemy, nie mogąc samotnie
Odeprzeć gwałtu lub podstępu jego,
Gdziekolwiek zechce on na nas uderzyć,
Jakże nas można nazwać szczęśliwymi,

Skoro będziemy żyli w ciągłej trwodze
Przed szkodą? Szkodą nie poprzedza grzechu:
A tylko Wróg nasz, próbując nas kusić,
Mógłby ubliżyć naszej uczciwości,
Lecz ta zniewaga nikczemna nie może
Przyłgnąć haniebnie do naszego czoła
I musi zwrócić nikczemność ku niemu,
Czemu więc mamy się go bać lub trwożyć,
Skoro podwójna sława nas okryje,
Gdy się zamiary jego w fałsz przemienia,
A my będziemy spokojni z tego czerpać
I łaskę Niebios, które będą świadkiem
Tego zdarzenia? I czymże jest wierność,
Miłość i cnota, jeżeli ich mocy
Osamotnionej nikt nie wypróbuje?
Nie żyjemy więcej podejrzeń, że stan nasz
Szczęśliwy został przez Stwórcę mądrego
Niedoskonałe tak postanowiony,
Że czy osobno, czy oboje razem
Nigdy bezpieczni nie jesteśmy. Krucha
Byłaby nasza szczęśliwość, a Eden
Tak narażony nie byłby Edenem. —
Na to jej Adam odparł zapalczywie:

Niewiasto, rzeczy najlepsze są wówczas,
Gdy są takimi, jak je Pan Bóg stworzył.
Tworząc, dłoń Jego nie pozostawiła
Niczego, co by wadę jakąś miało
Lub okazało się niedoskonałym,
A najmniej Człowiek lub cokolwiek z tego,
Co szczęśliwości stan mu zabezpiecza,
Lecz zabezpiecza od siły zewnętrznej,
A zagrożenie tkwi wewnątrz, w nim samym,
Mimo to wszystko leży w jego rękach.
Wbrew woli zło go nie może napotkać,
Gdyż pozostawił mu Bóg wolną wolę,
Bowiem, co słuca rozumowi, jest wolne,
A rozum prawym uczynił, lecz ostrzegł,
By się zwieść nie dał pozorami dobra
I nie pouczył swej woli fałszywie,
Tak że uczyni to, czego wyraźnie
Bóg jej zabronił. A nie brak ufności,

Lecz czuła miłość każe mi tak często
 Ostrzegać ciebie, ty zaś mnie ostrzegaj.
 Gdyż nieugięte trwamy, lecz możemy
 Zachwiać się, jeśli nasz rozum napotka
 Rzecz pełną fałszu, którą Wróg podrzucił,
 I do zasadzki wpadnie nieświadomie,
 Gdyż nie był czujny, choć go ostrzeżono;
 Więc nie poszukuj pokus, lepiej bowiem
 Jest ich unikać, a najłatwiej będzie
 Uniknąć, jeśli pozostaniesz przy mnie,
 Gdy próba przyjdzie nieposzukiwana.
 Jeśli chcesz stałość swoją udowodnić,
 Wpierw udowodnij swoje posłuszeństwo;
 O owej pierwszej któż się kiedy dowie,
 Jeśli nie ujrzy cię napastowanej?
 Lecz jeśli sądzisz, że próba ta może,
 Choć nieszukana, odnaleźć oboje
 Snadziej niż ciebie ostrzeżoną, odejść.
 Gdyż pozostanie twoje nie z twej woli
 Bardziej cię jeszcze oddali. Więc odejść
 W swą przyrodzoną niewinność odziana,
 Na cnocie swojej polegaj, zbierz siły,
 Gdyż Bóg już spełnił Swą część; spełnij swoją. —
 Tak patriarcha ludzkości rzekł, jednak
 Ewa potulnie nalegała dalej:
 Z twym przyzwoleniem więc i ostrzeżona,
 Głównie tym, czego twe ostatnie słowa
 Rozumne tylko dotknęły, że próba,
 Gdy spodziewana najmniej, może spotkać
 Nas niegotowych, tym chętniej odchodzę,
 A nie przypuszczam, aby wróg tak pyszny
 Chciał poszukiwać słabszego nasamprzód,
 A jeśli będzie pragnął tak uczynić,
 Tym więcej hańby uzyska odparty. —
 To mówiąc, dłoń swą wysunęła z dłoni
 Małżonka miękko i jak nimfa leśna,
 Driada' lekka albo Oreada²,

> Stry X S ~ ~ h 1 „ * ” d TM > dąb ”
uręady (m. t. gr.) - bogmki ór; ódgr. ów, , góra

Lub któraś z Delii' orszaku, do gajów
 Rajskich ruszyła, chociaż Delię samą
 Przewyższa razem ruchem i postawą
 Bogini godną, a nieuzbrojona
 Jak tamta w kołczan i łuk, lecz jedynie
 W takie narzędzia ogrodnicze, jakie
 Sztuka prostacka, ognia nieznająca,
 Uczynić mogła lub dali anieli.
 Tak ozdobiona, Pales³ przypomina
 Albo Pomonę, lecz bardziej Pomonę,
 Gdy ją Wertumnus ścigał, lub Cererę
 W pierwszej młodości, gdy jeszcze dziewicą
 Była i zanim Prozerpinę miała
 Z Jowiszem. Długo on spoglądał na nią
 Okiem gorącym i olśnionym, chociaż
 Wolałby, aby została, i często
 Powtarzał nakaz szybkiego powrotu,
 A ona równie często powtarzała,
 Że do zacisza ich wróci w południe
 I przygotuje w najlepszym porządku
 Wszelką rzecz, która służy do posiłku
 I wypoczynku popołudniowego.
 O oszukana, złudzona, nieszczęsna
 Ewo, ach, jakież mógłby być twój powrót!
 Czynie przewrotny! Przenigdy już w Raju
 Nie znajdziesz więcej słodkiego posiłku
 Ni wypoczynku zdrowego; pułapka
 Czekała skryta wśród słodkich kwiatów
 I cieni, grożąc ci z furią piekielną,
 By przeciąć drogę twą lub cię odesłać,
 Już pozbawioną niewinności twojej,
 Wiary i szczęścia. Gdy świt pierwszy nastąpił,
 Wróg, postać węża zwykłego przybrawszy,
 Wyruszył, węsząc, gdzie najsadniej może
 Odnaleźć ludzi jedynych oboje,

domowego, Westa.

W których się przecież cały rodzaj zamknął;
 Łup, który pragnął zagarnąć, więc w polu
 I wśród zacisznych zakątków ich szukał,
 Tam gdzie przyjemny rósł gaj, kępa krzewów
 Lub grządka kwiatów, którą dla uciechy
 Swej uprawiali; także wokół źródeł
 I przy strumieniach cienistych ich szukał
 Oboje, pragnął, aby traf szczęśliwy
 Dał mu odnaleźć Ewę samą; pragnął,
 Jednak nadziei nie miał na to, bowiem
 Zbyt rzadko działo się to. Niespodzianie,
 Jak tego pragnął, a ponad nadzieję
 Swoją, wypatrzył Ewę, gdy samotna,
 Spowita chmurą kwietnej woni stała;
 Na pół wypatrzył, bowiem gęste krzewy
 Różane w krąg niej płonęły schylonej;
 Kwiat wspomagała o cienkiej łodydze,
 Którego głowa, choć wesołej barwy
 Błękitna, w cętki złote i szkarłatne,
 Zwisała jednak niepodtrzymywana.
 Podwiązywała ją mirtową wstęgą,
 Nie pamiętając o sobie w tym czasie,
 Gdyż sama była najpiękniejszym kwiatem
 I niepodpartym, a od swej podpory
 Najlepszej jakże odległym, choć burza
 Była tak blisko. Przyczołgał się bliżej
 I wiele ścieżek przeciął obsadzonych
 Cedrem i sosną, i palmą, zuchwale
 Wijąc się: skrycie, to znowu widomie,
 Pośród rosnących gęsto drzew i kwiatów,
 Które swą ręką zasadziła Ewa
 Po obu stronach, a było piękniejsze
 To miejsce niżli zmyślone ogrody,
 W których Adonis¹ miał zmartwychwstać, albo

Adonis (mit. gr.) - ukochany bogini Afrodyty, zabity w czasie łowów przez dziką; z jego krwi wyrósł czerwony kwiat anemonu (wg innych róża lub mak) - czczono go jako bóstwo wegetacji w czasie Adonii, kiedy to najpierw opłakiwano śmierć Adonisa, a potem cieszą się z jego zmartwychwstania; w czasie Adonii wokół figury zmarłego ustawiano tzw. „ogródki Adonisa” - skrzynki i doniczki z kwiatami, które więdnąc, symbolizowały przemijanie młodości

Te, gdzie przyjmował syna Laertes
 Sam Alcinous¹, lub te, niemityczne,
 Gdzie ów król mądry igrał ze swą piękną
 Żoną egipską². Wielce więc podziwiał
 To miejsce, jednak osobę najwięcej.
 Jak ktoś, kto w ludnym mieście był zamknięty
 Długo wśród domów stłoczonych i woni
 Znieważających przestwór nieczystości,
 Wszedł odetchnąć o świcie wśród wiosen
 I pół wieśniaczych, a z każdej spotkanej
 Rzeczy uciechę ma: ze zbóż zapachu,
 Z trawy skoszonej, bydłęcia, obory,
 Z wszystkich widoków wiejskich i odgłosów;
 A jeśli jeszcze trafem przejdzie blisko
 Dziewica, krokiem roztańczonej nimfy;
 Co było miłe, dzięki niej jest miłsze,
 Gdyż w jej widoku cała ta uciecha
 Razem się zbiera. I taką uciechę
 Odczuwał wąż ten, widząc kwiatów kępę,
 Ustronie Ewy samotnej o świcie;
 Jej kształt niebiański anielski był, jednak
 Niewieści bardziej i miękki, a wdzięczna
 Niewinność, minki jej śliczne, ruch każdy
 Oczarowały jego złość, obdarły
 Słodkim zachwytem całą jego wściekłość
 Z wściekłej przyczyny, która ją tu wiodła.
 Tak przez czas pewien Zły stał pozbawiony
 Swej własnej złości, ogłupiały, dobry
 I rozbrojony z wszelkiej wrogości
 I nienawiści, zawiści, podstępów,
 Zemsty. Lecz piekło wiekuiste w piersi
 Nadal płonęło, choć był tu w Niebiosach,
 I ugasiło wkrótce jego radość,

¹ Synem Laertes był Odyszeusz, który w czasie swej podróży do domu po wojnie trojańskiej dotarł do Scherii, wyspy Feaków; jej władca, Alkinos, był właścicielem pięknych sadów, gdzie podejmował Odyszeusza.

² Król Salomon ożenił się z córką faraona (była ona jego pierwszą żoną), dla której wybudował niezwykle piękne pałace, m.in. „Dom Lasu Libanu”; szczegółowy opis zawiera / *Księga Królewska* 7-8.

Na gorszą jeszcze mękę go skazując
Teraz, gdy widzi radość nie dla siebie
Ustanowioną. Więc wkrótce nienawiść
Zaciekła znowu wzbiera w nim i myśli
Wszystkie złośliwe zdają się drwić z niego:
„Myśli me, gdzieście mnie teraz zawiodły?
Jakaż to słodycz wpaść kazała w zachwyty
I nie pamiętać o tym, że przyniosła
Nas tu nienawiść, a nie miłość ani
Nadzieja Raju dla piekła; nadzieja,
Aby radości tutaj zakosztować,
Lecz aby zniszczyć tutaj wszelką radość
Prócz tej radości, którą da zniszczenie,
Gdyż inna radość dla mnie pogrzebana.
Więc nie przepuszczę takiej sposobności,
Skoro się oto uśmiecha dziś do mnie.
Samą spotkałem niewiastę, podatną
Na każdą z pokus, a męża nie widzę
Blisko, choć widok mam stąd dość rozległy.
Jego umysłu wyższego wolałbym
Uniknąć, także odwagi i siły
Hardej, gdyż postać ma on bohaterską,
Choć ulepiony jest z tej gliny ziemskiej,
I byłby wrogiem straszliwym, którego
Zranić nie można, a mnie można, tak mnie
Wielce zniżyło piekło i osłabłem,
Gdy mnie przyrównać do tego, kim byłem
W Niebiosach. Piękna, tak, bosko jest piękna,
Godna miłości bogów, niestraszliwa,
Choć może miłość straszną być i piękno,
Póki nie spotka nienawiści, która
Będzie silniejsza. A silniejsza będzie
Dobrze ukryta pod maską miłości.
W ten właśnie sposób spróbuję ją zniszczyć”.

Tak nieprzyjacieli ludzkości przemówił,
Ukryty w wężu, podły współmieszkaniec,
I w stronę Ewy ruszył, nie faliście,
Jak odtąd robi, czołgając się nisko,
Lecz na ogonie stojąc swym pokrętnym,
W splotach, co biegły ku górze, na głowie

Grzebień wspaniały rósł, a oczy lśniły
Jak karbunkuły; szyja połyskliwa
Złotozielona była, wystrzelając
Ponad skręcone zwoje ciała, które
Opadły teraz na trawę falami
Miły dla oka był kształt jego piękny,
A nigdy później już rodzaj węzowy
Tak pięknym nie był: nawet te w Ilirii,
Które Harmonię i Kadma' zmieniły,
Ani też ów bóg z Epidauros², ni ten,
W którego ciele i Ammon, i Jowisz
Kapitoński żyli pod przebraniem,
Jeden dla pięknej Olimpi, a drugi
Dla owej, z którą miał Scypiona, dumę
Rzymu. A najpierw zbliżył się ukradkiem
Jak ten, co pragnie być blisko, lecz nie chce
Przeszkadzać, a więc się zbliża z ukosa
Jak okręt w dłoni wprawnego sternika
Ku ujściu rzeki albo przylądkowi,
Gdzie wiatr się zmienia, więc ster zmieniać trzeba,
Żagiel co chwila przerzucając; tak on
Wciąż drogę krętą zmienia! i zaplatał
Przed wzrokiem Ewy wiele pięknych węzłów,
Aby jej oko przywabić, a ona,
Zajęta, słysząc szelest suchych liści.
Nie dbała o to, przywykła do tego,
Że zwierzę każde igrać przed nią chciało,
Bardziej posłuszne na jej zawołanie
Niż owo stado przez Circe³ zmienione.

Kadmos i Harmonia (mit. gr.) - małżonkowie, władcy Teb, pod koniec życia przenieśli się do Ilirii (starożytna kraina w zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego), gdzie zostali przemienieni w węże.

Asklepios (mit. gr.) - heros i bóg sztuki lekarskiej, oddawano mu cześć pod postacią świętego węża; jedna ze słynnych świątyń Asklepiosa znajdowała się w Epidauros (gr. miasto w Argolidzie, nad Zatoką Saronką), gdzie przebywali chorzy oczekujący wskazówek, co do swej kuracji, które miały się pojawiać we śnie.
Kikone (mit. gr.) - boginka-czarodziejka mieszkająca na bajecznej wyspie Ajaja, córka Heliosa: słynna ze znajomości magii i trujących ziół; dom jej otaczały dzikie zwierzęta (zamienieni przez nią ludzie); w *Odysei* Homera zamieniła towarzyszy Odysa w stado świń.

On coraz bardziej stawał się zuchwały
665 I stanął przed nią, lecz patrzył w zachwycie,
A grzebieniastą głowę swą pochylał
I smukłą szyję, liżąc ziemię w miejscu,
Którego stopajęj dotknęła. Jego
Łagodne, nieme spojrzenie zwróciło
670 Wreszcie uwagę Ewy na igraszki,
Które wyczyniał przed nią; on, szczęśliwy,
Gdyż został w końcu przez nią dostrzeżony,
Językiem własnym węża lub też może
Ów, przymusiwszy do wydania głosu,
Tak swe kuszenie podstępne rozpoczął:
Nie dziw się, moja pani i władczyni,
Choć może dziwić się nie możesz wcale,
Będąc największym z dziwów; nie uzbrajaj
Oczu twych: niebios łagodnych, w pogardę
80 I obrzydzenie do mnie, co zuchwale
Tu się zbliżyłem i nienasycenie
Patrzę na ciebie, przybywszy samotnie,
I czołem twoim groźnym się nie trwożąc,
A tym groźniejszym, że jesteś tu sama.
O najpiękniejszy Stwórcy tak pięknego
Obrazie, w ciebie wpatruje się każde
Żywe stworzenie otrzymane w darze
I każde wielbi z zachwytem niebiańską
Twą piękność, która tam wzrasta, gdzie możesz
Być przez świat cały podziwiana; jednak
Tutaj w zakątku tak dzikim, wśród bydła,
Co choć cię widzą, są nieokrzeseane,
A twej piękności nawet i w połowie
Pojąć nie mogą, z wyjątkiem jednego
Człowieka któż cię dostrzega i czymże
Jest jeden, skoro Ty winnaś wśród bogów
Jako bogini przebywać wielbiona,
A na usługi swe mieć niezliczonych
Aniołów jako twój orszak codzienny. —
Tak przypochlebnie ciągnął dalej wstęp swój,
A słowa jego trafiały do serca
Ewy, choć głos ten wielce ją zadziwił;
Nie bez zdumienia odparła, pytając:

Cóż to ma znaczyć? Mowa i uczucia
Ludzkie zwierzęcym językiem głoszone?
Sądziłam przecież, że co najmniej mowa
Nie jest zwierzętom dana, które Bóg nasz
W chwili stworzenia uczynił niemymi,
Mowy rozumnej nie dając. Czy uczuć
Nie mają, wątpię nieco, gdyż w spojrzeniu
Ich można dostrzec rozum, a w uczynkach
Także się często wydaje przejawiać.
Wiedziałam, wężu, że najprzemysłniejszym
Jesteś zwierzęciem z tych, co zamieszkują
Poła i lasy, lecz nie przypuszczałam,
Że jesteś ludzkim obdarzony głosem.
Podwójny cud więc uczyni i opowiedz,
Jak to się stało, że zacząłeś mówić,
Choć byłeś niemy, i czemu przyjaźnią
Darzysz mnie większą niż inne zwierzęta,
Które widuję co dnia? Powiedz, proszę,
Gdyż dziw tak wielki wart jest wysłuchania. —
Na to jej odparł podstępny Kusiciel:
Władczyni tego tak pięknego świata,
O jasna Ewo, łatwo mi to przyjdzie,
Aby ci wszystko powiedzieć, co każesz,
A posłuszeństwa masz prawo wymagać:
Byłem ja najpierw jak wszystkie zwierzęta,
Które się pasą trawą, a nie myślą
Lub myślą nisko, tak nisko, jak rośnie
Ich pożywienie, a nie ciekawiło
Prócz pożywienia mnie nic i mnożenia.
Nie pojmowałem niczego wyższego,
Aż dnia pewnego, gdy sunąłem łąką,
Ujrzałem z dala trafem piękne drzewo,
Uginające się pod owocami
O pomieszanych najpiękniejszych barwach
Rumianozłotych. Podpełznałem bliżej,
By się przypatrzeć, a wówczas z gałęzi
Spłynęła ku mnie woń tak smakowita,
Tak wdzięcznie smak mój budząca, że bardziej
Cieszyła zmysły niż woń najsłodsze
Kopru lub cycki owcy albo kozy,

Z których wieczorem tryska mleko, jeśli
Go nie wysały owieczki i kózki,
Nadal igraniem na łące zajęte.
Aby chęć moją ostrą zaspokoić
I popróbować tych jabłek tak pięknych,
Postanowiłem nie zwlekać, pragnienie
Złączone z głodem namawiało mocno,
A podżegane wabiącym zapachem
Owych owoców, zdało się nalegać.
Więc kręto wspiałem się na pień omszały.
Bowiem gałęzie daleko od ziemi
Były i Adam ledwie by tam sięgnął;
Inne zwierzęta stały wokół drzewa
Zazdroszcząc, bowiem choć miały chęć równą,
Nie mogły sięgnąć. Gdy już się znalazłem
Na drzewie, pośród owoców tak bliskich,
Zacząłem zrywać i jadłem do syta,
Gdyż takich uciech jeszcze do tej pory
Na łące ani u źródła nie znałem.
Gdy się najadłem w końcu, wraz poczułem
Dziwną przemianę: me moce wewnętrzne
Rosnąć poczęły stopniowo, a mowa
Także przybyła, choć kształt zachowałem.
Od owej chwili, tonąc w rozmyślaniach
Wielkich i małych, począłem, a jasna
Myśl rzeczy wszelkie widzialne na Niebie,
Na Ziemi i te, które są pośrodku,
Rozważać musi, wszelkie rzeczy dobre
I piękne, jednak te dobre i piękne
Wszystkie w twym boskim wizerunku widzę
I w twej piękności niebiańskim promieniu.
A nie ma żadnej, która by pięknnością
Równa ci była lub nawet po tobie
Drugą być mogła; i to mnie zmusiło,
Bym się przybliżył, być może natrętnie,
I patrząc, czciał cię, której nie wzbroniono
Zwać siebie stworzeń powszechną królową. —

Tak ów przemyślny duch w wężu przemawiał,
Ewa, zdumiona, rzekła nierozważnie:
Wężu, pochwały twe, nazbyt pochlebne,

Dają w wątpliwość wartość tych owoców,
Na tobie pierwszym tak wypróbowanych.
Lecz mów, gdzie rośnie? I jak stąd daleko?
Gdyż wiele Bożych drzew wyrasta w Raju
I rozmaitych, ale nam nieznanach.
W takiej nasz wybór leży obfitości,
Że są nietknięte w większości owoce
I nadal wiszą, nie psując się wcale,
Aż nie przybędzie ludzi, by żywności
Mieli dość, wówczas większa liczba dłoni
Wspomoże dzieło rodzącej Natury. —

Na to radośnie rzekł jej ów wąż chytry:
Królowo, droga to prosta i krótka,
Za rzędem mirtów, na równinie, blisko
Źródła, a trzeba gąszcz niewielki minąć
Mirry rozkwitłej i balsamu: jeśli
Zgodzisz się, ja cię wnet tam zaprowadzę. —

Więc prowadź — rzekła Ewa. A on prędko,
Wijąc się w splotach i czyniąc zawile
Prostym, pospiesza rączy do występku:
Nadzieja wznosi, a radość rozjaśnia
Mu grzebień: niby wędrujący płomyk,
Tłusty z gęstego oparu, a jeszcze
Zgęszczony nocą i chłodem dokoła,
A ruchem szybkim przemieniony w ogień,
Który, jak mówią, zły duch zamieszkuje
Często i błędzi, lśniąc zwodniczym blaskiem,
Aby wędrowca zbłąkanego nocą
Z drogi sprowadzić w bagna i moczary,
Zwykle nad jakiś staw albo jezioro,
Które go połknie i zginie on pewnie,
Z dała od wszelkiej pomocy. Tak błyszczał
Ów wąż złowrogi i powiódł podstępnie
Matkę nas wszystkich, ławowierną Ewę,
Do Drzewa, które było zakazane,
I rozkrzewiło wszystkie troski nasze.
Które ujrawszy, tak rzekła do niego:

Wężu, mogliśmy tutaj nie przychodzić,
Gdyż bezowocne jest to Drzewo dla mnie,
Choć ma na sobie owoców zbyt wiele,

A o wartości ich sam będziesz świadczył
 Cudownej, skoro skutek mają taki,
 Lecz Drzewa tego owoców nie wolno
 Nam tknąć ni kęsa spróbować, albowiem
 Tak nam nakazał Bóg i postanowił
 Ów nakaz jako potomstwo jedyne
 Głosu Swojego. Gdy chodzi o inne,
 Sami tu swoje stanowimy prawa,
 A prawem naszym jest tutaj nasz rozum. —
 Na to Kusiciel odparł jej podstępnie:
 Czyżby! Więc rzekł Bóg, że są tutaj drzewa,
 Z których owoców żadnych jeść nie wolno,
 A jednak uznał was panami tego,
 Co się znajduje w ziemi i w powietrzu? —
 Na to mu Ewa, wciąż jeszcze bezgrzeszna:
 Owoce z każdego drzewa w tym ogrodzie
 Zrywać możemy, ale z drzewa tego
 Pięknego, które jest w środku ogrodu,
 Tak nam powiedział Bóg: „Jeść nie będziecie,
 Abyście za to Śmiercią nie umarli”. —
 Zaledwie rzekła, gdy Kusiciel natarł,
 A okazywał żarliwość i miłość
 Dla ludzi, krzywda ich go oburzała,
 Więc nową maskę nakłada i jakby
 Do namiętności granic poruszony
 Wić się zaczyna niespokojnie, jednak
 Z pewną godnością, i wzniósłszy się w sztuce
 Aktorskiej, jakby w przedmiocie poważnym
 Chciał rzec coś, niby dawny wielki mówca
 Aten lub Rzymu wolnego, wymową
 Wsławiony, który milcząc, nakazuje
 Myślenie w sprawie o wadze niezwykłej.
 Stał więc skupiony, ale w ruchu była
 Każda część ciała, poruszenia wszystkie
 Miały na celu zdobycie słuchacza,
 A razy kilka rozpoczynał górnie:
 Jakby nie pragnął wstępem słów opóźnić
 Przedzierających się poprzez wzruszenie;
 Tak stojąc, wijąc się i zamierając,
 Wyprostowany na całą wysokość,

Kusiciel zaczął pełen namiętności:

O święta, mądra i mądrość dająca
 Roślino, matko nauki, odczuwam
 Teraz dopiero działanie twe w pełni,
 Nie tylko wówczas, gdy pragnę określić
 Przyczyny rzeczy, lecz kiedy czynników
 Najwyższych badam drogi, choćby miano
 Nosiły mądrych, Królowo Wszechświata!
 Nie wierz tym groźbom surowym o śmierci,
 Bowiem nie umrzesz; dlaczego byś miała
 Umrzeć? Czy dzięki owocowi? Wiedza
 Jest życiodajna. A więc dzięki Temu,
 Kto groził? Jednak zechciej wejrzeć na mnie:
 Przecież dotknąłem owocu i jadłem,
 A jednak żyję, żywot doskonalszy
 Mam dzięki temu niż ów, który losem
 Mi przeznaczono, gdyż byłem odważny.
 Czyż ma zamknięte to być przed Człowiekiem,
 Co przed zwierzęciem zostało otwarte?
 Czyż Bóg zapłonać ma gniewem za taki
 Drobnny występki, a nie będzie raczej
 Chwalił twej cnoty, tak nieustraszonej,
 Która nie lęka się groźby śmiertelnej,
 Czymkolwiek śmierć ta jest, ani się cofa
 Przed osiągnięciem tego, co prowadzi
 Do szczęśliwszego żywota i wiedzy
 O złym i dobrym? O dobrym, jak słusznie?
 O złym, poznanie, czym jest zło, dlaczego
 Ma być niesłusznym, gdy się zła uniknie
 Łatwiej? Bóg przecież skrzywdzić cię nie może
 I sprawiedliwym pozostać. Bo jeśli
 Niesprawiedliwy, to i nie Bóg także.
 Więc Go i bać się, i słuchać nie trzeba.
 Wasz lęk sam musi lęk przed Śmiercią zniszczyć.
 Więc czemu tego wzbroniono? Ach, czemu!
 Aby was trzymał w prochu i głupocie
 Jako czcicieli Jego. Gdyż wie dobrze,
 Że w dniu, gdy z Drzewa tego skosztujecie,
 Przyćmiony wzrok wasz, który wam się zdaje
 Tak ostry, nagle oczyszczony będzie

I że staniecie się jako bogowie,
Poznawszy dobro i zło tak jak oni.
A że staniecie się jako bogowie,
Wiem jako Człowiek, ów Człowiek, co we mnie,
Bowiem to sprawa proporcji jedynie:
Ja się w Człowieka zmieniłem z bydłęcia,
A wy bogami staniecie się z ludzi.
Tak więc być może umrzecie, zdzierając
Ludzką powłokę, a wkładając boską;
Cóż, upragniona może być Śmierć taka
Mimo pogróżek, które nic gorszego
Przynieść nie mogą niż to, że się w Boga
Przemieni Człowiek, zjadłszy Bożą strawę.
Bogowie byli pierwsi i przewaga
Ich stąd się bierze, że uwierzyliśmy,
Jakoby wszystko od nich pochodziło.
Lecz ja w to wątpię, widząc Ziemię piękną,
Słońcem nagrzaną i rodzącą różne
Rzeczy rodzaje: a cóż oni rodzą?
Nic. Jeśli od nich każda rzecz pochodzi,
Któż Wiadomości Dobrego i Złego
Zamknął w tym Drzewie, aby ten, kto z niego
Zje owoc, wiedział bez ich zezwolenia?
Jaki występki leży w tym, że Człowiek
Pragnąłby wiedzieć? Jakże szkodzi Jemu
Ta wiedza wasza? Jak może to Drzewo
Wiedzą się dzielić przeciw Jego woli,
Należąc całe do Niego? A jeśli
To zawiść, czyżby mogła mieszkać zawiść
W piersi niebiańskiej? Ta i wiele innych
Przyczyn zjeść każe ci ten piękny owoc.
Sięgnij, bogini, i skosztuj go śmiało. —
Zakończył. Słowa tak pełne szalbierstwa
Zbyt łatwy dostęp do serca znalazły:
Stała wpatrzona w owoc, a patrzenie
Samo pokusą było dostateczną;
W uszach jej brzmiały wciąż słowa pokusy,
Które zdawały się pełne rozsądku
I prawdy. Właśnie nadeszło południe,
A z nim głód ostry, wzmożony zapachem

Tak smakowitym owocu i chęcią,
Aby go dotknąć lub ugryźć, do czego
Spragnione oko namawia gorąco,
Mimo to w chwilę zadumy popadła
I tak do siebie rzekła zamyślona:
Wielkie są cnoty twoje niewątpliwie,
O ty, najlepszy z owoców, co z dała
Jesteś od ludzi trzymany, lecz godny
Podziwu, choć cię spożywać wzbraniano
Zbyt długo, jednak już po pierwszym kęsku
Niemego mową obdarzasz, a język,
Który stworzony był nie do mówienia,
Pojął, jak chwalić cię. Tej chwały ukryć
Nie chciał Ten, któryjeść z ciebie zakazał,
A nazwał ciebie Drzewem Wiadomości,
Tak, Wiadomości Dobrego i Złego,
Więc zakazuje nam, lecz Jego zakaz
Bardziej cię jeszcze zaleca, wskazując,
Jak wiele dobra jest w tobie zawarte
I jak brakuje go nam: bowiem dobro
Nieznane naszym nie może być wcale,
A jeśli naszym jest, a jest nieznane,
To tak jakbyśmy go wcale nie mieli.
Tak więc po prostu zabrania nam wiedzieć,
Zabrania dobra, zabrania mądrości?
Takie zakazy nas wiążąc nie mogą.
Lecz jeśli później Śmierć za to nas spotka,
Jakiż pożytek z wolności duchowej?
W dniu, w którym owoc ten, tak piękny, zjemy,
Śmierć naszym kresem się stanie. A wąż ten?
Zjadł i wciąż żyje. Wie, mówi, ma rozum,
Umie odróżniać, choć do owej chwili
Był bezrozumny. Więc czy tylko dla nas
Śmierć wymyślono? Lub czy my jedyni
Nie mamy prawa do stawy duchowej,
Która jest samych zwierząt przywilejem?
Być może zwierząt. A jednak to pierwsze
Zwierzę, co owoc skosztowało, nie zna
Zawiści, ale obwieszcza z uciechą
Owo zdarzenie szczęśliwe, nie żywiąc

Żadnych podejrzeń, przyjazne jest ludziom,
A od podstępów i matactw dalekie.
Czegóż się lękam więc? Lękać się winnam
Nieznajomości Dobrego i Złego,
Boga i Śmierci, prawa i kar raczej.
Tutaj lek rośnie na wszystko, ów boski
Owoc, tak piękny dla oka, proszący,
By go spożywać i uzyskać cnotę
Mądrości; cóż więc mnie może powstrzymać
Przed nakarmieniem ciała i umysłu? —

Tak mówiąc, sięga ręką popędliwą
I w złej godzinie owoc zrywa; zjadła.
Ziemia odczuła tę ranę, Natura
Na tronie swoim westchnęła i wszelkim
Dziełom swym dała znak, że utracone
Już wszystko. Wśliznął się na powrót w gąszcze
Wąż pełen winy, a mógł to uczynić,
Gdyż Ewa, myśląc o smaku jedynie
Tego owocu, nic już nie widziała,
Bowień radości tak wielkiej z owoców,
Jak jej się zdało, nie odczuła nigdy.
Prawdą to było czy tylko złudzeniem,
Oczekiwała jednak bardzo wiedzy,
A w myśli była już w pobliżu Bóstwa;
Łakomie żarła bez wstrzemięźliwości,
A nie wiedziała, że Śmierć swoją zjada;
Wreszcie już syta, pijana jak winem,
Uciechy pełna, szczerze rozbawiona,
Zadowolona tak rzekła do siebie:

O ty, królewskie, dzielne i najdroższe
Z wszystkich Drzew Raju, o błogosławionym
Działaniu, dotąd ukrytym, wzgardzonym,
Gdy dano pięknym twym owocom wisieć,
Jakby stworzonym bez żadnego celu:
Lecz od tej chwili mą Troską szczególną
Otoczę ciebie i z pieśnią co rano,
I czią należną będę pielęgnować,
A brzemień zdejmę z twych płodnych gałęzi,
Ofiarowane wszystkim bez zapłaty,
Aż nie wykarmisz mnie tak, bym dojrzała

W mądrości, stając się wszystkowiedząca
Jako bogowie, choć są tak zawistni,
Że innym tego nie dają zazdrośnie;
Bo gdyby mądrość miała być ich darem,
Nie rosłaby tu przecież. Doświadczenie
Tobie zawdzięczam w drugiej kolejności,
Mój przewodniku najlepszy, bo gdybym
Za tobą nie szła, żyłabym w niewiedzy;
Tyś mi otworzył drogę do mądrości
I dojdzie do niej, choć uciekłeś skrycie.
Być może ukrył się i mój występpek;
Niebo wysokie jest i zbyt odległe,
By widzieć stamtąd dokładnie rzecz każdą,
Jaka się zdarzy na Ziemi; być może
Inne kłopoty odwróciły czujność
Zakazywacza Wiecznego; bezpieczny
Jest przecież, mając wokół tyłu szpiegów.
Lecz Adamowi jakże się ukazę?
Czy mu opowiem o mojej przemianie,
Aby zaznawał szczęśliwości ze mną,
Czy też nie, raczej zachowam mą mądrość
W swej mocy, nie chcąc mieć w niej towarzysza,
Dodając tego, czego nie dostaje
Mej płci niewieściej, by mnie bardziej kochał,
Jeśli się stanę mu równą, a z czasem
Nawet i wyższą, bo niższy, jak może
Wolnym być? Sądzę, że tak będzie dobrze.
Lecz jeśli Bóg mnie widział i nastąpi
Śmierć? Wówczas nigdy mnie już tu nie będzie,
Zaś Adam innej Ewie poślubiony
Żyć będzie, ciesząc się nią, gdy ja zginę.
Myśl taka Śmiercią już jest sama w sobie.
Więc postanawiam, że Adam podzieli
Los mój: szczęśliwość albo nędzę moją.
Tak bardzo kocham go, że wszystkie Śmierci
Zniosę z nim. Życie bez niego jest Śmiercią. —
To rzekłszy, Ewa od drzewa odeszła,
Lecz wpierw złożyła mu ukłon głęboki,
A raczej mocy w nim zamieszkującej,
Gdyż jej obecność dała krząć sokom

Mądrości, które z nektaru pochodzą,
Napoju bogów. Gdy Adam w tym czasie
Z niecierpliwością czekał jej powrotu
I splatał wieniec z kwiatów najpiękniejszych
Dla ozdobienia warkoczy koroną,
Która jej trudy w polu uczcił miała,
Taką, jak żeńcy często żniw królowej
Ofiarowują. Pomysł ten uciechę
Wielką mu sprawiał i miał go pocieszyć
Po jej spóźnionym tak bardzo powrocie.
Lecz często serce, jakby przeczuwając
Zło jakieś, biło nierówno. Wyczuwał
Nierówność jego uderzeń i ruszył
Na jej spotkanie w stronę, gdzie odeszła
Rankiem, gdy pierwszy raz się rozstawali.
Musiał wyminąć Wiadomości Drzewo
I tam ją spotkał, gdy się odwracała
Właśnie, a w dłoni trzymała gałązkę,
Na której puszkami okryte owoce,
Przepiękne, świeżo zerwane, pachniały,
Woń ambrozyjską rozsiewając. Spiesznie
Ruszyła w jego kierunku, a lica
Wyraz prologiem był ustnych przeprosin,
Które w przymilnych skierowała słowach:

Czy nie dziwiła cię, Adamie, długa
Tak nieobecność moja? Ja tęskniłam
Za tobą, czas ten dłużył mi się wielce,
Gdyż pozbawiona byłam obecności
Twojej i mękę rozłąki poczułam
Miłosnej, dotąd nieznannej mi wcale
I której więcej nie zaznam, gdyż nigdy
Już się na próbę Taką nie wystawię,
Mimo że sama chciałam ból ów poznać,
Jaki mi sprawia brak twego widoku.
Lecz mnie przyczyna przedziwna wstrzymała,
A jest cudowna, gdy się o niej słucho:

Drzewo to nie jest, jak nam powiedziano,
Niebezpieczeństwa drzewem, gdy spożywać
Z niego, a także drogi nie otwiera
Ku nieznanemu przerażeniu, bowiem

Skutek jest boski: tym, którzy spożyją,
Otwiera oczy, czyniąc ich bogami;
I tak się stało, gdy jeść chciano z niego.
Pewien wąż mądry, bądź nie podlegając
Zakazom, jakim podlegamy, bądź też
Ich nie słuchając, zjadł owoc: nie umarł,
Jak nas straszono, ale od tej chwili
Jest obdarzony ludzkim głosem oraz
Ludzkim umysłem, a tak mnie rozumnie
Namawiał, że ja skosztowałam także
I skutek zaraz odkryłam podobny:
Zamglone oczy moje się otwały,
Duch się poszerzył i serce urosło,
Coraz mnie bardziej w bóstwo przemieniając;
Czego dla ciebie głównie przecież chciałam,
Gdyż sama brzydzę się mą szczęśliwością,
Nużącą, gdyby jej nie dzielić z tobą,
I wstrętną wkrótce. Więc ty także skosztuj,
Aby nas równy los spotkał i złączył,
Jak nas złączyła wspólna miłość. Jeśli
Nie zechcesz, różny nas stopień rozdzieli
Istnienia; wówczas zbyt późno już będzie
Boskości zrzekać się dla ciebie, bowiem
Los może na to zgody nie wyrazić. —

Tak Ewa z licem pogodnym rzecz swoją
Opowiedziała, ale na mym licu
Gniewny rumieniec rósł i jaśnieć począł.
Naprzeciw Adam stał; a gdy usłyszał
O Ewy zgubnym występku, skamieniał
I odrętwiały nie mógł się poruszyć,
Czując, jak żyły ścina przerażenie,
A wszystkie członki słabną. Z odrętwiałej
Ręki mu wypadł wieniec upleciony
Dla Ewy, wszystkie róże rozsypując,
Już zwiędłe: błady stał i oniemiały,
Aż wreszcie przerwał milczenie, lecz najpierw,
Jakby do siebie, wyrzekł takie słowa:

O najpiękniejsze stworzenie, ostatnie,
Najdoskonalsze z wszystkich dzieło Boga,
Stworzenie, w którym przewyższono wszystko,

Co wzrok lub myśli mogą ukształtować,
Święte i boskie, dobre, słodkie, miłe!
Jakże zginęłaś, jak nagle zginęłaś,
Zhańbiona, z cnoty obrana, oddana
Śmierci! Jak mogłaś ulec i wykroczyć
Przeciw ścisłemu zakazowi, jakże
Mogłaś pogwałcić owoc zakazany
I święty! Jakiż fałsz przeklęty Wroga,
Którego nie znam jeszcze, musiał zwieść cię,
A mnie wraz z tobą zniszczył, bowiem z tobą
Umrzeć chcę. Jakże bez ciebie żyć mogę?
Jakże zapomnę twoich słów tak słodkich
I twej miłości, łączącej nas, drogiej,
By żyć samotnie w tych lasach bezludnych?
Gdyby Bóg nawet stworzył inną Ewę,
A jeszcze jedno żebro dałbym na to,
Utrata ciebie nigdy memu sercu
Bić by nie dała; nie, o nie, gdyż czuję
Więzy Natury, tyś jest ciało z ciała,
Kość z kości mojej, a od twego stanu
Nigdy mojego oddzielić nie mogę,

Czy to w niedoli, czy to w szczęśliwości. •—

To rzekłszy, niby ów, co się w rozpacz
Czarnej pocieszył i po rozmyślaniu
Burzliwym zgodził z tym, co nieuchronne,
Spokojnym głosem zwrócił się do Ewy:

O nieroztropna, uczynek zuchwały,
Na który śmiałaś się ważyć, ściągnąłby
Niebezpieczeństwo, gdybyś tylko okiem
Świętych owoców owych zapragnęła,
Od których trwożnie mamy się wstrzymywać;
A cóż dopiero, gdy już je spożyłaś,
Skoro i dotknąć ich nie było wolno.
Lecz jakże cofnąć to, co już się stało,
Albo odczynić to, co uczyniono?
Nie sprawi tego ni Bóg Wszechmogący,
Ni Los, lecz może nie umrzesz? Być może
Czyn ten już nie jest tak straszliwy teraz,
Gdyż ów wąż pierwszy zbezczeszczył ten owoc,
Pierwszy skosztował go i tak przemienił

Smak jego w zwykły i nieświęty, zanim
Skosztowaliśmy go my; żyje jeszcze,
Żyje, jak rzekłaś, żywotem człowieczym
Na wyższym stopniu istnienia, co silnym
Dowodem dla nas, że gdy skosztujemy,
Możemy także się wznieść, co jedynie
Musi nas zmienić w bogów lub aniołów,
Co półbogami są. Nie mogę także
Myśleć, że Bóg nasz, ów Stwórca tak mądry,
Choć groził, mógłby nas w rzeczywistości
Zniszczyć, nas, Jego stworzenia najlepsze,
Które wysoko tak wzniosł i postawił
Ponad wszystkimi dziełami Swoimi;
Bowiem po naszym upadku, stworzone
Wyłącznie dla nas, musiałyby z nami
Runąć, albowiem są od nas zależne;
Więc Bóg stworzenie zniszczy i zawiedzie
Sam siebie, czyniąc, odczyniając, tracąc
Swą pracę; myśleć źle jest tak o Bogu,
Który choć mógłby mocą Swą powtórzyć
Stworzenie, jednak nie chciałby nas zniszczyć,
Aby przeciwnik nie zatryumfował
I nie rzekł: „Zmienny jest los obdarzonych
Łaską od Boga i któż Mu się może
Podobać długo? Mnie najpierw zrujnował,
A teraz ludzkość; kto po nich nastąpi?”.
Przedmiot szyderstwa to jest i Wrogowi
Dać go nie można. Zresztą, połączyłem
Los mój z twym losem, uzyskawszy pewność,
Że wspólna dola nas spotka, a jeśli
Śmierć cię zaślubi, będzie dla mnie życiem.
Tak mocno w sercu więz Natury czuję,
Która mnie łączy z tym, co moje, bowiem
Ty jesteś moja. Nie można rozłączyć
Naszego stanu, gdyż jak jedno ciało
Jesteśmy; stracić cię, to stracić siebie. —
Tak Adam, na to mu odparła Ewa:

O wielka próbo wspaniałej miłości,
Świadectwo godne, przykładzie wysoki,
Który mnie wzywasz do współzawodnictwa,

Chociaż mi zbywa twej doskonałości
 I nie wiem, jak ją zdobędę, Adamie,
 Z którego boku drogiego zrodzona
 Jestem i zaszczyt to dla mnie największy.
 Szczęśliwa słucham słów twoich o związku
 Naszym, o sercu jednym i o duszy
 W nas dwojgu, czego dał dowód najlepszy
 Dzień ten, gdy rzekłeś, że postanowieniem
 Twym jest Śmierć raczej niż rozłąka ze mną
 Przez Śmierć, gdyż miłość nas droga złączyła
 I chcesz mieć ze mną i winę, i zbrodnię,
 Jeśli to zbrodnia skosztowanie tego
 Owocu, bowiem z dobrego powstaje
 Dobro umyślne bądź też przypadkowe,
 Jak owa próba szczęśliwa miłości,
 Której tak jasno nie zaznalibyśmy:
 Gdybym sądziła, że Śmiercią zagraża
 Mój czyn, samotnie zniosłabym najgorsze,
 Nie namawiając ciebie; porzucona,
 Śmierć bym wolała niżli narażenie
 Ciebie na rzecz tak zgubną dla spokoju
 Twego, w dodatku upewniona teraz
 O twej miłości niezrównanej; jednak
 Inaczej ja to zdarzenie odczuwam:
 Nie Śmierć nastąpi, lecz życie się wzmoże,
 Oczy otworzą i nowa nadzieja
 Da nową radość; przy tym boskim smaku
 To, co słodyczą było dla mych zmysłów,
 Bez smaku zdaje mi się albo cierpkie.
 Weź przykład ze mnie, Adamie, i spróbuj,
 A lęk przed Śmiercią rzuć na cztery wiatry. —
 To powiedziawszy, wzięła go w objęcia,
 Płacząc z radości czułej, gdyż podbiło
 Ją to, że jest tak wzniosła miłość jego.
 Dla niej naraził się on na gniew Boży
 Lub na Śmierć. Pragnąc więc mu się wywdzięczyc
 (Uległość grzeszna na taką nagrodę
 Zasługiwała najlepiej), z gałęzi
 Szczodrze narwała mu pięknych owoców,
 Wielce kuszących; on jeść się nie wahał

Wbrew rozsądkowi, a nie był zwiedziony,
 Ale podbity jej niewieścim czarem.
 Wnętrznosci Ziemi zadrżały jak w bólu,
 Drugi jęk z siebie wydała Natura,
 Niebiosa chmurą okryły się czarną,
 Grom się przetoczył, parę smutnych kropel
 Jak łzy upadło, bowiem się dopełnił
 Ów Grzech Śmiertelny najpierwszy. Lecz Adam
 Nie myślał o tym, jedząc z wielkim smakiem,
 Ewa się także nie lękała wcale
 Spełnić raz wtóry występki uprzedni,
 Lecz raczej chciała, by się udobruchał
 Tym, że mu pragnie miła towarzyszyć.
 Jak gdyby młodym winem się upiwszy,
 Oboje toną w radości i sądzą.
 Że boskość skrzydła już w nich rozpościera,
 Na których wzniosą się wnet ponad Ziemią.
 Lecz ów fałszywy owoc zgoła inny
 Miał pierwszy skutek, rozpalając chucie
 Cieleśne, a więc pożądliwym okiem
 Rzuca na Ewę, a ona mu płaci
 Wzrokiem podobnie zalotnym, i żądze
 Płoną w obojgu, wreszcie Adam Ewę
 Chce ku igraszkom skłonić i tak rzecze:
 Ewo, jak widzę, masz smak doskonały,
 Jesteś wytworna i mądra niezwykle,
 Gdyż ma znaczenie wszelaka przyprawa.
 Jest podniebienie twe pełne rozsądku.
 Chwalę cię za to, coś nam dziś podała,
 Wiele radości traciliśmy bowiem,
 Od tych owoców tak wybornych stroniąc,
 A nie znaliśmy prawdziwych przysmaków
 Dotychczas, zanim poznaliśmy smak ich.
 Jeśli tak wiele znaleźć przyjemności
 Można w tym, co jest zakazane dla nas,
 Życzyć by chyba sobie należało,
 By zakazane niejedno, lecz dziesięć
 Drzew było; po tym odżywcym posiłku
 Pójdźmy poigrać, gdyż tak się nam godzi
 Po uczcie smacznej. A nigdy twa piękność,

Od dnia, gdy pierwszy raz ujrzałem ciebie
I poślubiłem, ozdobioną wszelką
Doskonałością, tak nie rozpałała
Mych zmysłów żarem, aby cię posiadać,
Piękniejszą dzisiaj niżli kiedykolwiek
Dzięki tak szczodrym cnotom tego drzewa.

Tak rzekł, a za tym żarty i spojrzenia
Miłosne poszły, dobrze rozumiane
Przez Ewę, której wzrok miotał płomienie
Pałace. Ujął jej dłoń i pociągnął
Ją, chętną, w miejsce, gdzie wzgórek cienisty
Skryty w zieleni był, a łożo kwietne:
Bratek, fiołek, hiacynt i asfodel¹
Świeży tworzyły na ziemi kobierzec.
Tam nasycili się wzajem miłością
I zabawiali miłosną igraszką,
Pieczętującą ich wspólny występki
I pocieszeniem będącą w ich Grzechu,
Aż sen rosisty objął ich, znużonych
Ową zabawą miłosną. Jak tylko
Siły owocu zwodniczego, który
Budził ich radość oparem łagodnym,
Igrając z duchem ich, i kazał błędzić
Mocom wewnętrznym, wywierały całkiem,
Wnet w sen popadli gorszy, narodzony
Z wyziewów marnych, cięższe sny niosących;
Który gdy minął, powstał zmęczony,
By odkryć, że choć oczy się otwarły,
Lecz umysł wielce pociemniał: niewinność,
Której zasłona od zła odgradzała,
Znikła, a z nią wraz piękne zaufanie
I prawość, w której zostali zrodzeni,
I cześć. W nagości swojej wystawieni
Na wstyd i winę, pragnęli się okryć,
Lecz suknia tylko odkrywała więcej.
Tak wstał Dani ta herkulejskiej mocy,

¹ Asfodel złotowłos (*Asphodelus ramosus*) - bylina ogrodowa z rodziny liliowatych, pochodzenia śródziemnomorskiego.

Samson' z Dalili, ładaczniczy, łoża,
Gdy się obudził z mocy swej wyzuty;
Tak oni, z swego dziedzictwa wyzuci
I obnażeni ze wszystkich cnót swoich,
Upokorzoni i cisi siedzieli
Długo, jak gdyby oniemieli, wreszcie
Adam, choć nie mniej niż Ewa się wstydił,
Przemógł się, upust takim słowom dając:

O Ewo, straszna to była godzina,
Gdy nakłoniłaś ucho ku fałszowi
Tego robaka, którego nauczył
Ktoś, jak ma ludzką mowę naśladować!
Prawdą upadek jest, a wywyższenie
Fałszem, a że się nam oczy otwarły
Naprawdę, znamy już i zło, i dobro:
Dobro stracone i zło uzyskane;
Zły był ów owoc Wiadomości, jeśli
Wiedzieć to jedno, co być obnażonym,
Czci pozbawionym, niewinności, wiary,
Czystości, naszych najwzwyklejszych ozdób,
Zbrukanych teraz i splamionych przez nas,
A lica nasze ukazują jasno
Ślady nikczemnej lubieżności, z której
Powstaje owo zło ostatnie: wstyd nasz,
Jedno o drugim niechaj cię upewni.
I jakże będę mógł w Boże Oblicze
Albo anielskie spojrzeć, w które dotąd
Z taką radością i zachwytem mogłem
Spoglądać często? Te kształty niebieskie
Oślepią ziemski kształt jasnością wielką,
Nie do zniesienia. O, gdybym mógł żyć tu
Dziko na jakiejś polance tam skrytej,
Gdzie las najwyższy i nieprzenikniony
Dla gwiazd i słońca umiałby rozpostrzeć

¹ Samson - biblijny (*Księga Sędziów*, 13-16) bohater izraelski oznaczający się nadludzką siłą, która ukryta była w jego włosach; ścięcie włosów oznaczało dla niego utratę siły, stąd nigdy ich nie ścinał; zakochał się w Filistynie Dalii, która namówiona przez wrogich Izraelitom Filistynów, obcięła mu siedem loków, gdy spał w jej łóżku, i w ten sposób został pokonany.

Gałęzie gęste i mroczone jak wieczór:
Skrzycie mnie, sosny i cedry, gałęzią
Nieprzeliczoną, skrycie tam, gdzie nigdy
Nie będę musiał już ich widzieć więcej.
Obmyślmy teraz, będąc w tak złym stanie,
Jak skryć przed sobą pewne nasze członki,
Które się zdają nas wstydzić najbardziej
I niestosowne, by na nie spoglądać.
Liście szerokie i gładkie z drzew leśnych,
Zszyte misternie, mogłyby opasać
Nas i tak zakryć okolicę pewną
Ciał naszych, aby ów nowo przybyły
Wstyd nas za naszą nieczystość nie ganił. —

Taką dał radę i poszli oboje
W las co najgęstszy, gdzie wkrótce wybrali
Drzewo figowe, nie to, które owoc
Posiada znany, lecz to, które nadal
Znane jest w Indiach, rozkłada ramiona
W Dekanie albo w Malabarze¹, mając
Gałęzie długie tak i tak szerokie,
Że aż ku ziemi sięgają i często
Gałązka korzeń wypuszcza, i córki
Rosną naokół tego drzewa-matki
Jak kolumnada cienista, wysoko
Sklepiąca, echo w sobie przechowując.
Tam często pasterz indyjski ucieka
Od słońca, kryjąc się w chłodzie, i trzody
Swojej dogląda przez wycięty otwór.
Te właśnie liście zebrali, szerokie
Jak Amazonek² tarcze, po czym z wprawą

¹ Milton wymienia w poemacie rosnącą w Indiach odmianę figowca, tzw. banyan (*Ficus benghalensis*) o dużych, wiecznie zielonych liściach; sadzony koło świątyni (zw. świętym drzewem); drzewo epifityczne - początkowo rośnie na innych drzewach, później wykształca korzenie, które zwieszając się z konarów, wrastają w ziemię i otaczają macierzysty pień kolumnadą do 500 m średnicy, pod ich osłoną mieszkają tubylcy.

² Amazonki - mitologiczne kobiety-wojowniczkę, mieszkające na krańcach świata lub nad rzeką Termodont w Azji Mniejszej; żyły bez mężczyzn; obcinały sobie prawą pierś, aby łatwiej strzelać z łuku; używały tarcz w kształcie półksiężyca i podwójnego topora o półksiężycowych ostrzach.

Wielkaje zszyli, by ukryć swą winę
I wstyd, którego tak się obawiali.
Jak niepodobni do swej nagiej chwały!
Niedawno Kolumb odkrył tak odzianych
Amerykanów', w opaski z piór ptasich,
Poza tym nagich i żyjących dziko
Wśród drzew na wyspach i brzegach lesistych.
Tak osłoniwszy się i, jak sądzili,
Ukrywszy w części swój wstyd, lecz nie czując
Ulgi, a umysł mając niespokojny,
Usiedli płacząc, lecz nie tylko łzami
Spadającymi z oczu deszczem. Wkrótce
Rosnąć poczęła w sercach zawierucha,
Wielka namiętność, nienawiść, niezgoda,
Gniew, podejrzliwość, nieufność, wstrząsając
Boleśnie stanem ich umysłów, które
Ongi obszarem były ciszy, pełnym
Spokoju, teraz miotają się dziko:
Gdyż pojmwowanie przestało już władać,
A wola słuchać swej mądrości; razem
Sługami stali się żądzy zmysłowej,
Która z dna wyszła i opanowała
Rządzący rozum, posłuch nakazując.
Z tak odmienionej piersi się wyrwały
Słowa Adama; postać miał już inną,
Mówił inaczej, z wahaniem, rzekł Ewie:
Gdybyś słuchała mych słów i została
Przy boku moim, tak jak cię błagałem,
Gdy ogarnęło cię dziwne pragnienie,
Aby się błąkać w ten smutny poranek!
Nie mogę pojąć, co się z tobą stało;
Żyć moglibyśmy nadal w szczęśliwości,
A nie, jak teraz, ograbieni z wszystkich
Dóbr naszych, nadzy, zawstydzeni, nędzni.
Niechaj nikt odtąd nie chce poszukiwać
Zbytecznych swojej wierności dowodów,

odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba miało miejsce w roku 1492; poemat **MdZ** pochodzi z 1667 r! a więc nie jest to wcale tak „niedawno”, jak „, ze poeta.

Bowiem gdy szczerze pragnie je odnaleźć,
Jest to dowodem, że już jest zachwiana. —

Na to mu Ewa, którą poruszyło,
Że pragnie winić ją jedną, tak rzekła:

Jakże surowe słowa w ustach twoich,
Adamie. Chcesz mą nieroztropność winić
I chęć błędzenia dziwną, jak ją zwać chcesz,
Lecz któż wie, czyby się to nie zdarzyło,
Gdybyś był przy mnie lub był tam beze mnie
I mógł usłyszeć sam jego kuszenie;
Nie mógłbyś odkryć fałszu w owym wężu,
Gdyby tak mówił, jak mówił. Nie było
Podstaw najmniejszych do jego niechęci.
I czemu miał mi życzyć źle lub krzywdy
Mej poszukiwać? A czyż miałam nigdy
Już nie oddalić się od twego boku?
Mogłabym żebrem bez życia pozostać
W takim przypadku. Skoro jestem taka,
Czemu stanowczo mi nie zakazałeś
Iść? Byłeś głową, a niebezpieczeństwo
Było tak wielkie, jak mi to powiadasz,
Zbyt mało, wcale się nie sprzeciwiałeś,
Nie, pozwoliłeś, zgodziłeś się, pięknie
Mnie odprawiłeś. A gdybyś był stały
I nie odstąpił od swego zakazu,
Nie zgrzeszyłabym, ani ty wraz ze mną. —

Adam, wzburzony po raz pierwszy, odparł:
Czyż to jest miłość? Czyż to jest zapłata
Za moją miłość, o niewdzięczna Ewo,
Za to, że trwała niezmiennie i wówczas,
Gdy ty zgubiona już byłaś, a nie ja,
Który żyć mogłem w nieśmiertelnym szczęściu,
A jednak chętnie Śmierć wybrałem z tobą!
Czy chcesz mi teraz ty czynić wyrzuty,
Że jestem twego występku przyczyną?
Nie dość surowo chciałem cię powściągnąć?
Tak sądzisz? Więcej cóż mogłem uczynić?
Ostrzegłem cię, radziłem, byś nie szła,
Przepowiedziałem ci niebezpieczeństwo
I czającego się Nieprzyjaciela,

Który w zasadzce leżał: dalej była
Już tylko przemoc, a przemoc przeciwko
Woli swobodnej nie ma tutaj miejsca.
Lecz zbytnia dufność cię poprowadziła
Pewna, że nie ma wokół zagrożenia
Lub że chwalebnej próby przedmiot znajdziesz!
A być też może, że i ja zbłądziłem,
Zbyt wielki podziw okazując temu,
Co wydawało się doskonałością
W tobie i myśleć kazało mi błędnie,
Że zło na ciebie napaść się nie waży;
Teraz załuję wielce swego błędu,
Który przemienił się w mą zbrodnię, ciebie
W oskarżyciela mojego zmieniając;
Tak to się dzieje z tym, kto w niewiast wartość
Wierząc zanadto, daje się im rządzić.
Zakazów żadnych nie chcą znosić one,
A gdy je samym sobie pozostawić
I zło wyniknie jakieś, wówczas pierwsza
Ona mu wytknie jego pobłażliwość. —

Tak na wzajemnych oskarżeniach biegły
Im bezowocne godziny, lecz żadne
Nie chciało siebie oskarżyć, a próżny
Spór ich się zdawał nie mieć zakończenia.

Księga dziesiąta

Argument

Gdy poznano występki Człowieka, aniołowie pełniący straż porzucają Raj i powracają do Nieba, aby usprawiedliwić swój brak czujności; zostają usprawiedliwieni, bowiem Bóg oświadcza, że wnijszciu Szatana nie mogli zapobiec. Wysyła Syna Swego, by osądził występnych; zstępuje On i wydaje wyroki należne, po czym, pełen litości, odziewa ich oboje i wniebowstępuje raz jeszcze. Grzech i Śmierć, które siedziały wówczas przy bramie piekielnej, dowiadują się dzięki nadprzyrodzonemu przeniesieniu wieści, że Szatan zwycięstwo odniósł w nowym świecie, a Człowiek popełnił grzech; oboje postanawiają nie przebywać dłużej w piekle zamknięci, lecz pójść za Szatanem, ojcem ich, do miejsca, które Człowiek zamieszkuje, aby ułatwić sobie przejście z piekieł do tego świata, budują gościniec brukowany i szeroki ponad Chaosem, idąc śladem drogi, którą pierwszy przebył Szatan, później zaś, przygotowując się do zejścia na świat, spotykają go, dumnego ze zwycięstwa, powracającego do piekieł; ich wzajemne wychwalanie się; Szatan przybywa do Pandemonium, a przed wielkim zgromadzeniem, pełen przechwałek, opowiada o swym zwycięstwie nad Człowiekiem; miast okrzyków uznania powitany jest sykiem, gdyż zarówno on, jak i pozostali w węże są przemienieni zgodnie z wyrokiem danym w Raju; później, oamieni widokiem Zakazanego Drzewa, które wyrasta przed nimi, wyciągają chciwe ręce, aby pochwycić owoc, lecz gryzą proch i popioły gorzkie. Dalsze dzieje Grzechu i Śmierci. Bóg przepowiada ostateczne zwycięstwo Syna Swego nad nimi i odnowienie rzeczy wszelakiej, lecz rozkazuje aniołom, aby poczynili kilka zmian w Niebiosach i żywiołach. Adam, jasno pojmując stan upadku swego, lamentując wielce, odrzuca współczucie Ewy: lecz nalega ona i wreszcie udobruchała go; później, aby uniknąć przekleństwa, które zapewne padłoby na ich potomstwo, namawia Adama do czynów gwałtownych, które on odrzuca, lecz dostrzegając nadzieję lepszego, przypomina jej o przyrzeczeniu przed niedawnym czasem otrzymanym, że nasienie jej weźmie pomstę na wężu, i zachęca ją, aby obrażone Bóstwo przeprosili pokutą i modłami błagalnymi.

W tym czasie podły uczynek Szatana,
W Raju z nikczemną złością popełniony,
I wieść, jak skryty; w wężu zwiódł on Ewę,
A ona męża, by zjadł zgubny owoc,
Dotarła do Niebios. Cóż się bowiem skryje
Przed okiem Boga Wszystkowiedzącego
Albo oszuka Wszzechwiedzące Serce,
Które, że mądre jest i sprawiedliwe
We wszelkiej rzeczy, nie stawiało przeszkód,
By Szatan podejść mógł umysł Człowieka,
Gdyż moc miał wielką Człowiek i był zbrojny
W swą wolę wolną, dość, aby móc odkryć
I udaremnić każdy podstęp Wroga
Lub tego, który uda przyjaciela!
Wiedzieli przecież i winni pamiętać
O tym, że zakaz wysoki im wzbraniał
Spożycia tego owocu, ktokolwiek
Chciałby ich kusić; a nie posłuchawszy,
Ściągnęli (coż by mogło być innego?)
Karę na siebie, a grzech pomnożywszy,
Zasługiwali na to, aby upaść.

Spiesznie w Niebiosa wlatywały z Raju
Straże anielskie, nieme, pełne smutku,
Gdyż już wiedziały o losie Człowieka,
A zdumiewała ich wielce przebiegłość,
Z jaką się pizemknał tam Wróg niewidzialny.
Gdy tylko wieści tak niepożądane
Nadeszły z Ziemi ku bramom niebieskim,
Smutek ogarnął wszystkich słuchających
I lic niebiańskich nie oszczędził, jednak
Litość w nich była także, więc nie zadał
Gwałtu ich szczęściu. Do nowo przybyłych
Tłumy się zbiegły ludu niebieskiego,
Aby wysłuchać, jak się to zdarzyło;
Owi do tronu najwyższego biegli,
Aby, stanąwszy przed nim, udowodnić
Słusznie, że czujność okazali pełną,
I łatwo posłuch znaleźli, a później
Najwyższy Ojciec wiekuistym głosem,

Co jak grom zabrzmiał, takie wyrzekł słowa:
Zebrani tutaj aniołowie, moce
Powracające z wyprawy zleconej,
W której spotkało was niepowodzenie,
Niechaj nie smuć was i nie kłopotczą
Złe wieści z Ziemi, którym stawić tamy
Nie mogła wasza troska najpilniejsza;
Gdyż przewidziano wszystko, co się stanie,
Gdy ów Kusiciel przebył otchłań, która
Oddziela piekło. Wówczas powiedziałem
Wam, że zwycięstwo osiągnie w złej sprawie,
A Człowiek będzie zwiedziony pochlebstwem
I straci wszystko, uwierzywszy kłamstwu
Przeciwko Stwórcy swojemu. A przecież
Żadnego Mego wyroku nie było,
Który upadek mu niósł lub choć trącił
Najlżejszym tchnieniem jego silną wolę,
Pozostawiając jej pełną swobodę,
Aby chyliła się tam, dokąd zechce.
Lecz padł i oto jedno pozostało:
Śmiertelny wyrok wykonać za zbrodnię,
Gdyż groźbę Śmierci słyszał dnia owego,
Choć ją uważa za próżną pogroźkę,
Bo wyrok jeszcze jest niewykonany,
Jak się lękali, jednym ciosem strasznym.
Lecz nim dzień minie, pojmą, że ta zwłoka
Nie będzie dla nich równa bezkarności,
A sprawiedliwość nie wróci wzgardzona,
Jak powróciła szczodrość. Kogóż jednak
Wyślę, by sądził ich? Kogóż prócz Ciebie,
Mój Wicekrólu Synu; gdyż przeniosłem
Na Ciebie wszelki sąd, czy to w Niebiosach,
Czy to na Ziemi lub w piekle. A łatwo
Można przewidzieć; że chcę miłosierdzie
I sprawiedliwość połączyć, gdyż Ciebie
Wyślę w to miejsce, który przyjacielem
Jesteś Człowieka i Orędownikiem,
A przeznaczone Ci jest być Okupem
Za niego, jak i Zbawicielem jego,
A być Człowiekiem też Ci przeznaczone,

Byś mógł Człowieka upadłego sądzić. —

Tak rzekłszy, Ojciec odsłonił blask chwały
I ku prawicy Swej się obróciwszy,
Na Syna rzucił światłość niezakrytą
Obłokiem; On zaś w pełni ową jasność
Ojca Swojego wyraził widomie
I tak mu odrzekł z boską łagodnością:

O wiekiusty Ojcze, sprawą Twoją
Postanawianie, a Moją w Niebiosach,
Jak i na Ziemi wykonanie woli
Twojej najwyższej, abys spoczywając
Na wieki we Mnie, Synu ukochanym,
Zadowolenie odczuwał. Więc zejść
Na Ziemię sądzić tych, co zawinili
Przeciwko Tobie, lecz wiesz, że ktokolwiek
Sądzić ich będzie, na Mnie musi spłynąć
To co najgorsze, gdy ów czas nadejdzie:
Gdyż to przyrzekłem przed Tobą i mogę
Bez żalu dzisiaj rzec, że słusznym będzie,
Abym otrzymał prawo złagodzenia
Ich losu, który przeciw Sobie zwrócę,
Tak jednak złączę sprawiedliwość z łaską,
Abym mógł w pełni zadowolić obie
I cieszyć Ciebie. Żadnego orszaku
Ni świty żadnej nie trzeba Mi, bowiem
Nikt tego sądu oglądać nie będzie,
Tylko tych dwoje oskarżonych. Trzeci
Ucieczką swoją sam siebie potępił,
On, który prawom wszelkim się sprzeciwił.
Więzień to, który z wszelkim prawem walczy,
Waż zaś występku pojąć nie jest w stanie. —

To rzekłszy, powstał z tronu promiennego
Wysokiej, wspólnej, równorzędnej chwały:
Trony, mocarze, książęta, potęgi
Odprowadziły Go do bram niebieskich,
Z których rozciąga się widok na Eden
I całą wokół leżącą krainę.
W dół zstąpił prosto, a prędkości bogów
Nie zmierzysz czasem, choćbyś go przytroczył
Do skrzydeł minut naj śmiglej szych w locie.

Było już Słońce nisko na zachodzie,
Schodząc z południa, a wietrzyk łagodny
Powstał, jak pora mu nakazywała,
Aby przebiegłszy nad zbudzoną Ziemią
Dać nieco chłodu wieczornej godzinie,
Gdy On, już z gniewu ochłonawszy, nadszedł,
Sędzia Łagodny, a i Orędownik,
By nad Człowiekiem mieć sąd: usłyszeli
Głos Pana Boga, który się przechadzał
Po Raju; wietrzyk przyniósł Jego echo
Wprost do ich uszu, kiedy dzień się kończył;
Gdy usłyszeli, skryli się pomiędzy
Najgęstsze drzewa przed osobą Boga,
Zarówno Człowiek, jak i jego żona,
A Bóg, nadchodząc, zawołał Adama:

Gdzieżeś, Adamie? Czyżbyś już z radością
Nie witał Mego nadejścia z oddali?
Nie widzę ciebie. Rzecz ta Mnie nie cieszy.
Gdy wokół pustka Mnie wita jedynie,
Gdzie niewzywana witała powinność;
Czy może trudniej Mnie dostrzec, czy zmiana
Jaka przyczyną jest nieobecności
Twej lub przypadek cię wstrzymuje? Przybądź!

I przybył, razem nadeszła też Ewa,
Ociągająca się, choć pierwszą była
W występku; byli strwożeni oboje
I zawstydzeni. Nie było miłości
Ani do Boga, ani też wzajemnej
W ich oczach, ale świeciła w nich wina,
Wstyd, rozpacz, hańba, wzburzenie, nienawiść,
Przebiegłość, upór i gniew. Długo Adam
Jąkał się, po czym odpowiedział krótko:
Głos usłyszałem Twój w Raju i zląkłem
Się przeto, żem jest nagim, i się skryłem. —
Odparł mu Sędzia łaskawy bez gniewu:
Głos Mój słyszałeś często i bez lęku,
A weseliłeś się, kiedyś go słyszał;
Czemuż to nagle jest ci tak straszliwy?
A któż pokazał ci, że jesteś nagim?
Czyżbyś jadł z Drzewa, z którego rozkazał

Ci, abyś niejadł? — Na to Mu odrzecz
Adam, boleścią wielką ogarnięty:

O Nieba! W jakże nędznym położeniu
Przed Sędzią moim muszę dzisiaj stawać,
Gdyż albo karę za winę największą
Sam muszę ponieść lub muszę oskarżyć
Część mej istoty, towarzyszkę życia,
Której upadek, jako że mi ufa,
Winienem skrywać raczej niż odkrywać
Ku potępieniu. Jednak zwyciężony
Jestem złym trafem i zmuszony klęską,
Aby na głowę moją nie upadły
Grzech z karą razem, choćby ponad siły;
Lecz choćbym milczał, Ty z wielką łatwością
Wykryłbyś wszystko, co skryłem. Niewiasta,
Którą mi dałeś, aby mnie wspomogła,
A była darem Twoim doskonałym,
Tak dobra, bliska, pożądana, boska,
Że zło nie mogło na mnie spaść z jej ręki,
A czyn jej każdy, jakkolwiek byłby,
Zdawał się dobry, albowiem był przez nią
Spełniony, dała mi z Drzewa ijadłem. —

Na to królewska Obecność odrzekła:
Czyż była Bogiem twym, że usłuchałeś
Jej, a nie głosu Jego? A czy może
Była stworzona, aby przewodnikiem
Twym zostać wyższym albo też i równym,
Żeś jej ustąpił swoich praw małżonka
I miejsca, które Bóg ci wskazał nad nią,
Kiedy ją stworzył z ciebie i dla ciebie,
Który ją twoją godnością prawdziwą
Tak przewyższałeś i doskonałością?
Wdzięki zdołały ją i była piękna,
Lecz po to, abyś ją kochał, nie służył.
Dary to były stosowne pod dobrym
Rządem, do rządów niedostosowane;
Ty miałeś rządy sprawować, gdyż twoją
To było sprawą, gdybyś myślał o tym. —

Tak powiedziawszy, krótko spytał Ewę:
Niewiasto, czemuś ty to uczyniła?

A smutna Ewa, mdlejąca ze wstydu,
Wkrótce wyznała, lecz wobec Sędziego
Ani zuchwale, ani też wymownie,
A załkniona: Wąż mnie zwiódł i jadłam. —

A gdy to Pan Bóg usłyszał, niezwłocznie
Nad oskarżonym wężem sąd rozpoczął,
Choć ów zwierzęciem będąc, nie mógł winą
Obciążyć tego, który go narzędziem
Złości uczynił i tuż po stworzeniu
Pokalał: jednak przeklęty był słusznie,
Bowie naturę jego splugawiono.

A Człowiek winien był nie wiedzieć więcej,
Gdyż dalej wiedzą nie sięgał, co zresztą
Występku jego nie zmniejszało wcale.
Pierwszego jednak Bóg skazał Szatana,
Lecz to uczynił w tajemniczych słowach,
Które osądził wówczas za najlepsze,
I dał przekleństwu swemu paść na węża:

Żeś to uczynił, przeklętyś jest między
Każdym zwierzęciem i bydłem ziemi;
Na piersiach twoich wciąż czołgać się będziesz
A ziemię będziesz jeść po dni żywota
Twojego wszystkie. Położę nieprzyjaźń
Między niewiastą a tobą i między
Nasieniem twoim a jej; zetrze głowę
Twą, a ty będziesz czyhać na jej piętę. —

Wyrocznia rzekła tak, a potwierdzona
Była, gdy Jezus, Syn Marii, co drugą
Stała się Ewą, ujrzał raz Szatana,
Księcia powietrza, gdy jak błyskawica
Opadał z Niebios; a z grobu powstawszy,
Zniweczył moce i przywództwa jego,
W otwartym boju zwycięstwo odniósłszy,
I wśród promieni wniebowstępujący
Powiódł niewolę do niewoli wziętą
Poprzez powietrze, żywioł, który Szatan
Tak długo sobie przywłaszczał. On w końcu
Naszą go stopą zdepcze; On, co teraz
Zmiażdżenie jego przepowiedział. Dalej
Wyrok ogłosił także i niewieście:

Rozmnożę nędzę twoją i poczęcia
Twoje; z boleścią rodzić będziesz dziatki
I pod mężową będziesz mocą, będzie
On miał nad tobą panowanie swoje. —
Ostatni wyrok Adamowi wieścił:
Iżeś usłuchał głosu żony twojej
Ijadłeś z Drzewa, z którego ci kazał
Był, abyś nie jadł, przeklęta niech będzie
Ziemia w twym dziele: w pracach jeść z niej będziesz
Po dni żywota twego wszystkie; ciernie
I osty rodzić ci będzie, a ziele
Jadł będziesz Ziemi; a w pocie oblicza
Pożywał chleba, aż się wrócisz w Ziemią,
Z którejeś wzięty, boś jest proch i w proch się
Obrócisz. — Tak On Człowieka osądził,
Który zesłany był jako Zbawiciel
I Sędzia; nagłe Śmierci uderzenie
Im zapowiedział; później się zlitował
Nad nimi, widząc, jako stoją nadzy
Pośród powietrza, które zmianom ulec
Musiało wkrótce, więc rozpoczął odtań
Zajęcia sługi, jak później, gdy sługom
Swoim umywał nogi; oblókł teraz
Ich nagość, niby swą rodzinę ojciec,
W skóry zwierzęce: bądź zabitych zwierząt,
Bądź tych, co jak wąż zmieniają okrycia,
Nie dbając o to, że okrywa wrogów,
Nie tylko nagość zewnętrzną ich kryjąc
Skórami zwierząt, lecz i tę wewnętrzną
Nagość, co była bardziej obelżywą,
Okrył Swym płaszczem prawości tak ściśle,
Ze skryła ją całą przed okiem Rodzica.
Do Niego później prędko wniebowstąpił,
Aby na łonie szczęśliwości spocząć
W chwale uprzedniej; i przebłaganemu,
Choć wiedział wszystko, zdał sprawę z człowieczych
Czynów, a słodkie wstawiennictwo wplatał.

W czasie gdy Grzech się jeszcze nie dokonał
I nie sądzono go jeszcze na Ziemi,
Przed bramą piekieł Grzech i Śmierć siedzieli,

Patrząc na siebie, a otwarte wrota
Buchały ogniem straszliwym daleko
W Chaos od chwili, kiedy Szatan przeszedł
Przez nie, a Grzech mu otwarł je; ów teraz
Takimi słowy ozwał się do Śmierci:

O synu, czemu siedzimy beczynnie,
Gdy tam nasz ojciec znamienity, Szatan,
Przebiega światy niezliczone, aby
Dla nas, swych dzieci najdroższych, uzyskać
Lepszą siedzibą? Jedyne zwycięstwo
Może go czekać; bo gdyby nie wiodło
Mu się tam, już by powrócił zapewne,
Wściekłością wrogów i pomstą tu gnany,
Gdyż żadne miejsce nie jest stosowniejsze
Dla kary jego albo też ich zemsty
Jak to. A czuję, że już nowe moce
Powstają we mnie, skrzydła wyrastają,
I oto wielkie królestwo mnie czeka
Za tą otchłanią: cokolwiek mnie wzywa,
Pokrewność czy też moc współprzyrodzona,
Która ma siły, by przestrzeń ogromną
Przebyć i złączyć tajnymi węzłami
Rzeczy podobnie utworzone. Cieniu
Mój nieodłączny, musisz ruszyć ze mną:
Grzechu od Śmierci nic już nie oderwie;
Lecz aby trudność jakaś nie wstrzymała
Powrotu jego ponad tą otchłanią
Nieprzekraczalną i tak niedostępną,
Spróbujmy teraz karkołomnej sztuki,
Lecz w mocy twojej i mojej leżącej:
Zbudujmy ścieżkę ponad tą dziedziną
Z piekieł do świata nowego, gdzie Szatan
Teraz zwycięża; niech będzie pomnikiem
Zasług wysokich zastępom piekielnym,
Którym ułatwi przejście, aby mogli
Uciec stąd albo odchodzić i wracać,
Jak im Los każe. A nie zgubię drogi,
Gdyż przyciągana jestem z wielką mocą
Przez nowe dla mnie uczucie i siłę. —

Na to wychudły Cień jej odparł zaraz:
Idź tam, gdzie Los cię i skłonność przemożna

Wiodą; nie będą ja zwlekał za tobą
Ani nie zgubię drogi, którą pójdiesz,
Takajuz węsę woń ścierwa i zdobycz
Nieprzeliczoną; a smak Śmierci czuję
Bijący z wszystkich ożywionych rzeczy.
Także nie spocznię, gdy mszysz do dzieła,
Lecz pomoc dam ci równą twojej pracy. —

To rzekłszy, zaczął węszyć, ucieszony,
Woń tej przemiany śmiertelnej na Ziemi.
Jak kiedy stado ptaków drapieżników',
Choć o mil wiele odległe od pola,
Gdzie obozują dwie armie przed bitwą,
W przededniu boju przylatuje chyżo,
Zwabione wonią zwłok jeszcze żyjących,
Lecz dla jutrzejszej Śmierci przeznaczonych
Wśród krwawej walki, tak ów Cień posepny
Węszył, unosząc nozdrzajuż rozwarte
Szeroko w mrocznym powietrzu, czuł bowiem
Łup z ogromnego oddalenia. Później
Oboje, z bramy piekielnej wyszedłszy,
Wzlecieli ponad pustynią rozległą
Anarchii ciemnej, wilgotnej Chaosu
I w różne strony zaraz się udawszy
Z mocą, a była ich moc niestychana,
Tuż nad powierzchnią wód się unosili
I co spotkali: twarde lub szlamiste,
W morzu wzburzonem miotanego, wszystko
To razem gnali polepione, pchając
Ku bramom piekieł, jak kiedy dwa wichry
Polarne, dmące w kierunkach przeciwnych,
Pchają ku sobie nad Morzem Kronińskim²
Góry lodowe, które zamykają
Szlak przypuszczalny na wschód ponad ujściem
Rzeki Peczory³ ku brzegom Kitaju⁴.

¹ Sępy - ptaki padlinożerne.

² Obecnie Kronowskie Jezioro, albo Zatoka, na Kamezacie.

³ Peczora - rzeka w Rosji; przepływa przez republikę Korni i Niecki Okręg Autonomiczny.

⁴ Kitaj - rosyjska nazwa Chin.

Szlamy zebrane na kamień ubija
Śmierć pałą, którą jak trójzębem tłukła;
Wreszcie się stały suche, chłodne, trwałe
Jak ongi Delos¹, wyspa pływająca.
Resztę wzrok Śmierci jak oko Gorgony
Ścinał i kazał trwać w nieruchomości;
Asfaltem lepkiem wreszcie utwierdzili
Drogę szeroką jak bramy piekielne,
O dno ją piekieł oparłszy; sklepiona
Wzniosła się grobla łukiem nad otchłania
Spienioną, łuk to był nieopisany
Most o długości ogromnej, co sięgał
Po świat bezbronny teraz i wydany
Na pastwę Śmierci. Stąd pobiegła droga
Szeroka, gładka, przeszkód pozbawiona,
Aż do bram piekieł; więc jeśli rzecz wielką
Da się do małej przyrównać, to Kserkses²,
Chcąc jarzmo greckiej wolności narzucić,
Z Suzy, gdzie pałac stał jego memnoński,
Wysoki, przybył na nadmorskie brzegi
I drogę rzucił ponad Hellespontem,
Tak połączywszy Azję i Europę,
A fale krnąbrne batogami smagał.
I oto kunsztem cudownym rzucili
Pomost ze skały, wiszący nad głębią
Wzburzoną, idąc po śladzie Szatana
Do miejsca tego, gdzie siadł po raz pierwszy,
Lot ukończywszy, gdy wypadł z Chaosu
Na nagą pustkę świat okalającą.
Diamentowymi szpilkami rzecz całą

¹ Delos - najmniejsza wyspa archipelagu Cykladów na Morzu Egejskim, dawna Ortygia, najważniejszy ośrodek kultu Apollina; wg mitu greckiego krążyła ona po morzu, a zakotwiczyła Zeus, aby Leto (ścigana przez zazdrosną Herę) urodziła na niej Apollina i Artemidę; wyspa uważana jest przez Greków za świętą.

² Kserkses - król perski w latach 485-465 p.n.e., syn Dariusza I i Atossy; po podboju Egiptu usiłował podbić Grecję (klęska wojsk perskich pod Salaminą i pod Platejami); w 480 r. p.n.e. przebył Hellespont (dziś cieśnina Dardanele), oddzielający Chersonesz Tracki od Azji Mniejszej, przerzucając mosty zbudowane z łądzi.

Przypięli, łańcuch dla trwałości dając,
Trwałości wielkiej aż nazbyt, niestety.
Teraz dzieliła ich przestrzeń niewielka
Od Niebios, Ziemia też była w pobliżu,
A z dała piekło; i trzy różne drogi
Stąd w te trzy miejsca wiodły. Przystąpili
Teraz do traktu, który ich na Ziemią
Miał zaprowadzić, więc najpierw do Raju
Go kierowali, gdy ujrzeli nagle
Szatana, który w postaci anioła
Między Centaurem a Niedźwiadkiem¹ sięgał
Zenitu drogi swej, kiedy w Barana
Wchodziło słońce. W przebraniu tam leciał,
Lecz go potomstwo drogie rozpoznało
I w tym przebraniu. Po skuszeniu Ewy
Niedostrzeżony uniknął w las pobliski
I tam odmienił postać, by się przyjrzeć
Temu, co później nastąpi. Stąd widział
Ewę, gdy w jego uczynku podstępny
Jako sojusznik, choć niezamierzony,
-Pomogła, męża swego kusząc; później
Wstyd ich też ujrzał, szukający próżno
Okrycia. Jednak, gdy zobaczył Syna
Bożego, który zstąpił, by ich sądzić,
Uciekł w popłochu strasznym, nie znajdując
Nadziei na to, że Mu uciec zdoła,
Lecz w trwodze zmykał przed Jego Osobą,
A winę czując, drżał o to, co może
Gniew Jego nagły z nim uczynić; kiedy
Minęła trwoga, powrócił wśród nocy,
Aby wysłuchać tej nieszczęsnej pary,
Która zasiadła do smutnej rozmowy,
Wplatając skargi rozliczne, a z tego,
Co słyszał, pojął, że wyrok na niego
Także nie będzie zaraz wykonany,
Lecz w czasie przysłym; więc powracał teraz
Do piekieł wielce radosny i z wieścią

Centaur Strzelec i Niedźwiadek (Skorpion) - konstelacje nieba południowego; także znaki zodiaku.

O wydarzeniach, kiedy na krawędzi
Chaosu, niemal u podnóża mostu,
Niespodziewanie napotkał tych, którzy
Szli mu naprzeciw: swoje działki drogie.
Wiele radości było przy spotkaniu,
Więcej, gdy ujrzał most zdumiewający.
Długo w podziwie stał, nim piękna córa,
Nazwana Grzechem, przerwała milczenie:

O nasz rodzicu, twoje to wspaniałe
Czyny i twoje zwycięskie trofea,
Choć je oglądasz nie jak własne dzieła;
Tyś jest ich twórcą i ty budowniczym,
Bowiem gdy tylko serce me odgadło
(To serce, które harmonia tajemna
Porusza, aby z twym biło jednak,
Złączone w związku tak pełnym słodyczy),
Że ci powiodło się na Ziemi (rzecz tę
Wyraz oblicza twego nam potwierdza),
Zaraz poczułam, choć dzieliły światy
Ciebie ode mnie, lecz poczułam zaraz,
Że muszę dążyć z twym synem za tobą,
Gdyż tak chce związek ustalony Losem.
Piekło nie mogło więcej nas zatrzymać
Ani ta otchłania, wroga podróżnikom,
Powściągnąć, byśmy nie szli twoim śladem
Chwalebny; tyś nam wolność ofiarował,
Aż dotąd w bramach piekielnych zawartą,
Tyś nas uzbroił, abyśmy umieli
Most ten potężny nad otchłanią ciemną
Przerzucić. Twoim jest teraz świat cały,
A cnotą swoją zdobyłeś przemysłnie,
Czego twe własne ręce nie stworzyły;
Mądrością wielką umiałeś uzyskać
To, co ci losy wojny odebrały,
I pomścić w pełni naszą klęskę w Niebie;
Panować będziesz tu jako monarcha,
Choć tam nie mogłeś. Tam niechaj On będzie
Zwycięzcą, tak jak przesądził los walki,
Lecz z tego świata musi się wycofać,
Gdyż Sam odtrącił go Swoim wyrokiem;

Więc odtąd z tobą będzie dzielił władzę
Nad wszelką rzeczą: bowiem Jego będzie
Państwo niebiańskie, kwadratowe, kragły
Świat twoim; albo popróbuj, czy możesz
Dla Jego tronu być groźniejszym dzisiaj. —
Na to jej Księżę Ciemności wesoło:

O córo piękna, i ty, synu, który
Wnukiem też jesteś; daliście wysokie
Dowody na to, że z lędźwi Szatana
Ród wywodzicie (gdyż szczytę się mianem
Nieprzyjaciela Króla Wszechmocnego
Niebiosów), godni mnie oto jesteście,
Godni całego piekielnego państwa,
Bowiem u progu niemal bram niebieskich
Czyn tryumfalny z tryumfalnym łukiem
Zespoliliście; mój czyn z waszym dziełem;
Piekło i świat ten złączyliście drogą
Szeroką, czyniąc z nich jedną krainę.
A więc gdy zstąpię przez mroki swobodnie
Po waszej drodze do mych sprzymierzonych
Mocarzy, aby im wieści przekazać

O powodzeniu naszym i wraz z nimi
Móc się weselić, wy dwoje tą drogą
Pośród rozlicznych światów, co są wasze,
Prosto do Raju zstąpicie: tam rządźcie
I zamieszkujcie w szczęśliwości; stamtąd
Władajcie Ziemią i powietrzem; głównie
Człowiekiem, który był ustanowiony
Panem wszystkiego; jego niewolnikiem
Uczyńcie swoim, a później zabijcie.
Ślę was tam jako namiestników moich,
Byście na Ziemi mnie zastępowali,
A niezrównaną moc macie ode mnie:
Na połączonym waszym męstwie odtąd
To moje nowe królestwo spoczywa;
Grzech je ku Śmierci pchnął za moją sprawą.
Jeśli moc wasza złączona zwycięży,
Piekło nie straci. Naprzód, bądźcie silni! —

Tymi słowami odprawił oboje;
Pomknęli prędko pośród gwiazdozbiorów

Najgęstszych, siejąc dokoła truciznę;
Blask gwiazd wnet przywiadł, planety zastygły,
Jakby prawdziwym zaćmieniem dotknięte.
W przeciwną stronę mszył Szatan, groblą
Ku bramom piekieł: po obu jej brzegach
Rozdarty Chaos ryczał pod sklepieniem,
Falami bijąc nieustannie w słupy
Szydzące z jego oburzenia. Szatan
Przez niestrzeżoną, na oścież otwartą
Bramę piekielną przeszedł, nie znajdując
Nikogo, wszędzie zastał opuszczenie,
Gdyż ci, na których spoczął obowiązek,
Aby ich strzegli, odeszli ku światu,
Który był w górze; a zaś wszyscy inni
Daleko w głębi zostali, naokół
Murów pałacu Pandemonium, miasta
Oraz siedziby dumnej Lucyfera,
Tak nazwanego, aby go przyrównać
Do owej gwiazdy promienistej, którą
Miał przypominać Szatan. I tam właśnie
Legiony jego straż trzymały, kiedy
Mocarze, radę najwyższą zwoławszy,
Zasiedli z troską, gdyż jakiś przypadek
Musiał przeszkodzić w powrocie ich władcy,
Lecz że dał rozkaz, więc go wykonali
Jak kiedy Tatar od ruskiego wroga
Przez śnieżne stepy Astrachanu¹ zmyka
Lub ów baktryjski Soft², gdy ucieka
Przed ramionami półksiężycy Turcji
I pozostawia za sobą pustynię,
Nim się wycofa do Tabriz³ lub Kasby⁴,

¹ Astrachański Chanat - państwo tatarskie u ujścia Wołgi, utworzone po rozpadzie Złotej Ordy w drugiej połowie XV w.

² Baktaria - kraj w Azji środkowej, położony na północ od gór Paropamissos, w żyznej dolinie rzeki Oksos; przecinały go główne szlaki handlowe wiodące z Dalekiego Wschodu do Morza Śródziemnego; często podbijany przez inne państwa, Persję, Turcję.

³ Tabriz — miasto w północno-zachodnim Iranie.

⁴ Kasba - miasto w północnych Indiach.

Kiedy królestwo minie Aladuli¹,
Tak owe z Niebios wygnane zastępy
Pozostawiły pustym piekło całe
Na bardzo wiele mil mrocznych dokoła
[wycofały się za obręb straży,
Do swej stolicy, oczekując teraz
Każdej godziny powrotu wędrowca
Wielkiego, który badał światy inne.
Niedostrzeżony przemknął się w oparze
Jak najzwyczajniejszy wojownik anielski,
Najniższy stopniem, a od drzwi komnaty
Owej platońskiej wspiał się, niewidzialny,
Na tron wysoki, który pod bogatym
Stał baldachimem w dalszym końcu sali
I lśnił królewski. Usiadł tam po chwili,
By się rozejrzeć, choć go nie widzieli;
Wreszcie ukazał głowę jaśniejącą
Jakby w obłoku, który się rozwiewał,
I postać całajak gwiazda świecąca,
Lub nawet jaśnieją, całym blaskiem, który
Pozostał przy nim, odkąd runął, chociaż
Mogło fałszywe być to migotanie.
Rzesze stygijskie stanęły w podziw
Na widok blasku tak niespodzianego
I wszyscy oczy ku niemu zwrócili,
A widząc tego, którego pragnęli
Ujrzeć: przywódcę swego potężnego,
Wydali okrzyk radości rozgłośny;
W pospiechu biegli radzący panowie,
Z ław swoich ciemnych zrywając się hurmą
I wśród wesela pragnąc go pozdrowić;
On ruchem ręki milczenie, a słowem
Wypowiedzianym nakazał uwagę:

Trony, mocarze, księstwa, cnoty, siły,
Gdyż posiadacie je, nie tylko z prawa,
Wzywam was oto i oświadczam wszystkim,
Że powróciłem, odniósłszy zwycięstwo,

Które nadzieje wszelkie przekraczało,
I wyprowadzę was w tryumfie z owej
Wstrętnej otchłani piekieł, domu cierpień
Naszyc i klątw, w którym nas uwięził
Tyran; albowiem posiadacie teraz
Jako panowie świat cały rozległy,
Niewiele gorszy od rodzinnych Niebios,
Który mą trudną wyprawą zdobyłem
Wśród niebezpieczeństw wielkich. A zbyt długo
Byłoby mówić o tym, co zrobiłem,
Co wycierpiałem i wśród jakich przeszkód
Przebyłem głębię rozległą bez granic,
Bez kształtu, całą pogrążoną w zgiełku
I zamieszaniu, nad którą obecnie
Grzech wraz ze Śmiercią szeroki gościnniec
Wybrukowali dla marszu naszego;
Lecz ja samotnie przejście wywalczyłem,
Zmuszony przebyć bezdroża otchłani,
Gdzie się w Chaosu dzikiego i Nocy
Pradawnej łono zagłębiłem; oni
Oboje pilnie swych tajemnic strzegąc,
Przeciwstawiali się mojej wędrowce
Dziwnej. Z wściekłością i rykiem potężnym
Chcieli odmienić wyrok Przeznaczenia;
Stamtąd dostrzegłem świat nowo stworzony,
O którym dawno mówiono w Niebiosach.
Twór to cudowny, w pełni doskonały,
A w Raju został umieszczony Człowiek:
Nasze wygnanie zesłało nań szczęście;
Jego to właśnie odwiedłem podstępem
Od Stwórcy, aby podziw i zdumienie
Wasze tym większe mogły stać się —jabłkiem!
Ów obrażony tak, waszego śmiechu
Rzecz ta jest warta, oddał wnet Człowieka
Ukochanego Swego i świat cały
Na pastwę Grzechu i Śmierci, więc także
Nam, byśmy teraz bez gróźb, prac i trwogi
Wedrzeć się mogli, zamieszkać i władać
Człowiekiem oraz wszystkim, czym miał rządzić.
Prawda, że na mnie wydał wyrok także,

¹ Aladu la, prawdopodobnie chodzi o Alappulę- miasto w południowych Indiach nad Morzem Arabskim.

A szczerze mówiąc, nie na mnie, lecz węża,
Który zwierzęciem jest. W jego to skórze
Zwiodłem człowieka; a jest moim losem
Nieprzyjaźń, którą położy pomiędzy
Mną i ludzkością, ja skaleczyć piętę
Jego mam, jego nasienie natomiast
Kiedyś w przyszłości głowę mą skaleczy.
I któż by świata nie kupił za zwykłe
Okaleczenie lub ból stokroć większy?
Zdałem wam sprawę z tego, com uczynił:
Cóż pozostaje jeszcze, o bogowie?
Jedynie powstać i ruszyć ku szczęściu! —

To rzekłszy, chwilę stał wyczekująco,
Gdyż się spodziewał okrzyku wielkiego
I dziękczynienia, którym chciał wypełnić
Ucho, gdy nagle słyszy rzecz przeciwną:
Syk przeraźliwy zewsząd, z niezliczonych
Języków, odgłos powszechnej pogardy;
Zdumiał się, jednak nie na długo, bowiem
Sobą się zdumiał bardziej już po chwili
Poczuł, że lico zwęża się, wydłuża,
A ręce nagle przyrosły do żeber,
Gdy noga jedna drugą już oplata;
I oto pada, nie mając oparcia,
Jako potworny wąż, który na brzuchu
Czołga się, chociaż opornie; lecz większa
Siła nim rządzi i karze w postaci,
W jakiej popełnił grzech i jak wskazuje
Mu wyrok, który na niego wydano.
Chciałby przemówić, ale rozwidlony
Język syczeniem odpowiada sykom
Innych języków rozwidlonych, bowiem
Wszyscy już byli przemienieni w węże,
Jako współnicy zuchwałego buntu;
Przerażający był ów odgłos syku
W całej komnacie rojącej się teraz
Od poplątanych głów, ciał i ogonów,
Skorpionów, zmii, amfisben straszliwych¹

¹ Amfisbena - zwitnik, jaszczurka o ciele robakowatym.

I cerastesów rogatych¹, i wodnych
Węży, pijawek i tych, co pragnienie
Niosą w swym jądzie; a gęsto tak Ziemia
Nie zarośla się od krwi Gorgony²
Ani na wyspie Ofijuza, jednak
On był pośrodku nadal z nich największy,
Teraz już wielki jak smok; większy nawet
Niż ów poczęty przez Słońce w dolinie
Pytyjskiej, z bagien zrodzony, potężny
Pyton³, a zdawał się nadal potęgę
Swoją narzucać innym jako władca.
Wszyscy się za nim rzucili ku polom
Otwartym, tam gdzie inni pozostali
Z tych, którzy z Niebios zostali strąceni:
Stali w porządku równym i ordynku,
W oczekiwaniu podniosłym, by ujrzeć
Wodza, gdy w chwale pełnej ku nim wyjdzie.
Ujrzeni, ale inny zgoła widok:
Tłum brzydkich węży; przerażenie padło
Na nich i razem straszliwe współczucie,
Gdyż odczuwali już, że to, co widzą,
Z nimi poczyna się dziać; z rąk wypadły
Tarcze i włócznie, a oni za nimi
Też w dół się toczą i syk nowy wstaje,
A kształt okropny jak gdyby zaraza
Jest przeniesiony, gdyż kara jednaka
Jednaką zbrodnię karze. A ów okrzyk,
Co cześć miał oddać, w syk wielki się zmienił,
Tryumf zaś w hańbę, którą sami sobie
Własnymi usty rzucili. A wyrósł

¹ Cerastowie (mit. gr.) - mieszkający w Ofijuzie lud rogami na głowie, który składał krwawe ofiary z przybyszów; za co Afrodyta zamieniła ich w byki.

² Meduza (mit. gr.) - jedna z trzech Gorgon, została zabita przez Perseusza, który ściął jej głowę, gdy spała; jej wzrok zmieniał ludzi w kamień, dlatego też Perseusz w walce z nią posługiwał się lustrem jako tarczą.

³ Pyton (mit. gr.) - potworny wąż zrodzony przez Gaję, strzegący jej wyroczni u stóp Parnasu; został zabity przez Apolla, który pogrzebał go pod kamieniem zwanym omfallos, i ustanowił na tym miejscu własną wyrocznię; od jego imienia pochodziła nazwa pytii, wieszczek i kapłanek Apollina w Delfach.

W czasie przemiany gaj tuż pod ich bokiem
 Za wolą Tego, co na wysokościach
 Władą, by karę ich zaostrzyć: cały
 Jest obwieszony owocem prześlicznym
 Jak ów, co w Raju rósł jako przynęta,
 Przez Kusiciela na Ewę użyta.
 Na ów cudowny widok obrócili
 Oczy zgłodniałe i wydało im się,
 Że miast jednego, wiele Zakazanych
 Drzew tu wyrosło, aby im cierpienia
 Przydać i wstydu. Lecz gnani pragnieniem
 I głodem ostrym, zesłanym im, aby
 Mógł ich omamić, nie mogli się wstrzymać,
 Więc całe zwoje ich się tam czołgały,
 A gdy wdrapali się już na gałęzie,
 Gęściej zwisali niż węzowe kłęby,
 Z głowy Megery¹ w splotach spadające.
 Łakomie rwali owoc piękny oczom,
 Podobny temu, który nad jeziorem
 Smolnym, gdzie pożar był Sodomy², wzrastał;
 Ten bardziej łudził, gdyż smak, nie zaś dotyk
 Mylił; gdy oni chętnie, by uśmierzyć
 Głód swój, łapczywie jedli miast owoców
 Gorzkie popioły, które oszukany
 Smak wnet odrzucał, krztusząc się i plując;
 Wciąż zaczęli, nagłeni pragnieniem
 I głodem, wciąż też im wstręt nienawistny
 Szczęki wykręcał wypełnione sadzą
 I popiołami; w tę samą ułudę
 Wciąż popadali, a nie jak ów Człowiek,
 Nad którym tryumf święcili, co jedną
 Tylko omyłkę popełnił. Tak byli
 Rażeni głodem i sykiem przeciągłym
 Poniewierani, aż ich utracony
 Kształt pozwolono im odzyskać. Mówią

¹ Megea (nurt. gr.) - jedna z trzech Erynii; gr. „Wroga”; w jej włosach wiły się węże
² sodoma, jedno spośród pięciu miast Pentopolu w dolinie Siddim nad Morzem
 Martwym w Palestynie, które wg *Biblij (Gen., 18, 16-33, 19 1-29)* Bóg spalił
 deszczem ognia i siarki za grzechy, głównie zbrojenia seksualne

Niektórzy o tym, że się tak co roku
 Upokorzenie to powtarza w pewne
 Dni określone, aby zetrzeć pychę
 Ich i wesele z upadku Człowieka.
 Mimo to pewne legendy rozsiłali
 Wśród pogan o tym, jak zdobyli władzę,
 I baśń stworzyli o wężu, nazwanym
 Przez nich Ofionem, który z Eurynomą,
 Mającą pewne podobieństwo z Ewą,
 Pierwszy Olimpem wyniesionym władał,
 A przez Saturna i Opsę¹ stracony,
 Zanim narodził się Jowisz Dyktejski².

W tym samym czasie do Raju przybyła,
 Zbyt szybko, para piekielna: Grzech, który
 Zawładnął miejscem tym wcześniej, lecz z dala,
 Ucieleśniony teraz, by zamieszkać
 Jako ziemianin stały; a tuż za nim
 Śmierć nadchodząca, krok w krok, gdyż bladego
 Wierzchowca swego jeszcze nie dosiadła.
 Do niej w te słowa Grzech się wnet odzywa:

Drugi potomku Szatana, o Śmierci,
 Który zwyciężasz każdego, cóż sądzisz
 O nowym naszym imperium, choć ciężką
 Pracą zdobytym, czyż nie jest piękniejsze
 Niż próg ów mroczny piekieł, gdzie na straży
 Zasiadaliśmy niesiejący trwogi,
 Nieznani, a ty na pół zagłodzony? —
 Na co zrodzony z grzechu potwór odparł:

Dla mnie, co cierpię na głód wiekuisty,
 Jednym jest piekło, Raj albo Niebios;
 Tam mi najlepiej, gdzie najwięcej żeru;
 A tu, choć mnogi, zdaje się zbyt nikły,
 By tę paszczkę zapchać i to ciało,
 Co tak pęcznieje pod obwisłą skórą. —
 A kazirodna matka tak odparła:

¹ Saturn . Ops - najwyżsi bogowie, w mit. rzym. utożsamiani z greckimi Kro

² " (J o w i s z) po narodzeniu został ukryty przez matkę Reę przed ojcem Krono
 sem, w jaskini góry Dikte, stąd przydomek; inni podają, że była to gora Ida.

Więc na tych ziołach, owocach i kwiatach
Wypaś się najpierw, a później na każdym
Zwierzęciu, rybie i ptaku, a nie są
To byle kąski. Nie oszczędzaj wcale
Także i tego, co Czas zetnie kosą,
Póki ja w całym rodzaju człowieczym
Gościć nie zacznę i nie pozarazam
Myśli i oczu, słów i czynów ludzi,
By przygotować ci ów łup najsłodszy. —
To rzekłszy, w różne się udali strony;
Oboje niszczyć chcą rodzaje wszelkie,
Aby poznawszy Śmierć, dojrzewać mogli
Do wyniszczenia prędzej albo później;
A na ów widok patrząc, Wszechmogący
Z wyniesionego tronu pośród świętych
Do Swych oddziałów jasnych rzekł w te słowa:

Spójrzcie na owe psy piekielne, z jaką
Wściekłością świat ten chcą zgnieść i spustoszyć,
Który tak pięknym i dobrym stworzyłem,
I nadal bym go w tym stanie utrzymał,
Gdyby głupota ludzi nie wpuściła
Tam owych furii niszczących, co pragną
Mi tę głupotę zarzucić; to samo
Ów księżę piekieł mi zarzucił wespół
Ze stronnikami swymi, gdyż tak łatwo
Zniosłem, że weszli tam i zająć mogli
Miejsce tak błogie, jak gdybym sam pragnął
Nagrodzić wrogów mych szyderczych, którzy
Śmieją się, jakbym uniesiony gniewem
Porzucił wszystko na pastwę ich władzy
Złej i bezładnej, a nie wiedzą wcale,
Że ja wezwałem owe psy piekielne
I tam kazałem im pójść, by zlizwały
Męty wszelakie i brud, które Człowiek
Plugawym grzechem swym rozsiał po rzeczy,
Co czystą była! A gdy swe paszczęki
Napchają, niemal pękając z obżarstwa,
I ochłapami się utuczają, wówczas
Jeden cios ręki Twej tryumfującej,
Miły mój Synu, Grzech i Śmierć, a z nimi

I grób otwarty, ciśnie poprzez Chaos
I zatka usta piekieł wiekuiście,
Pieczęć składając na ich chciwej paszczy.
A Niebo wespół z Ziemią odnowioną
Staną się czyste i święte, nie mogąc
Zostać już nigdy więcej splamionymi.
Póki nie stanie się tak, niechaj kłątwa
Wisi nad dwojgiem owych istot rajskich.

Zakończył; wszyscy słuchacze niebiańscy
Rozgłośnie wzniesli Alleluja brzmiące
Jako szum morza, gdy śpiewały rzesze:
Są sprawiedliwe Twe drogi i słuszne
Wyroki Twoje na każde z dzieł Twoich.
Któż może Ciebie pomniejszy? — A później,
O Synu: — Ludzi Tyś jest przeznaczonym
Odnowicielem, a przez Ciebie nowe
Niebiosa wstaną i Ziemia na wieki,
Lub z Niebios zstąpią. — Taką ich pieśń była,
Podczas gdy Stwórca po imieniu wzywał
Aniołów mocnych, dając polecenia
Zgodne ze stanem rzeczy w owej chwili.
Słońcu dał pierwszy rozkaz, że poruszać
Powinno tak się i świecić, by Ziemię
Dotknęło zimno i gorąco takie,
Że ledwie dadzą się znieść, a z północy
Zgrzybiałą zimę przywołać; z południa
Letnie gorąco po dniach przesilenia.
Urząd też Księżyc błady przyjął od nich,
A pięć ciał innych ruchy planetarne
Oraz aspekty w Sextilu, Kwadracie,
Trójcy, a także Opozycji¹, która
Skutki szkodliwe ma, i czas, gdy muszą
Schodzić się w synod kłęski rzucający;
Uczyli także gwiazdy stałe wpływu
Ich złowrogiego i kiedy go użyć,
A także, która wschodząc wraz ze Słońcem
Lub z nim zachodząc, burze ma przynosić;

¹ Położenia ciał niebieskich, Księżycy i planet, według których astrologowie określali korzystne układy na niebie, określające losy ludzkie i losy świata.

Wiatrom ich cztery strony ustalili
I jak podmucha potężnym powietrza
Brzegi i morza nękać nawałnicą;
Burzę, jak toczyć się ma przez powietrzne
Dziedzińce, zgrozę siejąc. A niektórzy
Mówią, że swoim aniołom nakazał,
Aby glob ziemski chwycili za biegun
I odchylił dwa razy po dziesięć
Stopni, lub więcej, od osi słonecznej;
Oni z mozołem przechylili Ziemię,
Dotąd stojącą prosto: a niektórzy
Mówią, że Słońcu rozkazano dyszel
Od równonocnej drogi zwrócić, która
Jedną odległość miała i od Byka
Z atlantyckimi siostrami siedmioma',
I od Bliźniaków spartańskich, ku górze
Aż do Zwrotnika Raka iść, w dół później,
Lwa wyminąwszy i Pannę, i Wagę,
I niżej jeszcze, aż do Koziorożca
Aby pór roku zmiany mogły nastać
W krainie każdej, gdyż inaczej wiosna
Mogłaby Ziemi uśmiech wiekuisty
Słać pośród pąków kwiecia, a dni nocom
Byłyby równe i jedynie owym,
Co pod biegunów kołem zamieszkuja,
Dzień by wciąż świecił nie gaszony nocą,
A niskie Słońce, aby wynagrodzić
Odległość wielką, nigdy za widnokrąg
Zajść by nie chciało, wschodu i zachodu
Nie znając wcale; rzecz ta śnieg by zniosła
W Estotilandu² krainie lodowej,
A na południu aż do Magellana³.
Lecz gdy ów owoc zjedli ludzie w Raju,

¹ Plejady, Siedem Sióstr-gromada gwiazd w gwiazdozbiornie Byka; wg mit., gr. siedem córek Atlasa i Plejone.

² Nazwa Estonii, kraju znanego już starożytności (wspomina o nim Tacyt) jako północna lodowa kraina.

³ Cieśnina Magellana między Ameryką Południową a Ziemią Ognistą, łączy Ocean Spokojny z Oceanem Atlantyckim.

Słońce, jak gdyby po uczcie Tiestesa¹,
Drogę pierwotną zmieniło, bo gdyby
Było inaczej, jakże świat bez grzechu
I zaludniony mógłby znieść tak ostre
Zimno i upał tak wyczerpujący?
Owe przemiany niebios, choć nierychłe,
Przyczyną były zmian podobnych morza
I ładu, komet uderzeń, waporów
I mgieł, a także wyziewów gorących,
Pełnych zgnilizny i zarazy. Teraz
Od Norumbegi² północnej i brzegów
Samojedyjskich³, z lochu spiżowego,
Zbrojni w śnieżycę, lód i zawieruchę,
W burzy podmuchy i nagłe wichury,
Wypadli Cecjasz, Boreasz⁴ i głośny
Argestes, z nimi Trascjasz, przewracając
Lasy, a fale morza burząc; z drugiej
Strony uderza w nie z południa Notus⁵
I Afer czarny, co z gór Serra Liona
Mknie w kłębach burzy⁶, a z ukosa pędzą,
Wściekłe jak one, dwie wichury: Lewant
I Ponent, zwane Eurem i Zefirem⁷;
Te znów Sirocco⁸ i Libecchio⁹ z boku
Smagają z wrzaskiem. Tak gwałt się rozpoczął
Od elementów pozbawionych życia,

¹ Uczta Tyestesa (mit. gr.) - uczta wydana przez Ateusa (brata Tyestesa, który go nienawidził) podczas której podał on Tyestesowi ciała jego zamordowanych dzieci; wówczas ze zgrozy słońce zmieniło swój bieg.

Norymberga - miasto w Niemczech w Bawarii.

³ Samojedzi - ludy samodyjskie, nazwa ludów syberyjskich mówiących językami z rodziny uralskiej.

⁴ Boreasz (mit. gr.) - bóg północnego wiatru, niebezpiecznego dla żeglarzy; przedstawiany jako brodaty, skrzydlaty starzec; jego ojczyzną była Tracja.

Notos (mit. gr.) - bóg silnego wiatru południowego niosący deszcze i mgły.

⁶ Afer - wiatr wiejący z Afryki Zachodniej, sprowadzający burze.

Kuros i Zefir (mit. gr.) - Euros to wiatr wschodni, suchy i silny; zaś Zefir to ciepły, łagodny wiatr zachodni; przedstawiany jako młodzieniec, poseł wiosny.

⁸ Sirocco - gorący wiatr południowy lub południowo-wschodni w regionie Morza Śródziemnego.

⁹ Libecchio - wiatr wiejący u wybrzeży północnej Korsyki.

Jednak Niezgoda, córka Grzechu, pierwsza Śmierć wprowadziła między bezrozumne, Niechęć zjadła między nimi budząc. Bój rozpoczęło zwierzę ze zwierzęciem: Z ptakami ptaki, a z rybami ryby, I nie chcą więcej już się paść na trawie, Lecz jedno drugie pożera; a także Już nie lękały się bardzo człowieka, Lecz uciekały przed nim lub posępnie Patrzyły, kiedy przechodził; tak rosły Troski zewnętrzne, które Adam dostrzegł Już w części, choć był w gęstym cieniu skryty, Na pastwę smutku rzucony; lecz większe Troski czuł wewnątrz, po morzu rozpaczy Wzburzonym ciągle miotany; więc w końcu, By ulżyć sobie, zaczął skargę smutną:

O ja nieszczęsny, a ongi szczęśliwy!
Czyżby to koniec był nowego świata,
Tak wspaniałego, i mój, choć niedawno
Byłem ja chwałą tego świata chwały,
Jak dziś przeklętym wśród błogosławionych?
Oto się kryję przed Obliczem Bożym,
Którego widok szczytem szczęśliwości
Był dla mnie; gdyby się na tym kończyło
Moje nieszczęście, zasłużyłem na nie
I znieść bym umiał zasłużoną karę;
Lecz to nie wszystko; jadło me, napitek
I to, co pocznę, rozniesie mą kłatwę.
O głosie, ongi słuchany z uciechą:
„Rośnijcie, mnożcie się!”. Gdy dziś go słyszę,
Równy on Śmierci! Cóż może mi wzrosnąć
I co rozmnożę, jeśli nie przekleństwo
Na głowę moją? Czyż przez wszystkie wieki
Ci, którzy przyjdą po mnie i uczują
Zło, jakie na nich przywiodłem, nie zechcą
Rzucić przekleństwa na tę głowę moją?
Źle czynił przodek nasz nieczysty, trzeba
Za wszystko dzięki złożyć Adamowi!
Ale ich dzięki będą złorzeczeniem;
Tak więc prócz mego przekleństwa, co ciąży

Na mnie, te wszystkie, co się ze mnie wezmą,
Wróć się ku mnie, odbite z wściekłością,
Jak odpływ, który powraca w swój żywioł.
O wy ulotne szczęśliwości Raju,
Drogo kupione bólem wiekuistym!
Czy Cię prosiłem Stwórco, gdym był gliną,
Abyś Człowieka ze mnie chciał ulepić?
Czy Cię błagałem, byś mnie wezwał z mroków
Lub tu umieścić w tym rajskim ogrodzie?
Że wola moja nie brała udziału
W moim stworzeniu, czyż nie było słusznym
I sprawiedliwym znów mnie w proch obrócić,
Gdzie odejść chciałem, oddając to wszystko,
Co otrzymałem, bom nie umiał spełnić
Twoich zbyt ciężkich warunków, co w darze
Niosły mi dobra, których nie szukałem?
Ta strata była karą dostateczną,
Czemuś mi dodał smutek nieskończony?
Sprawiedliwości Twojej nie pojmuję,
Jednak doprawdy późno już się spierać;
Wówczas warunki te odrzucić mogłem,
Gdy postawiono mi je. Lecz przyjąłem.
Czy pragniesz z dobra korzystać, a kłamać,
Gdy o warunkach jest mowa? I chociaż
Bóg cię bez twego przyzwolenia stworzył,
Cóż rzekniesz, jeśli twój syn ci okaże
Nieposłuszeństwo, a zganiony powie:
„Czemuś mnie począł? Nie szukałem ciebie”.
Czyżbyś się zgodził z tą wymówką dumną,
Którą by wzgardę taką ci okazał?
A przecież począł się on nie z wyboru,
Lecz z przyrodzonej potrzeby. A Bóg twój
Uczył cię z własnego wyboru,
Abyś Mu służył, a nagrodą łaska
Miała być Jego. Tak więc sprawiedliwie
Od woli Bożej twa kara zależy.
Niech się tak stanie, bowiem się poddaję,
Jest sprawiedliwy Jego wyrok na mnie:
Z prochu powstałem i w proch się obrócę.
O, witaj, owa godzino, gdy przyjdiesz!

I czemu zwleka Jego dłoń, gdy musi
Wykonać rzecz tę, którą wyrok Jego
Na dziś wyznaczył? Czemu nazbyt długo
Żyję? I czemu Śmierć drwi sobie ze mnie,
Na ból bez Śmierci skazując zbyt długi?
Jakżebym chętnie przyjął ów śmiertelny
Wyrok i stał się Ziemią nieczującą!
Jakże szczęśliwy ległbym w niej jak w łonie
Matki i spoczął, i zasnął bezpiecznie!
Nie grzmiałby w uszach głos Boga straszliwy
I nie dręczyłaby mnie więcej trwoga,
Że coś gorszego może stać się ze mną
I z mym potomstwem w przyszłości okrutnej.
Lecz jeszcze jedna wątpliwość mnie ściga:
A jeśli cały nie jestem śmiertelny,
A czysty opar żywota, człowieczy
Duch, owo tchnienie nadane przez Boga,
Nie może zginąć wraz z ciałą powłoką?
Wówczas w mym grobie albo w innym miejscu
Równie posępnym, któż wie, może umrę
Śmiercią żyjącą? O myśli potworna,
Jeśli prawdziwa! Lecz dlaczego? Przecież
Zgrzeszyło właśnie owo tchnienie życia.
Cóż umrze, jeśli nie życie i tchnienie?
Ciało samotne nie jest ożywione;
Więc umrę cały. Niechaj to ukoi
Me wątpliwości, człowiek bowiem dalej
Sięgnąć nie może swoją wiadomością.
Choć wiekuistym jest Bóg, czy gniew Jego
Jest wiekuisty? Niechże będzie. Człowiek
Być nim nie może; jest na śmierć skazany.
Więc jak On może gniew wiecznie obracać
Na tego, który koniec znajdzie w Śmierci?
Czy może Śmierci nadać nieśmiertelność?
To by stworzyło samozaprzeczenie
I być nie mogło Boga właściwością,
Będąc dowodem słabości, nie mocy.
Może skończoność pragnie w nieskończoność
Rozciągnąć, aby zadowolić Swoją
Surowość, której nic nie zadowoli?

To by znaczyło, że wyrok rozciągnie
Nad prawa prochu i Natury, które
Mówią, że wszelkie przyczyny działają
W zgodzie z przedmiotem, który jest ich skutkiem,
A nie w obrębie swym własnym. Lecz jeśli
Śmierć nie jest jednym ciosem, jak sądziłem,
Gaszącym zmysły, ale nieskończoną
Niedolą, od dnia tego się ciągnącą,
Której początek w sobie i naokół
Już czuję, a trwać będzie w nieskończoność?
Biada mi! Lęk ten zawraca wciąż, grzmiący,
Kołem straszliwym ku bezbronnej głowie
Otośmy razem, Śmierć i ja, jesteśmy
Nieśmiertelnymi i bezcielesnymi;
A ja nie jestem sam, lecz jest przekłeta
Potomność we mnie. Piękną ojcowiznę
Wam pozostawiam, o moi synowie!
O, gdybym zdołał sam całą roztrwonić
I nie zostawić wam nic! Tak wyzuci
Błogosławilibyście mnie, jak teraz
Mnie przeklinacie! Ach! I czemuż cała
Ludzkość za winy jednego człowieka
Ma być skazana, jeśli jest niewinna?
Lecz ze mnie cóż się ma narodzić, jeśli
Nie całkiem zgniłe umysły, o woli
Całkiem zepsutej, co nie tylko czynić
Będą podobnie, lecz wolę jednaką
Będą mieć ze mną? Więc jakże bez winy
W obliczu Boga mają oni stanąć?
Jego, po wszystkich dysputach wewnętrznych,
Muszę uwolnić od winy: wykręty
Moje są próżne, a rozumowanie,
Choć zagmatwane, nieustannie wiedzie
Ku potępieniu memu. Chcę czy nie chcę,
Memu jedynie, gdyż jestem przyczyną
I źródłem tego zniszczenia jedynym,
Więc potępienie całe na mnie spada.
A niechaj spadnie wraz z nim i gniew cały!
Miłe pragnienie! Czyżbyś umiał unieść
Ciężar ów, wagą świat przewyższający

I całą Ziemię, choćbyś go miał dzielić
Z tą złą niewiastą? Gdyż to, czego pragniesz,
Jak i to, czego lękasz się, jednako
Niszczy nadzieję całą Twej ucieczki
I sprawia, żeś jest najędźniejszy z wszystkich,
Którzy przed tobą żyli i żyć będą;
Szatan jedynie może ci dorównać
Występkiem swoim i równym wyrokiem.
Sumienie, w jaką otchłań lęku wpędzasz
I przerażenia, wyjścia nie wskazując,
Gdy spadam z głębi w głębię niższajeszcie! —

Tak Adam wznosił swój lament rozgłośny
Wśród cichej nocy, która od upadku
Człowieka inną się stała, nie chłodną,
Łagodną, rzešką, lecz jak przestwór czarny
Tonęła w groźnych, wilgotnych oparach,
Które sumieniu jego nieczystemu
Ukazywały rzecz każdą z podwójną
Grozą. Na ziemi leżał rozciągnięty,
Na zimnej ziemi, i przeklinał ciągle
Chwilę stworzenia, Śmierć wciąż oskarżając,
Że z wykonaniem wyroku tak zwleka,
Choć oto miała nadejść w dzień występu:

Czemu nie zbliży się Śmierć — tak powiedział —
By jednym, trzykroć pożądanym, ciosem
Skończyć mnie? Czyżby Prawda nie umiała
Słowa dotrzymać, a sprawiedliwości
Boskiej nie spieszo zostać sprawiedliwą?
Lecz nie przychodzi Śmierć na zawołanie,
A sprawiedliwość Boska nie przyspieszy
Kroków powolnych, słysząc krzyk lub modły.
0 lasy, źródła, wzgórze i doliny,
I wy, zakątki ciche, jakże innym
Echem uczyłem wasze cienie mówić
I brzmieć mą pieśnią, jakże wówczas inną! —

Tak dotkniętego widząc, smutna Ewa,
Z miejsca, gdzie sama siedzi opuszczona,
Podeszła bliżej i słowem uprzejmym
Gwałtowność jego chciała uspokoić,
Lecz ją surowym spojrzeniem odtrącił:

Zniknij mi z oczu, ty wężu! Najlepszym
Jest to imieniem dla ciebie, współniczki
Jego, fałszywej tak i nienawistnej
Jak on, a nie brak ci niczego, tylko
Byś kształtem swoim i barwą węzową
Mogła ukazać nikczemność wewnętrzną
I tym stworzenia wszelkie ostrzec, aby
Odtąd uniknąć cię mogły, a postać
Twoja niebiańska nie mogła ich kusić,
Kryjąc piekielne podstępny! Szczęśliwy
Mógłbym żyć nadal, gdyby nie twa pycha
I próżność, która zbłądziła do miejsca,
Gdzie bezpieczeństwa było najmniej; za nic
Me słowa mając, a obrazę żywiąc,
Gdyż ci zaufać nie chciano, lecz pragnąc
Być podziwianą choćby i przez diabła,
Którego chciałaś zmyślnością przechrzyć;
Spotkawszy węża, wnet byłaś zwiedziona
I oszukana przez niego; przez ciebie
I ja z kolei, gdyż ci zaufałem
I dałem odejść od mojego boku,
Wierząc, że mądra, stała i dojrzała
Jesteś i odpór dasz wszelkiej napaści;
A nie pojąłem, że wszystko na pokaz
Jest raczej, enotą nie będąc prawdziwą,
Lecz tylko żebrem skrzywionym z natury,
Wygiętym, jak się okazuje dzisiaj,
Bardziej ku lewej mej stronie. I trzeba
Było wyrzucić je, skoro ich miałem
Dość, a to było zbyteczne. Ach, czemu
Bóg, mądry Stwórca, który Swe niebios
Zaludnił tylko duchami męskimi,
W końcu chciał stworzyć na Ziemi tę nowość,
Tę piękną wadę Natury, a nie chciał
Napełnić Ziemi mężami od razu,
Jak aniołami, bez niewiast, lub znaleźć
Do rozmnożenia ludzi inną drogę?
Nie zdarzyłyby się wówczas ów występki
I wiele innych, co się jeszcze zdarzą:
Nieprzeliczone będą niepokoje

Na Ziemi dzięki pułapkom niewieścim
I połączeniu z tą płcią; bowiem albo
Żaden nie znajdzie towarzyski godnej,
Lecz taką, którą nieszczęście mu ześle
Albo omyłka; lub ta, której pragnie
Najbardziej, nigdy nie przypadnie jemu,
Lecz taką chytrą przebiegłość okaże,
Że ją zdobędzie ktoś gorszy; lub jeśli
Ona pokocha, nie dadzą rodzice;
Lub najszcześliwszy wybór swój napotka
Zbyt późno, węzłem małżeńskim związany
Z nędzną złością, której nienawidzi;
Wszystko to niesie klęski niezliczone
W żywot człowieczy, niszcząc pokój w domach.

Skończył i zaraz odwrócił się od niej,
Lecz Ewy tak się odpędzić nie dało;
We łzach tonąca i z włosiem zmierzwionym
W pokorze wielkiej do nóg mu runęła
I u stóp leżąc, błagała o litość,
Tak skargę swoją żalną wywodząc:

O, nie porzucaj mnie, Adamie! Świadkiem
Jest Niebo, jaką najszczerszą miłością
I czcią otaczam ciebie w sercu moim,
A obraziłam cię, nie wiedząc o tym,
Sama, nieszczęsna, oszukana. Błagam
O litość twoją, leżąc u nóg twoich;
Nie chciej pozbawiać mnie tego, czym żyję:
Oczu łagodnych i pomocy twojej,
I rad w rozterce tej strasznej, gdyż jesteś
Jedyną mocą moją i oparciem;
Gdy ty mnie rzucisz, gdzie się, biedna, udam,
Gdzie przetrwam? Póki żyjemy, a może
Godzinę krótkąjedynie to potrwa,
Niechaj nastanie pokój między nami
I jedność; jedną nam klęskę zadano
I jedna niech nas zjednoczy nienawiść
Przeciw Wrogowi z Bożego wyroku:
Temu wężowi okrutnemu. Niechaj
Nienawiść twoja za owo nieszczęście
Nie spada na mnie, która już zgubiona

Jestem i bardziej niż ty nieszczęśliwa:
Boviem oboje zgrzeszyliśmy, ale
Ty przeciw Bogu jedynie, ja przeciw
Bogu i tobie, więc na miejsce sądu
Powrócę, Niebu nie dając spokoju,
I wołać będę, aby wyrok cały
Z twej głowy zdjęto i na mnie rzuciło,
Która jedyną przyczyną niedoli
Twej jestem, na mnie więc ma spaść gniew Jego. —

Skończyła, płacząc; widok tak upadłej
I tak zamarłej, czekającej chwili,
Gdy przebaczenie uzyska za winę,
Którą wyznała i której żałuje,
Obudził litość w Adamie i wkrótce
Serce mu zmiękło: tak niedawno przecie
Była mu życiem i szczęściem jedynym,
A oto leży mu u stóp w rozterce,
Stworzenie piękne tak i pojednania
Z nim szukające, także jego rady,
Choć nią wzgardziła; i jego pomocy;
Dał się przebłagać i gniew go opuścił,
A słowem miłym pokrzepił ją wkrótce:

O nieroztropna i nazbyt łakoma,
Jak byłaś wprzód, a pożądaną
Rzeczy nieznanych; pragniesz całą karę
Ściągnąć na siebie, niestety, popróbuj
Najpierw znieść własną, gdyż ciężko ci będzie
Gniew Jego cały dźwigać, gdy tak małą
Cząstkę, wraz z moim niezadowoleniem,
Tak ciężko zniosłaś. Bo gdyby modlitwy
Mogły wyroki najwyższe odwracać,
Przed tobą pognałbym tam, głośniejszy krzyżąc,
Że na mą głowę wszystko winno runąć,
A twoja słabość i twej płci niestałość
Winny ci zjednać przebaczenie, bowiem
Mnie powierzona na zło wystawiłem.
Lecz powstań. Spory zarzucimy zbyteczne
I już nawzajem się nie oskarżajmy,
Gdyż dość oskarżeń padło z innej strony.
Niechaj nas miłość do usług wzajemnych

Skłoni i lżejszym pomoże uczynić
Ów ciężar smutku, co naszym udziałem.
Bowiem zgon, który na dziś wyznaczono,
Jeśli pojmuje tę rzecz, nie przybędzie
Niespodziewanie, lecz krokiem powolnym,
Aby konaniem całodziennym naszą
Boleść powiększyć, a nasienie nasze,
O nieszczęśliwe nasienie! nią objąć. —
Na to mu Ewa, serce odzyskując:

Adamie: wiem ja z mych doświadczeń smutnych,
Jak mało wazą w tobie moje słowa,
Gdy tak zbłądziły, a ów sprawiedliwy
Przypadek wskazał, jak były nieszczęsne.
Wszelako gdyś mnie do swych łask przywrócił,
Choć tak nikczemną jestem, i nadzieję
Dałeś, że mogę twą miłość odzyskać,
Która jedynie jest serca radością,
Czy będę żyła, czy umrę; więc zezwól,
Że kryć nie będę myśli przebudzonych
W mej niespokojnej piersi, bowiem mogą
Dać pewną ulgę w trosce ostatecznej
I przynieść koniec, choć prędko i smutny,
Lecz do zniesienia wobec naszych cierpień
I przynoszący wybór najłatwiejszy.
Gdy nas najbardziej troska o potomstwo
Zadręcza, które musi być zrodzone
W pewnej niewoli i przez Śmierć pożarte,
A że nieszczęściem jest stać się przyczyną
Nieszczęścia innych i przez nas poczętych,
A z lędźwi naszych na ten świat przeklęty
Wydawać rodzaj nieszczęśliwy, który
Po nędznym życiu musi stać się w końcu
Strawą dla paszczy wstrętnego potwora;
Leży w twej mocy, byśmy zapobiegli
Poczęciu ludu bez błogosławieństwa,
Którego żywot jeszcze się nie począł.
Bezdzielnym jesteś, bezdzielnym pozostań
I tak pozbawisz Śmierć kąsków łakomych,
Gdyż nami dwojgiem musi zapchać paszczę.
Lecz gdy odkryjesz, że jest nazbyt trudno

Rozmawiać, patrzeć, kochać się i cofać
Przed dopełnieniem obrządków właściwych,
Mażeńskich słodkich uścisków, a żądze
Trzymać na wodzy bez nadziei żadnej
Przed ową drugą osobą, co równym
Płonie pragnieniem, co byłoby nędzą
I męką równą tej, która nas trwoży,
Wówczas możemy siebie i nasienie
Nasze za jednym ruchem oswobodzić
Od tego, czego lękamy się wspólnie,
Skrócić możemy czas oczekiwania
I szukać Śmierci lub gdy się nie znajdzie,
Wykonać własną ręką jej powinność
Na sobie samych. Czemu to stać mamy
Dłużej, drżąc z trwogi i wiedząc, że w końcu
Śmierć przyjdzie, skoro sił dosyć znajdziemy
I dróg tak wiele, by umrzeć bezzwłocznie
I tak zniszczenie móc zniszczeniem zniszczyć? —

Tu zakończyła lub rozpacz gwałtowna
Nie dała skończyć, a tak wiele Śmierci
Było w jej myślach, że lica jej zbladły.
Lecz Adam nie chciał się ku temu skłonić,
Gdyż roztropniejszy miał umysł i lepsze
Żywił nadzieję; tak więc odrzekł Ewie:
Ewo, twa wzdarda dla życia i uciech
Zdaje się świadczyć o czymś bardziej wzniosłym
I doskonalszym niż to, czym pogardzasz.
Lecz samobójstwo, tak poszukiwane,
Zaprzecza myślom twoim doskonałym,
Wskazując raczej nie na twą pogardę,
Lecz na złączony z lękiem żal za życiem
Tak utraconym i nadmierną miłość
Uciech. A jeśli pragniesz Śmierci, jako
Ostatecznego kresu nieszczęść wszelkich,
Nie wątp, że Pan Bóg roztropniej uzbroił
Swą zemstę gniewną i nie da się ubiec.
Bardziej się lękam, że Śmierć tak schwycona
Nie da nam umknąć od mąk, które mamy
Z wyroku Jego odcierpieć, a raczej
Czyny tak krnąbrne zmuszą Najwyższego,

By kazał Śmierci w nas żyć: więc szukajmy
 Jakiegoś wyjścia, lecz bezpieczniejszego,
 Które, jak sądzę, mogę już przewidzieć,
 Kiedy wspominam na wyroku słowa
 Naszego o tym, że nasienie twoje
 Zetrze owego węża głowę; byłby
 Litości godny to odwet, lecz sądzę,
 Że oznaczały owe słowa tego,
 Którego Wrogiem największym nazywam,
 Szatana; on to skryty w wężu uknuł
 Owo oszustwo przeciw nam. A strzaskać
 Mu głowę byłaby to godna zemsta,
 Stracona, jeśli Śmierć sobie zadamy
 Lub przepędzimy nasz żywot bezdzietnie,
 Jak tego pragniesz: wówczas nieprzyjaciel
 Uniknie kary z prawa przeznaczonej,
 A my ściągniemy ją sobie w dwójnasób
 Na głowy nasze. Nie chcę więcej słyszeć
 O gwałcie sobie zadany i życiu
 Bezpłodnym, które od wszelkiej nadziei
 By nas odcięło, a świadczyło tylko
 O zawziętości i niecierpliwości,
 Pysze zuchwałej okazanej Bogu
 I jarzmu, które nam słusznie nałożył.
 Przypomnij sobie, z jaką łagodnością
 I z jak uprzejmym obliczem nas słuchał
 I sądził, gniewu nam szcędząc i wyzwisk;
 Unicestwienia oczekiwaliśmy
 Natychmiast, sądząc, że oznacza ono
 Śmierć dnia owego, gdy, posłuchaj tylko!
 Bóle rodzenia ci przepowiedziano,
 Które ci radość zaraz wynagrodzi
 Owocem z łona twojego; a moje
 Przekleństwo spadło na Ziemię, albowiem
 Pracą zdobywać muszę chleb mój. Cóż to
 Za krzywda? Gorszym byłoby lenistwo;
 A praca moja utrzyma mnie; przeciw
 Szkodom niesionym przez mróz lub upały
 Troską szczególną Swą nas zaopatrzył,
 Choć nieproszony, a rękami Swymi

Odział niegodnych, bowiem się litowałam
 Nad nami, sądząc nas. A jeśli modły
 Zaczniemy wznosić do Niego, czy szerzej
 Ucho się Jego ku nam nie otworzy,
 A serce czy się ku większej litości
 Nie zechce skłonić i nauczyć jeszcze,
 Jak mamy chronić się przed surowością
 Pór roku, deszczu, lodu, śniegu, gradu,
 Które nam Niebo, zmieniając oblicze,
 Zaczyna na tej górze ukazywać,
 Podczas gdy wiatry wilgoć przywiewają,
 Dmąc przenikliwie i zrywając wdzięczne
 Kędzioły z drzew tych pięknych, rozłożystych,
 Co nakazuje nam szukać kryjówek
 Lepszej i ciepła większego, by członki
 Skostniałe rozgrzać, nim ta gwiazda dzienna
 Odejdzie, zimną noc pozostawwszy,
 A my winniśmy zebrać jej promienie
 I na chrust suchy skierować lub tarcie
 Dwóch ciał o siebie sprawić, by powietrze
 Ścieśnione w ogień się zmieniło; jak to
 Stało się przecież przed czasem niedawnym,
 Gdy dwie pędzące, gnane ostrym wichrem
 Chmury, naprzeciw biegnąc, się zderzyły
 I zapłonęły skośną błyskawicą,
 Która spłynąwszy promieniem ku Ziemi,
 Objęła ogniem jakiś pień żywiczny
 Modrzewia albo też sosny i słała
 Z oddali ciepło przyjemne, co mogło
 Słońce zastąpić? Używania ognia
 I rzeczy innej, co może być lekiem
 Lub dać nam ulgę przeciw złu owemu,
 Przyniesionemu przez nasze występki,
 Może nauczyć nas On, jeśli modły
 Wzniesiemy, łaski Jego upraszając,
 Abyśmy życie wiedli pożytecznie,
 Zaopatrzeni przez Niego w rozliczne
 Pociechy, póki nie skończymy w prochu,
 Gdzie ostateczny spoczynek nas czeka
 I dom ostatni. Cóż lepszego można

Uczynić, niżli pójść tam, gdzie nas sądził,
I do nóg Jego runąwszy w pokorze,
Tam wyznać winy i o zmiłowanie
Prosić, zmywając Ziemię łez potokiem
I wypełniając przestworze wzdychaniem,
Wypływającym z serca skruszonego
Na znak szczerego żalu i poddania,
A wątpić nawet nie wolno nam wcale,
Że się zlituje i od gniewu Swego
Odwrócić musi, On, w którego wzroku,
Gdy najgniewniejszym się zdawał, najbardziej
Surowym, cóż by innego, niż łaska
Z pobłażliwością i litością lśniły? —
Tak rzekł nasz ojciec żałujący, Ewa
Skruchę nie mniejszą czuła, więc oboje
Tam się udali razem, gdzie ich sądził:
I do nóg Jego runąwszy w pokorze,
Winy wyznali i o zmiłowanie
Prosili, rosząc Ziemię łez potokiem
I wypełniając przestworze wzdychaniem,
Wypływającym z serca skruszonego
Na znak szczerego żalu i pokory.

Księga jedenasta

Argument

*Syn Boży przedstawia Swemu Ojcu modły naszych pierwszych rodzi-
ców, skruszonych teraz, i wstawia się za nimi. Bóg przyjmuje, lecz oświad-
cza, że nie wolno im dłużej przebywać w Raju, wysyła Michała z zastępem
cherubinów, aby ich wygnał, lecz Michał zstępuje, nim się to stanie, by
ujawnić Adamowi rzeczy przyszłe. Zstąpienie Michała; Adam ukazuje Ewie
pewne znaki złowróżbne; odkrywa zbliżanie się Michała, wychodzi mu na
spotkanie; anioł obwieszcza zbliżające się ich odejście. Ewa lamentuje.
Adam prosi, lecz poddaje się; anioł prowadzi go na górę wysoką, rozpo-
ściera przed nim widzenie tego, co dzieć się będzie aż do potopu.*

Xak poniżeni i w pokucie stali
Modląc się, bowiem z Tronu Miłosierdzia
Zapobiegliwa jęła spływać łaska,
Zakamieniałość z ich serc usuwając
5 I nowym ciałem zastępując stare,
A tchnienie westchnień niewypowiedzianych,
Duchem modlitwy wywołane, biegło
W stronę Niebiosów skrzydlate i prędzej,
Niżli przemowa mknie najdonośniejsza,
10 Lecz ich postawa świadczyła, że oto
Ci błagalnicy nie są nędzarcami,
A prośbę także niosą nie mniej ważną
Niż owa para starożytna z baśni,
Stary Deukalion i Pyrra¹ cnotliwa

Deukalion (syn Prometeusza) i Pyrra (córka Epimeteusza i Pandory) - gdy wg mit. gr. Zeus spuścił na ziemię potop za grzechy ludzi, Deukalion zbudował arkę i płynął wraz z żoną przez dziewięć dni, aż wody opadły, a arka osiadła na górze Parnas; aby odrodzić rodzaj ludzki rzucali za siebie kamienie („kości swojej matki”, jak nazywała je wyrocznia); z rzuconych przez Deukaliona powstawali mężczyźni, a przez Pyrrę - kobiety.

(Mniej starożytni byli tamci jednak
Niż owych dwoje), gdy odnowić pragnąc
Rodzaj człowieczy, stanęli pobożnie
U stóp świątyni, błagając Temidę.
Do Niebios modły ich ulatywały,
Znajdując drogę, a wiatry zawistne
Spędzić ich z drogi i zniszczyć nie mogły,
I oto bramy niebieskie minęły
Bezkształtnym tchnieniem, a wówczas z oddali,
Płynąc wraz z chmurą kadzidlanych dymów,
Które z ołtarza złotego urosły,
Orędownika wielkiego ujrzały
I wreszcie padły przed Ojcowskim Tronem,
A Syn radosny zaraz je ukazał,
Orędownictwo Swoje poczynając:
Spójrz, Ojcze, jakie wyrosły owoce
Z łaski przez Ciebie zasadzonej w ludziach,
Oto są modły i westchnienia, które
Zmieszawszy w złotej kadzielnicy z dymem,
Jako Twój kapłan przynoszę do Ciebie:
Są to owoce, które w ludzkim sercu
Skruszonym wzeszły z nasienia Twojego,
A smak ich lepszy niżli wszystkich, które
Sam wyhodował w swoich rajszych sadach,
Zanim niewinność utracił. Dlatego
Zechciej prósb jego wysłuchać przychylnym
Uchem i usłysz westchnienia, choć nieme;
A że w modlitwie niewprawny jest, zezwól,
Bym Ja za niego rzecz całą wyłożył,
Błagał za niego i był mu obrońcą,
A przeszczep dobre i złe jego czyny
We Mnie: przemienię dobre w doskonałe,
A złe Mą śmiercią opłacę. Więc przyjmij
Mnie, a wraz ze Mną weź tchnienie pokoju
Dla ludzi; niechaj pojednany żyje
Z Tobą, przez wszystkie swe dni policzone,
Choć smutne, póki go Śmierć nie dosięgnie
Z Twego wyroku (nie proszę, byś cofnął
Go, lecz złagodził) i nie poprowadzi
Do najlepszego żywota, gdzie ze Mną

Ci wszyscy, których odkupiłem, będą
Żyli w weselu pośród szczęśliwości,
Złączeni ze Mną jednością podobną
Z tą, jaką jestem z Tobą połączony. —
Na to mu Ojciec niechmurny pogodnie:
Prośby wzniesione w imieniu Człowieka
Wszystkie przyjmuję i spełnię, Mój Synu.
Wszystkie Twe prośby Ja ustanowiłem;
Lecz mu zabrania dłużej w owym Raju
Przebywać prawo, które Ja Naturze
Nadałem: owe nieśmiertelne, czyste
Żywioły nigdy nie będą się łączyć
Z niczym, co grube i nieharmonijne.
Więc go odrzuca teraz, splamionego,
Jako burzliwe, grube zakłócenie,
Do burzliwego powietrza i strawy
Śmiertelnych, które najbardziej stosowne
Są dla rozkładu śmiertelnego, Grzechem
Sprowadzonego; Grzech wszystko zakłócił
I niezepsute w zepsute przemienił.
Ja na początku go wyposażyłem
W dwa dary piękne: jednym z nich szczęśliwość,
A nieśmiertelność drugim; skoro głupiec
Utracił pierwszy, drugi mógł mu służyć
Jedynie po to, by cierpiał wieczyście.
Więc sprowadziłem dlań Śmierć; będzie ona
Jego lekarstwem ostatnim; a kiedy
Po pełnym ostrych rozterek żywocie,
Wypróbowany i obmyty wiarą
I uczynkami prawymi, zostanie
Zbudzony, wówczas odnowię go z tymi,
Co sprawiedliwi byli, i przeniosę
Do odnowionych Niebiosów i Ziemi.
Lecz czas już zwołać w Niebie synod wszystkich
Błogosławionych z całej Mej dziedziny.
Przed nimi Moich wyroków nie skryję
O tym, jak sprawy człowiecze osądzę,
Tak jak widzieli sąd nad aniołami
Grzesznymi, aby, choć są niezachwiani,
Mogli być bardziej niezachwiani jeszcze. —

Skończył, Syn na to dał znak trębaczowi
Jasnemu, który w pogotowiu czekał,
Ów zadął w trąbę, którą na Horebie
Słyszano później, kiedy Bóg zstępował,
I może jeszcze ją kiedyś usłyszą
Na Ostatecznym Sądzie. Dźwięk anielski
Wzniósł się nad wszystkie obszary niebieskie,
Więc z zaciemionych amarantem altan,
Znad źródeł, z których woda życia tryska,
Z miejsc tych, gdzie w szczęściu braterskiej wspólnoty
Siedzieli, spieszą synowie światłości,
By odpowiedzieć na rozkaz wysoki,
I wnet zajmują swe miejsca właściwe;
A Wszchemogący z tronu wysokiego
Obwieszcza oto Swą wolę monarszą:

Synowie Moi, poznał Zło i Dobro
Człowiek, jak gdyby był z nas jednym, odkąd
Zabronionego owocu skosztował.
Lecz niech się pyszni tym, że poznał Dobro
Stracone, które wraz ze Złem uzyskał;
Byłby szczęśliwszy, gdyby chciał poprzestać
Na tym, że będzie znał Dobro jedynie,
A Zła nie zechce poznać wcale. Teraz
Żal okazuje, pokutuje, modły
Wznosi, skruszony, gdyż go pobudziłem,
Znam jego serce i wiem, jak jest zmienne
I próżne, kiedy sam sobą ma rządzić.
Więc aby dłońmi już bardziej zuchwałą
Nie sięgnął także do Drzewa Żywota
I nie zjadł, aby mógł żyć wiekuiście,
Lub nie śnił, że ma wiekuisty żywot,
Rozkaz wydaję wam zabrać go stamtąd
I wygnać z tego ogrodu, ażeby
Mógł orać ziemię, z której jest stworzony
I która glebajest mu stosowniejszą.
Michale, rozkaz mój taki masz spełnić:
Wybranych z sobą zabierz wojowników
Ognistych spośród cherubinów, aby
Wróg, bądź to stając w obronie Człowieka,
Bądź też by zając opróżnione włości,

Nie sprawił nowych kłopotów; więc spieszcie
Z Raju Bożego, bez skrupułów żadnych,
Wygnać grzeszników parę: z ziemi świętej
Do tej nieświętej, i obwieścić wieczne
Wygnanie z Raju im oraz potomkom,
Lecz aby całkiem ich duch nie opuścił,
Kiedy usłyszą ów wyrok posępny,
Gdyż opłakują już swą winę, tonąc
We łzach, porzucicie wszelaką surowość.
Jeśli posłusznie twój nakaz wypełnią,
Nie chcesz odprawiać ich bez pocieszenia;
Przyszłych dni przebieg ukaż Adamowi,
Których koleje zaraz ci objawię,
A dodaj słowo o Moim Przymierzu,
Które odnowię z nasieniem niewiasty.
Tak więc ich odpraw w smutku, lecz w pokoju;
A tam, gdzie wschodni jest ogrodu kraniec
I gdzie najłatwiej wyjść można z Edenu,
Straż cherubinów postaw, by płonącym
Mieczem szeroko machała na postrach,
I strzeż dojsć wszystkich do Drzewa Żywota,
By Raj nie został domem nędznych duchów
I wszystkie rajske rośliny ich łupem,
A ludzi nie zwiódł znów owoc skradziony.

To rzekł i skończył. Mocarz archanielski
Gotów był zstąpić na Ziemię niezwłocznie,
A z nim kohorta czujnych cherubinów:
Każdy miał cztery oblicza jak Janus¹
Podwójny, postać upstrzoną oczyma
Bardziej licznymi, niżli miał je Argos²,
A tak czujnymi, że uspić ich nie mógł
Flet arkadyjski ni trzcina Hermesa
Lub różdżka, którą sen sprowadzać umiał.

¹ Janus - staroitalskie bóstwo biegu słońca, bóg początku i końca; przedstawiano go jako mężczyznę o dwu głowach zrosniętych i twarzach zwróconych w przód i w tył.

² Argos, Argos (mit. gr.) - stuoki potwór, któremu Hera, zazdrosna o Zeusa, kazała strzec zamienionej przez nią w jałówkę Io, kochanki Zeusa; z polecenia Zeusa Hermes uspił go grą i zabił.

W tym czasie wstała Leukotea', aby
Świat pozdrowiony był ponownie świeżej
Rosy balsamem; właśnie zakończyli
Swe modły Adam i Ewa, najpierwsza
Z matron, i przypływ sił poczuli nowych,
Których im Niebo dodało, więc nowa
Nadzieja wstała z rozpacz i radość,
Choć przemieszana nadal z lękiem. Adam
Tak znowu Ewie rzekł na powitanie:

Ewo, z łatwością można by uwierzyć,
Że z Niebios na nas całe dobro spływa
I że coś od nas wznosi się ku Niebu,
O wadze takiej, że zajęło umysł
Wszchemogącego Boga albo wolę
Jego umiało ku nam skłonić; trudne
Do uwierzenia się to zdaje; jednak
Siła tych modłów lub jedno człowiecze
Krótkie westchnienie mogło wznieść się nawet
Do tronu Boga. Bo gdy próbowałem
Modlitwą Bóstwo obrażone zjednać
I ukłękawszy, całe serce moje
Upokorzyłem przed Nim, i wierzyłem,
Że Go dostrzegam, zdawał się łagodny
I prześlągany, a ucha nachylił,
Wówczas urosło we mnie przeświadczenie,
Że wysłuchany zostałem łaskawie,
I pokój w piersi poczułem ponownie,
A w mej pamięci Jego obietnica
Znowu zabrzmiała, że nasienie twoje
Zetrze w proch Wroga naszego; choć wówczas
W rozpacz będąc, nie myślałem o tym,
Teraz upewnia mnie to, że Śmierć gorzka
Już nie zagraża i będziemy żyli.
Bądź pozdrowiona, Ewo, bowiem słusznie
Jesteś nazwana matką wszystkich ludzi,

Matką wszystkiego, co żyje, gdyż człowiek
Życie zawdzięczać ma tobie jedynie,
A dla Człowieka ma żyć to, co żyje. —

Na to mu Ewa odparła potulnie:

Niegodna jestem, abyś cził tym mianem
Mnie, tak występna, którą powołano,
Bym twą pomocą została, a byłam
Sidłami twymi; więc udziałem moim
Nagana ma być, nieufność i cała
Niesława. Jednak nieskończona była
Łaskawość mego Sędziego, gdyż oto
Ja, co najpierwsza Śmierć wszystkim przyniosłam,
Mam z łaski Jego zostać źródłem życia.
A drugą łaską ty mnie obdarzyłeś,
Gdyż zasługuję ja na gorsze imię.
Lecz oto pole czeka naszej pracy
Potem zroszonej, choć noc spędziliśmy
Bezsenna; bowiem, jak widzisz, poranek
Wstaje, nie dbając o zmartwienia nasze,
I rozpoczyna drogę uśmiechniętą.
Więc pójdźmy; nigdy już od twego boku
Odstąpić nie chcę, gdziekolwiek będziemy
Pracować dzisiaj, aż się dzień pochyli;
Gdy tu mieszkamy, żaden trud nam straszny
Na miłych ścieżkach tych się nie okaże.
Więc choć w upadku, tu żyjemy szczęśliwi. —

Tak rzekła Ewa i tego pragnęła,
Lecz Los nie zechciał podpisu położyć;
Pierwsza Natura jąta dawać znaki
Widome w ptakach, zwierzętach, powietrzu;
Zarumienione na krótko porankiem,
Powietrze nagle znowu pociemniało:
Ptak Jowiszowy¹, widoczny w pobliżu,
Ze swej powietrznej wieży na dół runął,
Goniąc przed sobą dwa pstrokate ptaki;
Z pagórka ruszył zwierz, co borem włada²,
Pierwszy myśliwy w owym dniu, ścigając

¹ Orzeł - ptak poświęcony Jowiszowi.

² Niedźwiedź - uznawany za władcę boni.

Parą łagodną, najłaskawszą w lesie,
Rogacza z łanią, wprost uciekających
Ku wschodniej bramie. Adam widział wszystko
I okiem łowy ścigając, do Ewy
Takimi słowy mówił poruszony:

0 Ewo, zmiana ponowna nas czeka
Wkrótce, a nieme te znaki Natury
Z nakazu Niebios nam ją obwieszczają
I wyprzedzają ich postanowienie
Lub chcą nas ostrzec, bowiem nazbyt dufni
Jesteśmy, sądząc, że nam darowano
Karę, gdy Śmierć dziś odwleczono naszą
0 dni kilkoro; ale najak długo
I jak będziemy żyć do owej chwili,
Któż wie? Wiem tylko, że my, prochem będąc,
W proch obrócimy się, by więcej nie być.
Inaczej po cóż by się nam ukazał
Pościg podwójny ziemią i powietrzem,
W godzinie jednej i w jednym kierunku?
Czemu na wschodzie mrok nastał, gdy jeszcze
Pora południa nie przyszła, i czemu
Światłość poranka wschodzi na zachodzie
W chmurze, co bielą lśni na nieboskłonie,
Zstępując z wolna jak z niebiańskim gościem? —

I nie omylił się, gdyż w owym czasie
Zastępy Niebios po niebie z jaspisu'
Schodziły, wzgórze w Raju upatrzywszy,
I tam stanęły. Wspaniały był obraz,
Gdyby zwątpienie i trwoga cielesna
Nie przesłoniły Adamowi oczu.
Pewnie wspanialszy nie był widok tamten,
Gdy aniołowie spotkali Jakuba
W Mahanaimie, gdzie zobaczył pole
Całe pokryte strażą promienistą²;

¹ Jaspis - skała osadowa, różnobarwny, najbardziej znany jest zielony; symbolizuje władzę i mądrość; w *Biblii* często pojawia się jako kamień Boga, m.in. w *Apokalipsie*.

² Jakub ujrzał w drodze powrotnej aniołów; na pamiątkę „oboza Bożego” nazwał to miejsce „Machanaim”

Ani ów, kiedy na płomiennej górze
W Dotham ogniami obozowisk błysnął
Przeciw królowi Syryjczyków, który
Aby pochwycić jednego człowieka,
Niby morderca rzucił się do wojny,
Choć wypowiedzieć jej nie chciał. Książęcy
Hierarcha w szyku promiennym zostawił
Swe siły, aby w posiadanie wzięły
Ów ogród, sam zaś wyruszył, by znaleźć
Miejsce, gdzie Adam ma schronienie swoje;
Ujrzał go Adam i tak rzekł do Ewy,
Widząc, że oto możny gość nadchodzi:

Ewo, oczekuj teraz wielkich nowin,
Które o losie naszym postanowią
Lub praw nam nowych każą słuchać, bowiem
Dostrzegam w owym promiennym obłoku,
Co wzgórze kryje, anioła z zastępów
Niebieskich; sądząc po postawie jego,
Nie jest pomniejszym, ale możnowładcą
Albo zasiada tam na jednym z tronów.
Oto nadchodzi w wielkim majestacie,
Lecz przerażenia nie budzi on we mnie
Ni łagodności nie ma Rafaela,
Której bym ufał, jest wielce dostojny
I pełen dumy; więc wyjdę go witać
Z uniżonością, by go nie obrazić,
A ty stąd odejdz i nie bądź widzianą. —

Skończył; archanioł wkrótce się przybliżył,
Nie w swym niebiańskim kształcie, lecz jak Człowiek,
Który Człowieka ma spotkać; ramiona
Lśniące okrywał płaszcz z jasnej purpury,
Żywszej niż owa melibejska¹ albo
Ta z Sany, którą nosili królowie
W czasie pokoju i bohaterowie

Melibeia, Meliboja - miasto w Tesalii na południe od góry Ossa, nad brzegiem Morza Egejskiego; znane w starożytności z produkcji purpury; najaktywniejszym ośrodkiem handlu purpurą był Tyr (fenicki Sur) i do tego miasta prawdopodobnie nawiązuje Milton; purpurowa szata była oznaką godności władzy i dostojności.

Dawni, a Iris' barwiła tkaninę;
Hełm bez przyłbicy gwiaździsty odsłaniał
Oblicze męskie u schyłku młodości;
U boku, jakby w zodiaku błyszczącym
Miecz wisiał, trwogę śmiertelną w Szatanie
Siejący; w dłoni długą włócznię dzierżył.
Skłonił się Adam ku ziemi, a tamten,
Że królewskiego był stanu, nie skinął,
Lecz swe nadejście tak oto wyjaśnił:

Adamie, Niebios wysokie rozkazy
Wstępów nie znają, więc niech ci wystarczy,
Że modły twoje były wysłuchane,
A Śmierć, co miała spaść za twój występki,
Na swój czas czekać będzie przez dni mnogie,
Które ci łaską są ofiarowane,
Byś pokutował i jeden uczynek
Nędzny wieloma dobrymi nadrobił;
A może wówczas Pan udobruchany
Całkiem cię wyrwie z rąk drapieżnych Śmierci;
Lecz nie pozwala, abyś mieszkał w Raju;
Usunąć stąd cię przybyłem, byś orał
Ziemię, skąd wstałeś; stosowną dla ciebie. —

Nie rzekł nic więcej, gdyż Adam, rażony
Tą wieścią, zamarł ze ściśniętym sercem
W bólu, co zmysłów go niemal pozbawił.
Ewa, co, skryta, wszystko usłyszała,
Lamentem głośnym zdradziła kryjówkę:

Ciosie znienacka, śmierć byłaby lepsza!
Więc muszę, Raju, porzucić cię? Muszę
Porzucić ziemię rodzinną, szczęśliwe
Ścieżki i cienie, miejsce godne bogów?
Gdzie, jak nadzieję miałam, dnia dokończę,
Smutna, spokojna, gdy Śmierć po nas przyjdzie.
0 kwiaty, które w klimacie odmiennym
Nie wyrosniecie, was to odwiedzałam
Pierwsza i do was ostatnich wieczorem
Szłam, by hodować od pierwszego pąka
I wam imiona nadawać; któż teraz

Będzie kierował was ku Słońcu, któż was
Rozdzieli według rodzajów i wodą
Z ambrozyjskiego źródła będzie skrapiał?
A ty, łóżnico weselna, przeze mnie
Wszystkim, co piękne i wonne, zdobiona,
Jakże od ciebie mam odejść i zstąpić
Tam, do niższego świata, by się błąkać
Wśród mroków dzikich? Jak oddychać mamy
Innym powietrzem, mniej czystym, my, którzy
Nieśmiertelności jedliśmy owoce? —

Na to jej przerwał archanioł łagodnie:
Podдай się, Ewo, nie lamentuj nad tym,
Co utraciłaś słusznie, a twe serce
Niechaj nie będzie zbyt rozmiłowane
W tym, co nie twoje. Nie odchodzisz sama,
Z tobą odejdzie twój mąż, a iść za nim
Jest powinnością twoją; gdzie on będzie,
Tam pod stopami twa Ziemia ojczysta. —

Na to się Adam wydzwignął z omdlenia
Zmysłów nagłego i duch w nim się ocknął,
Więc Michałowi tak odparł pokornie:

Niebiański, nie wiem, czy na jednym z tronów,
Czy też wśród wszystkich najwyżej zasiadasz,
Masz bowiem postać księcia nad księżątą:
Łagodnie wieść nam objawiłeś swoją,
Którą byś ranił, gdybyś rzekł inaczej,
A byłbyś zabił nas, chcąc rzecz wykonać.
Oto prócz smutku, rozpacz, upadku,
Które za ledwie nasza słabość znosi,
Wieść nam przynosisz, że mamy opuścić
Przybytek szczęścia, to słodkie zacisze
Nasze, co było jedyną pociechą,
Jaka dla naszych oczu pozostała,
Gdyż miejsca inne są nam niegościnnie
I opuszczone się nam zdają; my ich
Nie znamy, one nas także nie znają.
I gdybym żywił nadzieję, że mogę
Ciągłą modliwą zmienić wolę Tego,
Co wszystko może, nie przestałbym nużyć
Go moim krzykiem nieustannym, jednak

¹ Iris (mit. gr.) - uskrzydłona posłanka bogów, bogini tęczy.

Modlitwa przeciw wyrokowi Jego
 Nie znaczy więcej niż tchnienie człowiecze
 Przeciw wichurze, która je odwieje
 Niezwłocznie temu, co tchnienie to wydał.
 Więc kornie chylę się przed Jego słowem,
 Lecz mnie przygnębia myśl, że gdy odejdę,
 Skryje przede mną On Swoje oblicze
 I już nie ujrzy Najświętszego Lica;
 Tu mógłbym, wielbiąc, iść z miejsca na miejsce,
 Gdzie Swą obecność łaskawą objawił,
 I synom moim mógłbym opowiadać:
 Na tej się górze pojawił, pod drzewem
 Tym stał widocznie, a wśród sosen owych
 Głos Jego dał mi się słyszeć, a przy tym
 Zdroju mówiłem do Niego. Tak wiele
 Wdzięcznych ołtarzy mógłbym tutaj wznosić
 Z murawy, wszystkie błyszczące kamienie
 Mógłbym ułożyć, wybrawszy z potoków,
 Tworząc pamiętny pomnik przyszłym wiekom,
 A na nich wonne żywice bym składał,
 Owoce, kwiaty. A w tym świecie w dole,
 Gdzie będę szukał Jego jaśniejącej
 Zjawy, gdzie ślady Jego stóp odnajdę?
 Gdyż choć uciekłem przed Nim, rozgniewanym,
 Jednak przedłużył mi żywot i rodzaj
 Mój obiecany, a byłbym szczęśliwy,
 Mogąc uchwycić Jego chwały rąbek
 I z dała kroki mogąc wielbić Jego. —
 Na to mu Michał odparł z łaskawością:
 Adamie, Jego są, jak wiesz, Niebios
 I Jego Ziemia cała, niejedynie
 Ta skała. Jego Wszzechobecność Ziemię
 Wypełnia, morze, powietrze i każdy
 Rodzaj żyjący, gdyż On Swoją mocą
 Wszystko to budzi do życia i grzeje;
 Dał ci świat cały, byś go miał i władał:
 Dar to niemały. Jego obecności
 Nie chcesz zamykać w granicach niewielkich
 Okalających Raj lub Eden; może
 Tu miałbyś swoją stolicę, a wszystkie

Twe pokolenia by się stąd rozbiegły
 I tu wracały z wszystkich świata krańców,
 Aby cię wielbić i czcić jako swego
 Prodka wielkiego. Ale tę przewagę
 Straciłeś, jesteś bowiem sprowadzony
 W niższą krainę, byś tam żył z synami,
 Lecz nie chciej wątpić, że czy to w dolinie,
 Czy na równinach Bóg jak tu istnieje
 I wszędzie Jego obecność odnajdziesz,
 A obecności Jego liczne znaki
 Pójdą za tobą, kręgiem otoczywszy,
 Przynosząc dobro i miłość ojcowską,
 Oblicze Jego także ukazując
 I ślad widomy Jego stóp najświętszych.
 Abyś mógł wierzyć i być utwierdzony,
 Nim stąd odejdiesz, wiedz, że mnie przysłano,
 Bym ci ukazał, co dni przyszłe niosą
 Tobie i twemu potomstwu. Oczekuj
 Pomieszanego zła z dobrem i łaski
 Niebiańskiej, wiecznie walczącej z człowieczą
 Grzeszną naturą, byś się z tego uczył
 Wstrzemięźliwości prawej, miarkowania
 Radości lękiem i żalem pobożnym
 I byś się wprawiał w znoszeniu zarówno
 Stanu dobrego, jak i przeciwności:
 I tak przepędzisz żywot najbezpieczniej,
 A przygotujesz się w sposób najlepszy,
 By odejść, kiedy Śmierć przyjdzie po ciebie.
 Wejdz na to wzgórze, a pozwólmy Ewie
 Zasnąć, gdyż oczom jej sen nakazałem,
 Gdy ty tu będziesz, widząc przyszłość, czuwał,
 Jak kiedyś spałeś, kiedy ją tworono. —

Na to mu Adam odparł, wielce wdzięczny:

Wchodź, pójdę w ślad twój, prowadzisz bezpiecznie
 Po ścieżce, którą mi wskazujesz. W ręce
 Niebios się oddam, choćby chłostać miały,
 I przeciwnościom pragnę pierś odsłonić,
 Aby się nie dać cierpieniu pokonać,
 A wypoczynek zdobywać wśród pracy,
 Jeśli możliwym to jest dla mnie. — Obaj

Wstąpili w obszar Boskiego widzenia.
 Było to wzgórze z wzgórz Raju najwyższe,
 Szczyt i widok ziemskiej półkuli odsłaniał
 Całej, widomej jasno po widnokrag.
 Nie było wyższe jednak i nie miało
 Szerszych widoków niż to, gdzie Kusiciel
 Z innej przyczyny drugiego Adama
 Stawił na puszczy, aby Mu ukazać
 Wszystkie królestwa wraz z ich całą chwałą;
 Ujrzały oczy jego grody, sławne
 Dziś i przed laty, stolice potężne
 Imperiów: mury Kambalu, siedziby
 Chana Kataju, dalej Samarkandę¹,
 Gdzie tron Tamira leży nad Oksusem,
 I aż po Pekin, gdzie chińscy królowie,
 A dalej Agrę² i Lahore³, w którym
 Żyje ów Wielki Mogoł, później na dół
 Do Chersonezu⁴ złotego i miejsca,
 Gdzie Pers zasiada w Ekbatanie⁵ albo
 I w Ispahanie, albo gdzie car ruski
 W Moskwie lub sułtan w Bizancjum (Turkiestan
 Był mu ojczyzną); nie mogło też oko
 Jego nie poznać imperium negusa⁶
 Z Ercoco, portem wielce okazałym,
 A także innych królestw, mniej żeglarskich:
 Mombasy⁷, Quilo⁸ i Melindy¹, z nimi

¹ Samarkanda - miasto w Uzbekistanie, należało do państwa rzymskiego, Turcji Arabii, stolica państwa chana Timura.

² Agra - miasto w Indiach, nad rzeką Jamuna.

³ Lahore, Lahaur - miasto we wschodnim Pakistanie, nad rzeką Rawi, na zachodnim przedgórzu Himalajów.

⁴ Chersonesz - w starożytnej Grecji nazwa kilku miast i półwyspów (gr. *chersónesos* - półwysep); w poemacie Milona jest to albo Krym, albo Gallipolis (półwysep nad Morzem Czarnym a Hellespontem).

⁵ Starożytna Ekbatana - dziś Hadaman, miasto w zachodnim Iranie.

⁶ Nygus, negus - historyczny tytuł władców krain etiopskich od czasów państwa Aksum.

⁷ Mombasa - miasto i główny port Kenii, nad oceanem Indyjskim.

⁸ Quilon, Koiłam - miasto na południu Indii, nad Morzem Arabskim.

⁹ Melilla - miasto w północno-zachodniej Afryce, nad Morzem Śródziemnym.

Sofali¹, którą mylono z Ofirem²,
 Aż po królestwo, które zwano Kongo,
 I na południe najbardziej Angolę,
 Lub stamtąd rzeką Niger, aż po górę
 Atlas, gdzie miał swe królestwa Almanzor³:
 Marokko, Sużę, Fez, Algier, Tremizen;
 Stąd do Europy, gdzie Rzym miał trząść światem;
 A w duszy może widział i ów Meksyk
 Bogaty, państwo Montezumy⁴, także
 I Cuzco⁵ w Peru, najbogatszy z grodów
 Atabalipa i nie stratomana
 Jeszcze Gujanę, której wielkie miasto
 Zwał El Dorado⁶ synowie Geriona⁷.
 By szlachetniejsze mógł ujrzeć widoki,
 Michał zdjął bielmo z oczu Adamowych,
 Które nałożył mu owoc fałszywy,
 Obiecujący tak ostre widzenie;
 Później mu rutą i świetlikiem nerwy
 Oczne przepłukał, gdyż wiele miał ujrzeć,
 I wpuścił mu trzy krople z Studni Życia.
 Tak się głęboko moc owych składników
 Wbiła w siedzibę duchową widzenia,
 Że Adam oczy zmuszony był przymknąć
 I padł na ziemię, a duch jego cały

So fala - dawne miasto-państwo u wybrzeży Mozambiku; (w pobliżu obecnej Beiry), założone prawdopodobnie w X w.

Ofir - kraina słynna z bogactwa, głównie złota, o trudnym do określenia położeniu, prawdopodobnie położona w Afryce Wschodniej.

¹ Almanzor, Al Mansur (ok. 939-1002) - wezyr kalifa Hiszama III, sprawował nieograniczoną władzę na Półwyspie Iberyjskim.

² Montezuma, Motecuhzoma Xocoyotzin (1468?-1520)-władca imperium azteckiego od 1502 r.

³ Inkowie stworzyli w 1475 r. imperialne państwo Tahuantinsuyu ze stolicą w Cuzco. El Dorado (hiszp. „pożłocany człowiek”) - fantastyczna kraina obfitująca w złoto, którą konkwistadorzy hiszpańscy umiejscawiali między Amazonką a Orinoko.

⁴ Gerion - mityczny potwór o trzech głowach i trzech zrosniętych ze sobą tułowach; posiadał stado wspaniałych wołów na hiszpańskiej wyspie Eryteja lub gdzieś na zachodnich krańcach świata (prawdopodobnie na wyspie Gades); zabranie wołów Geriona było dziesiątą pracą Heraklesa.

Jakby w trans popadł. Lecz łagodny anioł
Wziął go za ręką i wkrótce, podniósłszy,
Uwagę jego na powrót przywrócił:

Otwórz twe oczy, Adamie, i najpierw
Wejrzyj na skutki, jakie pierworodny
Grzech twój sprowadził na niektórych twoich
Potomków, chociaż nie dotknęli nigdy
Zakazanego Drzewa ani z wężem
Nie spiskowali, ni zgrzeszyli twoim
Grzechem, a jednak z tego Grzechu poszło
Zepsucie czyny gwałtowne niosące. —

Oczy otworzył i wyjrzał na pole
Częścią zorane i uprawne, na nim
Nowo skoszone stały snopy, druga
Część pola była pastwiskiem dla owiec
I bydła. Ołtarz się wznosił pośrodku,
Grunty te dzieląc, cały był z murawy,
Na sposób wiejski; po chwili nań złożył
Żniwiarz zmęczony pierwszy owoc plonów:
Zielone kłosa, z nimi snopek żółty,
Nie przebierając, jak mu w rękę wpadły;
Bardziej pokorny pasterz przybył za nim
Z pierworodnymi swej trzody, co były
Przebrane z wszystkich najlepszych, a później
Złożył wnętrzości, owinięte tłuszczem
I posypane kadzidłem, na balach
Drzewa rozciętych i wszystkie należne
Obrządki spełniał. A ofiarę jego
Wnet ogień z Niebios łaskawy pochłania
W kłębach wdzięcznego dymu, ale tamtej
Nie tknął, gdyż szczerą nie była ofiara,
Na co ów gniewem we wnętrzu wybuchnął
I gdy mówili z sobą, chwycił kamień,
W piersi uderzył tamtego i żywot
Z niego wypędził; padł on, pobladł strasznie
I dusza wyszła wraz z krwią buchającą.
Widok ów serce poruszył Adama,
Więc przerażony krzyknął do anioła:

Nauczycielu, ów człowiek łagodny
Doznał niesłusznie jakiejś wielkiej krzywdy,

Przecież ofiara jego była dobra!
Czyż tak pobożność i czystość się płaci? —
Na to mu Michał, także poruszony:

Są to dwaj bracia, Adamie, i wyjdą
Obaj z twych lędźwi, a niesprawiedliwy
Sprawiedliwego zabił, gdyż zazdrościł,
Że dary brata przyjęły Niebiosa';
Lecz ów czyn krwawy zemstę swą odnajdzie,
Jak tamten swoją zapłatę otrzyma
Za wiarę czystą, choć tutaj go widzisz,
Kiedy umiera, tarzając się w pyłe
I we krwi własnej. — Na to nasz praojciec:

Biada czynowi i przyczynie jego!
Lecz czyżbym właśnie ową Śmierć oglądał?
Czy w taki sposób mam w proch się obrócić?
Przerażający to widok, ohydny
I wstrętny, gdy się go widzi, plugawy,
Gdy się pomyśli, straszliwy, gdy czuje! —

Na to mu Michał: — Wejrzałeś na pierwszy
Kształt, w jakim Śmierć się zjawi Człowiekowi;
Lecz wiele kształtów ma Śmierć i dróg wiele,
Które prowadzą do mrocznego grobu
I są straszniejsze przy wejściu niż wewnątrz.
Niektórzy, jak to dostrzegłeś, od ciosu
Zginą, od ognia też i głodu; wiaćcej
Zginie z obżarstwa nieokiełznanego
W jadłe, a także napitku; przyniesie
To na świat wiele słabości śmiertelnych,
A tłum ich wielki przed tobą się zjawi,
Abyś mógł widzieć, jak wielkie cierpienie
Zesłało Ewy łakomstwo na ludzi. —

Natychmiast miejsce przed oczy się jawi
Smutne i mroczne, a zgiełkliwe wielce,
Które szpitalem się zdało; leżeli
W liczbie ogromnej chorzy słabujący
Na wszystkie, jakie zna świat, przypadłości:
Spazmy okrutne, straszliwe cierpienia,
Nudności, serca choroby śmiertelne,

¹ Kain i Abel - synowie Adama i Ewy.

Wszelkie gorączki, konwulsje, katary,
Epileptyczne przypadłości, kamień
Wewnętrzny, wrzody, kolka, opętanie
Przez diabła, także melancholia ciężka
I księżycowe szaleństwo¹, niszczący
Uwiad, słabości ciała i szeroko
Zabijająca zaraza morowa,
Wodna puchlina i astma, reumatyzm
Wykręcający stawy. Jęk był straszny,
Wili się z bólu, a Rozpacz czuwała
Nad nimi, chodząc od łoża do łoża.
Ponad wszystkimi potrząsała włócznieą
Śmierć, lecz czekała z ciosem, choć ją często
Wśród zakłęb wielkich wzywano, gdyż była
Dobrem największym, jedyną nadzieją.
Widoku tego przerażającego
Nawet i serce kamienne bez płaczu
Długo oglądać by nie mogło! Adam
Nie mógł i załkać, choć nie był zrodzony
Z niewiasty. Męskość jego przygasiło
Współczucie, na łez pastwę go rzucając,
Aż wreszcie myśli godniejsze ów nadmiar
Ograniczyły, więc kiedy odzyskał
Mowę, raz jeszcze ponowił swą skargę:

O nieszczęśliwa Ludzkości, jak wielce
Upodlił ciebie ów straszny upadek
I w jaki stan cię nikczemny wprowadził!
Lepszy kres byłby tu nienarodzonej.
Po cóż nam żywot dają, by go wyrwać
W podobny sposób? Czemu nam żyć każą?
Bo wiedząc o tym, co nas czekać może,
Odrzucić żywot moglibyśmy albo
Tuż po przyjęciu moglibyśmy błagać,
Aby nam wolno go było porzucić,
Byśmy radośni odeszli w pokoju.
Czyż może Boży wizerunek w ludziach,
Stworzonych ongi tak pięknie i prosto,

Somnambulizm, lunatyzm - zbliżony do snu stan, w którym człowiek nieświadomie wykonuje różne czynności.

Choć grzesznych później, być tak poniżony
I tak nieludzkim cierpieniom poddany?
Czemu to człowiek, jeśli zachowuje
Choćby po części Boże podobieństwo,
Wolnym nie może być od tej ohydy,
By Stwórcy obraz mógł tego uniknąć? —
Obraz ich Stwórcy — odparł Michał — musiał
Rozstać się z nimi, gdyż się poniżyli
Do służby żądom nieopanowanym
I obraz tego, któremu służyli,
Wzięli, a był to wizerunek bestii,
Który do grzechu Ewy ich nakłaniał.
Stąd nędzna kara, która na nich spadła,
Nie zniekształciła obrazu Bożego,
Ale ich własny — albo jeśli Boży,
To pozbawiony swoich właściwości
Przez ludzi, kiedy to prawa Natury
Zdrowe do chorób naginają wstrętnych,
I zasłużenie, bowiem wizerunek
Boży w ich sercach czci znaleźć nie może. —
Wyznaję, że to sprawiedliwe — Adam
Rzekł — i poddam się temu. Lecz powiedz,
Czy nie ma innej drogi prócz bolesnej,
Abyśmy mogli naszą śmierć osiągnąć
I tak się złączyć z prochem przyrodzonym? —
Jest — odparł Michał — jeśli zachowywać
Będziecie prawo, by strzec się nadmiaru,
A wstrzemięźliwość sama was pouczy,
Co pić i zjadać macie, by stosowną
Strawą się żywić, nie ciesząc obżarstwem,
A wówczas wiele lat nad głową przejdzie
I będziesz długo żył, aż jak dojrzały
Owoc opadniesz do zapaski matki
Lub będziesz łatwo zebrany, nie rwany
Przemocą, kiedy dojrzejesz do Śmierci;
Zwą to starością; lecz wówczas też musisz
Swą młodość przeżyć, siły i urodę,
Które zwietrzeją, osłabną, zszarzeją.
Zmysły stępione pożegnają radość,
A miast młodości, tak pełnej nadziei,

I uciech wszystkich w krwi twej zapanuje
 Melancholijne przygnębienie zimne,
 Co twego ducha pochyli i wreszcie
 Cały żywotny wyssie z ciebie balsam. —
 Na to nasz przodek: — Od tej chwili więcej
 Nie będę Śmierci unikał, a także
 Nie zechcę życia przedłużyć nadmiernie,
 A raczej będę się starał najłatwiej
 I jak najprędzej pozbyć obowiązku
 Tego ciężkiego, który muszę dźwigać
 Aż do dnia, kiedy mnie od niego zwolnią,
 Gdy rozwiązanie nadejdzie, którego
 Czekać cierpliwie będę. — Na to Michał:
 Nie kochaj życia ani go nienawidź;
 Lecz co masz przeżyć, przeżyj jak najlepiej,
 Długo czy krótko Niebo żyć zezwoli;
 Gotuj się teraz ujrzeć inny widok. —
 Spojrzał i dostrzegł równinę rozległą,
 A różnobarwnych las namiotów na niej,
 Stada się pasły nieopodal jednych,
 Z innych dobiegał melodyjny odgłos
 Harf i organów, a człowieka, który
 Szarpał po strunach i zmieniał rejestry,
 Dostrzec też można: dotknięcie ulotne
 Dobywa dźwięków niskich i wysokich,
 Ucieka, ściga i w poprzek też biegnie
 W fudze rozgłośnej. W innej stronie człowiek
 W kuźni pracował i topił dwie bryły
 Wielkie: żelaza i miedzi, być może
 Tam znalezione, gdzie ogień przypadkiem
 Lasy na górach zniszczył lub w dolinie
 I sięgnął żyły metalicznej w głębi,
 Skąd popłynęła do ujścia pieczary,
 Lub może strumień ją wartki wypłukał.
 Ów płynną rudę w już przygotowane
 Formy napuszczał, z których swe narzędzia
 Najpierw wykonał, a później to wszystko,
 Co można odlać lub odkuć w metalu.
 Po nich, z wzgórz pasma nieopodal, które
 Za swą siedzibę obrali, schodzili

Ludzie innego rodzaju; z wyglądu
 Sprawiedliwymi zdali się być, wszystkie
 Swe prace chwale przeznaczywszy Bożej,
 Gdyż chcieli pojąć Jego dzieła wszystkie
 Nieskryte, także i tym się zajmując,
 Co wolność ludzką i pokój wspomaga.
 Ci na równinie długo nie bawili,
 Kiedy ujrzeli grono niewiast pięknych
 Przed namiotami, a niewiasty owe
 Zdobiła suknią próżności bogata
 I klejnotami były obsypane;
 Do wtóru harfy wzniosły one słodką
 Piosnkę miłosną i podeszły w płasach.
 Mężczyźni owi, choć poważni, jednak
 Dali swym oczom błędzić bez wędzidła,
 Aż sieć miłosna chwyciła je mocno,
 A każdy znalazł swe upodobanie;
 Więc o miłości rozprawiać zaczęli,
 Aż weszła gwiazda wieczorna, wysłannik
 Miłości¹. Wówczas, rozognieni wielce,
 Wzniesli płonące weselne pochodnie
 I po raz pierwszy wezwali Hymena²,
 Aby brał udział w ich obrzędach ślubnych;
 Uczty i pieśni głos wzniosł się z namiotów.
 Miłe spotkanie i uczynki piękne
 Młodej miłości, źle nieroztrwonionej,
 I pieśni, wieńce, kwiaty, słodkie tony
 Muzyki serca Adama wzruszyły
 I wkrótce gotów był przyznać, że rozkosz
 Celem jest głównym Natury, więc rzekł tak:
 O ty, co oczy otworzyłeś moje,
 Aniele pierwszy wśród błogosławionych,
 Lepszym wydaje mi się to widzenie,
 Niosąc nadziei więcej dni spokojnych

> Gwiazda wieczorna, Hesperia, Hesperos - planeta Wenus widoczna nad horyzontem po zachodzie słońca.

² Hymen (mit gr.) - bóg małżeństwa, wzywany w pieśniach weselnych, przedstawiany jako dojrzały młodzieniec z pochodnią małżeńską i welonem ślubnym w ręce.

Niż dwa poprzednie, które ukazały
Śmierć i nienawiść, i ból gorszy jeszcze,
Gdy tu Natura spełnia cele swoje. —
Michał mu na to: — Nie sądź, że najlepsza
Jest rozkosz, choćby się zgodną zdawała
Z Naturą, bowiem do szczytniejszych jesteś
Celów stworzony, czysty, uświęcony,
Bóstwu podobny. A namioty owe,
Które wydały ci się tak przyjemne,
Występku były namiotami, naród
Będzie w nich mieszkał potomków owego
Mordercy brata. Mistrzami się zdają
W sztukach, co czynią życie doskonalszym;
Wielcy to będą wynalazcy, jednak
0 Stwórcę swego niedbający wcale;
Choć to Duch Jego wszystkiego ich uczył,
Nigdy za dary Mu nie podziękują.
Mimo to poczną dzieci urodziwe,
Gdyż piękną była owa grupka niewiast,
Co jak boginie zdały się promienne,
Gładkie, radosne, jednak pozbawione
Tego dobrego, co stanowi honor
Niewiasty w domu i główną zaletę.
Chowane były i wzrastały tylko
Do wyuzdanej żądzy, śpiewu, tańca,
Strojów, gadulstwa i wabienia wzrokiem.
Owym niewiastom ci ludzie stateczni,
Których nazwano synami bożymi,
Gdyż wstrzemięźliwy żywot wieść umieli,
Na łup wydadzą całą cnotę swoją
I całą sławę niesławnie powabom,
Sidłom i wdzięcznym śmieszkom tych bezbożnic.
Teraz nurzają się w weselu; wkrótce
Powódź poniesie ich na fali, śmiech ten
Świat wkrótce łzami gorzkimi okupi. —
Na to mu odparł Adam, pozbawiony
Krótkiej radości: — Cóż za wstyd i żałość,
Że ci, co chcieli żyć dobrze, poczęli
Tak pięknie, później na manowce zesli
Albo osłabli już w połowie drogi.

⁷⁸⁵ Lecz nadal widzę, że cierpienia ludzi
Zawsze początek od niewiasty biorą. —
Od zniewieściałej gnuśności mężczyzny
Biorą początek — odpowiedział anioł. —
Boviem powinien on trwać na swym miejscu
⁷⁹⁰ Dzięki mądrości i wyższym przymiotom.
Lecz się przygotuj do następnej sceny. —
Spojrzał i dostrzegł rozległą krainę:
Miasta wieśniaczą ziemią przedzielone,
Grody potężne o wyniosłych wieżach
⁷⁹⁵ **I** bramach; wojna nadchodząca wokół,
Oblicza groźne idące do boju,
Giganci kości potężnej, zuchwali,
Jedni orężem wymachują, inni
Harcują, wodząc spienione rumaki,
⁸⁰⁰ **I** w pojedynkę lub w szyku bojowym
Stawają prędko piesi i ci w siodle,
A żaden w mustrze swej się nie ociąga.
Jedną z dróg oddział naznaczony wiedzie
⁸⁰⁵ Z furazu stado bydłące, w nim woły
Piękne i krowy równie piękne z pastwisk
Wysokich, trawą prześliczną okrytych;
Także wełnisty kierdel owiec dojnych,
Przy nich jagnięta, pobekując, idą
Równiną; łupy to są tych grabieżców.
⁸¹⁰ Pasterze ledwie ocalili życie;
Pomoc wezwali i oto utarczka
Krwawa się toczy. Już turniej okrutny
Rozpoczynają chorągwie, a w miejscu,
Gdzie tak niedawno wypasano stada,
⁸¹⁵ **Leżą** już trupy rozrzucone wszędzie
I broń skrwawiona pośród spustoszenia.
Inni warowne miasto oblegają,
Budują szaniec, zaciągają działa,
Ciągają drabiny i podkopy wiercą.
⁸²⁰ Inni się bronią z murów oszczepami
I z łuków szyją, miotają kamienie
I ogień z siarki, a po stronach obu
Rzeź nieustanna i czyny potężne.
W innej znów części heroldowie berłem

Zwołują radę w bramy grodu; idą
Ludzie dostojni, siwi, a wraz z nimi
Rycerze; później wygłaszają mowy,
Lecz wkrótce rosną z tego spory stronnictw,
Aż wreszcie wstaje jeden mąż dojrzały,
Postawy pięknej, i mówi o krzywdzie
I o prawości, o sprawiedliwości,
O prawdzie, także o pokoju, wreszcie
0 sędzie, który przyjdzie z wysokości,
Na co wzburzeni i starzy, i młodzi
Ręce gwałtownie na niego unoszą
I pochwyciliby go, jednak chmura
Opadająca go z sobą unosi,
Niewidzialnego w owym zbiegowisku.
Tak gwałt i ucisk szły, i prawo miecza
Przez tę równinę, a nigdzie ucieczki
Od nich nie było. Adam, we łzach cały,
Do przewodnika ze smutkiem się zwrócił
I tak powiedział, lament głośny wznosząc:

Ach, kimże mogą być ci słudzy Śmierci,
Nie ludźmi chyba, bowiem tak nieludzko
Śmierć wymierzają innym ludziom, mnożąc
Dziesięć tysięcy razy Grzech owego,
Co brata zabił? I kogóż to oni
Tak chcą zniweczyć, jeśli nie swych braci?
Ludzie tak ludzi zabijają. Ale
Kim sprawiedliwy ów był, który żywot
Byłby utracił w zamian za swą prawość,
Gdyby go Niebo nie uratowało? —

Michał mu na to: — Są oni potomstwem
Owych dobranych tak mamie zaślubin,
Które uprzednio widziałeś, gdzie dobrzy
Ze złymi byli złączeni, choć zwykle
Dobro nie pragnie ze złem się połączyć.
Z owych szalonych związków ród się zrodził
Dziwaczny ciałem, a także umysłem.
Takimi byli ci giganci, ludzie
O wielkiej sławie, bowiem w owych czasach
Sławiona była jedynie moc ciała,
Dzielnością zwano ją i bohaterstwem:
Zwycięzać w bitwie, podbijać narody,

Z łupem ogromnym powracać do domu
Po dokonaniu rzezi nieskończonej
Uznają oni za źródło najwyższe
Chwały człowieczej, a chwałę tę dawał
Tryumf wojenny wraz z mianem zdobywcy,
Całej ludzkości patrona lub boga
Albo też syna bożego, choć wszystkich
Niszczycielami i plagami świata
Lepiej by zwano. Tak powstawać będzie
Sława i godność u ludzi na świecie,
A cisza skryje największe zasługi.
Lecz ów, co siódmym będzie pokoleniem
Od czasów twoich, którego widziałeś,
Był sam uczciwy wśród świata nieprawych,
Więc nienawiścią wielką otoczony
I oblężony był zewsząd przez wrogów
Za to, że ważył się być sprawiedliwym
I głosić prawdę, co im była wstrętą:
Że Bóg nadejdzie w orszaku Swych świętych,
Aby ich sądził. Jego to Najwyższy
Spowił obłokiem balsamicznym, który
Konie skrzydlate, jak to sam widziałeś,
Uniosły, aby przechadzał się z Bogiem
Wysoko w Niebie pośród szczęśliwości,
Wolny od Śmierci: to ci ukazano,
Byś widział, jaka jest nagroda dobrych;
Co ujrysz teraz, jest karą dla grzesznych,
Więc wyteż oczy, gdyż ją wnet dostrzeżesz. —
Spojrzał i dostrzegł, że oblicze rzeczy
Jest odmienione: już gardziel spiżowa
Wojny umilkła, wszystko ogarnęły
Igraszki, żądze, bezład, uczy, tańce,
Ślub lub kurewstwo, zaleźnie od chęci,
Gwałt lub przelotne cudzołóstwo, jeśli
Ich przechodząca zwabiła ślicznotka,
A po kielichu krwawe bijatyki.
Wreszcie się znalazł pewien mąż czcigodny¹,

¹ Noe - wg *Biblii (Gen., 6, 8-9, 29)* człowiek prawy i sprawiedliwy, jedyny, który uniknął zagłady podczas potopu budując arkę.

Który z niechęcią przeciw nim przemówił
I świadczył przeciw ich uczynom; często
Na zgromadzenia ich przychodził, które
Tryumf wojenny lub ucztę święciły,
I kazał do nich, by się nawrócili,
A ku pokucie zwrócili, gdyż dusze
Ich są w więzieniu, gdzie sąd prędko czeka;
Lecz nadaremnie; co gdy ujrzął, przestał
Ich napominać i namioty swoje
Usunął od nich. Później ściał na górze
Drzewa wysokie i zbudował okręt
Wielkich rozmiarów, zmierzywszy pojemność,
Długość, szerokość i wysokość; smołą
Dokoła cały wysmarował, z boku
Uczynił bramę i zabrał zapasy
Wielkie dla ludzi i zwierząt pospołu.
A wówczas, spójrzcie, cóż za dziw cudowny!
Z ptaków i zwierząt, i robaków wszystkich
Weszło na pokład par siedem z każdego
Rodzaju w wielkim porządku, jak gdyby
Ktoś je przyuczył, a na koniec ojciec
Z synami trzema i żony ich cztery.
Bóg wnet za nimi bramę tę zatrzasał.
Wicher się zerwał z południa i czarnym
Skrzydłem szeroko zatoczywszy, wszystkie
Chmury pod Niebios sklepieniem zagarnął,
A wzgórza całą wilgotność, opary
I mgłę dodały, w górę je śląc; teraz
Niebo zgrubiało i niby strop mroczny
Zawisło; nagle deszcz potężny runął
I padał poty, póki nie zniknęła
Ziemi powierzchnia, a okręt popłynął
I uniesiony prąd dziobem wyniosłym
Fale, na których kołysał się, kiedy
Siedziby inne zalane potopem
Wspaniałość skryły pod równiną wodną;
Morze pokryło inne morze, morze
Bezbrzeżne; w miejscu, gdzie niedawno nierząd
Panował, w owych pałacach wspaniałych,
Potwory morza zaczęły się płodzić

I zamieszkały, a z całej ludzkości,
Tak niegdyś licznej, pozostali tylko
Ci, co płynęli w tej kruchej łupinie.
Jak się smuciłeś, Adamie, gdyś patrzył
Na koniec twego całego potomstwa,
Koniec tak smutny, wyludnienie świata!
Wylałeś nowy potop łez i potop
Smutku zatopił cię jak synów twoich;
Aż cię łagodnie anioł znowu uniósł
I znów na nogach stanąłeś, choć trudno
Było ci ustać, jak ojcu, gdy musi
Swe własne dzieci opłakiwać, które
Zabito wszystkie przed jego oczyma,
Więc do anioła, mdlejąc, skargę wzniosłeś:

O wy, widzenia prorocze, straszliwe!
Lepiej bym żyć mógł, nie znając przyszłości,
A niosąc ciężar mych cierpień jedynie,
Z których dzień każdy jest zły dostatecznie.
Teraz rzucono brzemień wielu wieków
Na barki moje za jednym zamachem
I dzięki temu, że poznałem prawdę
Przedwcześnie, na świat przyszły poronione,
By mnie udręczyć, nim zaczęły istnieć,
Myślą, że muszą istnieć w przyszłych latach.
Odtąd niech żaden człowiek się nie waży
Znać przyszłość swoją albo swoich dzieci;
Może być pewien, że zło wielkie ujrzy,
Któremu wcale zapobiec nie zdoła
Tym, że je pozna przedwcześnie, a jednak
Zło przyszłe w myśli i sercu odczuje
Nie do zniesienia. Lecz troska zniknęła,
Gdyż nie ma ludzi, by można ich ostrzec;
Tych, którzy uciekli, dościgną
W końcu i pożrą głód i przerażenie,
Na tej pustyni wodnej zabłąkanych.
Miałem nadzieję, że gdy gwałt przemienie
I wojny krwawe ustaną na świecie,
Wszystko na dobre się zmieni, a pokój
Ukoronuje długą szczęśliwością
Rodzaj człowieczy, lecz sam siebie zwiódłem,

Gdyż widzę teraz, że pokój zepsucia
Nie mniej przynosi niżli wojna krwawa!
Jak to się dzieje? Objaw mi, niebiański
Mój przewodniku, a także, czy rodzaj
Człowieczy musi tu być swój zakończyć? —

Michał mu na to: — Owi, ukazani
Pośród tryumfu i przepychu bogactw,
Są to ci sami, których wpierw dostrzegłeś,
Gdy byli dzielni i dokonywali
Czynów znamiennych, lecz brakło im cnoty;
Gdyż przelewali wiele krwi i wielkie
Było zniszczenie, kiedy podbijali
Narody, sławę zdobywając w świecie,
Łupy bogate i godności wielkie.
Oni to później przemienia swe życie
I zapanuje wśród nich gnuśność, zbytek,
Rozwiążność, żądza, aż próżność i pycha
W czasie pokoju zrodzą wrogie czyny
Wzrosłe z przyjaźni. A podbici owi,
Których zmieniła wojna w niewolników,
Z wolnością razem i cnotę utracą,
I Boga bać się przestaną, albowiem
Nie wspomógł w boju ich fałszywych modłów,
Gdy nieprzyjaciel krainę najechał;
Tak więc osłabną w gorliwości swojej
I popróbują wygodnego życia
Jako rozwiążli światowcy, tym żyjąc,
Co ich panowie zechcą pozostawić
Dla nich, gdyż Ziemia będzie rodzić więcej
Niż trzeba wszystkim, aby wstrzemięźliwość
Ich wypróbować. Tak więc zwyrodnieją
Wszyscy i wszyscy ulegną zepsuciu,
A prawość, wiara, wstrzemięźliwość, prawda
Pójdą w niepamięć. Lecz będzie wyjątek:
Ów syn światłości jedyny wśród mroków
Wieku owego, dobry przykład dając
Przeciw pokusom i zwyczajom świata
Obelżywego, a nieustraszony
Wobec nagany, wzgardy i przemocy;
On ich ostrzeże, że są na złej drodze,

I ścieżkę prawdy przed nimi wytyczy,
Po której można bezpiecznie w pokoju
1025 Przejść, a obwieści im gniew nadchodzący;
Gdyż pokutować nie pragną, odejdzie
Zelżony przez nich, lecz Bóg widzieć będzie,
Że ów jedyny sprawiedliwym został,
Więc wybuduje on na rozkaz Jego
1030 Arkę¹⁰³⁰ drewną, którą tu widziałeś,
By domowników i siebie ocalić
Ze świata, który do zagłady dąży.
A kiedy tylko ludzie i zwierzęta
Wybrane, aby przeżyły, zostaną
¹⁰³⁵ Zamknięci w arce, otworzą się wszystkie
Upusty Niebios i runie deszcz, który
Za dnia i w nocy będzie zlewał Ziemię,
A wszystkie źródła tryskające z głębin
Także wspomogą ocean, co z brzegów
1040 Wyskoczy, aby wód zwierciadło mogło
Ponad gór szczyty najwyższych wyrosnąć;
Wówczas poruszy się ta rajska góra
I fal wierzchołki z miejsca ją przesuną,
Cała roślinność ulegnie zniszczeniu,
¹⁰⁴⁵ Drzewa popłyną, a góra w dół rzeki
Ogromnej ruszy i w łuku zatoki
Znajdzie podstawę jako naga wyspa,
Słona i pusta, siedziba fok, morskich
Potworów oraz mew nawołujących;
¹⁰⁵⁰ By cię pouczyć, że nie przywiązuje
Pan Bóg świętości do miejsca, o ile
Nie przyszła z ludźmi, którzy je odwiedzają
Lub w nim mieszkają. A teraz bacz pilnie
Na to, co musi nastąpić z kolei. —
¹⁰⁵⁵ Spojrzał i dostrzegł arkę na głębinie
Opadłej znacznie, gdyż chmury uciekły
Gnane północnym, ostrym, suchym wiatrem,
Który potopu oblicze pomarszczył
Opadające. A Słońce przezyste
¹⁰⁶⁰ Gorącym okiem patrzyło w rozległe
Wodne zwierciadło i piło łapczywie
Z fal świeżych, jakby dręczone pragnieniem,

Które kazało ich grzbietom opadać,
I drgnęły morza nieruchome, schodząc
Ku większej głębi miękkimi stopami;
Zamknęła ona wreszcie śluzy swoje
I Niebo także zatrzasnęło okna.
Arka przestała płynąć i osiadła
Na jakiejś góry ogromnym wierzchołku.
A oto szczyty widać niby wyspy
Skaliste; z rykiem prąd zawracający
Pędzi ku morzu swoje wściekłe nurty;
Z arki wyleciał kruk, a zaraz po nim
Goniec pewniejszy leci: gołębica,
Wysłana jeden raz, a później drugi,
By wypatrzyła zieleń drzew lub Ziemię,
Na której noga by jej mogła osiąść.
A gdy powraca po raz drugi, niesie
W dziobie oliwną gałązkę, co znakiem
Będzie pokoju. I już Ziemia sucha
Zjawia się, z arki wychodzi sędziwy
Ojciec ze swiątą swą całą, a później
Ręce unosi i oczy pobożne,
Niebu dziękując, i widzi nad głową
W obłoku tęczę widomą o barwach
Trzech roześmianych, które darem Bożym
Są i rękojmią nowego przymierza.
Serce Adama, dotąd smutne wielce,
Rozradowało się i rzekł radośnie:

O ty, co rzeczy przyszłe ukazujesz
Jako dzisiejsze, o nauczycielu
Niebiański, oto odżywam, gdy patrzę
Na ów ostatni widok, upewniony,
Ze człowiek przetrwa wraz z wszelkim stworzeniem,
A ich nasienie zachowane będzie.
Mniej teraz pragnę opłakiwać cały
Ów świat złych ludzi, a więcej się cieszyć
Jednym człowiekiem, co tak doskonałym
I sprawiedliwym został znaleziony,
Ze Bóg łaskawie z niego począł nowy
Świat i zapomniał o Swym całym gniewie.
Lecz mów, co owe barwne pasy w Niebie

Mogą oznaczać, a tak rozciągnięte
Jako brew Boga udobruchanego?
¹¹⁰⁵ Czyż służą one jako barwna wstążka,
Którą związane płynną szatę chmury,
By nie zalała znów Ziemi, rozdarta? —
Na to archanioł: — Słuszny jest twój domysł:
Tak wielkodusznie Bóg Swój gniew zawiesił,
Choć tak niedawno żałował, że stworzył
¹¹¹⁰ Człowieka, który zepsuciu ulega,
I czuł ból w sercu, gdy w dół spoglądając,
Widział świat cały przepełniony gwałtem,
A wszelkie ciało przegniłe na sposób
¹¹¹⁵ Przeróżny, sobie właściwy; gdy jednak
Tych usunięto, jeden sprawiedliwy
W obliczu Jego tyle znajdzie łaski,
Że przejednany uczyni przymierze,
By Ziemi nowym potopem nie gubić:
¹¹²⁰ Ani pozwoli z brzegów powstać morzu,
Ani deszczowi, by ów świat zatopił,
A wraz z nim ludzi i zwierzęta wszystkie;
Lecz jeśli chmurze nad Ziemią przejść każe,
Umieści na niej tęczę o trzech barwach,
¹¹²⁵ Aby ci, którzy ją ujrzą, wspomnieli
Przymierze Jego. Dzień i noc, czas siewu
I żniwa, upał i mróz siwy będą
Następowały kolejną, aż ogień
Oczyści wszystko, a Niebo i Ziemię
¹¹³⁰ Przemieni w nowy dom dla sprawiedliwych.

Księga dwunasta

Argument

Anioł Michał opowiada dalej, co nastąpi po potopie, później, wspomniawszy Abrahama, stopniowo wyjaśnia, kim będzie owo Nasienie Niewiasty, które przyrzeczono Adamowi i Ewie, gdy upadli; Jego Wcielenie, Śmierć, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie; stan Kościoła aż do drugiego Jego przyjścia. Adam, wielce uradowany i pocieszony tą opowieścią i obietnicami, schodzi z góry wraz z Michałem; budzi Ewę, która spała w ciągu całego tego czasu, lecz sny jej były łagodne i skłaniające do uspokojenia umysłu i poddania. Michał, trzymając oboje za ręce, wyprowadza z Raju, miecz ognisty powiewa za nimi, a cherubinowie stają na straży miejsca owego.

Jak ów, co popas zarządza w południe,
Choć pragnie prędką odbyć podróż, urwał
Tutaj archanioł pomiędzy zniszczonym
A odnowionym światem, gdyż być może
5 Sądził, że Adam zechce słowo wtrącić;
Po pauzie znowu rzekł pełen słodyczy:
Widziałeś jeden świat, gdy się poczynał
I kończył; później Człowieka, co jakby
Z nowego powstał pnia. A wiele jeszcze
10 Rzeczy masz ujrzeć, lecz jak to dostrzegam,
Twój wzrok śmiertelny zawodzić poczyna:
Przedmioty boskie nadwerężyć muszą
I wyczerpywać ludzkie zmysły wielce.
Odtąd opowiem ci to, co nastąpi,
15 Więc swą uwagę wyteż i posłuchaj:
To drugie źródło człowiecze, choć nikłe,
Póki wspomnienie minionego sądu
Budzi w nim trwogę świeżą i obawę
Boga, żyć będzie, poważając prawo

I sprawiedliwość, a stopniowo także
Mnożyć się będzie i rolę uprawiać,
Żniwo zbierając i oliwę tłocząc,
I uprawiając wino; ze stad swoich
I trzody często poświęcając byczka,
Jagnię lub kozłą, a ofiary wina
Obfite lejąc i swe święta święcąc;
Dni wszystkie pędząc w radości bez zmayı
I długo żyjąc w pokoju wśród rodzin
I rodów władzą ojcowską rządzonych;
Aż wstanie jeden z sercem pełnym pychy,
Którego równość dobra nie ucieszy
I stan braterstwa; ów niezasłużoną
Władzę nad braćmi przywłaszczy, a zgodę
I naturalne prawa świata wygna;
Będzie polował, lecz zwierzynąjego
Nie będzie zwierzę, stanie się nią Człowiek
Ścigany wojną i chwytny w sidła,
Jeśli sprzeciwi się jego tyranii.
Wielkim Myśliwym odtąd będzie zwany¹
Przed Panem, jakby na szyderstwo Niebu,
Lub chcąc od Nieba potwierdzenia władzy.
Od buntu jego wywiedzie się imię,
Choć będzie innych o bunty oskarżał.
On wraz z drużyną, którą z nim połączy
Żądza podobna, by z nim albo pod nim
Uciskać innych, wyruszy z Edenu
Marszem na zachód i znajdzie równinę,
Gdzie rozpadlina pełna siarki, czarna,
Bulgocząc, bucha gorącem spod ziemi,
Gdyż piekiel ujście w tym miejscu się chowa;
Z tej właśnie masy i cegieł zbudują
Miasto i wieżę, której szczyt ma sięgnąć
Niebios, a dla nich zyskać sławne imię,
Aby nie poszło gdzieś w obcych krainach
W niepamięć imię; a nie dbają przy tym,
Czy dobrą będzie, czy złą owa sława.

¹ Według *Biblii* (*Gen.*, 10, 8-11) Nimrod, wnuk Chama, był najsławniejszym na ziemi myśliwym i pierwszym władcą Babelu.

Lecz Bóg, co często zstępuje, by ludzi
Odwiedzić, choć jest niewidzialny, aby
Czyny ich badać, idąc przez osiedla,
Wkrótce ich dostrzegł i podszedł, by ujrzeć
Ich miasto; aby nie mogła ich wieża
Uszkodzić wieżyc Niebiosów, posyła
Na pośmiewisko ich językom ducha
Rozmaitego, który ich ojczystą
Mowę im odjął, a w miejsce jej zasiał
Bełkot i dźwięki mowy im nieznaney.
Nagle się zerwał jazgot obrzydliwy
Wśród budowniczych, jeden do drugiego
Woła, a tamten nie rozumie, wreszcie
Zachrypli; sądząc, że drwią wzajem z siebie,
Bój rozpoczęli; i śmiech wielki wybuchł
W Niebiosach, wszyscy na dół spoglądali,
By ujrzeć zamęt tak dziwny i słyszeć
Ów zgiełk; budowle tę pozostawiono
Jako błazeństwo, a od owej pory
Dzieło to nosi imię Zamieszanie¹. —
Na to się Adam zachnął po ojcowsku:

O nędzny synu! By tak się wywyższać
Ponad swych braci, sobie przypisując
Rząd przywłaszczony, nie od Boga dany!
Dał nam On władzę zupełną jedynie
Nad rybą, ptakiem i zwierzęciem; wolno
Nam ją zatrzymać, gdyż jest to dar Jego.
Lecz nie uczynił On Człowieka panem
Nad ludźmi; godność tę schował dla Siebie,
A Człowiek wolnym jest wobec Człowieka,
Lecz przywłaszczyciel ów dumny zakusów
Nie ograniczył do Człowieka, rzucić
Wyzwanie Bogu pragnął swoją wieżą.
To nędznik! Jaką chciał strawę wynosić
Tam w górę, aby móc wyżywić siebie
I nierozważne swe wojska, gdzie cienkie

¹ Wieża Babel - wieża zbudowana przez potomków Noego w ziemi Sennar; Bóg pomieszał im języki, aby nie mogli dokończyć budowy wieży sięgającej nieba; nazwa „Babel” pochodzi z hebr. *balal* - „pomieszał”.

Powietrze ponad obłokami bólem
Napełni jego wnętrzości i tchnienia
Pozbawi, jeśli nie pozbawi chleba? —
Michał mu na to: — Słusznie masz w pogardzie
Syna owego, który spokój ludzi
Tak zburzył, wolność rozumną krępując,
Jednak od owej chwili twego grzechu
Pierworodnego zaginęła wszelka
Prawdziwa wolność, która zamieszkuje
Z sumieniem prawym właściwie złączona
I osobnego żywota nie wiecie;
Kiedy się rozum przyćmiewa w człowieku
Lub nie znajduje posłuchu, niezwłocznie
Władzę przejmują żądze nieprzystojne
I namiętności gwałtowne, a Człowiek,
Choć dotąd wolny, jest ich niewolnikiem.
Tak więc, że siłom niegodnym zezwolił
Nad swym rozumem wolnym zapanować,
Bóg, osądzwszy sprawiedliwie, każe
Mu być podwładnym najeźdźców gwałtownych,
Którzy zbyt często mu niezasłużenie
Wolność zewnętrzną odbierają siłą.
Musi tyrania istnieć, choć tyrana
To nie rozgrzesza. Lecz czasem narody,
Cnotę rozumu zgubiwszy, tak nisko
Muszą się stoczyć, że nie żadna krzywda,
Lecz sprawiedliwość i kłątwa je zgubna
Musi pozbać wolności zewnętrznej,
Gdy zagubili wewnętrzną, a świadkiem
Niechaj syn będzie owego, co arkę
Zbudował, który za wstyd uczyniony
Ojcu przez siebie, usłyszał złą kłatwę:
Sług o sług, którą został obrzucony
Wraz ze wszystkimi swymi potomkami¹.
Tak więc późniejszy świat, jak i poprzedni,

Cham - jeden z trzech synów Noego; wg *Biblii* (*Gen.*, 9, 18-27) zgrzeszył spojrzawszy na obnażonego, upitego winem ojca i wzywając braci, aby przyszli popatrzyć; Sem i Jafet zakryli ojca, a Noe przeklął Chama, czyniąc go i jego potomków sługami zrodzonych z dwóch pozostałych synów.

Od złego będzie zmierzał ku gorszemu,
Aż Bóg, znużony ludzi nieprawością,
Obecność Swoją spośród nich usunie
I wraz odwróci Swój wzrok przenajświętszy,
Postanowiwszy, że od owej chwili
Sami iść będą po drogach plugawych.
Lecz jeden z ludów wybrany oddzieli
Od pozostałych, aby z niego wskrzesić
Naród z jednego prawego człowieka,
Choć na tym brzegu Eufratu on jeszcze
Mieszka i żywot w bałwochwalstwie począł.
Ach, czyżbyś umiał uwierzyć, że ludzie
Mogli do takiej dojść wielkiej głupoty,
Że choć żył nadal patriarcha, który
Uszedł z potopu, wyparli się Boga
Żywego, w chwałstwo dzieł swych popadając,
Stworzonych w drzewie i w kamieniu jako
Bogowie? Jednak jemu¹ Bóg zezwolił,
By go widzenie wywołało z domu
Ojca, rodzeństwa i fałszywych bogów
Do tej krainy, którą mu wnet wskaże,
By powstał z niego lud wielce potężny;
Błogosławieństwo Swe na nim położy,
Tak że nasienie jego wśród narodów
Błogosławione będzie. Ów niezwłocznie
Posłuchał, owej krainy nie znając,
Lecz wierzył mocno. A choć ty nie możesz,
Ja go dostrzegam: widzę, z jaką wiarą
Porzuci bogów swoich i przyjaciół,
I swoją ziemię ojczystą Ur, miasto
W Chaldei; oto przechodzi bród w Haran,
A za nim ciężko kroczą stada bydła,
Owiec i sładzy rozliczni. Nie błądzi
W ubóstwie, ale swe bogactwo całe
Zawierza Bogu, który nań zawołał,
I do nieznanej krainy Kanaan
Podaża; widzę już jego namioty

¹ Abraham, wg *Biblii* protoplasta narodu izraelskiego (narodu wybranego); ze swym plemieniem przeszedł z Ur Chaldeczyków do Kanaan w Palestynie.

Rozbite w Sechem i leżącej blisko
Równinie Moreh, tam gdzie otrzymuje
Przyobiecany mu dar dla potomków:
Całą krainę, co w krąg go otacza
Od Hammath, które na północy leży,
Aż do pustyni południowej; miejsca
Ich imionami nazywam, choć jeszcze
Nie są nazwane: od Hermon na wschodzie,
Aż po zachodnie wielkie morze. Górę
Hermon, to morze i z miejsc owych każde
Dostrzeżesz na tym widoku kolejno,
Gdy ci je wskażę; na samej krawędzi
Jest góra Karmel; tu ze źródła płynie
Jordan, granica prawdziwa na wschodzie,
Jednak synowie jego zamieszkają
W Senir, gdzie pasmo długie tych pagórków.
Rozważ, że wszystkie narody na Ziemi
W jego nasieniu pobłogosławione
Będą; nasieniem tym został nazwany
Wielki Zbawiciel twój, Ów, który zetrze
Głowę wężową; co ci wkrótce jaśniej
Ma objawionym być. A patriarchy
Uświęconego, którego w stosownym
Czasie nazwiemy wiernym Abrahamem,
Syn pozostawi i syna, i wnuka¹,
Jak on mądrego, wiernego, godnego.
Wnuk z dwunastoma synami odejdzie
Z Kanaan tego do krainy zwanej
Odtąd Egiptem, przedzielonej rzeką,
Nilem; spójrz, oto płynie tam i siedmiu
Gębami wodę do morza wylewa.
Żyć w tej krainie przybywa na prośbę
Młodsze syna, w czasie gdy nastąpiła
Posucha, syn to, którego uczynki
Wielkie wyniosły na miejsce zastępcy
W rządzie królestwa, tuż po faraonie:
Tam umarł, ród swój zostawiając liczny

Jakub - syn Izaaka i Rebeki, wnuk Abrahama; miał dwunastu synów, z których każdy dał początek jednemu plemieniu izraelskiemu.

I pomnożony niemal do narodu',
A rosnąc, stał się podejrzanym władcy
Nowemu, który wzrost powstrzymać pragnął
Ludu, co żyjąc w gościnie, zbyt licznym
Stał się, więc gości niegościnnie zmienia
W swych niewolników i zabija dzieci
Pięci męskiej wszystkie, aż wreszcie dwóch braci
(Imiona nadaj im Mojżesz i Aaron)
Zesłał Bóg, aby wywiedli z niewoli
Lud Jego, który ma powrócić w chwale
I z łupem wielkim do swej obiecanej
Ziemi, lecz pierwaj ów tyran bezprawny,
Który ich Boga nie chciał uznać ani
Wysłuchać Jego posłannictwa, będzie
Znakiem rozlicznym i wyrokiem ciężkim
Zmuszony; rzeki krwią spłyną, a żaby,
Muchy i robak wszelaki wypełni
Pałace jego najściem obrzydliwym
I po krainie całej się rozpełźnie,
Bydło mu wszystkie od pomoru padnie,
A wrzód i skrofuł² całe jego ciało
Pokryje gęsto, i cały lud jego;
Burza zmieszana z gradem, a grad z ogniem
Rozedrzyć muszą nad Egiptem Niebo
I spaść na Ziemię, zrac to, czego dotkną,
A czego tylko nie zeżrą: roślinę,
Owoc lub ziarno musi pożreć czarna
Chmura szarańczy, nie pozostawiając
Na Ziemi żadnej rzeczy, co zielona;
Niechaj ogarnie jego posiadłości
Ciemność dotkliwa i trzy dni wykreśli,
A ostatniego, gdy północ wybije,
Niechaj Egiptu pierworodni zgina:

¹ Józef - ukochany syn Jakuba i Racheli, zniechęcony przez starszych braci został, sprzedany przez nich jako niewolnik do Egiptu; za trafne wyjaśnienie snu faraona został mianowany pierwszym ministrem i obsypany łaskami; ożenił się z Egipcjanką i w dostatku żył w ziemi Gessen w delcie Nilu.

² Skrofuły, zołzy - ostra choroba zakaźna; niezbyt górnych dróg oddechowych i ropienie węzłów limfatycznych.

Tak poskromiony dziesięciu ranami
Ugiął się wreszcie smok rzeczny¹ i zgodził
Gości wypuścić, i zmiękło mu serce
Harde, lecz zaraz jak lód po odwilży
Stało się twardsze i z wielką wściekłością
Ścigał tych, których wypuścił, aż morze
Połknęło króla razem z wojskiem jego,
Choć im, jak między ścianami z kryształu,
Przejsć pozwoliło, zmuszone Mojżesza
Laską, co morzu rów kazała stworzyć,
Aż brzeg osiągną ci, których ratował².
Taką cudowną obdarzy Bóg mocą
Tego świętego Swojego, choć był tam
W osobie Swego anioła, co pójdzie
Przed nimi skryty w obłoku i ogniu,
Przed nimi za dnajako słup obłoku,
A nocajako słup ognia, by wieść ich,
Prowadząc w onej wędrówce i tyły
Ich ochraniając, gdyż uparcie gonił
Ich ów król; gonił ich też przez noc całą,
Lecz ciemność drogę mu zastępowała,
A o poranku Bóg wejrzał na niego
Przez słup ognisty i obłok, i skrzywił
Koła rydwanów jego, niepokojąc
Wszystkie zastępy wojsk, co widząc, Mojżesz
Raz jeszcze łaskę swą mocarną uniósł
Ponad wodami, morze usłuchało
I zawróciwszy, runęło jak burza
W zbrojne szeregi i wojnę ich kończy.
A lud wybrany bezpiecznie podąża
Od brzegu w stronę Kanaan przez dziką
Pustynię, jednak nie najkrótszą drogą,
Aby mieszkańców czujności nie wzbudzić,
Wchodząc, gdyż byli niewprawnymi w wojnie
I strach mógł zagnać ich znów do Egiptu,
Kazując wybierać żywot niewolników;

Bowiem jest słodszy ów żywot dla wszystkich,
Tak dla szlachetnych, jak dla najmarniejszych,
Jeśli orężem nie umiając władać,
Nie muszą podjąć nierozważnej walki.
Tak zwłoka owa w rozległym pustkowiu
Korzyść przyniesie im drugą, gdyż sobie
Rząd ustanowią i swój senat wielki
Z wszystkich dwunastu pokoleń, by władał
Wsparty na prawie. A Bóg z góry Synaj,
Której szczyt zadrży, gdy On schodzić zacznie,
Sam pośród gromów, błyskawic i trąby
Donośnej grania, prawa im nadaje;
Część z nich społeczną sprawiedliwość mieści,
Część zaś ofiary i wiary obrządki,
Które powiedzą im w mrocznej przenośni
I w nakreślonych figurach, jak zetrze
To przeznaczone nasienie łeb węża
I w jaki sposób On ludzkość wybawi.
Uszom śmiertelnych straszny jest głos Boga;
Błagają komie, by przestał ich trwożyć,
Niech Mojżesz wołę im Jego przekaże.
A Bóg się zgadza na błaganie owe.
Są pouczeni, że nikt z nich nie może
Bez pośrednika docierać do Boga,
Którego urząd wysoki ma spełniać
W zastępstwie Mojżesz, nim Większy Ktoś przyjdzie
O dniach którego proroczno im powie;
A każdy prorok będzie w swoim czasie
Śpiewał nadejście wielkiego Mesjasza;
Ustanowiono prawa i obrządki,
A taką radość Bóg znajdował w ludziach,
Którzy dla woli Jego mieli posłuch,
Że się łaskawie zgodził, aby wśród nich
Namiot stał Jego, i tak mógł Najświętszy
Mieszkać wśród ludzi śmiertelnych. Przybytek
Święty wzniesiono według planów Jego,
Z wykładanego złotem cedru, w nim zaś
Arkę, a w arce świadectwo przymierza
Jego z Człowiekiem, złota ubłagalnia
Wznosi się między skrzydłami jasnymi

¹ Faraon jako władca państwa nad potężną rzeką Nil, czczoną jako bóg.

² Przejście Izraelitów przez Morze Czerwone, które rozstało się przed uciekającymi z Egiptu (Ex. 14).

Dwóch cherubinów; a przed Nim niech płonie
Lamp siedem, które jak gdyby w zodiaku
Przedstawiać będą siedem ciał niebieskich;
Ponad namiotem obłok pozostanie
Za dnia, a w nocy jasna łuna ognia,
Z wyjątkiem czasu, gdy będą w wędrówce;
Wreszcie ich anioł wprowadził do ziemi
Abrahamowi i jego nasieniu
Przyobiecanej. Długo opowiadać
Byłoby trzeba o stoczonych bitwach,
O królach, których zabili, i ludach,
Które podbili, lub o tym, jak Słońce
Stało dzień cały nieruchomo w Niebie,
A nocą w drogę właściwą ruszyło,
Posłuszne głosu ludzkiego rozkazom:
Ty, Słońce, wstrzymaj się w Gibeon, a ty,
Księżycu, zostań nad doliną Ajlon,
Póki Izrael nie zwycięży! — wołał
Ów trzeci z rodu Abrahamowego,
Który Izaaka był synem, a z niego
Całe potomstwo w Kanaan osiadzie. —

Tu przerwał Adam: — O wysłany z Niebios,
Który mą ciemność rozświetlasz, jak wdzięczne
Zechciałeś rzeczy mi objawić, które
O Abrahamie i nasieniu jego
Opowiadają; oto po raz pierwszy
Czuję, że oczy moje się otwarły,
A serce moje doznało wytchnienia,
Gdyż zatroskane było wprzód myśla
O tym, co czeka mnie i całą ludzkość;
Jednak dostrzegam dzień Jego, gdy wszystkie
Narody będą w Nim błogosławione —
Łaska, na jaką ja nie zasłużyłem,
Próbując wiedzę zdobyć z zakazanych
Źródeł. Lecz tego jeszcze nie pojmuję,
Czemu tym wszystkim, którym przeznaczono
Żywot na świecie, Bóg daje praw tyle,
Tak rozmaitych, bowiem praw tych ilość
Świadczy o Grzechów ilości im równej;
Jakże więc może Bóg wśród nich przebywać? —

Michał mu na to: — Nie wątp, że Grzech będzie
Wśród nich królował, przez ciebie poczęty,
Dlatego prawo im dano, by mogli
Swe przyrodzone zepsucie okazać
Przez podżeganie Grzechu, aby walczył
Z prawem, bo kiedy odkryją, że prawo
Może Grzech odkryć, lecz zgładzić nie może,
Jedynie dając zadośćuczynienie
Wątle i mgliste ofiarami z wołów
I kóz, być może dojdą też do wniosku,
Że krwią cenniejszą trzeba będzie płacić
Za winy ludzi i że sprawiedliwy
Za winy płaci niesprawiedliwego,
A prawość taka, wiarą narzucona,
Przyniesie ludziom usprawiedliwienie
U Boga. Wreszcie odnajdą i spokój
Sumienia, które w ceremoniach prawa
Nie odnajduje ukojenia, ani
Człowiek nie może samotnie wypełnić
Swoich nakazów moralnych, a traci
Żywot swój, gdy ich wypełnić nie może.
Prawo wydaje się niedoskonałym,
A danym po to jedynie, by później
Przekazać ludzi lepszemu przymierzcu,
Przeobrażone z cienia w obraz rzeczy,
A z cielesnego w duchowe zmienione
I z narzucenia ścisłych praw w swobodne
Przyjęcie łaski rozległej, z służalczej
Trwogi w synowską powinność, a dzieła
Prawa zmienione w dzieła wiary. Oto
Dlaczego Mojżesz, choć umiłowany
Wielce przez Boga, lecz będąc jedynie
Praw wykonawcą, nie mógł zaprowadzić
Ludu swojego do Kanaan. Jozue,
Którego zowią poganie Jezusem,
Imię i urząd tamtego noszący,
Zgniecie wrogię węża i sprowadzi
Przez puszcze świata Człowieka na powrót,
Po zabłąkaniu tak długim, do Raju
Wiekuiściego, gdzie odnajdzie spokój.

Tymczasem oni w swym ziemskim Kanaan
Są osadzeni i długo tam będą
Żyli i kwitli, lecz grzechy powszechne
Przerwą ludowi ów spokój i zmuszą
Boga, by wezwał nieprzyjaciół na nich,
Od których później ich często ratował,
Gdy żałowali: raz pierwszy za sędziów,
Później za królów, z których drugi znany
Był z pobożności i czynów potężnych,
Nieodwracalną obietnicę weźmie,
Że tron królewski Jego wiekuiście
Trwać będzie; stwierdzą to pieśni proroków
Wszystkich, że ród ów Dawida królewski,
Gdyż tak nazywam tego króla, wyda
Syna z nasienia niewieściego, które
Przepowiedziane było tobie, także
Przepowiedziane jest Abrahamowi,
Gdyż zaufają mu wszystkie narody;
Przepowiedziano i królom, że będzie
Z królów ostatnim, gdyż Królestwo Jego
Jest nieskończone. Lecz pierwaj następstwo
Długie przyjść musi, a syn jego drugi,
Sławny z bogactwa i wiedzy, okrytą
Obłokiem arkę Boga, co dotychczas
W namiotach znała tułaczkę, w świątyni
Wspaniałej zamknie. Po nim pójda owi,
Których imiona wejdą do rejestru,
Po części jako dobrych, a po części
Złych, lecz długością zwój tych złych zwycięży;
Na nim imiona bałwochwalców oraz
Innych plugawych wszeteczników wzniosą
Liczbę ich w górę tak, że Bóg wzburzony
Rzuci ich, całą krainę oddając,
Wraz ze świątynią Swą, miastem i arką
Najświętszą oraz ich dobytkiem całym,
Na pośmiewisko, wzgardę i łup łatwy
Miastu pysznemu, którego wieżycy
Już zrujnowane widziałeś, a odtąd
Ja Babilonem nazywać je będę.
Tam im niewolnym żywot wieść pozwoli

Na przeciąg siedmiu dziesiątków lat, później
Znów ich sprowadzi na powrót, wspomniawszy
Na miłosierdzie i przymierze, które
Z królem Dawidem trwale ustanowił
Jak bieg dni w Niebie. A gdy powrócili
Już z Babilonu, wówczas z przyzwoleniem
Królów i panów swych, ustanowionych
Przez Boga, najpierw Dom Boży znów wzniesli
I przez czas pewien w nędznym żyli stanie,
Aż rozmnożyli się, rosnać w bogactwa,
I podzielili na stronnictwa, ale
Wpierw wśród kapłanów powstały odstępstwa,
Wśród tych, co Bogu posługując, winni
Najbardziej dążyć do pokoju, jednak
Ich walka całą świątynię bezcześci,
A wreszcie berło chwytają i wcale
Nie baczą więcej na synów Dawida,
I później tracą je dla cudzoziemca,
Aby prawdziwy ich Król Namaszczony,
Mesjasz, mógł zrodzić się z praw Swych wuzuty;
Jednak nadejście Jego obwieściła
Gwiazda, uprzednio niewidziana w Niebie,
I prowadziła wschodnich mędrców, którzy
Pytali, gdzie jest to miejsce, by złożyć
W ofierze myrrę, kadzidło i złoto,
A miejsce Jego narodzin wskazuje
Anioł dostojny zwyczajnym pasterzom,
Którzy przy trzodzie straż trzymali w nocy;
Oni radośnie pospieszyli, słysząc,
Jak chór anielski śpiewa tam kolędę.
Dziewicą była Jego Matka, Ojcem
Moc Najwyższego, a wstąpi na tron Swój
Dziedziczny, aby rozciągnąć królestwo
Swoje po świata granice szerokie,
A chwała Jego chwale Niebios równa. —
Urwał, gdyż dostrzegł, że w Adamie taka
Radość wezbrała, że łyzy się puściły,
Jak gdyby troskę wielką miał, a kiedy
Słów nie mógł dobyć, szepnąć tylko zdołał:
O ty, proroku nowin najszcześniejszych,

Który nadzieję najgłębszą mą spełniasz!
Teraz już jasno pojmuję rzecz, której
Dawno mój umysł poszukiwał, czemu
Nasza największa nadzieja nasieniem
Niewiasty zwie się: Zdrowaś Matko Panno,
W Niebiosach wieleś Ty umiłowana,
A przecież będziesz lędzwi mych owocem;
Syn Boży pocznie się z Twojego łona,
Aby z Człowiekiem mógł się Bóg zjednoczyć.
Musi już wąż ów oczekiwać rany
Najgorszej, z którą ból śmiertelny przyjdzie;
Powiedz mi, kiedy i gdzie walczyć będą,
Jaki cios zada mu stopa Zwycięzcy. —

Michał mu na to: — Nie marz o ich walce
Jako o zwykłym pojedynku albo
Ranach, co w głowę lub stopę trafiają;
Nie dla nich Bóstwa się zrzekł, Człowieczeństwo
Biorąc Syn Boży, by z tym większą mocą
Nieprzyjaciela pokonać; nie w taki
Też sposób Szatan będzie pokonany,
Który upadek swój z Niebios przypłacił
Raną najbardziej śmiertelną, a jednak
Nie przeszkodziła mu ciebie ugodzić,
Cios ci śmiertelny zadając. Zbawiciel
Twój przyjdzie, aby móc cię z niej wybawić,
Lecz nie uczyni tego przez zniszczenie
Szatana, ale zniszczenie dzieł jego
W tobie i twoim nasieniu, a spełnić
Rzecz tę jedynie można, zachowując,
Czegoś zaniedbał: posłuszeństwo prawu
Bożemu, które tobie nałożono
Pod karą Śmierci, więc On także umrze,
Za twój występki będzie ukarany,
By karę zdjęto również z dzieci twoich,
Tak tylko można sprawiedliwość zyskać
Wysoką, prawo wypełni On Boże
Swym posłuszeństwem i miłością Swoją,
Choć miłość sama by tu wystarczyła
Do wypełnienia prawa, a twą karę
Odcierpi, stając się Ciałem, by przyjąć

Życie hańbiące, a z nim Śmierć przeklętą,
A życie wszystkim obwieści wierzącym,
Że to Zbawiciel — Jego posłuszeństwo
Im przypisane stanie się ich wiarą,
Jego zasługi ich zbawią, nie własne,
Choćby najbardziej zgodne z prawem dzieła.
Za to żyć będzie w nienawiści, będą
Miotali za Nim bluźnierstwami, siłą
Chwyć Go, sądzić Go będą i skażą
Na Śmierć haniebną i przeklętą, własny
Lud Go do krzyża przybije i zgładzi
Za to, że życie mu przyniósł. Lecz On tym
Twych nieprzyjaciół właśnie ukrzyżuje,
Gdyż prawa, które są przeciwko tobie,
I grzechy całej ludzkości zostaną
Ukrzyżowane wraz z Nim, a już nigdy
Nie będzie cierpiał zaden z owych, którzy
Słusznie ufali zadośćuczynieniu,
Jakie przyniesie: Tak więc umrze, ale
Wkrótce ożyje, gdyż Śmierć nad Nim władzy
Długo nie może sprawować, a zanim
Trzeci świt stanie, oczy gwiazd zarannych
Ujrzą Go, kiedy wstaje z grobu Swego
Świeży jak światłość poranka, a będzie
Okup za ciebie już spłacony, który
Człowieka Śmierci wykupuje; Jego
Śmierć dla człowieka, ofiara, gdzie życie
Ofiarowano, niechaj odrzucona
Nie będzie. Łaskę uściskiem powitaj
Wiary, a niechaj uczynków nie zbraknie.
Ów czyn tak boski wyrok twój przekreśli
Twą śmierć, gdyż umrzeć miałeś, zagubiony
Na zawsze w grzechu i zmazany z życia;
Czynem tym zetrze On głowę Szatana,
Moc jego miażdżąc; Śmierć i Grzech pokona,
Które Szatana były ramionami,
Głębiej ich żądła wrazi w jego głowę,
Niżli Śmierć ciała, Śmierć przejściowa, zrani
Piętę zwycięzcy lub pięty tych, którzy
Przez Niego będą z grzechu odkupieni.

Śmierć jak sen lekki, jak łagodne tchnienie,
Które przenosi w żywot nieśmiertelny.
Po zmartwychwstaniu także nie zostanie
Dłużej na ziemi, tylko razy kilka
Uczniom się Swoim ukaże, tym ludziom,
Co nadal za Nim szli, gdy żył tu jeszcze;
Im pozostawi obowiązek, aby
Wszelkie narody nauczali o Nim,
Mówiąc to, czego się mogli nauczyć,
I o zbawieniu; tym, którzy uwierzą
W Chrztost w wartkich nurtach potoku, co znakiem
Jest ich obmycia z Grzechów, aby czysty
Żywot wieść mogli i gotować umysł
Na chwilę ową, gdy Śmierć mogą ponieść
Tę, jaką umarł Odkupiciel. Wszystkie
Narody będą nauczali, bowiem
Od dnia owego nie synom jedynie
Poczętym z lędźwi Abrahama będzie
Zbawienie wieczne głoszone, lecz wszystkim,
Którzy są wiary Abrahama w świecie,
Gdziekolwiek będą; tak wszystkie narody
Błogosławione są w nasieniu jego.
Później do Nieba Niebios wśród tryumfu
Wstąpi powietrzem, zwycięski nad Swymi,
I twymi także, wszystkimi wrogami,
Tam też zaskoczy węża, a ów księżę
Powietrza będzie wleczony w łańcuchach
Przez całe Jego królestwo i padnie
W proch wiekuisty swej klęski. Na koniec
Wstąpi wśród chwały, a tron po prawicy
Boga zajmując, będzie wyniesiony
Wysoko ponad imiona niebiańskie;
I tu też zejdzie, gdy unicestwienie
Świata dojrzeje: w chwale i potędze
Przyjdzie, by sędzić żywych i umarłych,
Sędzić niewiernych umarłych, lecz wiernych
Swych wynagrodzić, przyjmując w szczęśliwość,
Bądź to na Ziemi, bądź w Niebie, albowiem
Ziemia się cała wówczas w Raj przemieni,
Miejsce o wiele szczęśliwsze, niż jest nim

Eden lub był nim podczas dni szczęśliwych. —

Tak rzekł archanioł Michał, później urwał,
Jak gdyby nadszedł wielki okres Ziemi,
A nasz praojciec, wypełniony szczęściem
I zadziwieniem, tak mu odpowiedział:

O nieskończona, ogromna Dobroci!
A więc to dobro ze zła się wywodzi,
A zło zmieniło się w dobro, cud większy
Niż ów, gdy w chwili stworzenia z ciemności
Powstała światłość! Pełen wątpliwości
Tu stoję, bowiem nie wiem, czy żałować
Mam grzechu tego, który popełniłem
I który ma mnie za przyczynę swoją,
Czy też radować się o wiele bardziej,
Że dobra także stąd więcej o wiele
Wytryśnie, Bogu przysparzając chwały,
A dobrej woli więcej Bóg okaże
Ludziom i łaskę ponad gniewem wzniesie.
Lecz powiedz, jeśli nasz Zbawiciel wstąpić
Musi ponownie w Niebiosa, cóż będzie
Z tymi wiernymi, którzy pozostali
Pośród niewiernej rzeszy wrogów prawdy?
Któż lud powiedzie Jego i obroni?
A czy z uczniami Jego nie postąpią
Gorzej, niż mogli postąpić z Nim samym? —

Postąpią gorzej, bądź pewien — rzekł anioł —
Lecz z Niebios wyśle im pocieszycielkę,
Ojca Swojego obietnicę: Jego
Duch z nimi będzie zamieszkiwał zawsze,
A prawo wiary, wsparte na miłości,
Będzie na sercach wypisywać drogę,
Która do prawdy pełnej zaprowadzi,
Wpierw uzbroiwszy orężem duchowym,
By mogli napaść Szatana odeprzeć
I jego strzały ogniste ugasić,
A Człowiek może przeciw okrucieństwu,
Niezatrzwożony aż do samej śmierci
I nagrodzony pociechą wewnętrzną,
Wytrzymać tyle, że zadziwi nawet
Najwymyślniejszych swoich dręczycieli;

Gdyż Ducha przelał On na apostołów,
Których rozesłał, aby Ewangelię
Głosili ludom; później na ochrzczonych
Wszystkich, by dar ten cudowny wziąć mogli,
Wreszcie pozwolił im wszelkim językiem
Mówić i cuda też wszelakie czynić,
Jak Pan ich czynił, co sami widzieli.
Tak wielką liczbę z każdego narodu
Skłonia, by chciała z radością przyjmować
Więści z Niebiosów przeniesione; w końcu,
Gdy posłannictwo już swoje wypełnią,
A wyścig szybki już będzie za nimi
I pozostawią spisana doktrynę
Wraz z opowieścią, wówczas umrą; jednak
Będą w ich miejsce, jak przepowiedziano,
Przychodzić wilki, udając, że uczą,
Drapieżne wilki, które tajemnice
Najświętsze Niebios wszystkie dla swych celów
Będą obracać, dla dążeń ambitnych
I pychy, prawdę przesadami macąc
I podaniami, a zostanie ona
Czysta jedynie w zapisie ksiąg owych,
Choć rozumianych jedynie przez Ducha.
Później spróbują sobie nadać nowe
Imiona, miejsce rodowe, tytuły
I z wolna w świecką władzę się przemienić,
Choć nadal będą udawać, że czyni
Ich są duchowe, więc Ducha Bożego
Sobie przywłaszczą, który obiecany
Jest i dawany każdemu z wierzących;
Pod tym pozorem swe prawa duchowe
Mocą cielesną będą siłą wtłaczać
W każde sumienie, prawa, których nigdy
Nikt nie odnajdzie w najmniejszych zapisie
Ani nie wrył ich Duch Święty w sercach.
Cóż więc uczynią, jeśli nie zniewolą
Ducha samego łaski i nie zwiążą
Jego małżonki Wolności? Cóż, jeśli
Nie zburzą Jego świątyń żywych, wiara
Wybudowanych i na niej stojących,

Lecz wiarą własną, a nie cudzą? Bowiem
Któż może nazwać siebie nieomylnym
Przeciw sumieniu i wierze innego?
A jednak wielu tak będzie myślało
I prześladowań stąd wiele urosnie
Przeciw tym wszystkim, którzy wytrwać zechcą
W duchu i prawdzie; większość pozostałych
Ugrzęźnie płytko w zewnętrznych obrzędach
I zadowolą pozorem religii;
Prawda się cofnie pod naporem ognia
Oszczerstw potwarczych, a rzadko napotkasz
Dzieła, co wiarą ożywione będą;
I tak potoczy się świat, co dla dobrych
Będzie okrutnym, a dla złych łaskawym,
Jęcząc pod własnym ciężarem do chwili,
Gdy sprawiedliwy złapie oddech wreszcie,
A zemsta runie na nikczemnych, kiedy
On wróci, niosąc pomoc przyrzeczoną
Tobie, nasieniem On będzie niewiasty,
W sposób niejasny tak przepowiedzianym,
A teraz jaśniej jako twój Zbawiciel
I Pan twój, który się wreszcie objawił
W obłoku Niebios, w chwale Swego Ojca.
On to Szatana i jego występny
Świat zniszczy po to, by z masy płonącej
Wzniesić oczyszczane Niebios na nowo
I nową Ziemię, lecz ustanowioną
Na wieki pośród prawości, miłości,
Pokoju, aby wydała owoce
Czystego szczęścia na czas nieskończony. —
Skończył i Adam i rzekł po raz ostatni:
Jak szybko twoja przepowiednia biegła,
O Jasnowidzu pełen błogosławieństw,
Przez świat nietrwały i Czas rozpędzony,
Aż wreszcie Czas ów nieruchomo stanął!
Na zewnątrz wszędzie otchłań jest i wieczność,
A żadne oko ich końca nie sięgnie;
Wiele pojąłem, zanim stąd odejdę,
Wiele spokoju przybyło mym myślom,
A jest naczynie moje wypełnione

Po brzegi wiedzą; było mym szaleństwem
Staranie całe, by móc sięgnąć dalej.
Odtąd już będę wiedział, że najlepsze
Jest posłuszeństwo i trwożliwa miłość
Do jedynego Boga, a iść trzeba,
Jakby przed Jego obliczem się było,
Zawsze w Opatrzność Jego wierząc, na niej
Jedynie tylko polegając, bowiem
Wobec dzieł Swoich jest On miłosierny
I przewycięża zło dobrem; On z małych
Rzeczy wytwarza wielkie, a z tych, które
Słabe są, czyni oręż do złamania
Wielkości świata. Tak światową mądrość
Zwycięża wreszcie prostota potulna;
Cierpienie, które dla prawdy się znosi,
Jest męstwem godnym wielkiego zwycięstwa,
Wiernym przemienia Śmierć w żywot wieczysty,
Tego nauczył mnie On Swym przykładem
I Jego odtąd czczę jak Zbawiciela.
Na to mu anioł odparł raz ostatni:

Kiedyś to pojął, osiągnąłeś sumę
Mądrości; wyżej nie pragnij już sięgać,
Choćbyś gwiazd wszystkich znał imiona, wszystkich
Potęg niebiańskich, tajemnice głębin,
Wszystkie Natury dzieła albo dzieła
Boga w Niebiosach, powietrzu, na Ziemi
Lub w morzu; choćbyś się cieszył bogactwem
Świata całego i był panem wszystkich,
Jedynym królem Ziemi i cesarzem,
Dodawaj czyny do wiedzy świadomej,
Dodawaj wiarę, cnotę i cierpliwość,
Umiar i miłość, której inne imię
Poznają kiedyś jako miłosierdzie,
A będzie duszą wszystkich pozostałych;
Wówczas odejdiesz stąd i bez niechęci
Raj ten porzucisz, gdyż Raj będzie w tobie,
Podobny, jednak o wiele szczęśliwszy.
Zstąpmy już z tego wierzchołka rozważań,
Boviem godzina określa dokładnie
Chwilę, gdy przyjdzie nam się rozstać. Widzisz!

Oto straż, której kazałem obozem
Stanąc na wzgórzu; muszą już wyruszyć,
A płomienisty miecz przed nimi, który
Odejścia znakiem jest, powiewa ciągle,
Wirując wkoło. Nie możemy dłużej
Pozostać tutaj; idź i przebudź Ewę;
Ją także snami łagodnymi chciałem
Ukoić, ducha jej przygotowując
Do potulnego poddania; w stosownej
Porze opowiesz jej o wieściach owych,
Które ode mnie usłyszałeś; głównie
O tych, co wiary jej mogą dotyczyć:
Ojej nasieniu, nasieniu niewiasty,
Z którego wielki będzie plon dla całej
Ludzkości; także i o tym, że wiele
Dni życia jeszcze was oboje czeka,
Choć smutnych, dzięki złu, co się zdarzyło,
Lecz w obopólnej wierze pokrzepionych
Rozważaniami o szczęśliwym końcu. —

Skończył i obaj zstąpili ze wzgórza,
A zszedłszy, Adam udał się do cienia,
Gdzie Ewa śpiąca leżała wśród gaju,
Lecz przebudzoną ją zastał, a słowem
Zgoła niesmutnym tak go powitała:

Wiem, skąd powracasz i dokąd poszedłeś,
Gdyż Bóg jest także i w snach, dając rady,
A sen mi zesłał pomyślny, co przyniósł
Dobra jakiegoś przepowiednię wielką,
Gdy smutkiem serca i rozterką moją
Znużona wkrótce usnęłam; lecz teraz
Prowadź; już nie ma ociągania we mnie,
Gdyż odejść z tobą, to jak zostać tutaj,
A zostać tutaj bez ciebie, to odejść
Niechętnie; jesteś dla mnie wszystkim w świecie
Pod niebem, jesteś także miejscem wszelkim,
Ty, mym występkiem świadomym wygnany.
Jednak pociechę uniosę też pewną,
Bo choć przeze mnie wszystko utracone,
Obdarowana jestem wielką łaską,
Gdyż ze mnie wzrosnąć ma przyobiecane

Nasienie owo, co wszystko odkupi. —

Tak rzekła Ewa, nasza matka, słucał
Adam z radością wielką, lecz nic nie rzekł,
Bowiem zbyt blisko stał przy nich archanioł,
A z wzgórze, które było nieopodal,
Cherubinowie poczęli zstępować.
Idąc w promiennym ordynku, płynęli,
Blask rozrzucając w krąg meteoryczny,
Jak mgła wieczorna wstająca znad Ziemi
Ponad bagnami, kiedy się zagęszcza
Prędko naokół buta wieśniaczego,
Gdy ów powraca do domu. Wysoko
Na przedzie Boży miecz sunął wzniesiony
Jakby kometa płomienista, siejąc
Żar przeraźliwy, a opar kurzawy
Zaczął się wznosić jak w pustyniach Libii,
Gdyż suchym stał się ów umiarkowany
Klimat. Pospiesznie wziął anioł za ręce
Ociągających się rodziców naszych
I powiodł prosto aż ku wschodniej bramie,
A później szybko po skalistej drodze
W dół ku równinie przyległej. I zniknął.

Gdy odwrócili się, ujrzeli całą
Wschodnią granicę Raju, tak niedawno
Ich najszcześniejszą siedzibę, nad którą
Miecz płomienisty powiewał, a w bramie
Stłoczone lica straszliwe i oręż
Ognisty. Kilka prostych łez wylali,
Lecz je otarli. Gdyż oto przed nimi
Świat cały leżał i mogli wybierać
Miejsce spoczynku. Opatrzność ich wiodła.
A więc dłoń w dłoni i krokiem niepewnym
Z wolna przez Eden ruszyli samotnie.

POSŁOWIE

Jeden z największych poematów epickich nowożytnego świata, którego przedmiotem jest powstanie świata, pochodzenie dobra i zła oraz dzieje stworzenia i upadku człowieka, ukazał się w Anglii w 1667 roku. *Raj utracony* (*Paradise lost*) to dzieło całego życia Johna Milтона, dzieło, o którym marzył od początku swojej twórczości poetyckiej, zapis jego olbrzymiej i wszechstronnej wiedzy i geniuszu. Stary, schorowany i ślepy Milton stworzył epos na miarę Homera i Wergiliusza, z którym w nowożytnym świecie może się równać jedynie dramat *Faust* J.W. Goethego. Mimo trudnego tematu i nowatorskiej formy *Raj utracony* zdobył od razu serca czytelników. Pierwszy nakład 1300 egzemplarzy rozszedł się bardzo szybko, a Milton osiągnął to, o czym wielu poetów może jedynie marzyć: czytali go zarówno wykształceni, jak i prości ludzie, traktując jego poemat jak Biblię. Nieśmiertelna sława poetycka, jak to zwykle bywa, nie szła jednak w parze z pieniędzmi. Prawa autorskie nabył Samuel Simmons, płacąc Miltonowi 5 funtów gotówką, a następne 5 po wyczerpaniu się pierwszego nakładu, zaś wdowa po pisarzu zrzekła się wszelkich praw za sumę 8 funtów.

Poemat był dziełem niezwykłego człowieka, geniusza, który przerósł swoją epokę. Geniusz chłopca dostrzegł już jego ojciec, który zadbał o jego wszechstronne wykształcenie. Gdy w 1624 roku, w wieku szesnastu lat, John rozpoczął studia w Cambridge w Christs College, znał biegle kilka języków (grekę, łacinę, hebrajski, francuski i włoski), filozofię starożytną i najnowszą, a także miał za sobą pierwsze próby poetyckie. Opierający się na scholastyce i dyscyplinie uniwersytet nie spełniał jednak oczekiwań chłopca, który marzył o wszechwiedzy, zaś podjęte przez niego próby naprawy systemu nauczania i oświecania nie powiodły się. Młody poeta, pisząc elegie, ody, sonety, liryki, ćwiczył się w rzemiośle poetyckim i w ten sposób przygotowywał się do napisania wielkich poematów epickich. Zgodnie z tradycją renesansową tworzył zarówno po łacinie, jak i w języku ojczystym, a także po włosku. Tak jak poeci renesansu ruszył też w podróż do

Wioch - ojczyzny uczonych i artystów, skąd po ponad rocznym pobycie wrócił w aurze sławy, przekonany, że odtąd będzie pisał tylko w języku ojczystym.

Wychowywany w duchu purytanizmu Milton nad ziemskimi sprawami stawiał sprawy wielkie oraz głęboko wierzył w możliwość naprawiania świata dzięki przestrzeganiu surowych norm moralnych i poprzez słowo. Pasja ta, która ujawniła się już w czasach studenckich, nasiliła się pod wpływem problemów osobistych, wynikających z małżeństwa z rojalistką Mary Powell. Różnice polityczne i światopoglądowe były zbyt wielkie i Mary szybko opuściła męża. Rozwód zgodny z prawem nie był możliwy, Milton w traktatach dowodził więc konieczności wprowadzenia rozwodów, wysuwając argumenty natury religijnej i społecznej. Mimo konfliktów, w czasach, gdy władzę w Anglii przejęli purytanie, poeta opiekował się żoną i całą jej rodziną. Był zwolennikiem polityki Cromwella, działaczem obozu republikańskiego, sekretarzem do korespondencji zagranicznej przy Radzie Państwa, projektował reformę nauczania, występował przeciw władzy kościelnej i królewskiej, bronił wolności słowa. Pomimo wielu rozczarowań ciągle wierzył, że dobro państwa wymaga jego osobistego zaangażowania, gdyż dobro musi być aktywne i walczyć ze złem. Przez pracę ponad siły i przy złym oświetleniu stracił wzrok, na domiar złego przywrócono monarchię i jako przedstawiciel obalonego rządu narażony był na represje. W tym trudnym dla niego czasie Milton przystąpił do realizacji swoich marzeń o wielkim poemacie, który byłby dziełem jego życia.

Raj utracony to poemat w dwunastu księgach, przedstawiający dzieje świata od momentu powstania Szatana z upadku, po odejście Adama i Ewy z Raju. Wydawca na życzenie czytelników, nieprzyzwyczajonych do utworów pisanych białym wierszem, opatrzył poemat wstępem, w którym wyjaśnił pochodzenie i zalety wiersza bez rymów, uważając *Raj* za „przykład, po raz pierwszy w mowie angielskiej dany, owej starożytnej swobody odzyskanej dla bohaterskiego poematu, zakutego do dziś w dręczące więzy rymowania”. Każda księga jest poprzedzona argumentem, będącym streszczeniem najważniejszych wydarzeń w niej zawartych; nie są one jednak dziełem poety, lecz wydawcy, który dopisał je do drugiego wydania, chcąc ułatwić czytelnikowi zrozumienie utworu, pełnego odniesień mitologicznych, biblijnych, historycznych, filozoficznych i literackich. Centralnym tematem jest utrata Raju przez pierwszych ludzi i wokół tego najważniejszego dla ludzkości wydarzenia koncentrują się wszystkie pytania natury religijnej i filozoficznej: o pochodzenie zła, wolną wolę, interwencję Bożą, siłę cnoty, losy świata. Tak wielkie dzieło to przedsięwzięcie ponad ludzkie

siły, dlatego też głęboko religijny poeta w inwokacji do Muzy Niebiańskiej i do Ducha Świętego prosi o siłę, rozum i światło, aby

(...) z pomocą wiecznej Opatrzności
Umiał wyłożyć ludziom sprawy Boże.

(I, 30-31)

Trzy pierwsze księgi pokazują czytelnikowi Szatana i jego legiony podnoszące się z upadku w otchłań piekielną i ponownie występujące przeciwko Bogu i jego zastępom. Przedstawienie walki obozów Dobra i Zła, wodzów - Chrystusa i Lucyfera, najważniejszych rycerzy - aniołów Bożych i złych duchów przypomina starożytne poematy heroiczne i średnio-wieczną epikę rycerską: wielkie sceny bitewne, do których poeta wprowadza nawet armaty, rozbudowane opisy stroju i broni, monumentalizm i wzniosłość postaci.

Miltonowski Szatan nie jest brzydkim, nikczemnym i podstępny demonem, tak jak wyobrażano go sobie do tej pory. Jest Lucyferem - aniołem niosącym światło, upadłym przez swoją grzeszną dumę, która pchnęła go do buntu przeciwko Bogu i skazała wraz z jego zwolennikami na wieczne czynienie zła. Nie utracił nic ze swojej dotychczasowej piękności serafina ani ze swojej wielkości. Jest godnym przeciwnikiem Boga, Arcywrogiem, buntownikiem szukającym zadośćuczynienia za swoje krzywdy, nieustraszoną przywódcą legionów Zła, dumnym władcą i księciem ciemności. Ale jest też aniołem i władcą cierpiącym, skazanym na upadek, dla którego nie ma ani miłosierdzia Bożego, ani miłości, danej nawet śmiertelnikom, i który nie ma szansy odzyskania dawnej pozycji. Lucyfer czuje i myśli, ma sumienie, rozpacza, płacze nad losem tych, którzy poszli za nim i teraz muszą dzielić jego los. Radzi, przemawia i prowadzi swe wojska do boju, gdyż woli śmierć niż uległość.

(...) Czynić dobrze
Nigdy nie będzie już naszym zadaniem,
A zła czynienie jedyną pociechą;
Jako że będzie to przeciwne woli
Najwyższej Tego, któremu stawiamy
Opór. A jeśli zechce On opatrznie
Zło nasze w Dobro przemienić, musimy
Rzecz tę ponownie obrócić, ażeby
Z Dobrego stało się Złem,

(I, 187-195)

mówi Szatan o losach mieszkańców Piekieł. Jest postacią tragiczną, której działanie wpisane jest jednak w plany świata, nad którym czuwa Bóg. Wizja Miltonowskiego Lucyfera zachwyca romantyków, którzy dostrzegli w nim bajronicznego buntownika i „ducha nieskończenie smutnego”, a także „Wiecznego Przeczyciela” - istotę niezbędną dla istnienia świata, wprowadzając na stałe do literatury taki właśnie sposób przedstawiania złego ducha.

Nietypowy jest również Miltonowski Bóg: władca świata, stwórca i pan zastępów, kochający i mądry Ojciec, a także myśląca i czująca Istota. Gdy Adam prosi o stworzenie Ewy, aby miał z kim cieszyć się urokami Raju i nie czuł się samotny, Bóg ze smutkiem mówi:

Cóż więc pomyślisz o Mnie i Mym stanie?
Jak ci się zdaje, czy jestem szczęśliwy.
Czy też nie jestem, Ja, który przez wieczność
Całą samotny jestem?

(VIII, 507-510)

Podobnie jak w przypadku Szatana, tak i w przypadku Boga poeta nie opiera się tylko na przekazie biblijnym i apokryficznym, ale samodzielnie stara się dociec przyczyn Jego decyzji, zrozumieć i wyjaśnić prawa Boże. Szatan kieruje się rozumem i logiką, zaś Bóg sobie tylko znanymi powodami, które często pozostają ukryte przed człowiekiem, ale które zawsze są dla niego dobre. Adam i Ewa ufali Bogu i przestrzegali wydanego przez Niego zakazu spożywania owoców z Drzewa Wiadomości Dobrego i Złego do czasu, gdy Szatan nie zapytał o przyczyny tego zakazu i nie skusił Ewy możliwością posiadania takiej wiedzy, jaką ma Bóg i on sam.

To pragnienie wyniesienia się ponad własne miejsce wyznaczone przez Stwórcę stało się przyczyną utraty Raju. Milton pokazuje, że na świecie istnieje hierarchia stworzeń i nie należy jej burzyć: po Bogu są aniołowie, potem ludzie, a na końcu zwierzęta i cała przyroda. Bóg stworzył Ewę, aby Adam miał istotę sobie równą i nie musiał zniżać się do poziomu zwierząt, zaś Lucyfera ukarał za pełną pychy próbę wywyższenia się i zajęcia jego miejsca. Pierwsi ludzie za podszeptem Szatana popełnili ten sam błąd co on, wierząc, że rozum i wiedza przyniosą im szczęście. Poznanie spowodowało jednak naruszenie harmonii świata, nad którą czuwał Bóg i przyniosło im jedynie cierpienie, grzech i śmierć. Poeta pokazuje zerwanie i skosztowanie zakazanego owocu przez Ewę i Adama jako świadome decyzje istot obdarzonych rozumem i wolną wolą. Adam w poemacie Miltona - arianina i purytanina - świadomie zdecydował się dzielić los Ewy, nie

chcąc samotnie pozostać w Raju. Czuł się też winny, że pozwolił oddalić się Ewie i samotnie pracować, gdy Wróg wkradł się do Ogrodu. Milton w hierarchię stworzeń wpisuje także Adama i Ewę, stawiając pierwszego mężczyznę ponad kobietą. Siła, mądrość i odwaga Adama czyni go w poemacie opiekunem i przywódcą Ewy - pięknej, czulej, łagodnej i uległej, a przez to bardziej podatnej na podszepty złego ducha. Wyższość mężczyzny i niższość kobiety w Bożej hierarchii jest jednak specyficznego rodzaju, gdyż nie dowodzi ani dominacji, ani nie idzie w parze z pychą. Jest za to odmienność niezbędna dla funkcjonowania świata, a Mężczyzna i Kobieta w miłości dopełniają się, tworząc idealną rajska całość, jaka już nigdy potem nie stała się udziałem ludzi; w tym pragnieniu harmonii pobrzmiewa echo doświadczeń i pragnień samego poety- Hierarchia zakłada opiekę istot stojących bliżej Boga nad niższymi: aniołów nad ludźmi, a ludzi nad zwierzętami. Grzech zburzył tę harmonię - sprowadził na ziemię Śmierć, przed którą ostrzegał ich Bóg.

To, co nastąpiło przerosło jednak oczekiwania pierwszych ludzi.

Wnet w sen popadli gorszy, narodzony
Z wzywań marnych, cięższe sny niosących;
Który gdy minął powstali zmęczeni,
By odkryć, że choć oczy się otwarły,
Lecz umysł wielce pociemniał: niewinność,
Której zasłona od zła odgradzała,
Znikła, a z nią wraz piękne zaufanie
I prawość, w której zostali zrodzeni,
I cześć. W nagości swojej wystawieni
Na wstyd i winę, pragnęli się okryć,
Lecz suknia tylko odkrywała więcej. (...)
Tak oni, z swego dziedzictwa wyzuci
I obnażeni ze wszystkich cnót swoich,
Upokorzoni i cisi siedzieli
Długo.

(IX, 1328-1338, 1342-1345)

Później wpadli w rozpacz, błagali o przebaczenie, a nawet myśleli o samobójstwie, które położyłoby kres ich cierpieniom i skróciło czas oczekiwania na nieuchronną Śmierć.

Poemat nie kończy się jednak wygnaniem z Raju, które podważyłoby wiarę w nieskończoną dobroć i sprawiedliwość Bożą. Na rozkaz Stwórcy

archanioł Michał pokazał Adamowi przyszłość: losy ich dzieci i kolejnych pokoleń, ich grzechy i zbrodnie, spowodowane postępkiem pierwszych rodziców, ale i chwile piękne i wzniosłe, ich cnoty i zasługi. Wizja ta kończy się zapowiedzią narodzin Mesjasza, który odkupi ich grzechy i zbawi ludzkość, co daje Adamowi nadzieję. Także Ewa, przebudzona ze snu zesłanego jej przez Boga, wstaje pełna radości, siły i nadziei, przekonana o łasce Bożej, gdyż jej potomkiem ma być Mesjasz - Jego Syn. Pierwsi Rodzice nie zostają wygnani z Raju, ale świadomie odchodzą, przyjmując słuszną karę za grzech, który popełnili. Mają wolność w wyborze nowej siedziby i nadzieję na przyszłość.

Kilka prostych łez wylali,
Lecz je otarli. Gdyż oto przed nimi
Świat cały leżał i mogli wybierać
Miejsce spoczynku. Opatrzność ich wiodła.
A więc dłoń w dłoni i krokiem niepewnym
Z wolna przez Eden ruszyli samotnie

(XII, 819-824)

- kończy Milton swój poemat.

Opowieść Milтона to opowieść, której akcja rozgrywa się na dwóch płaszczyznach: cudownej, mającej miejsce w przeszłości i psychologicznej, dotyczącej każdego człowieka. Siły Dobra i Zła przeszły do wnętrza człowieka, aby niezauważone skuteczniej wywierać na niego wpływ. Szatan zapowiada zmianę miejsca walki o duszę ludzką:

Umysł jest dla siebie
Siedzibą, może sam w sobie przemienić
Piekło w Niebiosa, a Niebiosa w piekło.
Mniejsza, gdzie będę, skoro będę sobą, (...)

(I, 297-300)

zaś Archanioł Michał, odprowadzając Adama i Ewę do bram Edenu, mówi do pierwszego człowieka:

(...) Raj ten porzucisz, gdyż Raj będzie w tobie,
Podobny, jednak o wiele szczęśliwszy.

(XII, 746-747)

Wydarzenia z początku świata: kuszenie, utrata i odzyskanie Raju, po odejściu z Edenu przeniosły się do wnętrza ludzkiego - twierdzi Milton -

i to w umyśle (siedzibie kierującego się rozumem Szatana) i w duszy ludzkiej jest człowiecze Piekło i Raj. Poeta pokazuje, że wydarzenia, które stały się udziałem pierwszych ludzi ciągle na nowo rozgrywają się w duszy każdego człowieka.

Cztery lata po wydaniu *Raju utraconego*, w 1671 roku, poeta wydał mały poemat w czterech księgach *Raj odzyskany* (*Paradise regained*) o kuszeniu Chrystusa na pustyni przez Szatana. Zgodnie z pierwotną koncepcją zapisaną w *Raju utraconym* ludzkość utraciła Raj, gdyż ludzie ulegli namowom złego Ducha, i odzyskała go, odkupiona przez Mesjasza, który oparł się jego pokusom.

Obydwa poematy Milтона ukazały się po raz pierwszy w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku w przekładzie Jacka Przybylskiego. Liczne próby tłumaczenia *Raju* podejmowali najwięksi poeci: Franciszek Ksawery Dmochowski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Jan Kasprowicz, Czesław Miłosz, a także Władysław Bartkiewicz, Aleksander Mierzejewski, Jerzy Pietrkiewicz. Obecny tekst *Raju utraconego* w tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego jest trzecim pełnym i pierwszym wiernym przekładem poematu. Został on wzbogacony o szczegółowe przypisy, które mam nadzieję ułatwią Czytelnikowi odbiór tego pięknego, ale trudnego utworu i pomogą w pełni dostrzec piękno i wielkość Arcydzieła.

Elżbieta Zarych

Spis treści

Drukarz do Czytelnika.....	5
Wiersz.....	7
Księga pierwsza.....	9
Księga druga.....	37
Księga trzecia.....	73
Księga czwarta.....	99
Księga piąta.....	135
Księga szósta.....	165
Księga siódma.....	195
Księga ósma.....	217
Księga dziewiąta.....	239
Księga dziesiąta.....	281
Księga jedenasta.....	319
Księga dwunasta.....	351
Posłowie.....	375

W serii *Arcydzieła literatury światowej*
dotychczas ukazały się:

E. Brontë, *Wichrowe wzgórza*
J. Conrad, *Lord Jim*
F. Dostojewski, *Wspomnienia z domu umarłych*
J.W. Goethe, *Faust*
F. Kafka, *Zamek*
J. Milton, *Raj utracony*
O. Wilde, *Portret Doriana Graya*

w przygotowaniu:

H. Balzac, *Blaski i nędze życia kurtyzany*
G. Boccaccio, *Dekameron*
Dante Alighieri, *Boska komedia*
Ch. Dickens, *Dawid Copperfield*
F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*
G. Flaubert, *Pani Bovary*
A. Jarry, *Ubu król*
J. London, *Martin Eden*
N. Machiavelli, *Książę*
H. Melville, *Moby Dick*
H. Murger, *Sceny z życia cyganerii*
Owidiusz, *Przemiany*
M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu.*
W stronę Swanna
F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*
J. Racine, *Fedra*
F. Schiller, *Zbójcy*
Stendhal, *Czerwone i czarne*
T. Tasso, *Jerozolima wyzwolona*
F. Villon, *Wielki testament*
H.G. Wells, *Ludzie jak bogowie*